http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

# DZWON LITERACKI.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

# DZWON LITERACKI

## PISMO ZBIOROWE.

### TOM III.

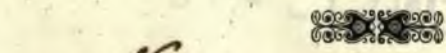

z Księgozbioru
Karola Mayera

WARSZAWA.

W DRUKARNI POD FIRMĄ JULIANA KACZANOWSKIEGO

przy ulicy Długiéj pod N. 543.

1846.

http://rcin.org.pl

Wolno drukować z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby exemplarzy.

W Warszawie dnia 1 (13) Listopada 1846 r.

Cenzor:

***Niezabitowski.***

P.I. 548

http://rcin.org.pl

# MARYA KAZIMIRA
## JANA SOBIESKIEGO MAŁŻONKA.

Marya Kazimira, młodsza córka Henryka de la Grange margrabiego d'Arquyans i Franciszki de Chastne (1), urodziła się we Francyi w okolicy Nevers 1634 roku, i swe dziecinne wychowanie w klasztorze Urszulinek w tymże mieście odebrała (2). Ojciec jéj, miernych przymiotów, nie większego majątku, był kapitanem straży przybocznéj brata Ludwika XIV króla francuzkiego. A matka ochmistrzynią księżniczki Ma-

(1) Nougaret Beante de l'histoire de Pologne, pag. 293.

(2) Krótkie wyobrażenie dziejów Królestwa Polskiego p. S. Bandtke, Tom II, str. 467.

http://rcin.org.pl

ryi Ludwiki z Gonzagów Mantuańskiéj, późniejszéj dwóch następnie polskich królów małżonki.

Gdy ta pani w roku 1643 do Polski jako królowa jechała, wzięła z sobą jedenastoletnią margrabiankę, która swą dowcipną wesołością i nad wiek przedwczesną zadziwiającą urodą, wielkie sobie łaski i względy u niéj zjednała; ustawiczne pieszczoty nad podziw we wszystkiém, (1) sprawiły, iż dworscy panowie nadskakiwali lubéj wychowance, w przekonaniu, że skarbiąc sobie jéj przychylność, zyskują razem łaskę nowoprzybyłéj pani (2).

Takowe powodzenie skaziło rozwijający się umysł młodéj panienki, napoiło go wyniosłością, uporem i samolubstwem, wadami, które ją w następnych życia kolejach niezmiennie cechowały. Jednak przywiązanie jéj do królowéj było bez granic, a wdzięczność jéj następujący wypadek okazał. W roku 1648 Marya Ludwika ciężką chorobą złożoną została, baczna i staranna troskliwość małżonka i licznéj służby dostateczną zapewniała opiekę. Lekarze, wszystkie panie i panny dworu wyprzedzały się w oddawaniu posługi, i Marya, o ile jéj wiek i siły dozwalały, nie chciała być w poświęceniach poślednią. Prócz tego ustawnie się modliła, bezsenne nocy trawiąc; łzy rzewne wylewając dowodziła, ile miała serca; czuła i pełna dla swéj

(1) Histoire de Pologne avant et sous Jean Sobieski par Salvandy Tom I, pag. 195.

(2) To przywiązanie królowej Maryi Ludwiki do młodéj margrabianki d'Arquyans dało powód domysłom, jakoby ona nie była margrabiego ale naturalną tejże Maryi Ludwiki, z znanych w młodości jéj miłostek córką.—Vidi Bandke idem.

http://rcin.org.pl

pani miłości, nareszcie sama się wybierając, zachęcała do pobożnéj pieszéj pielgrzymki panów i dworzan do Częstochowy, by tam zdrowie swéj dobrodziéjce u Matki Boskiéj z cudów tam słynącéj uprosić. Ozdrowiała bez téj ofiary królowa, lecz chlubna pamięć tkliwego i do wdzięczności skłonnego serca dzieciny została.

Już lat kilka strawiła na dworze polskim, gdy jeden z pierwszych panów, urodzeniem i majątkiem znakomity, ordynat Jan Zamojski, w ów czas podczaszy koronny(1), uderzony jéj nieporównaną pięknością, zobowiązał przyjaciela swego P. Podlodowskiego, aby się udał do królowéj, prosić o rękę téj panny. Nader mile przyjęła królowa przysłane dziewosłęby, gdyż ten związek nietylko świetne postanowienie jéj wychowance nadarzał, ale razem wciągał tak potężnego możnowładzcę, aby był na zawsze jéj stronnikiem.

Spisano zatém bezzwłocznie przedślubną umowę, w któréj całą swą przyrodzoną hojność dla narzeczonéj pan Zamojski okazał; powiększył ją nawet gdy mu do Zamościa przez Podlodowskiego przywiezioną została, nowemi nad nadzieje zapisami i krzyżykiem wielkiéj ceny dyamentowym. Wszyscy pannie margrabiance tak znakomitego losu winszowali, gdy jéj serce potajemnie do Jana Sobieskiego wzdychało, który ją pierwszy zająć potrafił.

Przybył niebawnie strojnie i dworno pan Zamojski do Warszawy. Okazał się przed swą narzeczoną okryty mnóstwem najdroższych kamieni, gdzie po

(1) Vespasiani Kochowski Annalis Climactu 11, pag. 112.

http://rcin.org.pl

pierwszych powitaniach, podał jéj rękę i zaprowadził do królowéj, tam w obecności króla i pierwszych panów kosztowny pierścień jéj oddał. Dzień ten zakończył się świetnym balem, który najjaśniejsza pani dawała.

Nazajutrz przywiózł pan Podlodowski dyamentową koronę i oddał ją w ręce królowéj, wystawiając w mowie swojéj przymioty Zamojskiego, wielkość domu jego i przodków zasługi; królowa stojącéj przy sobie margrabiance włożyła ją na głowę, a kanclerz imieniem jéj odpowiedział, wychwalając nawzajem przymioty, piękność, dawność imienia, zaszczytne spowinowacenia narzeczonéj. Trzeciego dnia podług przyjętego zwyczaju kąpała się margrabianka ze swemi towarzyszkami w przygotowanéj ku temu wielkiéj marmurowéj wannie, w pachnących wodach, lejących się z rur srebrnych. W téj chwili kazał Zamojski zanieść do innego pokoju gotowalnię złocistą, prześliczne zwierciadło, szlafrok sobolowy i wiele innych sukien, co było tak piękne i kosztowne, że to wszystko do królowéj dla pokazania nosili. Poczém w przyległéj sali dla dam dał Zamojski koncert i przewyborne śniadanie.

Gdy nadszedł dzień ślubu, panna młoda ubierała się w pokoju i w obecności królowéj, a przez ten czas ordynat dawał w domu swoim wielką ucztę z niepospolitym smakiem, przepychem i obfitością, poczém z całém sproszonych gości towarzystwem udał się do zamku w następującym porządku: Najprzód poprzedzało go sto hajduków kosztownie ubranych, w bobrowych kołpakach z wyzłacanemi stalowemi toporami i sto innych służących, za temi postępowało czterdziestu strojnych dworzan z dwudziestą czterema masztalerzami, nastę-

http://rcin.org.pl

pnie ośmnastu panów w atłasach i sześciu trębaczy. Poczém pokazało się dwieście szlachty przedniejszych dworzan i przyjacioł Zamojskiego.

Sam pan młody jechał na pysznym koniu, w rzędzie i czapraku suto dyamentami i perłami nasadzonym. Miał na sobie żupan z materyi perskiéj z ferezyą sobolami podszytą. Kołpak i szabla szkliły się drogiemi kamieniami. Za nim jechało dwudziestu najpierwszych panów królestwa, i w tym porządku do zamku gdzie ich monarcha oczekiwał przybyli.

Po zwyczajném przywitaniu, król poprzedzony przez wielkich marszałków, senatorów i urzędników państwa, zaprowadził ordynata do kaplicy zamkowéj, dokąd się także królowa z panną młodą przez dwóch senatorów prowadzona udała, a za niemi wszystkie panie i panny dworu. W kaplicy rozesłano przed oblubieńcami bogaty pański kobierzec, na którym oboje uklękli. Arcybiskup gnieznieński, prymas Andrzéj Leszczyński zaczął ślubny obrządek, a gdy się zapytał panny d'Arquyans, czy chcesz wziąść za małżonka pana Zamojskiego? ta obróciła się do królowéj i z niskim pokłonem o zezwolenie i błogosławieństwo prosiła, i dopiéro takowe otrzymawszy, ślubną przyjęła obrączkę. Po mszy, przy odgłosie wybornie wykonanych śpiewów wszyscy na pokoje wrócili.

Po skończonym ślubnym obrzędzie zastawiono objad, na którym nowożeńcy wraz z królestwem Ichmość zasiedli. Dawał król osobno wielką ucztę dla dworu, pod czas któréj muzyka przygrywała.

Wieczorem bal na wielkiéj sali okazale przybranéj i rzęsisto oświeconéj dzień ten uroczysty zakończył. Królowa wziąwszy za rękę pannę młodą a król pana



http://rcin.org.pl

młodego, tańce rozpoczęli, a za niemi insi podług dostojeństwa. Poczém zastawiono pyszną wieczerzę, a gdy się bal zakończył, panna młoda udała się do przygotowanego dla siebie w zamku pokoju, a pan młody lubo nieco markotny, wrócić musiał do domu lecz miłość zwyczajom ustąpić musiała. Nazajutrz królowa zasiadła pod baldachimem mając przy sobie nowozaślubioną, któréj panowie dworscy powinszowanie i podarunki składali. Poczém oboje królestwo wsiedli do karety i oblubienicę do domu męża jéj odwieźli. Zamojski dał bankiet z taką wspaniałością i wytworem, że wszystkie uczty poprzednie przewyższył. Zakończyła się uczta o ósméj wieczór a rozpoczęły się tańce, które królowa otworzyła, lecz że się czuła zmęczoną, odjechała wcześnie do domu. Uszczęśliwiony Zamojski z świeżozaślubioną małżonką zabawiwszy dni kilka w stolicy, udał się na dokończenie godów weselnych do Zamościa, lecz w chwili tychże zgorzał zamek, gdzie więcéj jak za trzy miliony sprzętów, klejnotów, obrazów i różnych drogich rzeczy ogień pochłonął.

Lecz większe jeszcze przykrości czekały Zamojskiego, które on jednak z wytrwałością mężnemu umysłowi właściwą przenieść potrafił. Rokosz Chmielnickiego zakłócał wewnętrzną kraju spokojność, Karol Gustaw król szwedzki opanowawszy większą część Polski, aż do Zamościa swe zagony posunął, obległ też twierdzę i do poddania się dowódzcę wezwał. Na co odpowiedział Zamojski: że dotąd wystrzały szwedzkie, najmniejszéj szkody w warowni nie zrobiły, a w przypadku koniecznéj potrzeby ostatnią baryłkę prochu użyje na wysadzenie siebie, młodéj żony i siostry Gry-

http://rcin.org.pl

zeldy Wiszniowieckiéj, matki króla Michała, wówczas w tém się miejscu znajdującéj, w powietrze (1).

Dzielny opór zmusił Szwedów do odwrotu, a waleczny twierdzy obrońca w inne strony na ratunek króla pospieszył.

Nieszczęsne wypadki za panowania Jana Kazimierza wyżéj wspominane powtarzać byłoby zbytecznem, miał w nich z chlubą i zaszczytem udział Zamojski, wszędy się jako dobry rycerz odznaczał i sławą okrywał. Wdzięczny król szczodrze nagradzał wierność, męztwo i trudy, i najprzód go dostojeństwem generała ziem podolskich, potém województwem Kijowskiem a na końcu Sendomirskiem ozdobił.

Po odstąpieniu Szwedów, pani Zamojska udała się z Zamościa do Warszawy, gdzie przyjaźnią królowéj wsparta, blaskiem urody jaśniejąca, używając ze zbytkiem dostatków hojnego męża, była ozdobą dworu i uczestniczką wszystkich intryg królowéj Ludwiki.

Uspokoiły się wojny ościenne, wewnętrzne uśmierzyły zamieszki, Zamojski syt chwały miał spocząć na łonie ukochanéj małżonki i na zasłużonych wieńcach zwycięzkich. Lecz czemże są nadzieje i życzenia człowieka? gdy on sobie szczęście i spokojność wróżył w przyszłości, śmierć go żonie i przyjaciołom wydarła. Zszedł z tego świata roku 1665 bezpotomnie, zostawując wdowę równie w dostatki jak wdzięki zamożną (2).

(1) Salvandy idem pag. 292.

(2) Mówi Lauterbach Polnische Chronike pag. 732, że się czworo dzieci z tego urodziło małżeństwa, ale wszystkie w dzieciństwie pomarły.

http://rcin.org.pl

Zaledwie łzy otarła po śmierci męża, gdy właśnie wtedy Jan Sobieski, chorąży koronny, licznemi nad Tatarami zwycięztwy wsławiony, wracał w miesiącu maju z Ukrainy przez Zamość do stolicy, gdzie go nagroda zasług i laska marszałkowska, Jerzemu Lubomirskiemu wydarta,czekała(1). Grzeczność i zalotność młodemu rycerzowi właściwe, niedozwalały mijać tak sławnéj z urody i dowcipu pani. Odwiedził ją w przejeździe, nieprzenikając może że tam swą spokojność utraci.

Urok wdzięków pani Zamojskiéj zajął najgwałtowniejszą miłością ognistą młodego bohatera duszę, z żołnierską otwartością wyraził moc uczuć swych i bezzwłocznie o rękę prosił. Nie umiała jéj odmówić piękna wdowa temu, któremu oddawna, jak to już wyżéj wspomniano, serce jéj sprzyjało, i którego przymioty, sława w boju nabyta, bogactwa, znaczenie, jako i dorodna postać ciała, pierwszym z młodzieży w kraju czyniły. Niecierpliwość kochanków, przestępując przyzwoitości granice (gdyż zaledwie trzy miesiące po śmierci pierwszego upłynęło małżonka), przed skończeniem żałoby, związki powtórne przyśpieszyła. Oświadczenie, zaręczyny, ślub nawet następowały z największym pośpiechem. A za nadejściem zezwolenia królowéj, puściła się narzeczona w podróż do stolicy (2).

Dnia 2 miesiąca lipca młody rycerz Marek Matczyński, późniejszy koniuszy koronny i wojewoda beł-

(1) Kroniki Bielskiego dokończenie w zbiorze dziejopisów polskich Tom I, str. 812.

(2) Salvandy idem pag. 377.

http://rcin.org.pl

ski, udał się do królowéj w świetnym orszaku z wiankiem rozmarynowym, drogiemi kamieniami ozdobnym, prosząc dla swego przyjaciela i towarzysza broni, Jana Sobieskiego, już wtedy marszałka wielkiego koronnego, o rękę jéj damy honorowéj wojewodziny Sendomirskiéj. Posłannik podług ówczesnego zwyczaju, w obszernéj mowie cudowne czyny i niepospolite cnoty swojego bohatéra wystawiał. Królowa przez kanclerza również chwaląc wdzięki, skromność, i przymioty pani Zamojskiéj odpowiedziała; i wieniec przyniesiony przez Matczyńskiego na jéj skronie włożyła. Przez trzy dni następne trwały gody weselne; dnia 5go t. m. jeszcze przed wschodem słońca, pan młody w gronie tysiąca szlachty, z mnóstwem służących, kozaków, hajduków, strojnie przybranych, przy świetle pochodni udał się do pałacu. Sam siedział w kosztownéj zbroi na dzielnym rumaku, uginającym się pod ciężarem osiodłania, złotem, perłami i szmaragdami suto nasadzonego. Królowa poprzedziła narzeczonych do kaplicy, gdzie Odeschalchi, w ów czas nuncyusz stolicy apostolskiéj, a późniejszy papież pod imieniem Innocentego XI znany, złączył ich węzłem małżeństwa. Świetną parę przy progu kaplicy licznie zebrane duchowieństwo przyjęło, tudzież mówcy i rymotworcy popisujący się z płodnemi dowcipami w pochwały. O czwartéj godzinie po południu zastawiono z królewską wspaniałością objad, który się aż do pierwszéj po północy przeciągnął. Król, królowa, wspomniony nuncyusz papiezki, Bonzi biskup besjerski, ambasador francuzki, Wacław Leszczyński prymas, arcybiskup gnieznieński, i nowożeńcy w przepysznych ubiorach przy nieco wzniesionym stole sie-

http://rcin.org.pl

dzieli, a dwa drugie mnóstwo pań, panien, senatorów i różnych znakomitych gości zajęło. Krewni nowożeńców jako gospodarze do ochoczéj biesiadników zagrzewali zabawy, duszkiem i klęczący spełniano zdrowie najjaśniejszych państwa. Samego starego wina węgierskiego cztery wypróżniono beczki, oprócz innych trunków hojnie i obficie po wszystkich salach rozdawanych, nakoniec wyniesiono stoły, wysłano szkarłatnym suknem podłogi, a świetny bal ten pierwszy dzień weselny zakończył.

Następnie dnia 6go nowozaślubiona pani marszałkowa koronna, która nie opuściła zwyczajnego dotąd mieszkania swego w królewskim pałacu, pokazała się ozdobna wdziękami i strojem w sali posłuchania na tronie Maryi Ludwiki. Zdawało się, że wtedy przedwcześnie probowała czy jest wygodném i miłém to siedzenie, które dla niéj w późniejszych latach los ślepy przeznaczał. Tam znoszono jéj, podług zwyczaju, rozmaite podarunki, w których więcéj dumy i chęci pokazania się szczodrym i zamożnym, niż przychylności ku osobie odbierającéj, łatwo można było dostrzegać. Marek Matczyński odczytał spis gości znajdujących się na wczorajszéj biesiadzie, a w miarę jak przywoływał nazwiska, dary składano; kanclerz królowéj odpowiadając za panią marszałkową, zadziwiał rozmaitością podziękowań i pochwał, jakiemi darzących obsypywał. Powtórna uczta i bal niemniéj od pierwszego świetny, zapełnił noc następną. Nakoniec trzeciego dnia oboje najjaśniejsi państwo w licznym gronie jezdnych, oblubienicę nowożeńcowi do jego mieszkania odwieźli. Wspaniale przyjmował dwór cały i zgromadzonych gości Sobieski; stoły po-

http://rcin.org.pl

kryte złotolitemi makatami, drogiemi obszyte koronkami, dźwigały srebrne i złote naczynia, zastawione sarnami, łosiami, całkowicie pieczonemi; łapami niedźwiedziemi, ogonami z bobrów i rozlicznemi kosztownemi przysmaczkami. Wyborne wina francuzkie pieniły się w kryształach, zgoła wydatek na tę ucztę więcéj jak kilkakroć sto tysięcy złotych polskich wynosił. Bawiono się ochoczo, gdy nagle sprzeczka a następnie zacięta bitwa służących, przerwała tę przyjemną wesołość. Przy zgiełku zwady oboje królestwo lchmość i niektórzy pierwsi panowie wynieśli się nieznacznie, i odprowadzili nowożeńców do przygotowanéj z wielkim przepychem łożnicy. Podobnie i temu obrządkowi towarzyszyły skażonéj polszczyzny i złego smaku rozwlekłe mowy, napuszystemi wyrazami łacińskiemi upstrzone, próżnemi pochwałami; gadanina bez sensu i zdrowego rozsądku, którą zaledwie światło wieku ośmnastego zagładzić podołało.

Król po ukończonych godach już się i do pałacu nie wrócił, lecz wsiadłszy do przygotowanego powozu, prosto do wojska przeciw Lubomirskiemu pośpieszył. W chwili bowiem, gdy się Sobieski cieszył z świeżopoślubioną małżonką, wtedy mu Lubomirski jego stada, składy i cały zamożny spadek po przodkach wzięty rabował.

Nie opóźnił się jednak w swéj powinności Sobieski choć z żalem opuścił ukochaną małżonkę, i ruszył w pole zasłaniać stolicę od napaści rokoszan. Marya Kazimira na łonie przychylnéj sobie niezmiennie królowéj, uspokojenia i pociechy szukała. Za powrotem marszałka, udali się oboje małżonkowie do Żółkwi, lecz płodny w nieszczęścia kraj, długo im spoczywać

http://rcin.org.pl

nie dozwolił. Przy końcu roku 1666 czterdzieści tysięcy Tatarów i dwadzieścia tysięcy Kozaków wtargnęło w Ukrainę (1); a po porażce Sebastyana Machowskiego regimentarza pod Batohem, zaledwie panią marszałkowę Sobieską z jéj spokojnego nie pojmali w Żołkwi mieszkania (2). Odparł nieprzyjaciół waleczny pogan pogromca Sobieski, lecz ślad ich bytu zniszczenie Wołynia odznaczyło. Unikając niebezpieczeństwa, pani Sobieska udała się do stolicy, niewiedząc że ją tam sroższe od trwogi nieprzyjacioł troski i cierpienia czekały. Zgon królowéj Maryi Ludwiki ciężko zasmucił jéj serce, straciła w niéj dobroczynną i niczem niezachwianą przyjaciołkę, znaczenie u dworu, wziętość i powaga marszałkowéj, wraz z życiem królowéj zniknęły. Powtórne wkroczenie Doroszenki w dwadzieścia i cztery tysiące Kozaków i ośmdziesiąt tysięcy Tatarów z sułtanem Galgą, bratem (3) Adel Giereja, powołało Sobieskiego, już wówczas po zgonie hetmana Potockiego piastującego buławę wielką koronną, do obrony granic i nowych zwycięztw (4). Z zbyt szczupłym, bo tylko dziesięcio-tysięcznym wojskiem, stanął pod miasteczkiem Podhajce w ziemi Halickiéj leżącym. Wysławszy żonę do (5) Francyi, tak dla różnych spraw familijnych jako i dla rozerwania myśli w ciężkim żalu po śmierci królowéj pogrążoną, i w chwili gdy w Podhajcach cała potęga nieprzyjacioł kruszyła się o tarczę Sobieskiego, wtedy jego małżon-

(1) Kroniki Bielskiego Dokończenie str. 814.
(2) Salvandy idem pag. 391.
(3) Kroniki Bielskiego Dokoń. str. 815.
(4) Andrzej Chrisost. Załuski Epist. historia Familiar Tom I, pag. 2
(5) Salvandy idem pag. 403.

http://rcin.org.pl

ka, mile na dworze Ludwika XIV w Paryżu przyjmowana, powiła mu pierworodnego syna Jakóba (1). Sam król francuski z królową angielską po Karolu Iszym pozostałą wdową, na dowód ile poważa męstwo małżonka i ojca, trzymał do chrztu nowonarodzonego. Tymczasem w Polszce złożenie korony przez Jana Kazimierza (2) i oddalenie się jego do Francyi nowe otworzyło pole szermierstwom, namiętności, zdrad, przekupstwa i podstępów. Dobijali się tronu polskiego Filip Wilhelm Falcgrabia Neuburski, szwagier zeszłego króla Władysława IV; Karol młody książe Lotaryński, synowiec Karola III, wyzutego z państw dziedzicznych przez Ludwika XIV, króla francuskiego, a kochanek jednéj z arcyksiężniczek austryackich, zalecany przez dwór wiedeński; Fiedor, carewicz moskiewski i Wielki Kondeusz, popierany przez Franciją, Jana Kazimierza, Sobieskiego i jego przybyłą z Paryża małżonkę. Lecz opuszczenie przez hetmana straży Ukrainy, tak oburzyło szlachtę, że Kondeusz na nieszczęście nasze z liczby kandydatów był wyłączonym. Mimo tego umiał się jednak marszałek i hetman w. k. utrzymać w przyzwoitéj powadze, i w pałacu jazdowskim, który mu na mieszkanie nadano, żył z wystawnością prawie królewską, przewyższając wszystkich innych panów tak gustem jak i przepychem (3). Tam to pani Sobieska dawała pierwsze próby swéj przewrotności i obłudy, tam pokazała ile umiała w szkole intryg zmarłéj królowéj korzystać. Tam służąc kil-

(1) Salvandy idem pag. 407.
(2) Bandke idem str. 434.
(3) Salvandy Tom II idem pag. 21.



http://rcin.org.pl

ku stronnictwom razem, przyjmowała mimo wiedzy swego męża o drugiéj godzinie po północy Chavagniaka, posła książęcia Lotaryńskiego, mając za firanką schowanego biskupa bezjerskiego posła francuskiego, który się rozmowie przysłuchiwał. Tam nakoniec stała się igraszką przebiegłości polityków, gdyż chcąc oszukiwać, sama oszukaną została, bo pokojowiec wprowadzający Chavagniaka za zegarek złoty, odkrył mu całą téj zdrady tajemnicę (1). Chciała ona wprawdzie pogodzić sprawę Francyi z dobrem książęcia Lotaryńskiego, zapewniając mu głos męża swego i jego licznych stronników pod warunkiem, iż zrzekając się wszelkich związków z Austryą, połączy się nierozerwanym z dworem francuskim przymierzem — a zamawiając sobie w nagrodę swych usług ekonomję samborską i wielki dyament od starego książęcia Lotaryńskiego, młodemu księciu Karolowi przysłany. Nie mało się zmartwił Sobieski dowiedziawszy się o tych wszystkich tajemniczych i niegodziwych swéj małżonki umowach, nie chciał o nich słyszeć, i pomimo jéj najusilniejszych nalegań, przychylenia się do nich stale odmawiał. Może już wtedy dumna marszałkowa chciała małżonkowi swemu usłać drogę do tronu, i oddać mu przez intrygi to berło, które mu późniéj męstwo i zasługi w ręce złożyły. Lecz inaczéj los zrządził, i nad spodziewanie wszystkich, Michała Korybuta Wiszniowieckiego dnia 19 miesiąca czerwca 1669 roku królem polskim obrano. Stronnictwo dworu francuskiego, widząc się w swych nadziejach omyloném, chciało jeszcze i z tego wypadku zręcznie ko-

(1) Salvandy pag. 27.

http://rcin.org.pl

rzystać, swatając nowego monarchę z księżniczką francuską *(mademoiselle d'Orleans)* (1), lecz gdy zabiegi wiedeńskie przemogły, a Michał w Wiedniu wychowany więcéj był Niemcom przychylnym, zasiadła z nim na tronie arcyksiężniczka austryacka, jak to już jest wyżéj powiedziano, co nietylko odsunęło od wszelkich spraw publicznych wszystkich przyjacioł Francyi, ale ich na zemstę i prześladowanie wystawiło. Zazdrość możnych panów z wywyższenia na tron rodaka, niepokojem jego panowanie napełniało, duszą wszystkich spisków była pani Sobieska. Nawykła do pochlebnego obejścia i uprzejmego oblicza zeszłéj królowy, nie mogła znieść zimnéj obojętności Eleonory. Zamiar złożenia króla z tronu spełzł bezskutecznie, należący do niego prymas Mikołaj Prażmowski, podkanclerzy i hetman polny W. X. Litewskiego książę Michał Radziwiłł, podkanclerzy koronny Morsztyn i pani marszałkowa, dla bezpieczeństwa swych osób, sposobiąc się do obrony, ujechali do Gdańska (2). Wzajemnie dworowi przychylni chcieli się za przekroczenia marszałkowéj zemścić na jéj mężu, i gdy on wzięciem Bracławia, Baru i innych miast ukraińskich, łamał groźną Doroszenki potęgę (3), zarzucano mu jakoby Tatarów umyślnie na Polskę przywoływał, a książe Dymitr Wiszniowiecki torturami napróżno jeńców tego narodu, aby tę potwarz potwierdzili, przymuszał (4). Lecz ani złość ludzka, ani żadne podstępy nie mogły przyćmić sławy pra-

(1) Bandke idem str. 439.
(2) Salvandy idem pag. 56.
(3) Bandke idem str. 447.
(4) Salvandy idem pag. 403.

http://rcin.org.pl

wego męża, który nie tajemnemi zabiegami, ale w otwartém polu orężem i męztwem służył krajowi. Trudy wojenne, może i zgryzoty domowe, zwątliły zdrowie jego, w końcu 1671 roku ciężką chorobą złożony był bliskim zgonu, gdy z drugiego końca Polski, niezważając na niebezpieczeństwo, na jakie swą osobę narażała, pani Sobieska przybiegła mu na ratunek; troskliwa pieczołowitość małżonki a więcéj siła przyrodzona, wróciły zdrowie hetmanowi, lecz niezgody pomiędzy nim i prymasem a królem Michałem, doszły do najwyższego stopnia(1). Pomimo tego, Sobieski wyższy nad wszelkie osobiste obrazy, lubo kondefaracya gołembiowska więcéj przeciw Turkom wystosowaną była, na jednę chwilę w swéj gorliwości dla spraw krajowych nie ustawał; ale napróżno wypędził Tatarów z Lubelskiego i z Podgórza, napróżno ich pod Kałużą piętnaście tysięcy trupem położył i dwadzieścia tysięcy więźniów uwolnił, zuchwała zarozumiałość oddała twierdzę Kamieniec podolski Muzułmanom, a podłość trwożliwa haniebny pokój buczacki nasunęła. Nie mógł znieść Sobieski tego poniżenia narodu, wymógł na zgromadzonych stanach w Warszawie zastawienie klejnotów koronnych dla dalszego wojny poparcia. Jakoż 11 listopada 1673 roku, w dzień świętego Marcina, przeszedł przez Dniestr, i pod Chocimem najzupełniejsze nad Turkami odniósł zwycięztwo. (2) Śmierć króla Michała w przed-dzień téj bitwy przypadła, odwróciła z pola sławy na elekcyjne zapasy hetmana i wydarła mu korzyści, jakie mógł

(1) Bandke 447—448—450.
(2) Śpiewy historyczne przypisy, str. 407.

http://rcin.org.pl

z tak znakomitego zwycięztwa otrzymać. Razem o zejściu króla i o chorobie swéj żony w Żółkwi leżącéj odebrał wiadomość. Przyczynę téj choroby łatwowierna, różnemi uczuciami powodująca się publiczność, przypisywała truciznie. Jedni wnosili jakoby Eleonora (1), chcąc mieć Sobieskiego swym mężem, hetmanowéj ją zadała, inni zaś przeciwnie, że sam Sobieski chcąc się z królową wdową ożenić, użył tego zbrodniczego na pozbycie się żony sposobu, lecz wyzdrowienie Sobieskiej wszystkie te płonne domysły zniszczyło. Udał się więc hetman na sejm elekcyjny do stolicy na 20 kwietnia 1674 zwołany. Nigdy nie widziano takiéj liczby starających się o polską koronę (2). Don Juan austryacki, syn naturalny Filipa IV króla hiszpańskiego; Aleksy Michajłowicz i syn jego Fiedor; książęta: Lotaryński, Neuburski, Modeny, Bawaryi; Jakób książe Jorku, późniejszy król angielski; książe Sabaudzki; Wilhelm książe Nassau, stathuder hollenderski, późniejszy król angielski. Królewicz duński a nawet elektor brandeburski stanęli w szrankach. Czynni ich pełnomocnicy ani darów ani obietnic nie szczędzili, aby swoich panów lub im poleconych utrzymać. Z tych wielu odsuniętych, inni poznawszy trudności odstępowali od swych przedsięwzięć, został tylko spór między Neuburskim i Lotaryńskim książęciem, gdy marszałek i hetman wiel: kor: dnia 2go maja wraz z małżonką z Żołkwi nadjechał (3). Blaskiem swych wieńców zwycięzkich, chorągwiami

(1) Salvandy idem pag. 167.
(2) Bandke idem str. 458 i Śpiewy Histor. idem.
(3) Salvandy idem pag. 194.

http://rcin.org.pl

na Turkach zdobytemi, znaczną liczbą jeńców, zaćmił wszelkie okazałości. Sława jaśniała na jego skroniach, odznaczał się piękną urodą, powagą, chwałą, która go otaczała, i miłością rycerstwa które go jak półboga wielbiło.

Pomiędzy wielą innemi poselstwami, odprawiał je także Oleśnicki, pełnomocnik od wojska, domagając się, aby toż wojsko na wybór nowego pana wraz z innemi bracią głosowało, a kończąc mowę oświadczył, że imieniem całego rycerstwa głos daje na Jana Sobieskiego marszałka i hetmana wiel. kor. Mowa ta zdawała się niewiele czynić wrażenia, gdy nawet wyłączano Piasta i życzono mieć króla bezżennego, by ten królowę wdowę mógł pojąć za małżonkę. Po długich naradach i tajemnych układach, gdy sam Sobieski podawał Wielkiego Kondeusza do tronu, Stanisław Jabłonowski wojewoda ruski (1), towarzysz broni i przyjaciel hetmana, w obszernéj mowie wskazał najgodniejszym berła Podhajec, Słobodyszcz, Kałuszyna i Chocima zwycięzcę. Maksymilian Fredro kasztelan lwowski, pan poważny i szanowany, poparł to zdanie, a wnet się okrzyk powszechny: niech żyje król Jan Sobieski! dał słyszeć. Sam tylko obrany był przeciwnikiem wyboru, chciał on służyć krajowi a nie rządzić, i ledwie go namowy przyjacioł i szczerze pragnącéj korony dumnéj małżonki do przyjęcia berła skłoniły (2). Winszującym mu tronu panom odpowiedział (3): »Bóg widzi że nie *ambiebam*, żem się

(1) Herbu Grzymała.
(2) Dnia 19 maja 1674.
(3) Śpiewy hist. str. 409.

http://rcin.org.pl

nie starał o koronę, ale gdyż waszmość gwałtem wkładacie na mnie ten ciężar, niech i tak będzie.«— Litwa wprawdzie za powodem Paców sprzeciwiała się wyniesieniu na tron Sobieskiego, lecz cały wpływ téj nader możnéj rodziny przytłumiła powaga i znaczenie książęcia Michała Radziwiłła, podkanclerzego litewskiego, szwagra Sobieskiego, za nim poszedł Mikołaj Pac biskup wileński i Aleksander Połubiński marszałek, a w ślady tych całe wielkiego księztwa rycerstwo (1).

Niemało się jednak do poparcia sprawy Sobieskiego przyłożył poseł francuski Toussainte Forbin Janson biskup marsylski, bo gdy nie mógł utrzymać żadnego z książąt swego narodu, musiał szukać przynajmniéj takiego, coby niechętny Austryi, był dworowi jego przychylnym. Godził tym sposobem korzyść Francyi. Za powrotem do jedności Litwinów, Andrzéj Trzebicki biskup krakowski, 21 maja mianował króla, gdyż ani arcybiskupa, ani biskupa kujawskiego, do których ta rzecz należała, wcale nie było. Domagał się i otrzymał, że koronacja jego odłożoną będzie, póki kraj od napaści tureckiéj zabezpieczonym nie zostanie (2). Mianował król kanclerzem królowej żony swojéj uczonego męża Jana Stanisława Zbąskiego, archidyakona gnieźnieńskiego, nominata biskupstwa przemyskiego, a ochmistrzem jéj dworu Krzysztofa Grzymułtowskiego, wojewodę poznańskiego (3). Tymczasem nowa królowa odbierała

(1) Salvandy idem pag. 248.
(2) Śpiewył hist. idem pag. 409.
(3) Niesiecki kor. Polska i Volumeu Legum V, str. 335, 336—559.

http://rcin.org.pl

hołdy cisnących się do niéj dworaków. Mnożył się orszak chciwych bogactw i dostojeństw, ubiegając się o łaskawe spojrzenie téj pani, która przed rokiem bezpieczeństwa i schronienia w Gdańsku szukać musiała. Już ona wtedy do czterdziestu lat wieku liczyła, lecz czas nie zatarł jeszcze śladów niepospolitéj piękności (1), przez długi pobyt w Polszce widząc u nóg swoich pierwsze kraju osoby, poznała ich zwyczaje i słabości, a staranném podobaniem się kierowała podług chęci umysłami. Niemało jednak obok tego przykrości znosić musiała, jéj niskie urodzenie obrażało wysoką rodowitością szczycących się magnatów. Raziła ich jéj wyniosłość, same nawet jéj przymioty ujmowania sobie serc ludzkich zazdrość wzbudzały. Wyrzucano chęć rządzenia wszystkiemi, a z panowania w domu wnoszono, że równie jak Marya Ludwika władać będzie usiłowała mężem i rzecząpospolitą. Posunięto obelgę aż do włożenia w Pacta Conventa królowi: że się jego małżonka do spraw publicznych mieszać nie będzie (2), oraz że promocyi żadnéj przez białegłowy i osoby cudzoziemskie czynić nie ma. Powątpiewano nawet o wierności małżeńskiéj, i o miłostki z Stanisławem Jabłonowskim wojewodą ruskim posądzano. Okrywano śmiesznością ten dowód jego przyjaźni, że Sobieskiego pierwszy do tronu zalecał, pytając się z urąganiem, dla którego z dwojga małżonków usługi swoje poświęcał i od któréj osoby nagrody się spodziewał, lub czy też już jakiéj

(1) Salvandy idem 237 loyer pag. 46.

(2) Volumen legum V, pag. 265.

http://rcin.org.pl

przedwcześnie nie pozyskał (1). Tych wszystkich potwarzy tworczynią była współrodaczka nowéj królowéj, małżonka Krzysztofa Paca kanclerza W. X. Litewskiego, z domu de Manty Eugenia Lascaris; która po śmierci wspólnéj z Sobieską pani królowéj Maryi Ludwiki, z zupełném poświęceniem przeszła na usługi i stronę Eleonory. Nie były jednak zupełnie bezzasadnemi te zarzuty, gdyż zaraz z początku zaczęła Marya Kazimira kłócić spokojność króla, mieszając się mimo zaprzysiężenia Paktów Conventi do wszelkich spraw publicznych. Zniechęciła ku sobie Andrzeja Olszowskiego, biskupa chełmińskiego, podkanclerzego koronnego, który się uskarżał że go królowa ze wszelkich praw urzędowi jego właściwych obdarła, gdy nawet przedstawienie do kapelusza kardynalskiego bez jego wiadomości wydaném zostało. Ufna w przychylność Francyi, napełniała gabinet paryzki rozmaitemi żądaniami. Brata swego hrabiego de la Grange Máligny chciała koniecznie zrobić posłem od rzeczypospolitéj przy dworze Ludwika XIV. Lecz jakże srodze zawiedzioną została, gdy ten pełen dumy i wyniosłości monarcha nie dość że jéj chęciom zadość nie czynił (2), ale nawet jéj małżonkowi tytułu najjaśniejszego odmawiał. Przykrem to nader było królowi, któren znał się na swéj godności i w jakim rzędzie mocarstw europejskich Polska się mieścić powinna. Wysłał więc w tym celu do Paryża Andrzeja Chryzostoma Załuskiego kanonika naówczas krakowskiego, lecz i ten środek skutku pożądanego

(1) Salvandy idem pag. 236.
(2) Załuski Epist. pag. 525 loyer idem pag. 151.



http://rcin.org.pl

nie przyniósł. W sam dzień Bożego Ciała przyszła do Warszawy wiadomość o przygotowaniach Turków i Tatarów przeciwko Polszce, co nieprzeszkodziło do obchodu z nabożeństwem i okazałością téj uroczystości. Oboje najjaśniejsi państwo otoczeni dworem i pierwszemi kraju osobami szli za processyą, przed niemi niesiono sześćdziesiąt i sześć pod Chocimem Turkom zabranych chorągwi. Nigdy podobno tak pięknéj ofiary z łupów Mahometa kościół rzymski nie odebrał. Tymczasem gdy Michał Pac hetman W. Litewski odprowadzał rycerstwo swoje do domów, Krzysztof tegoż imienia kanclerz W. W. X. Litewskiego zabawiał dostojną parę rozlicznemi ucztami w pałacu swoim w Belwederze (1). Dnia 22 sierpnia opuścił król stolicę i udał się pod Złoczow do obozu przeciw licznie zebranym wojskom sułtana Mahometa IV. Bar, Bracław, Raszków i inne miejsca z rąk nieprzyjacielskich odebrał. W Bracławie zimę przepędziwszy, dopiero w miesiącu maju roku następnego do Żołkwi powrócił. Tam zastał królowę po połogu bezpotrzebnie układami politycznemi z posłami perskim i moskiewskim zajętą (2). Nie długo król w ulubionéj Żołkwi spoczywał, w początku sierpnia ruszył znowu do wojska, a dla dodania więcéj rycerstwu swemu odwagi i zaufania, przywołał do siebie żonę z dziatkami.

Nader pomyślnie poszła ta wyprawa, Stanisław Jabłonowski wojewoda ruski (3) dwadzieścia tysięcy Tatarów pod Złoczowem trupem położył, Michał

(1) Salvandy idem 254—266. (2) idem pag. 306—320.
(3) Dokończenie Kron. Bielskiego, str. 824.

http://rcin.org.pl

Radziwiłł hetman polny litewski Powołocka dobył. Król dał odsiecz Podhajcom i Trembowli, gdzie Chrzanowska żona dowódzcy, bohaterskiém męstwem płeć swą wsławiła (1). Nareszcie 24 sierpnia zbił Nuradyna z Tatarami pod Lwowem, wypędził go za brzegi Dniestru, spalił Soczawę i część wojska za nieprzyjacielem w pogoń wysławszy, znowu na miły po trudach spoczynek z żoną i dziećmi do Żółkwi odjechał.

Z początkiem następnego roku, oboje najjaśniejsi państwo udali się na koronacyą do Krakowa. Dnia 30 stycznia odprawił król wjazd do dawnéj państwa stolicy, nazajutrz nastąpił pogrzeb razem dwóch królów, Jana Kazimierza i Michała Wiszniowieckiego, a dnia 2go lutego z zwykłym obrządkiem koronacya. Andrzéj Olszowski, arcybiskup gnieznieński, prymas, uwieńczył oboje małżonków królewską koroną (2). Biskup marsylski, poseł francuski, przedstawił prymasowi królowę do namaszczenia; a obecny poseł perski swym wschodnim przepychem, okazałość uroczystości pomnażał. Znajdowali się tacy, którzy pod różnemi pozorami sprzeciwiali się koronacyi królowéj, lecz potém za staraniem przychylniejszych domowi królewskiemu, trudności usunięto (3). Na drugi dzień, to jest 3go lutego, wystawiono tron na rynku krakowskim; tam oboje królestwo ichmość zasiadłszy, odbierali hołd i przysięgę wierności poddanych. Dziewięcioletni królewicz Jakób, nazwany książęciem Polskim, stał na koniu przy tronie, wszystkie-

(1) Bandke str. 466.
(2) Niesiecki Tom III, str. 456.
(3) Prawo Pospolite Kr. P. Lenguich Tom I, str. 266.

http://rcin.org.pl

mi urzędnikami rzeczypospolitéj otoczonym. Na pamiątkę dnia koronacyi bito i rozdawano medale, na których wyrażony był pałasz przez trzy wieńce przechodzący, na końcu którego korona królewska z napisem *per has ad istam* (1). Poczém wszystkim wydał król uniwersał, w którym donosi stanom rzeczypolitéj o swojéj i żony koronacyi (2), dnia następnego 4go lutego rozpoczął się sejm koronacyi pod wróżbą najpiękniejszych nadziei (3). Lecz i tu Marya Kazimira pierwszy raz jako ukoronowana królowa, dała dowód swéj zdatności do podstępów i intryg dworskich (4).

Jako środek przeciw nieładom i niekarności wojska, życzył król hetmaństwa trzechletniemi uczynić, lub też je do osoby królewskiéj przyłączyć. Sprzeciwiała się temu za pośrednictwem Mikołaja Sieniawskiego marszałka sejmowego królowa. Chcąc tem dostojeństwem przychylność i znane usługi wojewody ruskiego Stanisława Jabłonowskiego, również i przyjaźń jego małżonki, zawdzięczyć.

Król widząc niepodobieństwo dopięcia swych zamiarów, oddał wielką buławę Dymitrowi książęciu Wiszniowieckiemu, wojewoda ruski poświęcając sprawie publicznéj korzyści osobiste, przestał na polnéj (5), a urzędy hetmańskie i nadal dożywotniemi zostały. Daléj pobudzała królowa Michała Radziwiłła podkanclerzego, aby Paca hetmana W. W. X. Lit. oskarżył o

(1) Coyer idem pag. 105.
(2) Leng. idem pag. 281.
(3) Bielskiego Kroniki Dokoń. str. 825.
(4) Bandke, str. 467.
(5) Coyer idem pag. 110.

http://rcin.org.pl

ucieczkę z obozu ukraińskiego, chcąc się na nim zemścić za wyżéj już wspomniane potwarze jego małżonki, i że jéj strony w czasie elekcyi niepopierała, lecz król tchnący duchem dobra ogólnego, starał się obydwóch pogodzić. W pośród tych czynności królowa powiła córkę Teresę Kunegundę (1), którą król francuski z elektorową bawarską miał do chrztu trzymać. To zdarzenie uwolniło na czas niejaki króla z pod władzy żony, dozwoliło mu zwrócić baczniejsze oko na sprawy publiczne, i przygotować się dzielnie na wojnę turecką.

Z odzyskanemi siłami najjaśniejsza pani jadącego do obozu monarchę odprowadziła do Jaworowa, tam znowu mocno zachorowała. Przyszedłszy nieco do zdrowia, udała się do Żołkwi; wtedy wzięła ją chęć pod pozorem że jéj lekarze wody Bourbon d'Archambaud zalecili, lecz istotnie dla pokazania się w okazałości majestatu, odwiedzić powtórnie dawny swój kraj. Oczekiwała tylko przybycia swego szwagra margrabiego de Bethun, ambasadora nadzwyczajnego Ludwika XIV, który miał trzymać do chrztu w imieniu pana swego nowonarodzoną wyżéj wspomnianą królewnę. Lecz że się ambassador dla utrudnionego przez Niemcy przejazdu opóźnił, królowa zniecierpliwiona odbywszy chrzest bez niego, w podróż się ku Francyi z książęciem Jakubem napróżno puściła, bo zaledwie kilkanaście mil drogi zrobiwszy, napotkała spieszącego ambassadora, od którego w krótkiéj rozmowie dowiedziała się, że jéj minister francuski margrabia Louvois nader niegrzecznie równych honorów, jakie

(1) Coyer idem pag. 119.

http://rcin.org.pl

królowa angielska w Paryżu odbierała, odmówił (1). Zmieniwszy więc zamysł, pełna gniewu, do Żołkwi powróciła.

Król tymczasem z małą garstką żołnierza, bo tylko z dziesiątkiem tysięcy bronił się przeciw ośmdziesiąt tysięcy Turków i sto trzydzieści tysięcy Tatarów pod Żurawnem z niewypowiedzianą walecznością. Prawie otoczony tém wielkim mnóstwem w około, w największym się niebezpieczeństwie znajdował. O czém dowiedziawszy się królowa, pobiegła do Warszawy, gdzie przywłaszczając sobie władzę monarchy, łącznie z prymasem zwołała senat, wydała wici na pospolite ruszenie, i wszelkich sposobów ratowania króla użyła (2). Lecz męztwo i wytrwałość Sobieskiego niepotrzebnymi te zabiegi uczyniły. Zatrwożeni dzielnym odporem i spodziewanemi posiłkami, Turcy sami prosili o pokój a ten w Żurawnie 17 października zawarty został (3).

Dnia 28 tegoż miesiąca powrócił król do Żółkwi na łono ukochanéj małżonki, którą z niemałem swem zmartwieniem staraniem się o tytuł księcia i para dla ojca swego u dworu francuskiego, zastał zajętą; a gdy to jéj żądanie skutku nie wzięło, zaprosiła go do dworu swego, gdzie poważany i lubiony, znaczną część życia mile przepędził.

Margrabia de Bethun, szwagier królowéj i ambasador Ludwika XIV, oddał królowi od swego pana order świętego Ducha, co było różnych uroczystości

(1) Dictionaire des hommes illustres.
(2) Salvandy idem pag. 354.
(3) Bandke str. 470.

http://rcin.org.pl

powodem (1). Poczém oboje królestwo lchmość pospieszyli na sejm do Warszawy, który się dnia 14 stycznia 1677 roku rozpoczął (2). Na tym sejmie potwierdzono sojusz żurawiński, wyprawiono Jana Gnińskiego wojewodę chełmińskiego, wielkim posłem do Stambułu (3), Obmyślono wypłatę zaległości wojsku, a królowa niemieniąc swych dawnych życzeń, wymogła, że brata jéj hrabiego de Maligny ambassadorem do dworu francuskiego mianowano (4).

Wkrótce potém dla uspokojenia zaburzeń w Gdańsku, pomiędzy magistratem a pospólstwem wznieconych, udał się król z małżonką swoją na zleżeniu będącą, w mury tego tak ważnego dla Polski miasta. Przypisują wdziękom królowéj i łagodnemu obejściu króla, iż zatlony płomień ugaszonym został. Miasto miało sobie za niemały zaszczyt, że królowa obdarzyła w nim monarchę nowym potomkiem; dnia 6go września powiła syna, któremu Aleksander imię nadano. Heweliusz sławny astronom, chcąc uwiecznić bytność królewską i pogodzenie umysłów w Gdańsku, nadał nowo odkrytéj przez siebie konstelacyi nazwisko herbu Sobieskich, Janina (5). Za powrotem najjaśniejszych państwa do stolicy, nowe kłótnie królowéj z dworem francuskim o zatrzymanie należytości za niedopłacony margrabiny de Bethun posag, różnych pism, niesmaków, a późniéj odwołania margrabiego z ambasady były powodem. Oparła się rzecz o kró-

(1) Historya książąt i królów pols. p. W., str. 310.
(2) Bielskiego Kroniki Dokończenie str. 825.
(3) Bandke str. 474.
(4) Salvandy pag. 391. (5) idem pag. 397.

http://rcin.org.pl

la, któren chcąc wszystko łagodnie ukończyć, margrabiego jako przyjemnego i światłego człowieka przy sobie zatrzymał. W tymże roku omało się król polski mimowolnie w wojnę Szwedów z Prusakami nie wplątał, gdy mu Ludwik XIV francuski i Karol XI szwedzki królowie, uroczyście obiecywali, że Prusy książęce na lenność dla familij królewskiéj obrócone, albo do korony przyłączone zostaną. Nowe związki małżeńskie przymnożyły przyjacioł i stronników królowéj. Jan Wielopolski kanclerz wielki koronny, poślubił jéj młodszą siostrę Maryą, a wpływ jego miał wielkie znaczenie i powagę w narodzie. W listopadzie puścili się oboje królestwo ichmość w podróż na sejm do Grodna, w przejeździe przez Białą książe Michał Radziwiłł wspaniale najjaśniejszych gości przyjmował, gdy królowa w pośród zabaw i uciech nieżywą córkę porodziła (1). Mało jednak ten wypadek jéj przybycie na miejsce obrad sejmowych opóźnił, w przekonaniu że w ciąży pas noszony ze skóry żubrzej, miał ją od wszelkiego nieszczęścia zasłonić (2); niezważała ani na uszczerbek zdrowia, ani na żadne przyzwoitości względy, byle swym płocho ułożonym zamysłom dogodzić. Rozpoczął się ten pierwszy sejm w Grodnie dnia 15 grudnia, i aż do marca następnego roku przeciągnął (3).

Tam królowa znalazła sposobną porę zemsty za różne obrazy i niepomiarkowaną wyniosłość Ludwika XIV, a niemogąc do niéj wciągnąć męża, złączyła

(1) Salvandy idem pag. 415.
(2) Coyer idem pag. 164.
(3) Bandke idem str. 477.

http://rcin.org.pl

się czyli raczéj stanęła na czele strony przeciwnéj austryackiéj i Paców.

Niechęci osobiste, zwady prywatne, zajęły obrady sejmujących, gdy dnia jednego stanął przed zgromadzonemi stanami Andrzéj Chryzostom Załuski, kanclerz królowéj, żądając z rozkazu i imieniem swéj pani, postanowienia dla niéj oprawy. Chciała ona korzystać z nieobecności niektórych jéj nieprzyjaznych posłów, a szczególniéj dawniéj miłego a dziś zniechęconego Sieniawskiego, marszałka nadwornego koron. Lecz król przy pierwszych zaraz słowach zgromił posłannika, a królowa obecna połykała gniew i układała sposoby ukarania niepodległego, gdy szło o honor domu, małżonka (1). Niechciał się król pokazać chciwym zbiorów, sądził się i tak dość bogatym, gdy innym królom polskim niewolno było ani posiadać, ani nabywać dóbr prywatnych, jemu zaś nietylko dziedziczne imiona ale i królewszczyzny, które jemu samemu i żonie Communicativo były dane, w dożywociu zostawiono, tak królowi jak królowéj, i owszem pozwoliła mu rzeczpospolita, aby zastawione ekonomie wykupił i ażeby w rękach jego i dziedziców były, pókiby pieniędzy nieoddano (2). Jednak przez wzgląd na osobę królewską rozstrzygnięto rzecz o oprawie (3). Sto tysięcy złotych wiana i tyleż przywianka w koronie na Krzeczowie, Dybowie, Tzczewie, Brodnicy, a w Wielkiem Księztwie Litewskiem na Połondze, Wiekszniach, Telszach, Obolnikach; także *donum nuptiae*,

(1) Salvandy idem pag. 424.
(2) Lengnich idem str. 364.
(3) Volumen legum V, pag. 551—596.



http://rcin.org.pl

z żup wielickich i bocheńskich dwa tysiące czerwonych złotych corocznie królowéj naznaczono, lecz przytem zastrzeżono, iż dwór najjaśniejszéj pani tylko z trzydziestu osób składać się powinien. Radzono daléj o wojnie tureckiéj, lecz nieuchwaliwszy ani poborów ani wojska, wszystko do rozsądku króla zostawiono (1).

Lecz król francuski chcąc poniżyć Austryą, stale wspierał Turków; ktokolwiek chciał się naprzeciw Porcie uzbrajać, miał w nim zawziętego nieprzyjaciela. Oburzał się, że Sobieski wbrew jego postępował życzeniom, w mniemaniu, że dawny żołnierz wojsk francuskich i żona jego poddanka, powinni mu być zawsze podlegli.

Ale nie same sprawy publiczne zatrudniały królową, powróciwszy do stolicy, rozpoczęła spór o granice Jarosławia z Jezuitami; lecz wypada tu powiedzieć poprzednie okoliczności i prawo posiadania przez nią Jarosławia wyjaśnić. Po zejściu bezpotomnie Anny Aloizy na Ostrogu, po Janie Karolu Chodkiewiczu, wojewodzie wileńskim, hetmanie wielkim litewskim, pozostałéj wdowie hrabiny na Jarosławiu, podzielili się Jarosławiem i resztą pozostałego majątku, Konstanty Jacek Lubomirski podczaszy koronny i Jan Zamojski wojewoda sendomirski, pierwszy królowéj o któréj mowa małżonek. W tym dziale jedna trzecia część, jak do Chodkiewiczowéj należała po matce Lubomirskiemu, i takaż Zamojskiemu dostała się (2). Posiadała ją więc królowa, zostawszy wdową,

(1) Bandke idem str. 478.
(2) Siarczyński Wiadomość o mieście Jarosławiu.

http://rcin.org.pl

z mocy dożywocia i nabycia. Owa wspomniona Chodkiewiczowa, spalony przez chłopstwo klasztor Jezuitów na nowo odbudowała i prawie królewskim uposażyła nakładem (1); lecz że granice ich posiadłości starannie oznaczonemi nie były, zachodziły przeto kłótnie między Jezuitami, chcącymi ze zdarzenia korzystać, a urzędnikami królowéj, w mocne poparcie swéj pani ufającymi, i zuchwałym zakonnikom wdzierać się w wątpliwe granice niedającymi. Wytoczyła się rzecz cała przed monarchę, który chcąc ją bez zgorszenia załatwić, napisał do generała Jezuitów do Rzymu: że nie życzy sobie aby tę sprawę na sejmie sądzono, gdzieby miał pewnie sprawiedliwość po sobie, że Jezuici wszelkiemi sposobami rozszerzać swe posiadłości usiłują, że chce aby do ostatecznego w téj mierze rozstrzygnienia wyznaczeni byli dwaj kommissarze. Z resztą napomniał aby niezapominano, że z królem do czynienia, i tym sposobem wszystko łagodnie i spokojnie zakończył (2). W tym roku pomnożył się dom królewski nowém potomstwem: dnia 1 maja urodził się najmłodszy syn, któremu losem z czterech rzuconych imion Konstantyna nadano. A co być może, że bujająca w przyszłości wyobraźnia, łączą nazwę stolicy państwa wschodniego z zamysłami wyprawy przeciw Turkom, to mu imie wybrała. W następnym roku zerwanie sejmu w Warszawie było skutkiem intryg stronnictwa francuskiego, królowa stale rozżalona na króla Ludwika XIV, wszelkie jego środki szkodzenia Austryi niszczyła, i tyle dokazała, że staraniem

(1) Jarosiewicz Matka Świętych Polska str. 51.
(2) Coyer idem pag. 197.

http://rcin.org.pl

gabinetu Paryża poczynione na granicach węgierskich zaciągi, król rozpuścić był przymuszony (1). Trwały te zapasy aż do roku 1682, gdy cesarz niemiecki dowiedziawszy się o przygotowaniach do wojny i zamiarze wtargnienia do Węgier Mahometa IV, sułtana tureckiego, szukał w przymierzach z mocarstwami europejskiemi posiłków; w tym celu polecił baronowi Zierowskiemu, swemu rezydentowi w Polsce, wyrozumienie myśli dworu warszawskiego; ten z łatwością poznawszy dążność różnych, użył gniewu królowéj przeciw Francyi za sprężynę dogodzenia chęciom i potrzebie cesarza. Jan Wielopolski kanclerz wiel. kor., szwagier królowéj, pod pozorem brania kąpieli od lekarzy zaleconych, udał się do Hirszbergu w Szląsku, gdzie zawiązaném zostało owo sławne przymierze, które cios śmiertelny potędze Ottomańskiéj zadało. Królowa udając nabożną pielgrzymkę do Częstochowy, zbliżyła się do granic austryackich (2), dla ułożenia środków wciągnienia w wojnę przeciw Turkom króla i narodu. Wprawdzie wypędzenie Turków z Europy, wspólne związanie się Chrześcian przeciw niewiernym, oswobodzenie Grecyi z pod ich jarzma, było ulubionym Sobieskiego pomysłem, jednak wyznać trzeba, że ani jego polityczne widoki, ani jego bohaterskie serce i wielkomyślność, ale jedynie urazy osobiste królowéj do króla francuskiego, były rzeczywistą przyczyną, że ten monarcha skłonił się do wspomagania nieprzyjaznych Polakom Niemców. Wahał się wprzódy długo, niechcąc lekkomyślnie tak ważnego

(1) Bandke idem str. 488.
(2) Daleynac Anecdote de Pologne Tom I.

http://rcin.org.pl

dzieła przedsiębrać. Pobudzała go królowa blaskiem czekającéj go chwały, gdy Chrześciaństwo z grożącego niebespieczeństwa wybawi, łącząc sprawę potomstwa, że cesarz jednę z arcyksiężniczek za żonę książęciu Jakóbowi przyrzeka (1).

W tym czasie na miejsce odwołanego margrabiego de Bethun posła francuskiego, przybył do Polski znany już Forbin Janson biskup bellowaunski i margrabia de Vitry. Pierwszy wsparty dawną obojga panujących przyjaźnią — i starający się dla uzyskania kapelusza kardynalskiego o dalsze względy, mile był u dworu polskiego widzianym; drugi niemający na celu, tylko aby wojnie przeciw Turkom przeszkodzić, mniéj uprzejmego doznał przyjęcia.

W miesiącu styczniu następnego roku otworzył się sejm w Warszawie. Nuncyusz stolicy apostolskiéj, arcybiskup Efezu Palavicini, od papieża Innocentego XI w tym celu umyślnie zesłany, i hrabia Walsztein poseł cesarski, usilnie pomoc zbrojną u stanów zgromadzonych i u króla starali się uzyskać. Królowę najwięcéj ujęli obietnicą, że dla brata jéj hrabiego de Maligny i ojca margrabiego d'Arquyans, tytułów książąt państwa niemieckiego nieodmówi. Daléj powtarzano przyrzeczenie wydania za żonę książęciu Jakóbowi, skoro do lat dojdzie, córkę Leopolda cesarza, Mariją Antoninę dnia 18 stycznia 1669 roku urodzoną, i Wołoszczyznę wraz z Mołdawią na wieczną dla niego posiadłość. Niemniéj robiono nadzieję odziedziczenia za pomocą Austryi i Rzymu korony polskiéj (2). Prze-

(1) Salvandy idem pag. 467.

(2) Bandke idem str. 490.

http://rcin.org.pl

ciwnie zaś gabinety paryski, duński i berliński, przez swych pełnomocników ofiarowały królowi Szląsk i dziedzictwo korony węgierskiéj, byle się do sprawy wcale nie mięszał, a królowéj oddzielnie tytuł książęcy dla ojca. Strona francuska miała na czele Andrzeja Morsztyna najbieglejszego polityka, podskarbiego koronnego, który odmówiwszy ręki swéj córki bratu królowéj, stał się jéj nienawiści i prześladowania przedmiotem, a gdy oddalono go od dworu, do tego przyszło, że zniechęcony wyprzedał swoje dobra w Polsce, i wyniósł się z majątkiem do Francyi. Wielu posłów i senatorów było jednego z nim zdania, i zawarciu świętego przymierza sprzeciwiali się. Lecz królowa namowami i datkiem, król powagą i przekonywaniem, wszystkich do jednomyślności nakłaniali. Jeden z posłów oświadczył, że pierwéj umrzeć jest gotów, niż na to przymierze zezwolić. Król na to ze śmiechem wyrzekł do obecnych: *requiescat in pace*. Królowa wyśledziwszy wprzódy z czyjego natchnienia ten poseł działał, pewnego wojewodę wspólnie z owym posłem do swego gabinetu zaprosić kazała: wojewodzie najprzód przypomniała liczne dobrodziejstwa jemu przez siebie świadczone, a szczególniéj pierścień wartości dziesięciu tysięcy złotych na obrzęd ślubny jego córce darowany, a zarazem dodała, że jeśliby więcéj żądał, może mieć natychmiast konferowaną intendenturę ceł królestwa. Posłowi zaś tak silnie sprzeciwiającemu się rotmistrzowstwo na pogotowiu przyrzekła. Ledwo obydwa po tym eforcyzmie królowéj do izby senatorskiéj przyszli, zaraz jeden z nich zabrał głos zupełnie poprzednim przeciwny: w słowach przydałem straż moim ustom i t. d.

http://rcin.org.pl

Wszyscy przytomni, którym okoliczność dobrze wiadoma była, ledwo się od głośnego śmiechu wstrzymać zdołali, a święte przymierze uchwaloném zostało (1). Margrabia de Vitry, widząc bezskuteczność swych zabiegów, postanowił opuścić Warszawę i wrócić się do Francyi; 28 maja pożegnał uroczyście króla, królowéj żegnać niechciał, o co gdy królowa się mocno obraziła, wszczął się zgiełk w kilka dni potém z jéj poduszczenia pod oknami posła, w którym służący Tyszkiewicza, na ów czas nieobecnego, kilku domowników poselskich z pistoletów zabili, co niemałego kłopotu, jak się to niżéj okaże, króla nabawiło (2).

Niewiele czasu upłynęło, gdy cesarz Leopold widział się w koniecznéj potrzebie zażądać obiecanéj pomocy. Już się hufce polskie pod Krakowem zbierały, król otworzył swoje skarby, sam osobiście na obronę Wiednia wyruszyć postanowił i niecierpliwie chwili wyjazdu oczekiwał, lecz go połóg królowéj 18 czerwca w Wilanowie przypadły zatrzymał (3), która niezupełnie zdrowie odzyskawszy, pospieszyła oglądać te świetne wojenne przygotowania, czyli raczéj nasycać się miłym widokiem wyprawy, któréj była sama tworczyną. Dnia 18 lipca puścili się oboje królestwo ichmość z Wilanowa do Falent, gdzie dzień następny przepędzili, trzeciego dnia objadowali w Nadarzynie, a na nocleg stanęli w Radziejowicach, dziedzictwie Radziejowskiego, na ów czas biskupa warmiń-

(1) Załuski list 33, Tom II.
(2) Listy króla Jana III.
(3) Daleynac idem pag. 73—117.

http://rcin.org.pl

skiego; daléj przez Rawę do Witowa, opactwa Norbertanów, a ztamtąd do Kruszyny, pięknéj majętności Denhofa zajechali. Daléj udali się do Częstochowy: król dla uproszenia sobie u Matki najświętszéj zwycięstwa nad nieprzyjacioły, a królowa dla dopełnienia ślubu, zrobionego w czasie ostatniego połogu.— Dnia 29 t. m. przybyli oboje najjaśniejsi państwo do Krakowa, gdzie na przedmieściu w Łobzowie stanęli.

Postanowiwszy król pod przewództwem Andrzeja Potockiego, kasztelana krakowskiego, radę do rządu wewnętrznego z senatorów złożoną, dnia 15 sierpnia opuścił Kraków, i na wyprawę pod Wiedeń, którą sława szeroko po świecie rozniosła a dziejów nie mało stronnic zajęła, wyruszył. Poprzedzona przez margrabiego d'Arquyans ojca swego, który już wtedy przy jéj dworze obrał mieszkanie, odprowadziła królowa małżonka swego do granic Szląska (1), zkąd po nader czułém pożegnaniu do Łobzowa wróciła, a król dążył kędy go wieńce zwycięstw czekały.

Listy przez tego monarchę przez ciąg wyprawy pod Wiedeń pisywane do żony, a przez Edwarda Raczyńskiego od zatracenia ocalone i drukiem w roku 1823 ogłoszone, malują, jak się wydawca w przedmowie wysłowił, miłą wesołość żołnierską, nieustraszone męstwo, gorliwość o sławę narodu, zaufanie w pomocy Najwyższego, przywiązanie do dzieci i czułą do żony przychylność Sobieskiego. Listów tych wszystkich, które są w liczbie trzydziestu, powtarzanie byłoby zbytecznem, i nienależą do przedmiotu niniejszego pisma, są one najlepszym całéj wyprawy obrazem.

(1) Rubinkowski Janina.

http://rcin.org.pl

Lecz jednak, choć tyle razy po różnych dziennikach, gazetach, kalendarzach, wielokrotnie przedrukowanego, 13 września w nocy z namiotów wezyra, na placu wygranéj bitwy ręką króla pisanego, opuścić niewypada, przeto go się poniżéj co dosłownie umieszcza.

»Jedyna duszy i serca pociecho, nayślicznieysza, nayukochańsza Marysienku!

Bóg i Pan nasz na wieki błogosławiony dał zwycięstwo i sławe narodowi naszemu, o iaki przeszłe wieki nigdy niesłyszały. Działa wszystkie, obuz wszystek, dostatki nieoszacowane dostały się w rence nasze. Nieprzyjaciel zasławszy trupem aprosze, pola i obuz, ucieka w konfuzyi, wielblondy, muły, bydle, owce, które tu miał po bokach, dopiero dziś woyska nasze brać poczynaią, przy których Turków trzodami tu przed sobą pendzą. Drudzy zaś osobliwie *des Renegats* na dobrych koniach i pienknie ubrani od nich tu do nas uciekaią. Taka to się rzecz niepodobna stała, że dziś już między pospolstwem tu w mieście i u nas w obozie była trwoga rozumieionc i nie mogonc sobie inaczey perswadować, ieno że nieprzyiaciel się wruci. Prochow samych i amunitii porzucił wiencey niżeli na milion; widziałem też nocy przeszłey rzecz te, którym sobie zawsze widzieć pragnął. Kanalia nasza w kilku miescach zapaliła te prochy, które cale sądny dzień reprezentowały, bez szkody cale ludzkiey; pokazało na niebie iako się obłoki rodzą, ale to nieszczęście wielkie, bo pewnie na milion w nich uczyniło szkody. Wezyr tak uciekł od wszystkiego, że ledwo na iednym koniu i w iedney sukni. Jam został iego sukcessorem, bo po większey czensci wszystkie mi się po nim dostały splendory,



http://rcin.org.pl

a to tym trafunkiem że bendonc w obozie w samym przedzie, tuż za wezyrem postempuionc przedał mi ieden pokoiowy iego y pokazał namioty iego, tak obszerne iako Warszawa albo Lwów w murach. Mam wszystkie znaki iego wezyrskie, które nad nim noszo. Chorongiew mahometańską którą mu dał cesarz iego na woyne, którą dziś ieszcze posłałem do Rzymu Oicu S. przez Falentego poczto. Namioty, wozy wszystkie dostały mi się *et mille autres galanteries fort jolies et fort riches, mais fort riches.* Lubo się ieszcze siła rzeczy niewidziało; (*) kilka samych saydaków rubinami y szafirami sadzonych staią się kilku tysięcy czerwonych złotych. Nie rzekniesz mnie tak moia duszo iako wiesz tatarskie żony mawiać zwykły menżom bez zdobyczy powracaioncym, żeś ty nie iunak kiedyś bez zdobyczy powrócił, bo ten co zdobywa w przodzie być musi. Mam y konia wezyrskiego ze wszystkim siedzeniem i samego mocno dojeżdzano ale się przecie salvował. Kihaie iego, to iest pierwszego człowieka po nim zabito i panów niemało. Złotych szabel pełno po woysku i innych woiennych rynsztunków, noc nam ostatka przeszkodziła, i to że uchodzonc okrutnie się bronio *et font la plus belle retirade du monde.* Janczarów swoich odbiegli w aproszach, których w nocy wyścinano; bo to była taka hardość y pycha tych ludzi, że kiedy się iedni z nami bili w polu, drudzy szturmowali do miasta, iakoż mieli czym co poczonc. Ja ich rachuie prócz Tatarów na trzykroć sto tysięcy i bioro proportio trzech do iednego namiotu, coby to wynosiło niesłychano liczbe. Ja ie-

(*) n'y a point de comparaison avec ceux de Chocim.

http://rcin.org.pl

dnak rachuie namiotów sto tysiency naymniey, bo kilka obozów stali. Dwie nocy i dzień rozbieraią ich kto chce; iusz y z miasta wyszli ludzie, ale wiem że i za tydzień tego nie rozbioro, ludzi niewinnych tutecznych Austryaków osobliwie białychgłów y ludzi siła porzucili, ale zabiiali kogokolwiek tylko mogli; siła barzo zabitych leży białychgłów, ale siła rannych y które żyć mogo. Wczora widziałem dziecionko iedno we trzech leciech, chłopczyka barzo naymileyszego, któremu zdrayca przecioł gembe szkaradnie i głowe.

Ale trafna że wezyr wziął tu był gdzieś w którymsi cesarskim pałacu strusia żywego dziwnie ślicznego. Tedy i tego aby się nam w rence niedostał kazał ścionć. Co zaś za delicye miał przy swych namiotach wypisać niepodobna; miał łaźnie, miał ogródek i fontanny, króliki, koty y nawet papuga była, ale że latała nie mogliśmy iey poimać. Dziś byłem w mieście, które iusz było niemogło trzymać dłużey nad pienć dni; oko ludzkie niewidziało nigdy takich rzeczy co to tam miny porobiły. Z Beluardów podmurowanych okrutnie wielkich y wysokich porobiły skały straszliwe y tak ie zruynowali, że wiencey trzymać nie mogły. Pałac cesarski w niwecz od kul zepsowany. Woyska wszystkie które dobrze barzo swoią czyniły powinność, przyznały Panu Bogu i nam te wygrano potrzebe. Kiedy im nieprzyiaciel począł uchodzić y dał się przełamać, bo mnie się przyszło z wezyrem łamać, konnice wszystkie a wszystkie woyska na moie skrzydło prawe sprowadzili, tak że iusz nasz środek albo corpus iako i lewe skrzydło niemiały nic do czynienia i dla tego wszystkie swoie niemieckie po-

http://łcin.org.pl

siłki do mnie obracali. Przybiegały do mnie xionzenta, iako to elektor bawarski Waldek, ściskaionc mnie za szyie i całuionc w gembe, generałowie zaś w rence w nogi, cóż dopiero żołnierze. Oficerowie i regimenty wszystkie cawaleryi i infanteryi wołały: *Ach unzer brawer Kenig!* słuchały mnie jak nigdy tak nasi. Cusz dopiero y tu dziś rano xiąże lotaryński, saski, bo mi się z nimi wczoray widzieć nieprzyszło, bo byli na samym końcu lewego skrzydła, którym do pana marszałka nadwornego przydałem był kilka uszarskich chorongwi. Cusz komendant Staremberg tutejszy. Wszystko to całowało, ściskało, swym salwatorem zwało. Byłem potem we dwóch kościołach, tam lud wszystek pospolity całował mi rence, nogi, suknie, drudzy się tylko dotykali wołaionc: ah niech te rence tak waleczne całuiemy; chcieli byli wołać wszyscy wivat, ale to było znać po nich że się bali oficerów i starszych swoich. Kupa iedna niewytrwała, zawołała vivat pod strachem, na co widziałem że krzywo patrzano, y dla czego ziadszy obiad u komendanta wyiechałem z miasta tu do obozu, a pospolstwo rence wznoszonc odprowadziło mnie aż do bramy. Widze że y komendant krzywo tu patrzy na się z magistratem mieyskim, bo kiedy mie witali to ich nawet mi y nieprezentował. Xionżenta się ziechali y cesarz daie znać o sobie że iest za mile, a ten list nie kończy się aż teraznieyszym rankiem, nie daią mi tedy dopisywać i dłużey się cieszyć z sercem moim. Naszych nie mało zginęło w tey potrzebie, osobliwych tych dwuch żal się Boże, o których iusz tam opowiedział du Pont. Z wielu cudzoziemskich xiąże de Croi zabity, brat postrzelony y kilku innych znacznych

http://rcin.org.pl

zabitych. Padre de Aviano który mie się nacałować nie mógł, powiada że widział gołembice biało nad woyskami się naszemi przelatuionco. My dziś za nieprzyiacielem się ruszamy w Węgry, elektorowie odstompić mnie niechcą. To takie nad nami błogosławieństwo Boże, za co mu niech bendzie na wieki czensc sława y chwała. Kiedy iusz postrzegł wezyr że wytrzymać nie może, zawołał synów do siebie, płakał iako dziecie, potym rzekł do Hana: ty mie ratuy ieśli możesz. Odpowiedział mu Han: my znamy króla niedamy mu rady, i sami o sobie myśleć musiemy, abyśmy się salwować mogli. Goronca tu mamy tak srogie że prawie nie żyiemy tylko piciem. Teraz dopiero znaleziono okrutno moc wozów z prochami y ołowiem, ia nie wiem czym iusz oni bendą strzelali. W ten moment daią nam znać że ostatnie kilkanaście działek małych letkich porzucił nieprzyiaciel. Jusz tedy wsiadamy na koń ku węgierski stronie prosto za nieprzyiacielem i iakom dawno wspominał, że się da Pan Bóg w Stryiu asz z sobą przywitamy, gdzie pan Wyszyński niech każe kończyć kominy y stare poprawować budynki.

List ten naylepsza gazeta, z którego na cały świat każ zrobić gazete, napisawszy *que c'est la lettre du Roy à la Reyne.* Xionżenta saski i bawarski dali mi słowo y na krai światu iść ze mno. Musimy iść dwie mile wielkim pospiechem, dla srogich smrodów od trupów, koni, bydeł, wielbłondów. Do króla francuzskiego napisałem kilka słów, że iako *au Roy tres chrestien* oznaymuie *de la bataille gagnée et du salut de la chrestienté.* Cesarz iusz tu tylko o mil półtory płynie Dunaiem, ale widze że się nieszczerze chce

http://rcin.org.pl

widzieć ze mną, dla swey podobno pompy. Życzyłby zaś być sobie iako nayprędzey w mieście *pour chanter le Te Deum*, y dla tego ia mu ztąd ustempuie, maionc sobie za naywiększe szczenście uiść tych ceremonii, nad które niceśmy my tu ieszcze wiencey niedoznali. *Fanfanik brave au dernier point.*«

Lecz wróćmy do królowéj, która po oddaleniu się małżonka, u stopni ołtarza szukała pocieszenia; wszystkie kościoły napełniała błagalnemi modły do Najwyższego o całość króla i szczęśliwe téj wojny powodzenie, gdy list powyższy nadszedł, nieposiadała się z radości; wszędy śpiewane Te Deum głosiło odniesione zwycięstwo, a cały naród dzielił sławę rycerstwa i zadowolenie królowéj. Tak świetny wypadek rzucający niepospolity blask chwały na cały dom królewski, powinien był jéj serce jak najczystszą bez żadnéj zmazy napełnić roskoszą, lecz ona i tu znalazła sposobność dowiedzenia, że jad złości ludzkiéj najpiękniejsze czyny zatruć potrafi. Powodowana większém przywiązaniem do młodszego syna Aleksandra, zawistném okiem widziała odznaczanie się i męstwo okazane pod Wiedniem starszego księcia Jakóba, wszystkie więc pochwały temu należące, niby to przez omyłkę pod imieniem pierwszego tak w gazetach, jako i w przesłanych gotowych od króla buletynach głosiła, a tym sposobem nietylko uwłaczała zasłużonéj chwale księcia Jakóba, ale i zatliła niechęć w braterskich sercach, z zmartwieniem dobrego ojca, który pokój domowy wielce szacował (1). W tym czasie odebrała królowa dar piękny, którego szczątki

(1) Salvandy pag. 97.

http://rcin.org.pl

jeszcze dotąd w Wilanowie widzieć można, od cesarzowéj żony Leopolda I. Arcydzieło ówczesne sztuki, fortepian z wymalowanym na wierzchniéj desce Parnasem, wraz z własnoręcznym nader grzecznym listem, w którym wyraża, iż posełając jéj ten instrument, pragnie aby znanym swym talentem w muzyce słodziła sobie tęsknotę z oddalenia męża, a powracającego tryumfalnym marszem powitała (1).

Granice Polski więcéj były postrachem imienia Sobieskiogo, niż orężnym ludem osłonione; wolne mieli przez Tatry wejście powstańcy węgierscy, lecz przed swym wyjazdem posłał król do Tekelego naczelnika rokoszan szlachcica Gize z oświadczeniem, że jeśli jego żołnierze aby jednę słomkę w królestwie Polskiém spalić się poważą, to uda się osobiście do Węgier dla odwetu i spalić dom jego z żoną i dziećmi przyrzeka. Tekeli nietylko szanował granice Polski, ale nawet dla uspokojenia królowéj przysłał poselstwo, które ona w Łobzowie przyjmowała (2). Turków zaś i Tatarów, Andrzéj Potocki, kasztelan krakowski i namiestnik królewski, choć z małym wojskiem pod Jazłowcem stojący, na wodzy trzymał, i nie tylko ich pod Kamieńcem poraził, ale wziąwszy w niewolę w Niemirowie hospodara wołoskiego Dakus, na miejsce jego Petryczenkę postawił (3).

Niesmaki jakich król doznał od cesarza i Niemców, niedostarczanie żywności wojsku polskiemu, obdzieranie jego dragonów, przemieniło przychylność

(1) Opis Warszawy, Gołembiowski str. 235.
(2) Daleyrac pag. 122.
(3) Śpiewy hist. str. 415.

http://rcin.org.pl

królowéj w największą niechęć do dworu austryackiego, i ile się spieszyła aby króla jak najprędzéj na tę wojnę wyprawić, tyle znowu z całą gwałtownością swego umysłu skwapliwą się pokazała, aby go nazad przywołać. A wymiarkowawszy stałość męża i bezskuteczność swoich rozkazów, posłała Daleyraka Francuza swego dworzanina do obozu, aby do niekarności senatorów i wodzów podburzając, króla do powrotu przynaglić (1).

Nieszczędziła szczypiących wyrzutów, najdotkliwszych wyrazów, kłóciła dni pełne chwały zwycięzcy swemi żądaniami i zawiścią. Sama nawet hojność jego w rozdzielaniu łupów nieuszła żądła jéj chciwości, z każdego datku tłumaczyć się musiał, usprawiedliwiać się z najdrobniejszych spraw swoich, i ten, któremu zdziwiona Europa hołd czci i uszanowania na klęczkach oddawała, nękanym się widział złością jednéj kobiety. Niebespieczeństwo w jakiem się pod Parkanami znajdował, pomnożyło troskliwość królowéj o jego osobę, którą dopiero przez Kaczowskiego przywieziona wiadomość o następném zwycięztwie uspokoiła. Jednak chęć przywołania króla do kraju nieostygła, a widząc że ani prośby ani groźby skutku niebiorą, przestała pisywać do niego, chcąc niespokojnością o swe zdrowie serce mężowskie napełnić. Jakoż udał się jéj ten środek, w liście 27 listopada z pod Torno pisanym widać całą czułość jego obudzoną, skarzy się że od pięciu tygodni nie wie czy jest Polska na świecie. Uległ nakoniec zwycięzca Azyi i przez Karpaty wrócił na łono zagniewanéj małżonki.

(1) Salvandy idem pag. 174.

http://rcin.org.pl

Wyjechała wprawdzie naprzeciw niego królowa, lecz nie udała się drogą na nowy Targ, którą jéj król w listach pod dniem 9 i 14 grudnia przepisał, lecz puściła się przez Wieliczkę i Sandecz dla widzenia się z Jabłonowskim hetmanem w. koronnym, który z znaczną częścią rycerstwa, bez wiedzy i pozwolenia monarchy, obóz opuścił. Złączyli się jednak królestwo ichmość i oboje razem w przeddzień Bożego Narodzenia 24 grudnia do Krakowa przybyli (1). Królowa nie mogła się nasycić widokiem bogatych łupów, jakich mnóstwo przyniósł zwycięzca, posłała zaraz kosztowną szablę książęciu Saint Aignan swemu krewnemu do Paryża.

Z końcem miesiąca marca następnego roku, udał się król z żoną do Jaworowa, gdzie się książęta i od różnych dworów posłowie nagromadzili, jako to: książęta kurlandzcy, Ferdynand i Aleksander żelazne ramie od elektora brandeburskiego, Walstein od Austryi, Morosini od weneckiéj rzeczypospolitéj, Montekukuli od Hiszpanii i margrabia de Bethune, choć bez urzędowego znaczenia, od Francji, jedni z powinszowaniem inni starając się o przymierze, drudzy chcąc przeszkodzić onemu. Papież przez swego nuncjusza przysłał królowi szyszak z czarnego aksamitu, złotem obwiedziony, drogiemi klejnotami nasadzony i niemniéj kosztowny miecz, a królowéj różę złotą, brylantami ozdobioną, 1,500 dukatów szacowaną,

Ztamtąd utrudzony król dyplomatycznemi czynnościami, udał się z żoną, z dziećmi i z całym dworem pod Jazłowiec, któren po niejakim oporze z rąk

(1) Idem pag. 253.



http://rcin.org.pl

tureckich odebrał. Aga Janczarów dowódzca twierdzy, niemało był zdziwiony, gdy przybywszy do obozu polskiego, zastał w nim całą okazałość dworu, obecnością tylu pięknych pań i panien ozdobioną. Nie chciał powrócić do swéj ojczyzny, lecz przyjął służbę burgrabiego królowéj w Wysocku pod Jarosławiem (1). Po wzięciu Jazłowca, którego zdobycie było niejako widowiskiem wojennem, dla dworu danym, ruszył król z wojskiem ku Dniestrowi pod Zwanice, a królowa udała się przez Lwów, Jarosław do Żołkwi, gdzie powrotu małżonka swego czekała. Przybył nareszcie i król tamże w późnéj jesieni i zastał podobnie jak w Jaworowie, wybór znakomitych Europy osób. Dwór bowiem polski, jaśniejący blaskiem sławy panów, był oraz wzorem obyczajności, grzeczności, a miejscem miłych zabaw i korzystnéj nauki. U ojca królowéj margrabiego d'Arquyans, zbierało się najpiękniejsze towarzystwo, przy gościnném przyjęciu, stół wyborny gry rozmaite, żarty dowcipne i wesołe, wielce przyjemnemi te zgromadzenia czyniły. Stary margrabia wyuczony na dworze Ludwika XIV, umiał używać dostatków i powagi, jaką mu stopień ojca królowéj nadawał.

Oprócz wyżéj wspomnionych książąt i posłów zagranicznych, Alberti na miejscu Morosiniego poseł wenecki, ksiądz Vota, uczony jezuita, pod pozorem nauczycielstwa młodszych królewiczów, tajemny dworu wiedeńskiego posłannik, oficerowie brandeburscy i Francuzi przy boku królowéj składali świetne grono

(1) Daleyrac id. 344.

http://rcin.org.pl

zabaw wieczornych, w których częstokroć i sam monarcha odetchnięcie po pracach i trudach znajdował.

Na tém zszedł koniec 1684 roku; z początkiem następnego udali się oboje najjaśniejsi państwo z dworem do Lwowa. Zabawiał wtedy w tém mieście mieszkańców, a szczególniéj damy dworskie, Ali basza Caramanij, wzięty w niewolę pod Parkanami, przywieziony do Lwowa; żył z przepychem, wszyscy go odwiedzali, sama nawet królowa nie mogła się oprzeć ciekawości widzenia brodatego Muzułmana, miał ją ten zaszczyt zamaskowaną w swém mieszkaniu przyjmować (1). Ztamtąd ruszyli królestwo ichmość do Warszawy, gdzie się sejm 16 lutego rozpoczął. Sejmu tego otwarcie było nader burzliwe: Litwa utrzymując swe prawa, że ten powinien się w Grodnie a nie w Warszawie odbywać, nie stanęła; lecz królowa w tym razie całą swą zręczność w uspokojeniu umysłów pokazała, używszy swego wpływu na Stanisławie Jabłonowskim hetmanie w. kor., a ten znowu takiegoż na Sapiehach, zapobiegła oderwaniu się wielkiego księstwa od korony. Niemniéj powodem nieukontentowania panów (2) litewskich było, że król nie publicznie na sejmie, lecz prywatnie w Jaworowie, oddał pieczęć wielką litewską Marcjanowi Ogińskiemu, po Krzysztofie Pacu pozostałą. Królowa z zwykłą sobie przebiegłością, pytała się ich na czyje wezwanie zjechali się na sejmiki, a jeśli na wezwanie nieprawnie nowomianowanego kanclerza, więc i ich urzędowanie, jako posłów, niemiałoby żadnéj pra-

(1) Daleyrac idem 254.

(2) Wym. id. Tom III id. p. 33.

http://rcin.org.pl

wności. Równie i opór w nadaniu pieczęci mniejszéj koronnéj po Gnińskim Radziejowskiemu, biskupowi warmińskiemu usunęła, gdy zarzucono zgwałcenie praw, żeby te dwa urzędy, biskupstwo i podkanclerstwo jedna osoba posiadała. Ogłosić kazała wakującym rzeczone biskupstwo, które mu później oddano (1).

Po ukończonym sejmie, przeniósł się dwór do Wilanowa, zkąd w poselstwie do Ludwika XIV z przeproszeniem za ową obrazę jego posłów, margrabiego de Vitry, w Warszawie przez służących Tyszkiewicza Jana Wielopolskiego, szwagra królowéj, kanclerza w. koronnego wyprawiono, na którą podróż królowa 1,500 czerwonych złotych ze swego skarbu wyłożyła.

Na początku sierpnia opuścili królestwo ichmość Wilanów, przebyli Wisłę pod Górą, król udał się przez Lublin do dóbr swoich Czemerniki, a ztamtąd ku granicom Podola, dla oswobodzenia z niebezpieczeństwa na Bukowinie hetmana Jabłonowskiego, a królowa obróciła się do ulubionego Wysocka, dla brania wód Vichy, zaleconych przez lekarzy, które jéj Daleyrac umyślnie po to posłany z Francji sprowadził. Król powziąwszy wiadomość, że się hetman w. koronny sam z pomiędzy nieprzyjaciół wycofał, wrócił do królowéj. Wtedy ona na dwór wiedeński tak za dawniejsze, jako i świeże uchybienia obrażona, przez zemstę, zbliżać się do stronnictwa francuskiego, które żądało pokoju z Turkami, zaczęła. Równie i Jabłonowski mocno to zdanie popierał. Lecz król jako mąż prawy, pomimo wszelkich obelg

(1) Daleyrac T. II p, 19.

http://rcin.org.pl

od Leopolda odbieranych, który nawet owę arcyksiężniczkę Marją, obiecaną królewiczowi Jakóbowi, oddał elektorowi bawarskiemu w małżeństwo, wierny przymierzom, nie umiał łamać danego słowa. I choć wyzuty z sposobów silnie popierania wojny, ciągnął ją jednak, czekając pomyślniejszych okoliczności. Jesień zeszła na różnych przejażdżkach, polowaniu, a na zimę udano się na zwyczajne zabawy do Żołkwi.

W tym roku do rozrywki w nowym rodzaju powzięła upodobanie królowa: bale maskowe w ciągu zapust zaczęły być w modzie, tak dalece, że prawie codziennie, to u margrabiego de Bethune, to u królowéj, to u innych panów były dawane. Rezydent wenecki Alberti, wynajdując zawsze nowo-dowcipne kształty przebierania się, stał się królowéj najpotrzebniejszą, bez któréj się obejść nie mogła, osobą. Te zabawy były przez nią niezmiernie ożywione, popierała je jak każdą nowość, z całym zapałem swego umysłu (1).

Z zaczęciem postu, królestwo ichmość przenieśli mieszkanie swoje do Jaworowa, gdzie przybył kanclerz w. koronny Wielopolski, z poselstwa swego do Francji. Wspaniale przyjmowany w Fonteneblo, oprócz przywołania i powrócenia do łaski margrabiny de Bethune, nic nie wskórał, co znowu niechęć królowéj przeciw dworowi temu wzbudziło (2). Zręczny Vota, wyżéj wspomniony, umiał z téj okoliczności korzystać, obiecywał znowu królowéj imieniem Austryi w Multanach i Wołoszczyznie pewne dla dzieci dziedzi-

(1) Daleyrac id. p. 78.

(2) Pani ta była na wygnaniu w Silles w Beri od roku 1681 za owę kłótnię z ojcem i z królową polską.

http://rcin.org.pl

ctwo (1). Ta następnie tyle nalegała na króla, że ten jak za zwyczaj przystawszy na jéj zdanie, zaczął się z jak największą dzielnością do wyprawy mołdawskiéj gotować. Lecz że się trzeba było wprzódy od strony moskiewskiéj ubezpieczyć, wyprawiono zatém do stolicy tego państwa Krzysztofa Grzymultowskiego, wojewodę poznańskiego, i Marcjana Ogińskiego kanclerza w. litewskiego, którzy dnia 6 maja b. r. z odstąpieniem znacznych krajów za Dnieprem i Kijowem, pokój wieczny zawarli (2). W połowie lipca wyjechał król z królową i z dziećmi ku Dniestrowi, zatrzymał się parę niedziel w Tyszmienicy, z kąd udał się do obozu pod Tłomacko, gdzie odbywszy przegląd wojska, odprowadził królowę nazad do Tyszmienicy, a sam z najstarszym synem księciem Jakóbem za wojskiem wyruszył.

Było wojska polskiego do 14 tysięcy w porządku jak najlepszym. Wkroczył z nim król do Mołdawii i wjechał do Jass dnia 16 sierpnia, atoli nadzwyczajna susza nie dozwalała się od rzeki Prut oddalać. Posunął się nawet aż do Galaczu; ale gdy napróżno oczekuje na przyrzeczone od Austryi posiłki, która korzystając z téj sposobności, obległa Budę i wzięła. Król ściągnąwszy naprzeciw siebie wszystkie siły tureckie, obronną ręką cofać się do granic swoich został zmuszony. Królowa przez cały ciąg wyprawy nie bez trwogi i niespokojności, gdy jéj nawet posłańców do męża po drodze Turcy łapali, w Samborze na prawym brzegu Dniestru bawiła. Pomiędzy

(1) (S.) Bandkie id. pag. 515.
(2) Daleyrac idem pag. 164.

http://rcin.org.pl

pochwyconymi, był niejaki Clotomont Francuz, jéj sekretarz. Żądała aby mógł być wykupionym, basza dowódzca Kamieńca, zdał się w téj mierze na jéj wspaniałość. Posłała mu więc szkatułkę srebrną, napełnioną różnemi fraszkami, alkoran, kawałek sukni Mahometa, znaleziony w zdobyczach wziętych pod Wiedniem, i tysiąc talarów bitych. Lecz że się basza więcéj po chojności monarszéj spodziewał, odesłał nazad to wszystko, a królowa chcąc swego sekretarza odzyskać, musiała za niego i jednego z swoich odźwiernych, w podobnym razie pojmanego, piętnaście tysięcy talarów bitych, przez Duponta inżeniera królewskiego zapłacić.

Dnia 12 października przeszło wojsko Prut po nad Sniatyniem, po czem król złączył się z ukochaną małżanką w Stryju, gdzie go, opuściwszy Samborz czeała. Tam przeb y wszy dzień Wszystkich Swiętych i Zaduszny, udali się oboje najjaśniejsi państwo przez Żołkiew do Lwowa, w celu przyjęcia posłów moskiewskich, dla zatwierdzenia traktatu Grzymułtowskiego przybyłych (1). Posłuchanie rzeczonych posłów odbyło się z największą okazałością, król otoczony trzydziestą senatorami siedział na tronie, obok niego po lewéj ręcę książe Jakób, przez co chciano przygotować umysły, aby był jako następca tronu uważany; lecz ta rzecz nowa, mocno Polaków obraziła, i zamiast dopomódz sprawie młodego zaszkodziła książęcia (2). Podobnież wbrew zwyczajom mieli publiczne posłuchanie u królowéj. Z podziwieniem

(1) Daleyrac id. pag. 308.
(2) Dokończenie Bielskiego kr. str. 825

http://rcin.org.pl

całego dworu polskiego i ambasadorowie nader się grzecznie sprawowali. Na pokojach prosili o pozwolenie grania w karty z królową, wczem się niemniéj z przyzwoitą obyczajnością zachowali.

Na początku stycznia następującego roku byli z pożegnaniem u najjaśniejszych państwa, królowa zaprosiła ich na wesele jednéj z swych panien honorowych, z koniuszym królewskim zaślubić się mającéj, tam jedli u jednego stołu z królestwem ichmość, po czem odjechali do Wiednia, obsypani grzecznościami i podarunkami monarchy. Po oddalenin się posłów moskiewskich ze Lwowa, dwór częścią w Żołkwi częścią w Jaworowie przebywał. Królowa, któréj picie wody z Vichy przed dwoma laty bardzo dobry skutek sprawiło, posłała powtórnie Daleyraca po tęż same wodę, i po radę do wsławionego lekarza na dworze francuskim Fugori; lecz zanim ten powrócił, lekarz jéj nadworny Włoch rodem odezwał się, że te same a może i lepsze jeszcze skutki kąpieli w Hirszbergu na Szląsku brane, sprawić zdołają. Chwyciła się skwapliwie tego zdania królowa (1), i pomimo sprzeciwiania się samego króla, około przygotowań podróży i wyznaczenia osób, mających królowy towarzyszyć, krzątać się co najrychléj poczęto. Wyruszyli oboje królestwo do Wysocka, gdzie się dni kilka zabawili (2). Król odprowadziwszy najjaśniejszą panią do Rzeszowa, wrócił z księciem Jakóbem i margrabią de Bethune do Żołkwi, a królowa wziąwszy z sobą margrabiego d'Arquyans ojca swego, margrabinę

(1) Daleyrac id. pag. 215.
(2) Siarczyński opisa idem str. 104.

http://rcin.org.pl

de Bethune niedawno z Francyi przybyłą siostrę, książąt Aleksandra i Konstantego dwóch młodszych synów, córkę księżniczkę Teressę, oprócz mnóstwa pań i panien i różnéj dworskiéj czeladzi w dalszą puściła się drogę.

Przejechała spiesznie niezatrzymując się wcale przez Kraków, i stanęła dla nabożeństwa w Częstochowie. Ztamtąd przez Krzepice udała się ku Szląsku, a że chciała uniknąć wszelkiego uroczystego przyjęcia, przeto pod imieniem pani Niemirzycowej wojewodziny kijowskiéj, która tam była obecną, z margrabiną de Bethune dwór swój wyprzedziła, lecz pomimo zachowanéj w téj mierze tajemnicy, baron na Zierowie Zierowski przysłany od cesarza, aby potrzeby królowéj opatrywał, zaszedł jéj na wielkim gościńcu drogę, powitał i oddał jéj list od swego pana. Widząc się królowa poznaną, prosiła uprzejmie barona aby się jéj zamysłom nie sprzeciwiał, i zostawił ją wolną pod zmyślonem imieniem. Nazajutrz przybyła do Wrocławia, gdzie w mizernéj gospodzie dla niepoznaki stanęła. Już trzy dni bawiła w tém mieście, obchodziła sklepy, kościoły, zawsze otoczona kilkoma paniami dworu, aby jéj nikt rozróżnić nie mógł, gdy jeden ksiądz Włoch rodem, w katedrze poznał ją i po skończonéj mszy ś. zbliżywszy się do grona dam, w którém się znajdowała, z pokłonem pełnym uszanowania ofiarował się jéj pokazać piękności i ozdoby świątyni; nie obraziła się tém bynajmniéj królowa i owszem grzeczność duchownego mile przyjęła. Tymczasem reszta dworu o milę od Wrocławia przybyła, wyjechała naprzeciw niemu królowa i wróciła nazajutrz w orszaku wszystkich sług



http://rcin.org.pl

i towarzyszek podróży, zawsze jednak ukryta i bez żadnych ceremonij do miasta. Pomimo tego cała ludność Wrocławia wyszła naprzeciw tak znakomitego gościa o pół mili za bramę, zkąd aż do kościoła katedralnego, gdzie mszy słuchać wysiadła, tłum ciekawych zajął obiedwie strony drogi, którą powozy królowéj ciągnęły. Przybyła do kościoła aż o czwartéj godzinie po południu, co było powodem niejakich sprzeczek, że to nie jest zwyczajna chwila do odprawiania świętéj ofiary, co jednak duchowni z królową przybyli załatwili. Po nabożeństwie objadowała publicznie w biskupim pałacu, następnie przejechawszy przez całe miasto ze wszystkim dworem, udając że o milę nocować myśli, sama się przez troskliwość o ojca swego margrabiego d'Arquyans, który na kolkę zachorował, w zamkniętéj karecie w towarzystwie kilku dam do miasta wróciła. Lecz gdy słabość margrabiego szczęśliwie przeminęła, pojechał nazajutrz z królową do Warmbrunn pod Hirszberg, kędy się te kąpiele znajdują. Miejsce to dzikie, otoczone lasami i górami, ożywione zostało bytnością królowéj, jéj licznego i świetnego dworu. Zajęła pałac hrabiego Szafgocza gubernatora Wrocławia i dziedzica téj majętności; codziennie dawane bale zgromadzały okoliczną szlachtę i dowodziły, że najsmutniejsza okolica zaludniona doborem osób, może zyskać najprzyjemniejsze powaby.

Kąpała się królowa dwa razy na tydzień, łazienkę ozdabiano różnemi wonnemi kwiatami, dwie panny były zawsze wtenczas przy niéj, trzymając jéj róże pod nosem dla oddalenia niemiłego wody siarczystéj zapachu, a muzyka dawała koncert wokalny

http://rcin.org.pl

i instrumentalny, aby się najjaśniejsza pani nie nudziła. Cesarz chcąc ją zawsze łudzić korzystném połączeniem potomstwa, przysłał jéj portret swego starszego syna, z dodatkiem że jéj ofiaruje co ma najulubieńszego na świecie, niby to na męża dla księżniczki Teressy (1).

Okolica cała doznała hojności królowéj, posłała przyległemu klasztorowi OO. Bernardynów sto czerwonych złotych jałmużny, oprócz codziennie na msze dawanych i ubogim pieniędzy. Dozorcę pałacu szczodrobliwie wynagrodziła. Pan baron Zierowski, który jéj przez cały pobyt w Szląsku nieodstępował, otrzymał pierścień dwóch tysięcy talarów wartości.

Żyła prawdziwie po monarchicznemu, i choć cesarz kazał jéj potrzeb kuchennych i obroków dla koni dostarczać, jednak się wszystko z jéj kieszeni utrzymywało. Wzmagały się coraz przyjemniejsze i weselsze zabawy, przybywali z odleglejszych okolic goście, spodziewano się jednego z książąt saskich, gdy list z Żołkwi o słabości monarchy donoszący — zasmucił królowę i wyjazd jéj przed zamierzonym czasem nieukończonych kąpieli przyspieszył. Wysłała natychmiast kuryerów do Polski, aby przeprzęgi przygotowano. Lecz tak szybko dzień i noc pomimo mocnych upałów za niemi dążyła, że ją zaledwie wyprzedzać mogli.

Przybywszy do Żołkwi strwożona, zastała króla nie w łóżku ale zajętego przygotowaniem nowéj przeciw Turkom wyprawy, choć słaby nieco na siłach, lecz z duszą ochoczą do wojny wybierał się przeciw

(1) Bandke idem str. 533.

http://rcin.org.pl

nieprzyjacielowi (1). Królowa troskliwa o małżonka, postanowiła mu nieodstępnie w téj wojnie towarzyszyć; 10 sierpnia oboje królestwo ichmość opuścili Żołkiew; 12go przybyli do Złoczowa, gdzie aż do 16go zabawili, w którym zjadłszy objad w Płochowie, zajechali do Podhajec, a ztamtąd przez Buczacz do Jazłowca, kędy król z żoną pozostawszy, książęcia Jakóba z wojskiem na bombardowanie Kamieńca podolskiego wyprawił. Nie był dwór, królowa z księżniczką Teressą, margrabiną de Bethune z dwoma córkami w najbespieczniejszém położeniu; w około obozu krążyli Tatarzy, wszystkie damy drżały ustawicznie ze strachu, rzeczona margrabina z bojaźni i niewczasu ciężkiéj nabawiła się choroby. Jedna tylko królowa znosiła wszystko mężnie i cierpliwie, a nawet nad roztropność narażała się w przejażdżkach o parę mil od obozu lub jeżdżąc na połów raków do Dniestru, zkąd aż po północy wracała. Tymczasem gdy wyprawa Wasila Galiczyna, na którą najwięcéj rachowano, nie wzięła pomyślnego skutku, nie wypadało nic więcéj jak przywołać od Kamieńca księcia Jakóba i cofnąć się w głąb kraju bez najmniejszéj korzyści. Poczém przez Podhajce, Złoczow, Olesko, wrócili królestwo ichmość z końcem października do Żołkwi, gdzie do 15 grudnia zabawiwszy, w dalszą ku stolicy puścili się podróż; w wigilią Bożego Narodzenia stanęli w Górze, zkąd po świętach szczęśliwie do Warszawy przybyli.

Początek karnawału bardzo się wesoło rozpoczął połączeniem dwóch domów, to jest Wielopolskiego starosty krakowskiego, syna najstarszego kanclerza

(1) Coyer idem pag. 112.

http://rcin.org.pl

wiel: kor: z córką jedynaczką kasztelana krakowskiego Potockiego, co było powodem wielu balów i świetnych uroczystości.

Sejm na 27 stycznia naznaczony, powołał najjaśniejszych państwa do Grodna (1), gdzie go zerwano jeszcze przed wyborem marszałka izby poselskiéj, z namowy królowéj, że niedozwolono by król obok siebie na tronie książęcia Jakóba posadził, jak to był w czasie przyjmowania posłów uczynił. Chcąc przez to, jak już wyżéj powiedziano, przyzwyczaić Polaków aby go przedwcześnie za następcę uważali. Ale nie były to czasy po temu, albowiem przez królową sam król utracił miłość u wielkiéj części narodu. Jéj wtrącanie się we wszystkie sprawy publiczne, mąciło spokojność króla, dworu, rodziny i kraju. Kłócąc wszystkich przez swą zazdrość, niestałość, wyniosłość i chciwość, oddalała od boku męża najmilsze jemu osoby, kanclerzynę Wielopolską Radziwiłłowę, siostrę królewską, wypędziła z zamku swą złością. Uczony Załuski musiał ustąpić dwom pokojowym Letreux i Feud'herbes, wspólnym zawziętym nieprzyjaciołkom, które rządząc królową, swemi baśniami, zawiściami i przekupstwem cały dwór i stolicę napełniały. Nieszczerość, niechęć ogarnęły wszystkich umysły i same nawet potomstwo królewskie zajęły. Synowie królewscy Jakób, Aleksander i Konstanty cierpieć się z sobą nie mogli, nienawiść ich z laty wzrastała. Miłość wyłączna matki do dwóch młodszych niszczyła zabiegi króla zapewnienia tronu starszemu (2).

(1) Bandke idem str. 522.
(2) Salvandy idem pag. 368.

http://rcin.org.pl

Wpływ obcych podstępów podżegał chciwych nabytku łakomców, którym milszy był wziątek albo zaszczyt z urzędu, jak dobro ogólne i cnota. Wszystko było przedajne, kto nie zakupił sobie łaski u królowéj, nie mógł się spodziewać wyższych stopni (1) choćby najwięcéj był zasłużonym, sam biskup Załuski szczerze wyznaje jak pierwszą drogę do łask królowéj utorował sobie przez dary, kupił bowiem najprzód srebrną apteczkę z puszeczkami pozłacanemi za kilkaset czerwonych złotych i ofiarował ją królowéj jmci przez wyżéj wspomnioną garderobianą Feud'herbes; gdy apteczka nie pomogła, dał obraz srebrny za dziesięć tysięcy talarów, pierścień drogi i dwa krzyżyki z szmaragdami jeden, z szafirami drugi, co nareszcie tyle sprawiło, że został kanclerzem królowéj i usłał sobie do dalszych zaszczytów drogę. Jana Małachowskiego biskupa chełmińskiego wyzwała na zakład o 50,000 talarów, że biskupem krakowskim zostanie, które wtedy, to jest 1682 roku po zmarłym Trzebickim bez pasterza zostawało, jakoż zrozumiał Małachowski myśl królowéj i zakład otrzymawszy biskupstwo zapłacił(2). Pamięć uległości króla swéj żonie tenże sam Andrzéj Załuski nam podaje (3). Gdy w tymże b. roku 1688, po zmarłym Wielopolskim wakującą pieczęć w. koronną miał pewną nadzieje otrzymać, a królowa Denhofowi biskupowi przemyskiemu podchmielać się lubiącemu ten urząd przeznaczyła, król rzekł z żalem do przyjaciela swego: »Znasz prawa małżeńskie, nie tajno ci jak królowa umie napierać się kiedy czego

(1) Bandke idem str. 521. (2) idem 540.
(1) Załuski Epist., Tom I. pag. 1134.

http://rcin.org.pl

zapragnie, od ciebie więc zawisło czy mam żyć spokojnie czyli w ustawicznéj z żoną kłótni i zgryzocie, acz ona dała słowo swoje komu inszemu, a jeżeli ja mu urzędu nie dam, pewno i mieszkać ze mną nie zechce; znam cię żeś nie taki, abyś bez względów na mnie dla miłości i przyjaźni twéj ku mnie, chciał mnie wystawić na pośmiewisko całemu światu i owszem pozwolisz mi abym mógł to atoli niechętnie uczynić.«— Depcząc bezczelnie prawa i zwyczaje krajowe, królowa samowładnie rozdawała starostwa i urzędy, bez względu na znaczenie lub zasługi, ale obdarzając niemi swych polubieńców. Król z boleścią serca patrzał na te wszystkie nadużycia i nie mógł nie widzieć, że gdy zbawienne dla kraju układał zamysły, że królowa wszystkie jego psuła zamiary. Takie jéj postępowanie ściągnęło nieraz gorżkie prawdy i cierpkie wyrzuty, podskarbi koronny Rafał Leszczyński, ojciec króla Stanisława, zięć Jabłonowskiego, w pośród zgromadzonego senatu wytknął jéj wszystkie sprawy, wichrzenia i niegodziwości, okrył ją wzgardą i śmiesznością, a w zapale uniesienia krasomowczego samego króla nie szczędził. Ale nietylko w izbie obrad krajowych, lecz i w świątyni niebios musiała słuchać jak jéj błędy i bezprawia wytykano. Mnich jeden w obec królowéj posunął swą zuchwałość do tego stopnia, iż na kazaniu wyrzekł publicznie obelgę; żarliwość nieprzyzwoita kaznodziei nie uszła nagany i kary wyższego duchowieństwa, odwołać musiał z ambony swe złośliwe i obrażające wyrazy, lecz zgorszenie, śmieszność i zgroza zatartemi nie zostały. Powszechne nieukontentowanie tak dalece doszło, że nietylko zapewnienie tronu książęciu Ja-

http://rcin.org.pl

kóbowi stało się niepodobném, lecz myślano i nie bez wiedzy królowéj o nowéj dla Stanisława Jabłonowskiego hetmana wiel. kor. elekcyi.

Król padając ofiarą wszystkich swéj żony przekroczeń, nawet sobie z jéj strony wdzięczności nie pozyskał; sprzykrzyła już sobie zbyt długie z nim pożycie, owdowienie ulubionego Jabłonowskiego wystawiało jéj ponętę, aby z nim tron i łoże małżeńskie podzielić. Zdawało się téj przewrotnéj niewieście, że Sobieski z jéj łaski panował, używała wszelkich tajemnic, podstępów, sprężyn dla dopięcia tego zamiaru, lecz jak o skałę sterczącą w morzu fale, tak zamachy żony i nieprzyjaciół rozbijały się o sławę i rozsądek monarchy. Przebrało się nareszcie cierpliwości królowi, chcąc żonie swoje nieukontentowanie jawnie okazać, oddalił się od niéj i pojechał do Wilna (1).

Królowa słaba, stroskana z własnéj winy, rozjątrzona przeciwko tym, co taką radę nasunęli królowi, 26 marca opuściła Grodno a z początkiem kwietnia stanęła w Warszawie, ztamtąd posłała Daleyraka po brata Anioła kapucyna, biegłego lekarza, w którym wielkie zaufanie pokładała, do Francyi (2). Za powrotem króla starała się z nim pogodzić, a chcąc dowieść, że chce wspólnie działać dla domu panującego, doradzała ożenienie książęcia Jakóba z księżniczką Ludwiką Karoliną z domu Radziwiłłówną, po zmarłym Ludwiku margrabi elektorowiczu brandeburskim pozostałą. Jeszcze bowiem w roku 1680

(1) Coyer idem pag. 145.
(2) Daleyrac pag. 352.

http://rcin.org.pl

było zamierzoném to małżeństwo, do którego znaczne dziedzictwa, jakie ta księżniczka posiadała w spadku po ojcu swoim Bogusławie, były ponętą, a opieka królewska którą miał nad nią, zdawała się drogę torować, ale elektor brandeburski Fryderyk Wilhelm Wielki ubiegł zamysł królewski i trzynastoletnią księżniczkę wyżéj wspomnionemu drugiemu synowi swemu zaślubił. Po zgonie księcia Ludwika 28 maja 1687 roku zaszłym, odnowiła królowa za pomocą książęcia kurlandzkiego Ferdynanda wielce królewiczowi Jakóbowi osobiście przyjaznego te swaty. Śmierć elektora ojca dnia 10 maja 1688 r. przypadła, zdawała się ułatwiać wszelkie trudności. Nowy elektor Fryderyk potrzebował przyjaźni z Polską, a lubo nie bardzo był przychylnym Królowi Janowi III, jednak za staraniem Franciszka Bielińskiego wojewody malborskiego i posła francuskiego przy dworze brandeburskim, przyszły zaręczyny do skutku, bo gdy księżniczka odpowiedź dała dosyć pomyślną, zjechał królewicz Jakób pod obcém imieniem do Berlina i tam po otrzymaném zezwoleniu elektora, dostał od niéj obietnicę że zań pójdzie, i zapisy, że w przypadku niezachowania słowa wszystkie dobra jéj na niego spadać mają. Dopiero po takiem oświadczeniu złożył królewicz incognito i pokazał się elektorowi, a przywitawszy się z nim po drodze na ulicy, natychmiast pożegnał się i do Warszawy powrócił (1), gdzie dnia 29 lipca r. t. stanęło przymierze elektora z Polską za staraniem prymasa Radziejowskiego.

Ale gdy w Warszawie wszelka była pewność, że

(1) Bandke idem str. 524.



http://rcin.org.pl

się dawno od króla, królowéj i królewicza życzone małżeństwo uskuteczni, poszła księżniczka Radziwiłłowna za falcgrabię książęcia Karola Filipa Neuburskiego, brata cesarzowéj Eleonory Magdaleny, trzeciéj żony Leopolda Iśo, dnia 24 lipca t. r., a to za usiłowaniem posła austryackiego książęcia de Szwartzenberg i nawet mimo woli i wiedzy elektora.

Była to nowa obelga dworu wiedeńskiego królowi polskiemu wyrządzona, nie mało obrażająca króla i królowę, która odtąd wahać się w przychylności do Austryi zaczęła. Margrabia d'Arquyans z zwyczajną pomimo sędziwego wieku żwawością francuską, radził aby królewicz z hrabim de Maligny swym wujem i drugim oficerem udali się do Hamburga, i ztamtąd wyzwali księcia Karola Neuburskiego na osobisty pojedynek, lecz królowa ten środek niezgadzający się z czułością macierzyńską odrzuciła (1). Lecz nowa prócz téj spotkała obelga od dworu austryackiego królową, gdy do Francyi po brata Anioła kapucyna wysłanego Daleyraka w Ołomuńcu w podejrzeniu, jakoby wiózł dla rokoszan węgierskich pieniężne posiłki, zatrzymano i rzeczy różne sprawunki damskie z Paryża do stroju należące przetrząsano.

W pośród tych wszystkich niesnasków, 17 sierpnia wyjechała królowa za mężem do czerwonéj Rusi i zwiedziwszy różne swe majętności, zajechała w późnéj jesieni do Żołkwi. Ztamtąd wydał król uniwersały na sejm w Warszawie 17 grudnia rozpocząć się mający, dokąd i sam wraz z żoną pospieszył. Sejm ten kłótliwy z przyczyny sporów o dobra Radzi-

(1) Daleyrac pag. 389.

http://rcin.org.pl

wiłłównéj książęciu neuburskiemu zaślubionéj, przeciągnął się aż do marca roku następnego (1), pełen gorszącéj niezgody, zelżywych na króla i królową wyrazów, dnia 31 marca zerwanym został. Było wprawdzie mniéj niebespiecznie obrazić króla niż królową, lecz zwyczaje polskie upoważniały senatorów, posłów i pierwszych urzędników państwa, iż bezkarnie mogli błędy monarsze wyrzucać. Królowa powtarzała częstokroć, że prawdomowców nie lubi. Stronnicy austryaccy niemogący wymódz posiłków zbrojnych przeciw Francyi, zamyślali nawet o złożeniu króla z tronu, lub dokuczaniem przymuszenia go aby sam złożył koronę, a wsadzenia na jego miejsce książęcia Karola lotaryńskiego, który nic wcale o tych spiskach nie wiedział. Jakoż znudzony monarcha gotów był opuścić berło, lecz go senat odwiódł od tych szkodliwych spokojności publicznéj zamysłów (2).

Nareszcie postrzegł się cesarz ile przyzwoitości uchybiał, dając ciągłe dowody dla swego wybawcy niewdzięczności. Chcąc to wszystko niejako nagrodzić, a razem ażeby usidlić króla Jana w dalsze wojny przeciw Turkom poparcie, przez nuncyusza papieskiego Cantelmi i elektora brandeburskiego przyrzekał królowéj, związków z panującemi domami nadewszystko pragnącéj, najulubieńszemu książęciu Aleksandrowi arcyksiężniczkę za żonę, królewnie Teressie Kunegundzie arcyksięcia Józefa króla węgierskiego na męża, a królewiczowi Jakóbowi biret kar-

(1) Dokończenie Kron. Bielskiego, str. 824.
(2) Bandke idem str. 532.

http://rcin.org.pl

dynalski przeznaczano (1). Ale że królewicz Jakób nie miał powołania do stanu duchownego, cesarzowa Eleonora ułożyła ożenić go z siostrą swoją Elżbietą Jadwigą Amalią księżniczką Neuburską, co późniéj do skutku przywiedzioném zostało, oraz dawniéj obiecywane Multany i Wołoszczyzna.

Długo się wzbraniała królowa nim uległa zwodniczym słowom, lecz nakoniec na usilne naleganie nie mogła się oprzeć zyskownym powabom jakie jéj wystawiano, i pomimo że król mało w tém wszystkiem wiary pokładał, pomimo że mu się uprzykrzyła bezkorzystna z Turkami wojna, nawykły do podlegania żonie, sprzeciwić się jéj nie umiał. Słabo się jednak przez hetmanów ciągnęła wojna dla braku pieniędzy, lubo sam król dwakroć sto tysięcy talarów z swojéj szkatuły pożyczył. Rok następny nie był pomyślniejszy. Tatarzy o mało samego króla w Złoczowie nie pojmali. Sejm 16 lutego zaczęty doszedł wprawdzie do końca, lecz siły wojskowe się nie zwiększyły; pozwolono królowi użyć pospolitego ruszenia i brata królowéj hrabiego de Maligny na margrabiego d'Arquyans do Indygenatu przypuszczono. Po ukończonym sejmie same wesela zabawiały dwór i królowę; pannę Szumowską pierwszą swą pokojowę za pana Orzechowskiego 14 maja wydała, a z panną margrabianką de Bethune dnia 21 t. m. książe Stanisław Radziwiłł marsz. wiel. lit. zaślubił się.

Zabłysła nareszcie chwila pomyślności królowi, za staraniem cesarza książe Jakób otrzymał rękę Elżbiety Jadwigi Amalii księżniczki Neuburskiéj, sio-

(1) Bandke idem str. 533.

http://rcin.org.pl

stry cesarzowéj i owego księcia Karola, szczęśliwszego do Radziwiłłównéj współzalotnika. Związek ten połączył królewicza ze wszystkiemi dworami panującemi w Europie. Pierwsze to było zdarzenie, w którém Leopold szczerze i nieobłudnie z królem Janem postąpił (1). Samuela Pruskiego kawalera maltańskiego wyprawiono w poselstwie do dworu neuburskiego (2), a Stanisław Witwicki biskup poznański zawarł przedślubną ugodę (3). Nowożeniec spotkał swą oblubienicę w Oleśnicy, przybyła w stroju węgierskim który zaraz na polski przemieniła. Razem z jéj ręką otrzymał królewicz od szwagra swego cesarza Leopolda order złotego runa, któren mu tenże przez księcia holsztyńskiego do Kempna nadesłał (4).

Wyjechał prymas arcybiskup z senatorami i wielkiemi urzędnikami korony na przyjęcie królewiczowéj; wprowadzono ją do stolicy w całéj okazałości, odpowiadającéj dostojeństwu łączących się domów. Lecz i ta radość nader krótką była, królowa z synową od pierwszego poznania nienawidzieć się z sobą zaczęły. Marija Kazimira zazdrościła młodéj księżniczce urody i wieku. Chciała swą władzę, jaką miała nad umysłem męża, i nad synową rozpościerać, lecz ta nie czuła w sobie téj saméj podległości (5). Książe Jakób utrzymywał stronę młodéj małżonki, napełnił się więc dwór nowemi waśniami, które spo-

(1) Coyer idem pag. 201.
(2) Niesiecki kor. Pols. Tom III, str. 734.
(3) Juszyński Dykcyonarz Poetów Pols. Tom II str. 335.
(4) Coyer idem pag. 202.
(5) Salvandy idem pag. 395.

http://rcin.org.pl

kojność dobrego króla zatruwały (1). W tym czasie przybył do Warszawy hrabia de Thun poseł austryacki, z nową Mołdawii i Wołoszczyzny obietnicą, upewniając że cesarz z Siedmiogrodu żywności dostarczy i niezawodnie 5000 posiłkowego wojska nadeszle. Zadał mu wręcz fałsz tych obietnic margrabia de Bethune, przyszło do kłótni i do słów obelżywych, a urażony Francuz wyzwał skwapliwie Austryaka na pojedynek; działo się to w Marymoncie, pałacyku przez Marią Kazimirę wystawionym, w czasie uczty, gdzie król dał słowo publicznie, że wdanie się Francyi ofiarującéj pokój z Turcyą odrzuci, a na wojnę przeciw Porcie wyruszy (2). Téj pory użył Leopold wymagać oddalenia margrabiego od dworu polskiego, a nowe, sióstr to jest królowéj i margrabiny kłótnie poparły jego żądanie. Posłał Ludwik XIV margrabiego w znaczeniu ambassadora do Sztokholmu, gdzie tenże w następnym roku przeniósł się do wieczności; — a Jan III przedsięwziął jeszcze raz sprobować szczęścia na Wołoszczyznie (3).

Wybierali się więc oboje królestwo ichmość za granicę. Królowa wymogła, że jéj ulubiony książe Aleksander miał królowi w téj wojnie towarzyszyć; zazdrość braterska, prześladowania przez królową synowéj sprawiły, że książe Jakób niechcąc małżonki wystawiać na ustawiczne obelgi, odmówił być na wołoskiéj wyprawie. Zamyślał nawet zupełnie Polskę opuścić, lecz zręczne namowy księdza Voty Alberte-

(1) Coyer idem pag. 212.
(2) Święcki. Opis starożytnéj Polski Tom I. str. 286.
(3) Bandke idem str. 641.

http://rcin.org.pl

go posła weneckiego i pogrożenie surowe ojca do posłuszeństwa syna zwróciły. W sierpniu dopiero udali się najjaśniejsi państwo ku brzegom Dniestru do Złoczowa, z końcem tegoż miesiąca wkroczył król w kraj nieprzyjacielski, a królowa z synową w całéj ku sobie wzajemnéj niechęci na granicy zostały.

Dla przedwczesnych mrozów, niedostatku żywności mającéj być przez Austryaków nadesłanéj, oraz zawiedzionych od tychże posiłków, na końcu października wojsko polskie nic niesprawiwszy wróciło. Bolało to niezmiernie króla i królową, że ich znowu tak ułudzono, jednak król osobnego z Turkami zawierać nie chciał pokoju.

Ostatnia to była wyprawa Sobieskiego, osłabiony na zdrowiu nie mógł już dzielną ręką władać orężem i berłem. Nie miał już bowiem żadnéj innéj dla siebie pociechy jak zbierać skarby, w czém mu jedném królowa wiernie z nieodmienną stałością dopomagała, z wiekiem podeszłym dał się jéj we wszystkiem jeszcze więcéj powodować. Przedajna l'Etreux pierwsza jéj garderobiana, ksiądz Vota Alberti rezydent wenecki, w ustawnych podstępach bez których żyć nie mogła, rządzili królową, królowa królem, a król nie rządził więcéj sobą i narodem, lecz ubiegając się za zbieraniem złota i ugruntowaniem wielkości domu swojego, puszczał dobro ogólne, sławę na los szczęścia i przyszłości. Pod powagą królowéj dwóch Żydów opanowało monarchę: Jonas miał powierzone ciało jako lekarz nadworny, drugi Becał, dzierżawiąc z największém zdzierstwem dochody i cła, dzielił władzę nad znękanym umysłem. Kłótnie Sapiehów, sejmy

http://rcin.org.pl

zrywane napełniły Polskę nieładem, powiększało zamięszanie wojsko niepłatne.

W tym smutnym stanie zostawała Polska do roku 1694, gdy gwiazda pociechy zajaśniała dla domu panującego. Owdowiały Maksymilian Emanuel elektor bawarski odezwał się o rękę córki królewskiéj księżniczki Kunegundy Teressy. W tym celu najprzód baron Zelens, późniéj baron Simeon do Polski zjechali(1). Królestwo ichmość z łatwością na ten związek zezwolili. Dla dokonania układów Andrzéj Załuski, na ów czas biskup płocki do elektora został wysłany (2). Odprawił się ślub w Warszawie 15 miesiąca sierpnia przez kardynała Radziejowskiego prymasa arcybiskupa gnieźnieńskiego, w assystencyi szesnastu infułatów. Brał go w zastępstwie elektora książe Jakób Melchior Polignac, opat de Bonport poseł francuski prowadził królowę (3); król z radością patrzał na ukochanéj córki postanowienie. Trwała uroczystość weselna przez dni kilka, które na ucztach, tańcach i dziwnie pięknych ogniach sztucznych na Wiśle strawiono. Dawano operę pasterską w włoskim języku, przez sekretarza nuncyusza papieskiego do okoliczności napisaną. Nakoniec 11 listopada narzeczona w orszaku przynajmniéj dwóchset osób, wyjechała z Warszawy do Brukselli, gdzie się elektor wówczas znajdował. Wyżéj wspomniony Załuski biskup płocki, księżna Czartoryjska wojewodzina wołyńska, Załuski brat biskupa z żoną, wielu młodzieży szlacheckiéj,

(1) Zbiór pamiętników o dawnéj Polsce Tom IV, str. 402.
(2) Niesiecki kor. Polska Tom IV str. 661.
(3) Adnotacya Franciszka Puławskiego.

http://rcin.org.pl

czterdziestu towarzystwa chorągwi królewskiéj i d'Oaonor Anglik lekarz nadworny, odprowadzili królewnę. Smutném nader było pożegnanie z rodzicami, zamięszane do tego niemożnością wypłacenia summy pięćkroć sto tysięcy talarów posagu, które królowa za poradą Polignaka dziesięć okrętów szwedzkich zbożem ze swych dóbr naładowanych, do ogłodzonéj wówczas Francyi wysławszy, należność zaspokoiła (1). Niemniéj uradowała się królowa, gdy król francuski nagradzając dawniejsze niegrzeczności, ojca jéj orderem Ś. Ducha ozdobił, który w rok późniéj i kapelusz kardynalski z Rzymu otrzymał.

Pomnażała się coraz bardziéj u króla słabowitość zdrowia, a zgryzoty z niepomyślności, którym podołać nie mógł, czyniły chorobę coraz niebespieczniejszą. Od trzech lat dręczyła go podagra, wodna puchlina a suchoty nadwątlały siły i tak już trudami wojennemi wyniszczone.

Śmierć siostry królewskiéj Radziwiłłowéj wojewodziny wileńskiéj i wiadomość o bombardowaniu przez Ludwika XIV Brukselli, gdzie się elektorowa bawarska ich córka naówczas w ciąży będąca znajdowała, niemałego zmartwienia i trosków było dla obojga królestwa powodem. Rozżalona czułością matki, chociaż na ulubionego Polignaka, krzyczała królowa: »Że piękny mi to honor bombardować kobiéty, że jeśli król francuski ma ochotę palić miasta, czemuż téj chęci na Amsterdamie nie dopełni« (2).

Tymczasem kłótnie Sapiehów nie przestawały napełniać Polskę, chcieli tak rządzić w Warszawie, jak

(1) Coyer id. pag. 236. (2) id. pag. 269.



http://rcin.org.pl

im się to w Litwie udawało. Hetman Sapieha nazywał gabinet królowéj grobem Rzeczypospolitéj.

Turcy i Tatarzy na fałszywą pogłoskę śmierci królewskiéj, wkroczyli do Polski i oblegli we Lwowie z małą garstką wojska hetmana Jabłonowskiego. — Chciał jeszcze raz sprobować gasnących sił swoich Sobieski, wybrał się z żoną Wisłą pod wodę płynąć ku Rusi, lecz ani zdrowie nie dozwalało, i nieprzyjaciel nie czekał przybycia pogromcy swego, zaniechać więc musiał wyprawy. Wrócił król do Wilanowa wiekiem i trudami tém więcéj osłabiony. Rada senatu uchwaliła aby do wód do Hirszbergu wyjechał. Spostrzegła się wtedy królowa, że się zgon króla zbliża, a że żadnego rozporządzenia względem majątku swego nie zrobił. Złożyła tę czynność na Załuskiego biskupa płockiego, odmówił król żądaniu, twierdząc, że skoro żyjącego słuchać nie chcą, więc i po śmierci nikt się nie znajdzie coby się do woli jego stosował (1). Pomimo nieukontentowania że się nie stało podług jéj woli, pilnowała jednak męża królowa z troskliwością jak najprzykładniejszą. Umarł nareszcie król 17 czerwca w Wilanowie a z nim potęga i powaga Polaków w Europie.

Królowa w jak najcięższéj pogrążona boleści, we łzach i jękach szukała ulgi żalowi; lecz żal ten powiększył się nazajutrz, gdy królewicz Jakób przez Witwickiego poznańskiego i Popławskiego inflanckiego biskupów, oświadczając smutek po stracie ojca zapowiedział, że jéj do zamku wpuścić nie może. Pomimo tego postanowiła królowa jechać do Warszawy.

(1) Załuski Epist. Tom II pag. 95.

http://rcin.org.pl

Poprzedzili ją z ciałem niektórzy senatorowie, między innymi Leszczyński wojewoda łęczycki, po świeżo zmarłym Erneście Denhofie wojewodzie malborskim, marszałek królowéj, Załuski biskup płocki, Miączyński podskarbi koronny, którzy za zbliżeniem się do zamku żałobnego orszaku zastali go zamkniętym i opór ze strony żołnierzy przez księcia Jakóba postawionych. Łagodném przekładaniem senatorów zmiękczony książe, aby takiego zgorszenia nie popełniał, bramy niezwłocznie otworzyć kazał. Doniesiono zaraz o tém królowéj, znajdującéj się u swéj siostry kanclerzyny Wielopolskiéj.

Wjechał karawan do zamku i królowa, którą królewicz przyjął przed wschodami. Po krótkiéj rozmowie, gdy chciał więcéj z matką na osobności pogadać, zaprzeczyła temu królowa wymagając, aby Witwicki poznański i Załuski płocki, biskupi, byli téj rozmowie obecni. W ich przytomności ukorzył się królewicz matce, tłumaczył się ze wszystkich swoich postępków, królowa odpowiadała mu z zapałem, lecz razem z czułością matki i powagą pani, ale jak się to później pokazało, że oboje nieprzyjazne przeciw sobie zachowali umysły. Wkrótce drugie niemniéj oburzające zgorszenie widzieć się dało; królowa pozagarniała wszystkie klejnoty, odmówiła nawet jednéj korony zwłokom monarchy, bojąc się aby jéj, jak zwykle drogiemi kamieniami ozdobionéj, książe Jakób nie zabrał, za daném dopiero słowem że się jéj nietknie, prymas kosztowną koronę włożył na skronie zmarłego.

Napróżno wielu poważnych osób starało się królowę z synem do szczeréj doprowadzić jedności. Po-

http://rcin.org.pl

kazało się iż szła rzecz o podział majątku i o odstąpienie dożywocia, które królowa miała zabespieczone. Książe Jakób ofiarował jéj z swéj strony 1,333,000 złot. polskich, swą część białego dworu i szawelskiéj ekonomii (1); królowa żądała czterech milionów w gotowiznie i rzeczoną ekonomję, a gdy to dopełnione mieć będzie, wszelkiego prawa do ruchomości i nieruchomości odstąpi. Przyszło nareszcie do jakiego takiego porozumienia, zgodzono się aby w przytomności królowéj i królewiczów wszystkie kufry skarbu i co one obejmują spisaném było. Do sprowadzenia tychże Witwicki biskup poznański, Gębicki kasztelan łęczycki, Towieński, Szczuka kuchmistrz koronny i kanonik Suszycki, były młodszych królewiczów nauczyciel, wyznaczonymi zostali; oprócz pieniędzy w srebrze, rozrachowawszy na cztery części, każdéj głowie po czterdzieści tysięcy trzysta trzydzieści czerwonych złotych dostało się w podziale. Wiele klejnotów, pierścieni kosztownych i różnych drogich rzeczy, z których sobie nie mało kardynał Radziejowski przywłaszczył.

Tymczasem Jabłonowski wojewoda ruski pobiegł do Żołkwi, gdzie pod pozorem że w imieniu Rzeczypospolitéj, lecz istotnie na rzecz królowy skarby tam będące popieczętował; pospieszył za nim książe Jakób (2), opanował Żołkiew zbrojnie, a przybyłym 14 lipca braciom swoim nietylko na zamek ale i do miasta wnijścia zaprzeczył. A dla odparcia gdyby się gwałtem wdzierali, armaty większe na wały zatoczyć

(1) Załuski list IX.
(2) Salvandy idem pag. 430.

http://rcin.org.pl

kazał; dopiéro za staraniem Stanisława Małachowskiego kaliskiego wojewody, wraz z królową w trzy dni przybyłego, wpuszczonymi zostali. Lecz i tu się bez sprzeczek i kłótni przy dziale skarbów nie obyło. 25 sierpnia wróciła królowa do Warszawy, żądał prymas aby ją marszałek wielki koronny uroczyście powitał, lecz ten wymówił się od tego, z powodu jak to sam w swym liście do prymasa wyraził się, że wiele województw i ziem mieniąc królową do zawichrzeń sposobny umysł mającą, żądało aby dla spokojności obrad sejmowych oddaliła się ze stolicy (2).

Sejm konwokacyjny niesłychanym w dziejach przykładem przez złość królowéj obrażonéj przegryzkami posłów, przez przekupienie Horodyskiego posła czerniechowskiego zerwanym został. Najwięcéj się oburzyła na punkta instrukcyi ziem Wizskiéj i Wyszogrodzkiéj, które tego oddalenia najszczególniéj żądały; województwo Rawskie nieprzyzwoicie wyraziło, że królowa zamiast pilnowania wrzeciona, niestosownie do przeznaczenia płci swojéj mięsza się w publiczne interessa. Niemiłemi jéj były takie posłów żądania w obec Załuskiego biskupa płockiego, Warszyckiego wojewody, Bidzińskiego kasztelana sendomirskiego, ze łzami i ciężko wzdychając, mówiła że ma w tém największą pociechę kiedy może przyjaciołom swoje dolegliwości powierzyć, że niżeli zgrzeszyła, przeznaczają jéj naprzód pokutę, z płaczem się ze swych postępków tłumacząc dodała, że Bóg sprawiedliwy będzie sprawiedliwym pomocą. Wszy-

(1) Załuski list XII, dnia 28 sierpnia z Warszawy Tom II str. 65.
(2) Patrz w tymże list marszałka do prymasa.

http://rcin.org.pl

scy ją namawiali aby opuściła stolicę, i o to na prymasa usilnie nalegali, lecz pomimo najdzielniejszych jego przełożeń oświadczyła, że lubo je znajduje słusznemi, niechcąc dać z siebie pierwszego przykładu, jakiego dotąd nie było, na żaden przypadek nie opuści Warszawy (1); dnia 8go września w godzinach popołudniowych, w przytomności panów radnych i dam najznakomitszych, mieli posłuchanie w gabinecie królowéj posłowie wielkopolscy, na którym Stanisław Leszczyński starosta Odolanowski wynurzył żal, jakim przejęty został naród z powodu śmierci królewskiéj, któremu Andrzéj Załuski biskup płocki wymownemi słowy w imieniu królowéj odpowiedział (2); 12 t. m. po różnych mowach żądających wyjazdu królowéj, Kordysz poseł bracławski zrobił protestacją, i oświadczywszy że nie powróci aż królowa zamek opuści, wyszedł z izby sejmowéj i z tego względu sessja salwowaną została, na trzeciéj sessyi gdy tenże poseł już cofnął swoję rzeczoną protestacją (3), jemu był dany głos najpierwéj, lecz już tą razą nieszczędząc jednak dla królowéj dotkliwych przekąsów, nieco skromniéj przemówił. Jeden tylko Stamirowski poseł halicki oświadczył się za królową, dodając, że zerwie obrady, jeśli kto publicznie winnego jéj uszanowania poważy się uchybić. Natenczas prymas przewidując, że przeciwne temu nastąpią przymówienia, zaręczył że najjaśniejsza pani nie będzie elekcyi przytomną, lecz że teraz zaraz dla przykréj pory czasu

(1) Idem list IX do kardynała Barberini 28 sierpnia 1696 r.
(2) Idem list XV dnia 11 września pag. 82.
(3) Idem list XVI pag. 85.

http://rcin.org.pl

żadnym sposobem ustąpić nie może. Nie uspokoiło to jednak żądających jéj wyjazdu, owszem jak najspieszniejszego się domagano, a najszczególniéj Paweł Mostowski podkomorzy płocki, jak zwykle namiętnościami miotany. Po nim zabrał głos Szymkiewicz starosta trapeński, ten arcy-wymownie wyliczył wszystkie czynności królowéj, któremi truła spokojność zmarłego monarchy. O czém wszystkiem dowiedziawszy się, unikając dalszych przy obradach sejmowych niesforności, najprzód do Bielan, potém do Gdańska wyjechała.

Przed jéj odjazdem probowano jeszcze różnych sposobów, aby matkę z synem książęciem Jakóbem pogodzić, kardynał prymas najwięcéj sobie tego pojednania życzący, wysłał w tym celu z książęciem Jakóbem Dąbskiego biskupa kujawskiego i z kilkoma innymi senatorami na Bielany, a spotkawszy już w Warszawie królowę jadącą do wojewody ruskiego, wołali na jéj woźnicę aby się zastanowił. Królowa przeciwnie wciąż pojeżdżać rozkazała. Mimo tego woźnica spostrzegłszy królewicza i liczny poczet senatorów do powozu się zbliżających, konie zatrzymał. Zaczął mówić do królowéj rzeczony biskup kujawski, lecz bardzo niegrzeczne odbierał odpowiedzi. Nie łaskawiéj i książe Jakób przyjętym został, gdy z największém uszanowaniem ściskającemu jéj stopy z przekąsem rzekła: »że matka najjaśniejszego księcia Jakóba jest zawsze na jego usługi gotową.« Rozgniewany biskup wzajemnie królowéj nie mało niegrzeczności nagadał, najwięcéj tém urażony, że w czasie rozmowy maski z twarzy, którą dla słońca i wiatru nosiła, nie

http://rcin.org.pl

odjęła (1). Zamiast więc zbliżenia, tém więcéj się strony od siebie oddaliły.

Obydwa młodsi królewiczowie opuścili Warszawę i udali się do Francyi, widząc że kłótnie domowe zupełnie im drogę do tronu polskiego zamknęły. Sama królowa najwięcéj im w téj mierze szkodziła, razu bowiem jednego w liczném znacznych osób zgromadzeniu, uniesiona gniewem i zawziętą zapalczywością, głosem niby to dla uczuć stłumionym, tak jednak aby od wszystkich słyszaną być mogła, rzekła: »Panowie Polacy, wiedzcie że ja choć nie rodem, jednak jestem całém mém sercem Polką, i więcéj to królestwo kocham niż własną ojczyznę. Więc wylewam przychylne myśli moje przed wami mnie słuchającymi. Opatrzcie rozważnie kogo macie wybrać na miejsce nieboszczyka męża mojego. Z domu mego królewskiego nie obierajcie, lepiéj ja znam krew moją niż wy ją znać możecie. A szczególnie jeślibyście obrali syna mego książęcia Jakóba, zgubicie się mówię, sławne to państwo niedojrzałą lekkomyślnością wieku młodego upadnie.« Daléj mówiła: »obierajcie kogo chcecie byle nie z domu mego. Macie wojewodę kijowskiego, męża bez wyłączenia nad innych wyższego, wszystko w jego cnotach co po panującym żądać możecie znajdziecie, co całe sławne życie na trudach wojennych strawił i na chwałę zasłużył (2). Z uśmiechem przyjął Marcin Kącki podanie siebie do tronu, mówiąc że dziwno mu, że go dziś sądzi godnym korony, gdy przed kilką miesiącami nie sądziła by był

(1) Idem list Załuskiego biskupa do prymasa.
(2) Idem list XVIII pag. 102.

http://rcin.org.pl

godnym otrzymania mniejszéj buławy (1). Królowa złączyła się z domem Sapiehów, aby za ich wpływem nowe knować intrygi. Wojsko litewskie podniosło rokosz, przejęte listy dowodziły, że królowa pieniędzmi je wspierała (2).

Wróciła atoli nie zadługo z Gdańska na Bielany, a pomimo zdań temu przeciwnych, w październiku do zamku się warszawskiego przeniosła; czternastego tegoż miesiąca kardynał prymas poświęcił kościół świętego Krzyża w jéj obecności. Po tym obrzędzie prymas dawał wspaniałą ucztę w refektarzu nowego klasztoru, a królowa do Karmelitek pojechała, gdzie objad jadła i nocowała. Użył znowu téj chwili biskup płocki Załuski, aby przywieźdź królowę z książęcicm Jakóbem do zgody (3). Lecz próżno, bo jak się sam w téj mierze wyraża, że namiętność nad przedstawieniami, choć najdzielniejszemi, przeważała. Niedocieczonemi się zdawały zamysły królowéj, czas dopiéro odkrył, że tych zwad i tak zawziętego uporu przyczyną była dziwaczna myśl, nowym związkiem małżeńskim zabespieczenie tronu dla siebie.

Chęci jéj zmierzały zawsze ku ulubionemu Jabłonowskiemu, który je nie najmiléj przyjmował, gdyż mu więcéj szkodziły niż pomagały. Co spostrzegłszy królowa, obróciła się do posła francuskiego, chcąc z księciem Vendom dzielić łoże i tron Polski, ten ją dość długo łudził próżnemi nadziejami, skrycie torując drogę do korony książęciu Konti z domu Burbońskiego.

(1) Bandke idem str. 522.
(2) Salvandy idem pag. 368.
(3) Załuski Idem list XXIV amies confid.



http://rcin.org.pl

skiego. Otworzyły się nareszcie oczy królowéj, że się stała igraszką Polignaka, i w taki gniew wpadła przeciw niemu, że nie mogąc mu w téj chwili czem innem dokuczyć, posłała do niego żeby natychmiast oddał jéj portret przez Samuela malowany, dawniéj mu przez nią darowany; lecz tego poseł grzecznie odmówił, odpowiedziawszy że portret najjaśniejszéj pani jego mięszkaniu zaszczyt i ozdobę przynosi.

Nieuspokojona tém królowa, powziąwszy wprzódy wiadomość o nieobecności posła, osobiście udała się do jego domu, portret ze ściany zdjąć kazała, a postrzegłszy jakieś pisma za portretem zatknięte, przepatrzyć je zaleciła, ale przecie nic ważnego w sobie nie zawierały. Poczém zabrawszy z sobą rzeczony portret, do swego zawiozła go mieszkania.

Sam nawet przychylny jéj i pobłażający biskup Załuski przyznaje, że chęć panowania nie jest obcą królowéj, i sądzi że mniéj chętnie chciałaby widzieć zięcia swego księcia elektora bawarskiego na tronie polskim, którego cnoty więcéj niż godność zdobią, lecz że wielu nie życzyłoby sobie widzieć go obranym, w obawie aby matka nie panowała przez córkę, mającą władzę nad mężem, którąby sobie mogła późniéj nad obojgiem przywłaszczyć (1).

Poróżniona z Polignakiem, w gniewie i rozpaczy pogodziła się z księciem Jakóbem, chcąc się do stronnictwa austryackiego przyłączyć. Nie mogła mu nigdy gorszéj psoty wyrządzić, gdy to pojednanie tém go więcéj od tronu polskiego oddaliło. Z powrotem królowéj odnowiły się żądania, aby opuściła stolicę. Jéj

(1) Załuski idem list XXXVIII pag. 241.

http://rcin.org.pl

podstępy i zawichrzenia takie powszechne oburzenie sprawiły, że kardynał prymas pomimo całéj swéj przychylności do domu zmarłego króla, chciał się jéj koniecznie pozbyć z Warszawy.

W tym celu napisał do niéj pod dniem 24 marca obszerny list, w którym jéj donosi o niepomyślnym skutku komissyj lwowskich, że myśli w przyszły wtorek zwołać radę, ale się lęka żeby jéj królewskiéj mości obecność jakich naradom nie nastręczyła zwaśnień. Ośmiela się więc z najgłębszém uszanowaniem jéj królewskiéj mości przełożyć, aby raczyła takich użyć środków, któreby i osobie jéj dostojnéj i domowi jéj najjaśniejszemu miłość i poważanie zjednać mogły (1). Odpisała królowa oświadczając, że ją wskroś przenikają daremne usiłowania końcem rozwiązania konfederacyi łożone, oraz że ile pochwały godném być znajduje zwołanie przez prymasa w tém smutném zdarzeniu rady, tyle odgadnąć nie może przyczyny, dla którejby i komu spokojne jéj mieszkanie przy zwłokach ś. p. najjaśniejszego króla swego małżonka na przeszkodzie być mogło. Świadczy się, że na przeszłéj konwokacyi, szczęście publiczne zawsze miała na względzie, kiedy na przełożenie niektórych posłów przez prymasa sobie objawione, niezastawiając się ani prawem ani zwyczajami, z Warszawy wyjechała, a przecież nastają na jéj spokojność niechętnych duchów zamachy. Przypomina prymasowi, iż donosiła mu o chęci swéj wyjechania do ziem ruskich, dokąd ją i kontrakty i inne własne interessa przywoływały, i że tylko uwagi dobrych przyjaciół w przed·

(1) idem — idem pag. 312.

http://rcin.org.pl

miocie komissyj lwowskich wstrzymały ją od tego, aby nie dać choć najmniejszego powodu do złego jéj osoby sądzenia. Przekłada prymasowi iż niepodobną jest rzeczą dopełnić jego żądania, gdyż inaczéj następujące święta musiałaby w drodze przepędzić, i owszem spodziewa się, że prymas jéj niewinność i jawną potwarz co do konfederacyi litewskiéj na nią rzuconą, na tejże radzie usprawiedliwić raczy. Nareszcie przyrzeka względem wyjazdu i nieznajdowania się na przyszłéj elekcyi, swoje województwom dać zapewnienie.

W skutku tego listu, chcąc oddalić pozor odwłoczenia wyjazdu, że się królowa nie może oddalić od zwłok najjaśniejszego małżonka, odprowadził je ksiądz biskup płocki z kilką innymi biskupami do kościoła OO. Kapucynów, i w wyższéj kaplicy złożył, zkąd aż po zgonie następcy do Krakowa przeniesionemi zostały. Po trzechmiesięcznem wybieraniu się, wyjechała nakoniec w marcu królowa w okolice Gdańska, ścigana złorzeczeniem i wzgardą narodu. Ztamtąd starała się pozyskiwać przychylność wojska płacąc im zaległości, i szukając zalety w uspokojeniu tym sposobem niechętnych. Lecz z urąganiem powtarzano, że jest słusznem, by kto co złego nabroił, starał się o naprawę onego (1).

Sejm elekcyjny rozpoczął się w Warszawie 15 maja, samo obranie marszałka miesiąc cały czasu zabrało, i na tym ustawiczne głosy przeciw królowéj słyszeć się dały (2). Poseł województwa kaliskiego Gruszczyński oświadczył, iż dostał kopję fakcyi królowéj,

(1) Salvandy id. id. pag. 441.
(2) Dyaryusz sejmu 1697.

http://rcin.org.pl

jako związków wojskowych obu narodów była sprawczyną. Inny pan Łącki, poseł województwa łęczyckiego, zadał Rafałowi Leszczyńskiemu, generałowi wielkopolskiemu, iż sto tysięcy złotych od królowéj pozyskał; innego dnia wspomniony Gruszczyński żądał usunięcia Piastów od tronu, i że oryginały owych pism względem królowéj u podskarbich koronnego i litewskiego znajdują się. Znowu tenże sam pan Łącki mówił, aby takowego marszałka nie obierać, któryby był w czemkolwiek od królowéj zawisły. Że królowa z księciem Jakóbem są tworzycielami związków wojskowych (1).

Wśród tych kłótni, poseł francuski Melchior de Polignac, z wielką dowcipu przemyślnością zalecał na tron książęcia Franciszka Ludwika de Konti, dwór wiedeński królewicza Jakóba, królowa zaś wdowa, działająca przez Jabłonowskiego, wahała się sama, czy drugiego syna Aleksandra, czy zięcia swego księcia elektora bawarskiego miała popierać. Stronnictwo francuskie brało górę coraz bardziéj, gdy na dopełnienie utrapienia królowéj, własnych jéj pieniędzy do Francyi przez młodszych królewiczów za jéj rozkazem z Malborga wysłanych, na zakupienie głosów książęciu Kontemu użyto.

Widząc królowa że się żaden z jéj zamysłów nie udaje, przez zemstę ku Francyi, przyłączyła się do utrzymujących Augusta elektora saskiego, którego pierwszy Jan Przebendowski kasztelan chełmiński do tronu podał, i namówiła do podobnego czynu księcia Jakóba, aby przez połączenie tych wszystkich

(1) Załuski List N. 67 str. 344.

http://rcin.org.pl

stronnictw, książęcia Kontego od korony oddalić. August więc jako bliższy granic, mający pod ręką wojsko dla dodania prawom swoim powagi, posiadł tron Polski.

Wróciła królowa do stolicy tajemnie, do niezgód litewskich należąc, w nadziei że w tém zaburzeniu jakąś korzyść dla siebie upatrzy (1). Dnia 12 stycznia wjechał nowy król do Warszawy, tegoż samego dnia w wieczór, w orszaku wszystkiego swego dworu, odwiedził królową wdowę w Marywilu mieszkającą, gdzie wiele senatorskich żon dla widzenia i powitania króla zgromadzonych było, przyczém król po oddaleniu się wszystkich, więcéj trzech godzin w późną noc na rozmowie z królową strawił (2). Widząc nareszcie królowa, iż jéj powaga w Warszawie upadła, że opuszczona od dawnych przyjacioł, smutne życie, wieźdź by jéj przyszło, oddaliła się do Rzymu, napisawszy wprzódy list do województw, powiatów i ziem tak koronnych jak i wiel. ks. litewskiego, w następującéj osnowie:

»Wielmożni wielce nam mili.— W zupełnym ucisku jakim nas ręka Boga dotknęła, w tak przykrym i nigdy dość opłakanym stanie wdowieńskim, do wyjazdu z Warszawy wbrew dawnym zwyczajom znagleni, i tym jeszcze najdolegliwszym rażeni zostaliśmy ciosem, że z powodu kłamstw przeciw nam i domowi naszemu rozsianych, chwalebne i zawsze uwielbienia godne ś. p. króla zasługi w niepamięć puszczonemi zostały. Te to kłamstwa dawną Polaków do swych

(1) Bandke idem str. 584.
(2) Załuski idem pag. 93 i pag. 502.

http://rcin.org.pl

królów i ich domów przychylność, w nieukojoną przemieniły zawiść. Te książąt królewskich naszych najukochańszych synów, którzy swych wielkich przodków postępując torem, nikomu w miłości dobra powszechnego wyprzedzić się nie dają, za jéj nieprzyjacioł uznały. Jedna tylko pozostała nam pociecha, że światło prawdy chociaż na moment przyćmić, lecz nigdy zupełnie wygasić się nieda, i że tych sam Bóg wspomaga, których chcą zgnębić oszczercy, oraz że żadna rzecz nie może być tak ukryta i tajna, którejby czas, najlepszy wszystkich zdarzeń świadek, wykryć z pewnością nie zdołał. Gdzież są te konfederacje, związki, sprzysiężenia, które naszych synów na tron obiecywały wprowadzić? Gdzież te wojska tatarskie, kozackie, wołoskie, które miały elekcją trudnić? Któż je wezwać, któż ich do poparcia swych interessów ośmielał się użyć? Może my z naszym domem staraliśmy się o to! lecz gdzież jest czynu istota? gdzież jest choć samo przygotowanie do niego? nikogo nie oskarżamy, ani nikogo być naszéj niedoli niesądzimy sprawcą, lecz powierzamy się w ręce tych, co łzy wdów i sierot ocierać są zdolni.«

W dwa lata późniéj 1700 r. odwiedził ją w stolicy chrześciaństwa Załuski biskup wówczas warmiński, zastał otoczoną wszystkiemi swemi dziećmi, a jedna wnuczka, córka księcia Jakóba, przy niéj się chowała. Dziesięć lat przepędziła w tém mieście, nowe otrzymawszy od stanów zezwolenie (1), udała się do Francyi, gdzie w Blezach (Blois) 1716 r. życie skończyła; zwłoki jéj sprowadzono kosztem Rzeczy-

(1) Lengnich idem pag. 556.

http://rcin.org.pl

pospolitéj do Warszawy, zkąd do Krakowa wraz z małżonkiem 1734 po zgonie Augusta II. przewiezione zostały. Potomstwo z niéj pozostałe, znani w ciągu powyższego opisu: 1) książe Jakób Ludwik (Fanfanikiem w pieszczotach od ojca nazywany), urodzony w Paryżu roku 1667, zmarł w Żołkwi 1737, który z żony księżniczki Neuburskiéj 1722 zmarłéj miał dwie córki, jedna z tych Karolina poślubiła następnie dwóch braci z domu la Tour d'Auvergne, obydwa książęta Balionu, wielcy podkomorzowie Francyi; młodszą Klementynę pojął za żonę kawaler świętego Jerzego z domu Sztuartów, pretendent korony angielskiéj, która słodką i wiekopomną pamięć wysokich cnot swoich zostawiwszy, w Rzymie umarła. Nagrobek jéj kosztowny widzieć się daje w kościele watykańskim, nad drzwiami do chrzcielnicy prowadzącemi. 2) książe Aleksander Dobrosław (nazywany Minionkiem), urodzony w Gdańsku 1677, którego po ustąpieniu z Polski Augusta II. 1704 roku, Karol XII król szwedzki królem chciał obrać, lecz go ani namowy panów, ani listy z Rzymu królowéj matki do tego skłonić nie mogły, zostawszy Kapucynem umarł w Rzymie 1714 r. 3) syn najmłodszy Konstanty Władysław (Filoneczkiem nazywany), urodzony 1680, pojął w małżeństwo Weslownę, która w Warszawie u Sakramentek w klasztorze przez królową matkę założonym, 1761 życia w wdowieństwie po zmarłym 1726 r. mężu dokonała; i jedna córka Teressa Kunegunda (Purpurienką od ojca nazywana), elektorowa bawarska, urodzona 1676, w Wenecyi 1730 umarła; prócz tego potomstwa, jeden syn i dziewięć córek młodo pomarli (1).

(1) Albertrandi Dzieje Kr. Polskiego.

http://rcin.org.pl

Rodzeństwo królowéj, bracia: jeden Ludwik Chevalier d'Arquyans 1672 zmarły, drugi takoż Ludwik hrabia Maligny, generał wojsk polskich i towarzysz króla Jana na wiedeńskiéj wyprawie. Siostry: starsza Ludwika Marija margrabina de Bethune, córka tejże Johanna, Stanisława Jabłonowskiego wojewody wołyńskiego herbu Prus małżonka; drugą córkę margrabiny Mariją poślubił Aleksander Sapieha marszałek wielki litewski, którego król Jan chodzącą biblioteką nazywał (1); młodsza siostra królowéj Marjanna była za Janem Wielopolskim kanclerzem wielkim koronnym; dwie najmłodsze wstąpiły do zakonu Benedyktynek czyli Sakramentek we Francyi. Ojciec jéj kardynał w Rzymie, licząc wieku lat 110, życie zakończył.

Pani ta pomimo wad w powyższém piśmie wytkniętych, chciwości, wyniosłości, chęci wtrącania się we wszelkie sprawy publiczne, rządzenia mężem podług swéj woli, nie była jednak wszelkiéj pozbawioną zalety. Umiała być wdzięczną za okazane jéj lub królowi przysługi i wspaniale je wynagradzała. Czerkas szlachcic litewski, który się najwięcéj do ocalenia życia króla Jana pod Parkanami przyłożył, corocznie w dzień téj bitwy pięć tysięcy talarów z rąk królowéj w gotowiznie odbierał. Umiała być niekiedy i cierpliwą, gdyż król z przyrodzonéj żywości unosił się popędliwością, od któréj ona sama unikać musiała, luboć wiedziała, że gdy go gorączka ominie, wszystko z nim dokazać potrafi; znał on wprawdzie aż nadto dobrze wady królowéj, ale z wiekiem podeszłym, ten któremu sam Wolter wyższość

(1) Janocki Lexicon derer ietz lebenden Gelehrten p. 147.



http://rcin.org.pl

w sztuce wojowania nad Ludwikiem XIV przypisał, na którego Europa zdziwiona z uwielbieniem patrzyła, który był barbarzyńskich narodów postrachem, był swojéj żony niewolnikiem.

Wiele nader gmachów w stolicy i w całéj Polsce wzniosło się jéj staraniem. Marywil, który miał szkoły rycerskiéj przeznaczenie, w rocznicę zwycięstwa pod Wiedniem założony został. Klasztor i kościół Sakramentek czyli Benedyktynek blachą pokryty, pięknego budownictwa, podobnież jéj kosztem fundowany. Daléj Marimont, piękny pałac i ozdobny ogród w Wysocku pod Jarosławiem, gdzie niekiedy bawić lubiła i kędy lipy przez nią sadzone wiek przetrwały (1), są pomnikami jéj czynów.

Wielce pobożna była niekiedy i zabobonną, jak to się pokazuje z rękopismu kabalistycznego in 4to po włosku i po francusku, w bibliotece Towarzystwa przyjacioł i nauk w Warszawie znajdującego się, po większéj części własnoręcznie przez królową pisanego. Do wzrostu nauk i rozszerzenia onych mało się przyłożyła, mamy jednak z jéj rozkazu w języku francuskim »Opis wyprawy pod Wiedeń« przez Daleyraka wydany. Ksiądz Nieszporkowicz Paulin przypisał jéj swoję Historją o cudownym obrazie Najświętszéj Maryi Panny Częstochowskiéj 1683 roku, a ksiądz Remigi Suszczycki kanonik krakowski, część pierwszą swych Pieśni nabożnych, w drukarni Cezarego roku 1696 wydanych.

Urodą przewyższała wszystkie damy dworu swojego, dobry wzrost, piękną i wspaniałą postawę,

(1) Opisanie miasta Jarosława przez Siarczyńskiego str. 104.

http://rcin.org.pl

zdobiła najpiękniejsza twarz, z niewypowiedzianym wdziękiem i białością; rumiane usta, nos najkształtniejszy, włosy ciemne, oczy czarne pełne ognia i ujmującéj wyrazistości, całą osobę zachwycającą czyniły, a do tego staranny i smakowity strój z francuska, nieszczędząc pereł i klejnotów z Paryża sprowadzanych, dodawał szczodrze powabów. Antoni Łabęcki herbu Korab, starosta kiszyński i rochatyński, był jéj nieodstępnym aż do zgonu towarzyszem i przyjacielem. — Gdy do Warszawy jéj zwłoki przywieziono i złożone w ołowianéj trumnie w kościele Kapucynów obok królewskich stały, widziano pod trumną napisane te słowa: *Regno pacem, Reginae quietem* (1).

(1) Lauterbach Chronice id. pag. 751.

http://rcin.org.pl

zdobiła najpiękniejsza twarz, z niewypowiedzianym wdziękiem i białością; rumiane usta, nos najkształtniejszy, włosy ciemne, oczy czarne pełne ognia i ujmującej wyrazistości, całą osobę zachwycającą czyniły, a do tego staranny i smakowity strój z francuska, nieszczędząc pereł i klejnotów z Paryża sprowadzanych, dodawał szczodrze powabów. Antoni Łabęcki herbu Korab, starosta kiszyński i rochatyński, był jej nieodstępnym aż do zgonu towarzyszem i przyjacielem. — Gdy do Warszawy jej zwłoki przywieziono i złożone w ołowianej trumnie w kościele Kapucynów obok królewskich stały, widziano pod trumną napisane te słowa: *Regina pacem, Regina quietem* (1).

(1) Lauterbach Chronice id. pag. 751.

http://rcin.org.pl

# Melodje do Pieśni litewskich zebrał i na fortepian ułożył O. Kolberg.

## № 1.

od Pilwiszek

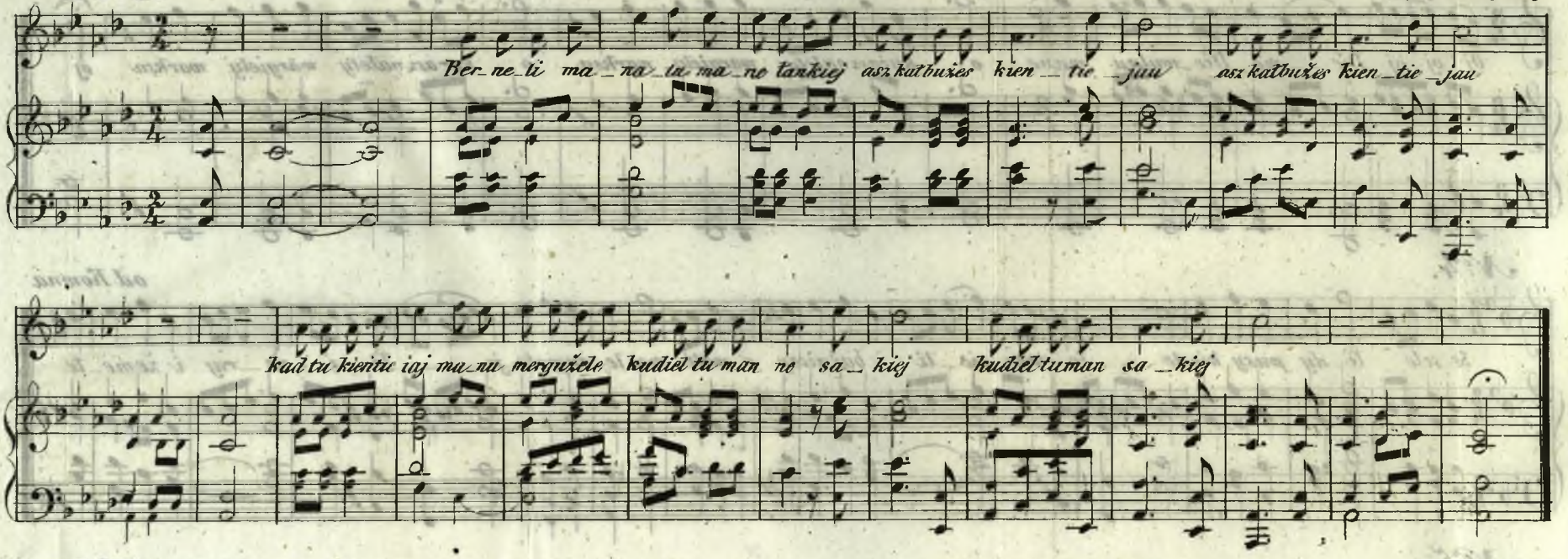


## № 2.

od Jurborka

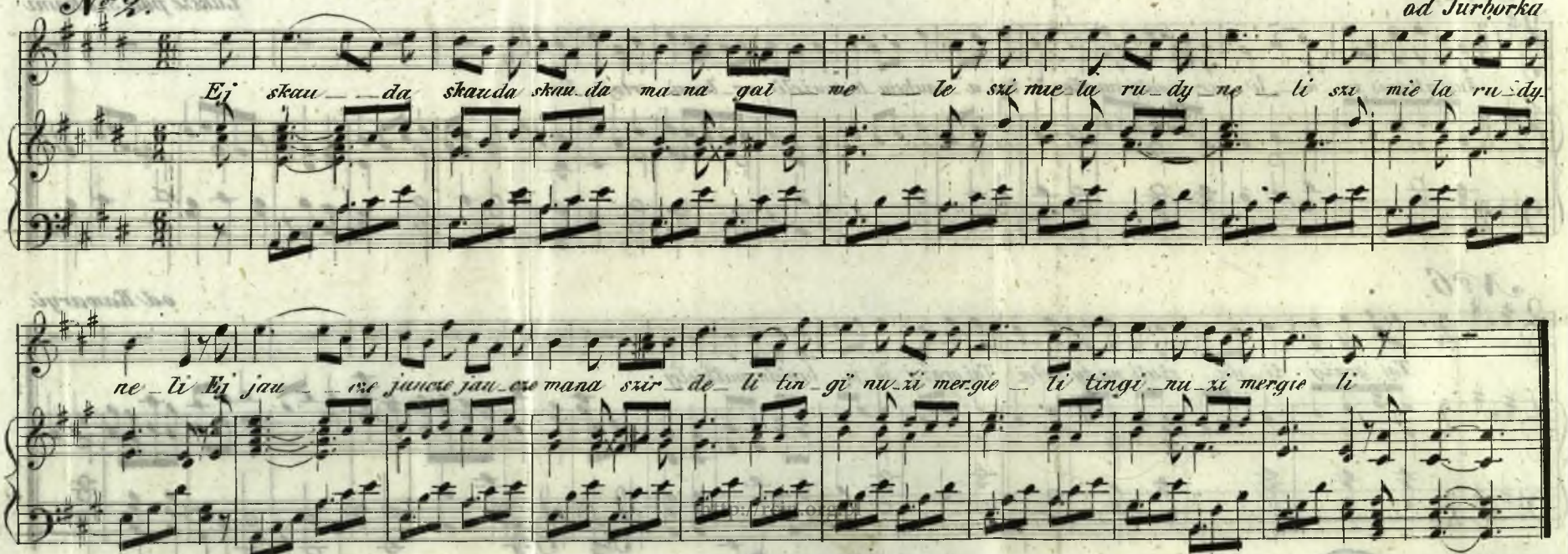

№3. Łuksze pod Szakami

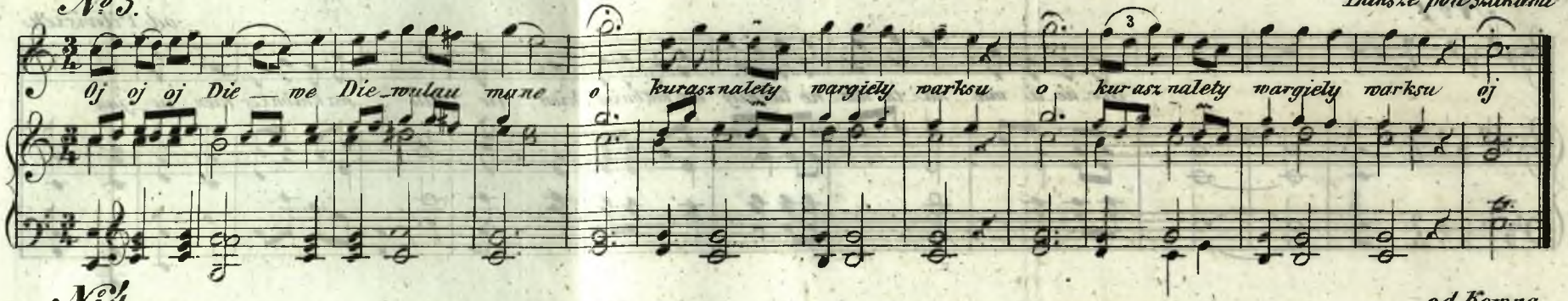


№4. od Kowna

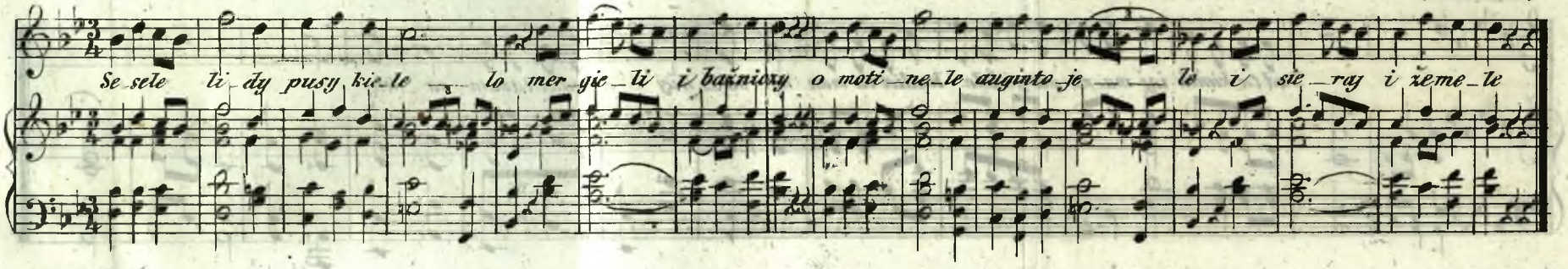


№5. Łuksze pod Szakami

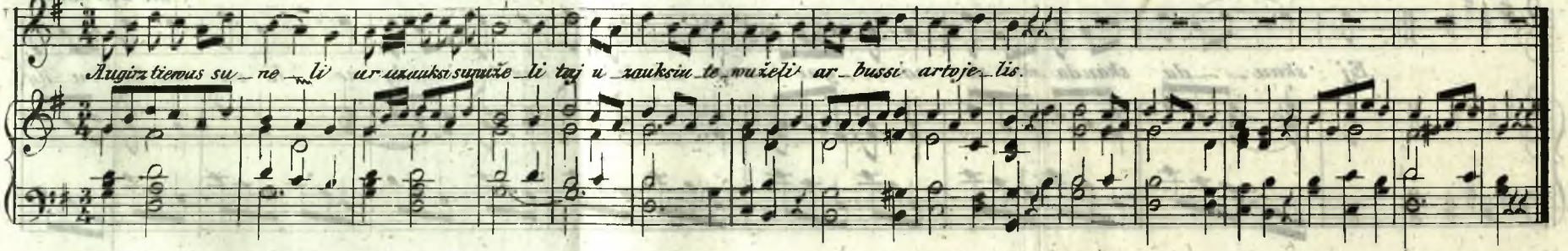


№6. od Kawaryi.

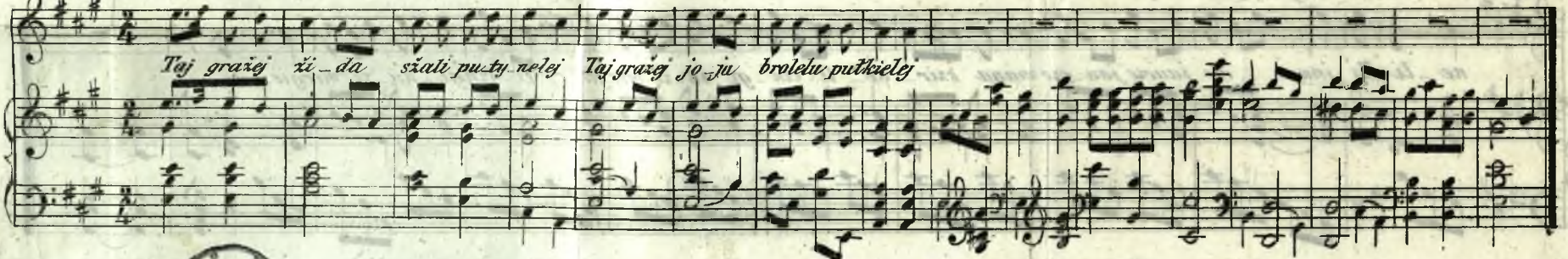


http://rcin.org.pl

№7

od Połągi.

Blezdingiele blezdingiele papłastas papłastas Bernuzelis sumergie le paslaptas paslaptas.

№8

od Maryampola.

Ko lu dij puty ne li ko lu dy tu uzaugai tarp medelu krowej zeduzus tarp szakielu to ludzinii.

№9

z północnej krnudzi

Werkdielelej werkdie le lej mes ber ne li. o kur mes o kur mes pa sy die sma

№10

od Pilwiszek.

Gale tanka bi tu te medu kaupi ne jo o bernitys isz mergitys tiesos klausi nie jo.

№11.

Łuksze pod Szakami

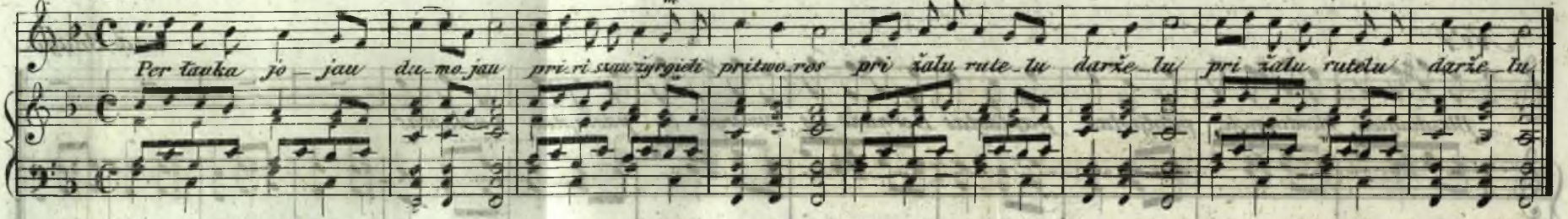


№12.

ze Żmudzi.

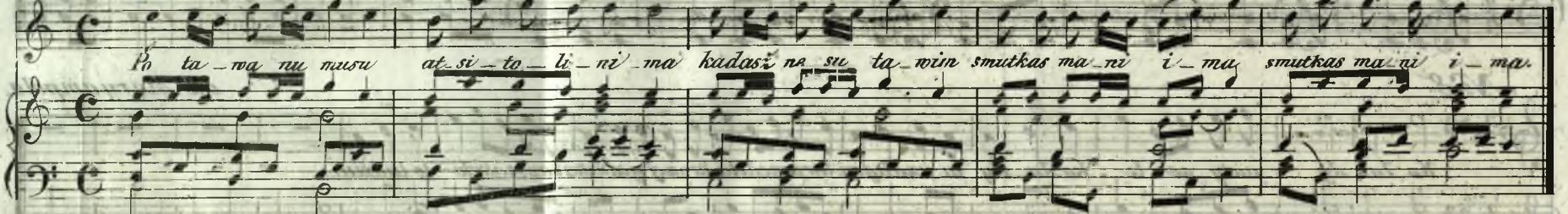


№13.

ze Żmudzi.

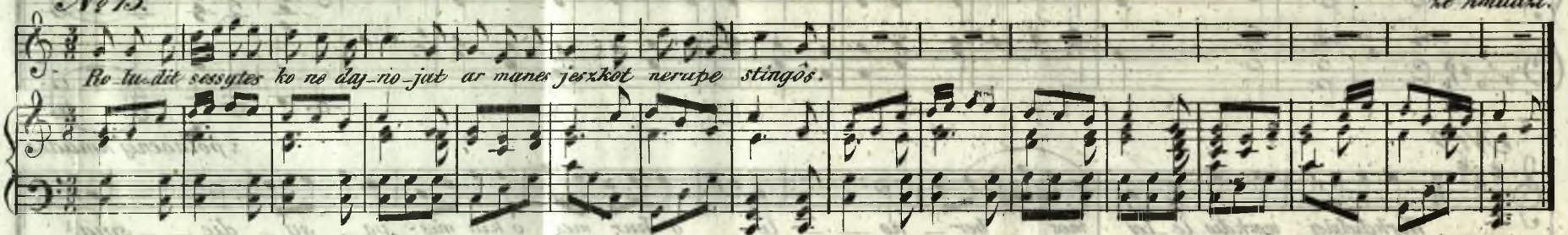


№14.

ze Żmudzi.

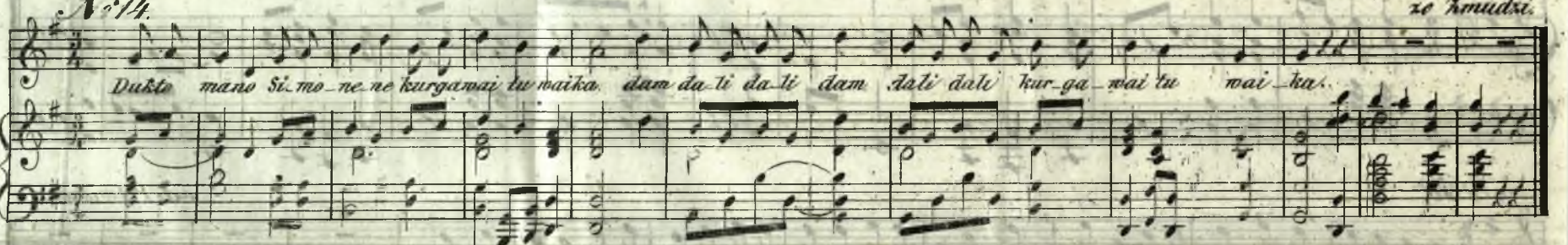


№15.

od Aleksoty.

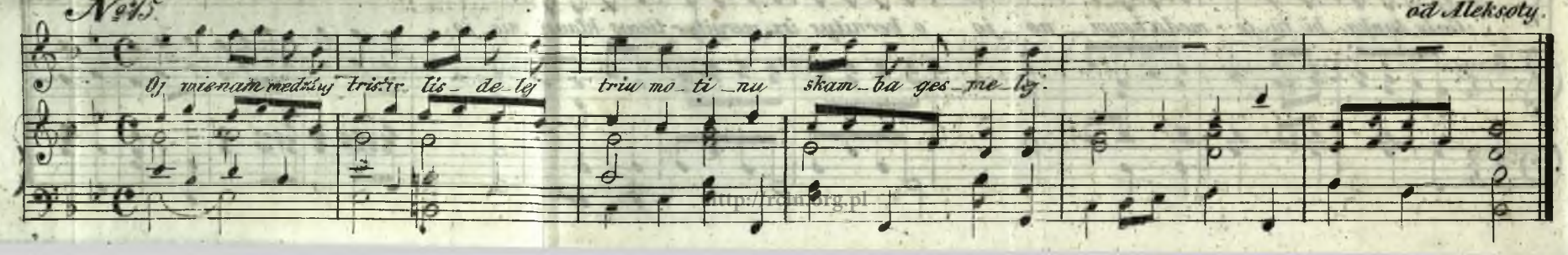


http://rcin.org.pl

# O PIEŚNIACH LITEWSKICH

Dowiedzioną i znaną jest tą prawda, że pieśni ludu jakiegokolwiekbądź narzecza, mieszczą w sobie doskonałe odbicie zwyczajów, języka, wrażeń, pojęć, obyczajów i uczuć,—słowem całą charakterystykę tego plemienia, z łona którego wysnuły się. Że fizjognomija ludów jednych od drugich jest różną i coraz rozmaitszą, w miarę jak się daléj posuwamy, wypływa z natury rzeczy; jako i to, że jedne z drugiemi ogniwem sąsiedztwa i rozlicznych stosunków będąc połączone, wzajemny na siebie wpływ wywierają i nieraz sobie w zgodzie, i dłonie i myśli podają. Ztąd téż i pieśni litewskie nie ustępując w niczém pieśniom innych narodów, mają wszakże obok właściwego sobie charakteru wiele odcieni skandynawskich, — łotyskich, giermańskich a nadewszystko słowiańskich, to jest ludów, z któremi Litwa i Żmudź graniczyła, lub w ściślejsze oddawna wchodziła stosunki. Historja aż nadto łatwo napływ tych żywiołów wytłomaczyć jest zdolna. Pieśni tu poniżéj umieszone na poparcie tego twierdzenia, jako dowody dołączam w oryginale, wraz z dosłownem tłómaczeniem polskiém znanych literatów w przedmiotach litewskich i żmudzkich PP. Fr. Zatorskiego i K. Niezabitowskiego.

http://rcin.org.pl

## Nr 1.

„Berneli mana tu mane łaukiéj
Asz kałbużes kientiejau“
„Kad tu kientiejaj mana mergużele
Kodiel tu man ne sakiej?“
„Ko sakisiu mana bernużeli
Kad tu kitas milejaj.“
„Milet' milejau, szirdie turejau
Każdienuże kalbinau“
„Ejk berneli pas sawo teweli
Praszik szwiesaus kardeles
Iszkirsk ruteles, iszkirsk miteles
Tykt' palik lilijeles.
Iżdiks ruteles, iżdiks miteles
Tykt' n'iżdiks mana jaunos dieneles.“

## Nr 2.

„Ej skauda, skauda mana galweli
Szi mieła rudyneli,
Ej jaucze, jaucze, mana szirdeli
Tinginuże mergieli.“
„Ruteles siejau, ne nurawiejau
Żolinużes aplejdau —
Ej skauda, skauda mana galweli
Szi mieła rudyneli,
Ej jaucze, jaucze mana szirdeli
Tinginuži berneli“
„Rugielus siejau, ne iszwarwejau
Wandinużiu aplejdau“

http://rcin.org.pl

## Nr 1.

„Młodzieńcze mój, tyś mnie odwiedzał
Ja obmowę znosiłam.“
„Kiedyś ty to cierpiała moja dziewczyno,
Czemużeś ty mnie nie powiedziała?“
„Cóżbym rzekła mój ty chłopczyno
Kiedyś ty inne kochał.“
„Kochać kochałem, w sercu miałem,
Codziennie namawiałem.“
„Idź chłopczyno do swego ojca
Poproś błyszczącego miecza,
Wytnij ruteńki, wytnij kołeczka,
Tylko pozostaw lilijki.
Wyrosną ruteńki, wyrosną kołeczka
Tylko nie wyrosną moje młode dzionki.“

## Nr 2.

„Oj boli, boli mnie główeczka
Tej miłéj jesieni,
Oj czuje, czuje moje serduszko
Leniwą dzieweczkę.“
„Ruteńkę siałam, nieopełam,
Trawę zapuściłam —
Oj boli, boli mnie główeczka
Tej miłéj jesieni,
Oj czuje, czuje moje serduszko
Leniwego chłopczynę.“
„Żyto siałam, nie osuszyłam
Wodą zapuściłam.“

http://rcin.org.pl

## Nr 3.

„Oj oj oj! Diewe Diewulau mano
O kur asz nakty wargiely warksu?
Nuszala mana kojes ir rankużeles
Uszkrita rasa usz kiapurużeles.
O kad iszausztu szwiesy auszruże
Ejcziau i łanku szinelu piauti
O man bepiaunant łankos szienużeli
O ir atneszant man pus ritużius
„O padiek Diews! jaunas bernużeli
O kudiel dar tu be pentinużiu?“
Taj tu diełto be pentinużiu
Kad ne mokiejau żergielus miliet
O kad sugriszcziau pas sawo tieweli
O taj mokiecziau żyrgieli miliet
Tankiej miliecziau iż pagirdiecziau
O kur noriecziau, czenaj nujocziau.

## Nr 4.

Sesele lidy pusy kielele
Mergieli i baźniczy,
O motinele, augintojele
I sieraji żemele
Asz pakawojau sawa suneli
Su dudżiu grażumelu
Su studentelejs, su wargonelejs
Su skambiancziaus warpelejs
Studentaj gidoje, wargonaj graje
Mergieli graudżej werkje

http://rcin.org.pl

## Nr 3.

„Oj oj oj! Boże, Bożulku mój,
A gdzie ja nocą biedę przepędzę
Zmarzły mi nogi i rączęta,
Upadła rosa po za czapeczkę,
O gdyby weszła jasna jutrzenka,
Szedłbym na łąkę sianko kosić,
A gdym ja kosił na łące sianko
I przyniesiono mi śniadanko.
„Pomagaj Boże! młody chłopczyno
A czemuś ty jeszcze bez pasa?
„To ja dla tego bez pasa,
Że nie umiałem konika pieścić (lubić)
A gdybym wrócił do swego tatula
Wtedy umiałbym koniki pieścić.
Częstobym pieścił i napoiłbym
I dokądbym chciał, tam bym pojechał?

## Nr 4.

Siostrzyczka odprowadzała połowę drogi
Dziewczynkę do kościoła,
A matula, karmicielka
Do zimnéj ziemi, (mogiły)
Ja pogrzebałam swego synaczka
Z wielkim przepychem,
Ze studentami, z organami
Z brzęczącemi dzwonkami
Studenci śpiewali, organy grały,
Dzieweczka rzewnie płakała.



http://rcin.org.pl

## Nr 5..

Augin tiewas suneli
Ar užauksi sunuželi?
Taj užauksiu tiewuželi
Ar busi artojelis?
Taj užanksiu tieweli
Taj užauksiu senasis
Asz ne busu artojelis
Asz busu žalnierelis.
Szerk tieweli žyrgieli
Szerk senasis žyrgieli
Szerk tieweli man žyrgieli
Asz josu i wajskieli
Bałnok tiewe žyrgieli
Asz josu i wajskieli
Palidiek tieweli
Nor i gała łankiela.“
Lidiety palidiesu
Żodeli prakalbiesu
Ar sugriszy suuuźeli
Ar sugriszy suneli?
Asz griszty ne sugriszu
Paraszisu gromateli
Ir szitkielu kuskieli.
Iszeji cze i łankeli
I liguji łankieli
Szeszi szimtaj artojelu
Niera manu sunelu.
Iszeji cze i łankieli
I liguji łankieli
Szeszi szimtaj szień pjowelu
Niera mana sunelu.

http://rcin.org.pl

## Nr 5.

Wychowuje ojciec synaczka,
Czy wyrośniesz synaczku?
Tak wyrosnę tatulku.
Czy będziesz oraczkiem?
Tak urosnę tatulku,
Tak urosnę staruszku,
Ja nie będę oraczkiem,
Ja będę wojakiem.
Karm tatulu konika,
Karm staruszku konika,
Karm tatulu mi konika,
Ja pojadę na wojenkę,
Siodłaj ojcze konika,
Ja pojadę na wojenkę,
Przeprowadź tatulu
Choć do końca łączki.“
Przeprowadzić przeprowadzę
Słóweczko przemówię,
Czy powrócisz synaczku,
Czy powrócisz synu?
Ja wrócić nie powrócę,
Napiszę liścik
I z jedwabną chusteczką —
Wyszło tu na łączkę
Na równą łączkę
Sześć tysięcy oraczków,
Niema mego synaczka.
Wyszło tu na łączkę
Na równą łączkę
Sześć tysięcy kossarzy, (siana)
Niema mego synaczka.

http://rcin.org.pl

## Nr 6.

Taj gražej žida szali putynelej
Taj gražéj joja brolelu pułkielcj
„Užjok broleli, nor pas tieweli
I margaji dwareli.“
Nej pacaj josu, nej pułka lejsu
Nej żyrguźeli ne mordawosu.“
„Užjok broleli, nors pas mot'neli
I margaji dwareli.“
„Nej pacaj josu, nej pułka lejsu
Nej żyrguźeli ne mardawosu.“
„Užjok broleli, nors pas sesselis
I margaji dwareli.“
„Nej pacaj i t. d.
„Užjok broleli, nors pas mergieli
I margaji dwareli.“
„Taj pacaj josu, taj pułka lejsu
Taj żyrguźeli mardawosu.“

## Nr 8.

„Ko ludy putyneli, ko ludy?
Tu užaugaj tarp madelu
Krowej ziedužius tarp szakielu — to ludžiu
To ludžiu dobyleli to ludžiu
Asz užaugau tarp medelu
Krowiau ziedužius tarp szakielu — to ludžiu.
„Ko ludy brotuźeli, ko ludy?
Tu užaugaj pas tieweli
Szierej žirgužius tarp brolelu — to ludžiu.
„Ko ludy sesereli, ko ludy?
Tu užaugaj pas moczutes
Krowej krautužius tarp seselu — to ludžiu.

http://rcin.org.pl

## Nr 6.

Jak pięknie kwitną w gaju kaliny,
Tak pięknie jechały braciszka pułki.
„Zajedź braciszku choć do tatula
Do malowanego dworka.“
„Ni sam pojadę, ni wojsku pozwolę,
Ani konika męczyć nie będę.“
„Zajedź braciszku choć do matuli
Do pstrokatego dworka.
„Ni sam pojadę, ni wojsku pozwolę,
Ani konika nie zmęczę.
„Zajedź braciszku choć do siostrzyczki
Do pstrokatego dworka.“
„Ni sam i t. d.
„Zajedź braciszku choć do dzieweczki
Do pstrokatego dworka.‘,
„To sam pojadę, to wojsku pozwolę
To i konika zamęczę.“

## Nr 8.

Czego się smucisz kalinko, czego?
Tyś urosła między drzewami,
Chowałaś kwiecie między gałązkami—ztąd smutna,
Z tegom smutna dzięcielinko, ztąd smutna.
Jam urosła między drzewinami
Chowałam kwiecie między gałązkami—ztąd smutna.
Czemużeś smutny braciszku, czemu?
Tyś wyrosł u tatula,
Karmiłeś koniki między braciszkami—tom smutny.
Czegoś smutna siostrzyczko, czego?
Tyś się wychowała u matuli,
Chowałaś wiano między siostrzyczkami—tom smutna.

http://rcin.org.pl

## Nr 10.

Gale łanka bitute medu kaupineja
O bernitys isz mergitys tieses kłausinieja
Kas tau miełas, kas tau miełas, kas tau małoniausis?
Tiews man miełas, tiews man miełas tiews man małoniausis.
Mergużeli lelijeli tu ne tiesa sakaj
Asz tau miełas, asz tau miełas, asz tau małoniausis.
Bernużeli dobyleli tu ne tiesa sakaj
Motineli man miełausy moczuty miełausy
Mergużeli i t. d.
Bernużeli dobyleli i t. d.
Sesereli man miełausy, seseli miełausy
Mergużeli i t. d.
Bernużeli dobyleli tu man tiesa sakaj
Tu man miełas, tu man miełas, tu man małoniausis.

## Nr 11.

Par łauka jojau, dumojau
Prijojau pri dwara nusiedau
Pririszau żyrgieli pri tworos
Pri żalu rutelu darżelu.
O ir iszejna isz dwara moczuty
Łabas ritas, moczuty
O ar namoj tawa dukreli
Mana mergieli?
O taj, namoj mana dukreli
Bet ne tau mergieli.
Par giry jojau, dumojau,
Par tiłta jojau, nu żyrga pulau
Purwinele guliejau
Asz ten guliejau tris nedieleles
Nieks mane ne rada

http://rcin.org.pl

## Nr 10.

W końcu łąki pszczółka miód zbierała
A chłopczyna u dziewczyny prawdy badał:
Kto ci miły, kto ci miły, kto ci najmilejszy?
Ojciec mi miły, ojciec mi miły, ojciec mi najmilejszy.
Ej dzieweczko lilijeczko, ty nie mówisz prawdy,
Jam ci miły, jam ci miły, jam ci najmilejszy.
Mój chłopczyno, dzięcielino, ty nie mówisz prawdy,
Matka moja mi najmilsza; mateńka mi najmilejsza
Ej dzieweczko i t. d.
Mój chłopczyno i t. d.
Siostrzyczka mi najmilsza, siostra mi najmilejsza.
Ej dzieweczko i t. d.
Mój chłopczyno, dzięcielino, ty nie mówisz prawdy,
Tyś mi miły, tyś mi miły, tyś mi najmilejszy.

## Nr 11.

Przez pole jechałem, dumałem
Przyjechałem przede dwór, zsiadłem,
Uwiązałem konika u płota,
U zielonych rutek ogródka,
O i wychodzi ze dworu mateńka,
Dobry dzień, matulu,
A czy w domu twoja córeczka,
Moja dzieweczka?
O tak w domu moja córeczka
Lecz nie dla ciebie dzieweczka.
Przez las jechałem, dumałem,
Przez most jechałem, z konia spadłem,
W błocie leżałem,
Jam tam leżał przez trzy tygodnie
Nikt mnie nie znalazł.

http://rcin.org.pl

O ir atleki isz żalos girelis
Tris rajbosios gegeles
Wiena kukawa pri mana gałwos
Antra kukawa pri mana koju
Oszi treczioji pri szonelu, rankielu
Kuri kukawa pri mana gałwos
O taj mana moczuty
Kuri kukawa pri mana koju
O taj mana sesseli
Kuri kukawa pri mana szonu
Otaj mana mergieli.

http://rcin.org.pl

O i przyleciały z zielonego lasu
Trzy pstre kukułki.
Jedna kukała nad moją głową,
Druga kukała u moich nóg,
A ta trzecia u boku, u rąk.
Ta co kukała przy mojéj głowie
To moja mateńka;
Ta co kukała przy moich nogach,
To moja siostrzyczka;
Ta co kukała przy moim boku,
To była moja dzieweczka.



http://rcin.org.pl

To co tylokrotnie już wyrzeczono o tekscie i duchu podobnych pieśni, w zupełności prawie da się tu i do ich melodji zastosować. Śpiew prosty, jędrny, silny — nieprzesiąkły jeszcze miękkością i tkliwością (raczéj ckliwością) muzyki dzisiejszéj teatralnéj lub salonowéj, płynie wdzięcznie po gajach, wodach i błoniach, znajdując u dalekich siół wtórzące mu echo— a szata czyli forma miejscowa, niekiedy giermańska, częściéj jeszcze sławiańska, widocznie okrywa piosenki litewskie. Pod tym względem uważając melodje Nr 3, 8, 12, niezaprzeczenie pod wpływem polskim powstały, inne jak Nr 6 i 11 pod ogólnie-sławiańskim. Nr 5 zarywa cokolwiek niemczyzny a Nr 2, jest jakoby odbiciem kantyleny włoskiéj. Wszelkie inne, mianowicie Nr 1, 4, 7, 13 i 15 są czysto litewskie, z których Nr 1 niezawodnie bardzo dawny. Melodje pod Nr 13 i 14 wyjąłem ze zbioru p. Zatorskiego, obok poematu Witold nad Worskłą zamieszczonego) gdzie i tekst do nich się znajduje; Nr 15 ze zbioru p. Brzozowskiego, zawiérającego 8 różnych melodyj, między temi Nr 5 jest prostym polskim krakowiakiem, który się gdzieś tam aż na Żmudź zabłąkał.

Winienem tu podać jeszcze tekst Nr 12, to jest:

No tawa nu musu atsitolinima
Kad asz ne su tawim smutkas mani ima
Po twém oddaleniu od nas, wyznać muszę,
Kiedym ja nie z tobą smutek trapi duszę

jak daléj—trudno było wybadać. Jest to niewątpliwie pieśń szlachecko-polska w żmudzkim oddana narzeczu, i cały jéj zakrój rzewny i tkliwy to pokazuje. Nr 7 i 13 podczas wesela bywają śpiewane.

http://rcin.org.pl

Nie wątpię, że w głębi lasów żmudzkich i litewskich żyją jeszcze pieśni treścią i muzyką oddalonych sięgające czasów—dzikie i twarde jak pokolenia które je zrodziły, lecz zapewne nie mniéj uderzające oryginalnością, śmiałością i polotem wyobraźni. Zebranie takowych o ile się da, pozostawiam gorliwości ludzi troskliwych o zachowanie pamiątek; niezaniedbam wszakże i z méj strony korzystać z każdéj sposobności, jaka mi się nadarzy aby je wyrwać z ukrycia w którém rade przebywają.

*O. Kolberg.*

http://rcin.org.pl

# JARMARK W ŁOWICZU.

## BARDZO SMUTNA RAMOTKA.

Na równinach Mazowsza, 10 mil od Warszawy, 7 mil od miast fabrycznych Zgierza i Łodzi odległy, koleją żelazną z Warszawą połączony Łowicz nad rzeczką Bzurą, jest miastem, mniéj więcéj 5000 ludności liczącém. Już w dwunastém stuleciu bulle papieskie o Łowiczu spominają. Historję Łowicza skreślił w osobném dziele czcigodny Gawarecki. Ale nie o Łowiczu pisać zamierzyłem, lecz o walnym jarmarku na ś. Mateusz r. roku 1846go.

Już od początku miesiąca września, gdziem się tylko obrócił, słyszałem zapytania: «*jedziesz do Łowicza?*» «*zobaczymy się w Łowiczu?*» «*pojedziemy do Łowicza?*» i z każdym dniem te zapytania były gęst-

http://rcin.org.pl

sze i głośniejsze; ośmnastego zaś i dziewiętnastego września do tego stopnia napastowali mnie ludzie tym Łowiczem, że dla świętéj spokojności odpowiedziałem kilku znajomym: «*jadę*; — *będę*; — *zobaczymy się*.» A że się rzekło, więc chociaż niemiałem nic do sprzedania, ani też nie potrzebowałem niczego kupować, jednakże jechać postanowiłem. A więc dwudziestego września, w niedzielę, wziąwszy świadectwo od gospodarza domu, że przeciw mojemu wyjazdowi żadna z jego strony nie zachodzi przeszkoda,—i uzyskawszy na tę podróż od właściwéj władzy pozwolenie,—z rana o godzinie 9, otuliwszy się w algierkę, zaopatrzony w sygara i w drobniejszą mamonę, siadłem do doroszki i do kolei żelaznéj ruszyłem.

Na wszystkich ulicach widziałem ludzi jadących ku kolei żelaznéj, a im bardziéj zbliżaliśmy się do celu, tém większy był tłum wymijających się dorożek—i gdym przed Dworzec kolei zajeżdżał, ujrzałem kilkanaście setek ludzi z zawiniątkami pod pachą, — z bułkami, z sygarami, z gruszkami, śliwkami, jabłkami w ustach, — a każdy biegł kłusem: ten do zważenia swojego tłomoczka, ów po jadło, tamten kwoli ugaszenia pragnienia.—a każdemu świeciły się oczy radością, że na *rekreacją* wyjeżdża, że dąży na jarmark łowicki. Gdzieniegdzie tylko spostrzegłem ludzi zamyślonych: byli to rękodzielnicy i rzemieślnicy, którzy już kilka dni przedtém swoje towary wysłali; — wątpliwość, ażali im się zwrócą koszta, ażali szczęśliwy targ zrobią, odznaczała ich oblicza od goniących za rozrywką, za zabawą. Z trudnością docisnąwszy się do kassy sprzedaży biletów,

http://rcin.org.pl

kupiłem za rubla siną karteczkę do wagonu klassy III i udałem się do pokojów natłoczonych oczekującemi na hasło odjazdu. Spisać i określić tysiąc ludzi najrozmaitszego kroju i gatunku, jest niepodobieństwem, a jednakże ileż tam było osób, któreby na parawanach właściwą stanowiły ozdobę.

Przed wszystkiemi innemi zwróciły na siebie moję uwagę, dwie najsprzeczniejsze pomiędzy sobą figury: tłusta, pękata, rumiana, niska jejmość w grubo watowanym szlafroku i w salopie sukiennéj, z torbami, z torebkami, z pudełkami i z pieskiem na łonie, zajadająca potężnego serdela i z maleńkiéj flaszeczki popijająca krople życia, czyli po prostu gorzałeczkę,—i obok siedzący, *w jedwabnych pantaljonach koloru karmazynowego* (1) w długiéj kamizelce z wełnianéj materji *à la Walter-Scott*, z talarowemi przy niéj guzikami, w rajtroku koloru piaskowego,—wysoki, wychudzony, blady, z kręconemi na żelazku włosami, wyolejkowany, wypiżmowany, w lakierowanych trzewiczkach, ze śpicrutą w ręku, zajadający w cukrze smażone owoce—*dandy* Warszawski.

Widok tych dwóch osób, tak mnie serdecznie zabawił, że wyjmując z kieszeni pugiliares, postanowiłem maleńki zeszkicować obrazek, — gdy w téj chwili przeciągłym gwizdem parowa ozwała się piszczałka, drzwi otworzono na galerją, wysypałem się z całym tłumem podróżnych.—Wtoczyłem się do

(*) Że te pantaljoniki były rzeczywiście jedwabne i koloru karmazynowego, osobnym moim podpisem zaświadczam.

*Au. Wi:*

http://rcin.org.pl

najbliższego wagonu — przeraźliwa świstaczka ozwała się po raz drugi, wozy pocałowały się z lekka, podróżni kiwnęli się na siedzeniach, maszynista otworzył klapę — i w mgnieniu oka minęliśmy rzędy gapiących się na lokomotywę, ślących swoim krewnym i znajomym pożegnania; — minęliśmy rogatki, ogrody, lotem strzały wybiegliśmy na prześliczną równinę pól mazowieckich, — i podróż nasza odbywała się w całéj sile znikomej a tyle potężnéj pary.

Ochłonąwszy z podziwu nad dobrodziejstwem tak cudownego wynalazku, obejrzałem się w wagonie z kim jadę, kto obok mnie, kto przeciw, kto za mną siedzi. Było kilku starych, kilkunastu młodych, tłustych, chudych, łysych, czubatych, dużookich i małookich mężczyzn, nic szczególniejszego; — były dwie niewiasty: jedna 40 letnia, ogromna wzrostem, ogromna objętością, druga szczupła, wiotka, wysoka, w całéj swojéj budowie estetyczna, z tęsknym uśmiechem na twarzy, z cudownem spojrzeniem pogodnych oczu — z wyrazem myśli na gładkiém i białém czole.

Bardzo łatwym był wybór: rozpocząłem rozmowę z piękną panią. Minęliśmy Pruszków, Grodzisk, prawiłem na co się zdobyć mogłem — i pod urokiem przyjemnego sąsiedztwa stanęliśmy w Rudzie.

Jakiś olbrzymiego wzrostu Pajazzo, z janczarską muzyką na głowie, z dętym instrumentem w ustach, z bębnem na plecach, z pałeczkami przy łokciach rąk przymocowanemi, bębnił, dzwonił, brzęczał i piszczał bez litości przed bufetem, gdzie ścisk pijących i jedzących, wyraźnie zaświadczał, że wagony zdrowych mają gości. Tutaj to na uprzejme wezwa-

http://rcin.org.pl

nie moich znajomych, przesiadłem się do wagonu II klassy—i z wiejskiém obywatelstwem krotochwiliłem aż do Łowicza.

Była godzina 1sza z południa, gdy z zawiniątkiem pod pachą stanąłem na rynku. Bez przesady, pół kopy na raz znajomych spostrzegłem w około, byli to i ziemscy obywatele i warszawscy panowie: kilku wzywa na objad; kilku już na butelkę zaprasza; — jedni pytają się o zdrowie (bardzo liche pytanie); inni ofiarują kwaterę (troche więcéj sensu), a każdy wita ukłonem, uśmiechem, ręki uściskiem,—a gwar ludu, hałas i zgiełk. Bębny i trąby zwołujące do panoramy; harfy, skrzypce, i flotrowersy z okien otwartych restauracyj, kawiarń i cukierń, chwilki rozmysłu niedozwalają: pan Piotr pociągnął mnie za rękaw algierki, jakiś chłystek w liberji odebrał moje zawiniątko, pan Paweł ujął mnie pod pachę,—wto czyliśmy się na 1sze piętro murowanéj kamienicy — na objad. Za godzinę przyniesiono nam rosół z francuskiemi klóseczkami, w półtory godziny późniéj dali polędwicę z kartoflami,—nad wieczorem, po siódméj butelce szampana, po jedenastym śpiewie harfiarek, wbiegł zapocony, głupiuteńki talerznik (garçon) i postawił przed nas wazę barszczu drobną zasypanego kaszką.

— Czyś ty zmysły postradał! — krzyknął pan Paweł — dawaj 4 porcje pieczeni, barszcz wyléj sobie za kołniarz, — rozumiész bałwanie.

— Rozumiem jaśnie panie — jakiéj panowie każą pieczeni?.....

— Zająca...

— Wyszedł jaśnie panie.

http://rcin.org.pl

— Czemuś głupcze drzwi otworem zostawił. — Macie sarnę?...

— Była jaśnie panie, ale już ostatnią porcję wydałem.

— Cóż tedy macie?...

— Jest tylko baranina.

— Patrzajcie! pyta się jaką każemy dawać pieczeń, a ma tylko baraninę. Dawaj jaka jest.

— Zaraz: barani comber jaśnie panie.

I pobiegł zkąd przybiegł i za godzinę przyniósł 4 porcyjki baraniny. Uważałem, że o ile leniwemi byli w usłudze mięsnéj, o tyle na rozkaz *«wina szampańskiego»* piorunem butelki stawiali.

O godzinie 6éj wyszliśmy do cukierni na czarną kawę. Brzęk odstrojonych a ciągle szarpanych strun harfowych; ochrypła parodja śpiewu skrzeczących dziewczyn, błazeński hałas jakiejś z przedpiekla pozbieranéj młodzieży — co to najnieprzyzwoitszemi a głośnemi umizgami do harfiarek, dobry ton udowodnić pragnie, — trzask rzucanych o ziemię szmermeli, kłótnie grających w kości i w ruletkę; dym tytuniowy czarnemi tumanami zapełniający dwie ciasne izdebki, — czyli: ogłuszenie, obrzydliwy zaduch i widok bezrozumnéj tłuszczy, zaprawdę jedną chwilą mogły starczyć za karę kilkunastu grzechów powszednich, a myśmy półtory godziny w téj cukierni na czarną kawę czekali, bo pan Paweł uparł się, aby koniecznie czarną pić kawę.

O godzinie osméj cisnęliśmy się do kassy teatralnéj:—popychany, szturchany, po nogach deptany, gnieciony, boksami zdobywając sobie pierwszeństwo, dostałem 4 bilety na krzesła i wszrubowaliśmy się



http://rcin.org.pl

do stajni, gdzie za chwilę miała być grana opera:

*Marja*
*Córka Regimentu.*

Usuniono na stronę z niebieskiego sukna w pozłotkę ozdobną kurtynę —opera rozpoczęła się krzykiem trzechset męskich głosów: «*Nicch panowie siadają!*» «*siadajcie panowie!*» «*siedzieć*» «*siedzieć*» potém wszczęła się w środku widzów energiczna kłótnia, skutkiém któréj młody ··· i kilku quasi-dandych, którzy imponując łowickiéj publiczności, wzbraniali się usiąść, zostali podniesionymi do góry — i z rączki do rączki, jarmarczna arystokracja na wolném ujrzała się powietrzu.

«*Bravo*» krzyknąwszy, spojrzałem na orkiestrę: składała się z fortepianu, z kilku skrzypic i z potężnéj basetli,— otóż mi *um* zaradzenia w potrzebie. Spiewają tymczasem na scenie. Chóry z czterech bardzo młodych dziewcząt złożone zajęły uwagę pona Narcyssa — schwycił mnie za rękaw i poszepnął do ucha: «pójdźmy za kulissy.» — Ha! pomyślałem, 20 lat jak niebyłem za kulisami,—idę więc z panem Narcyssem.

«Niewolno» — odzywa się bosy wyrostek, trzymający sznurek, którym drzwi do drewnianéj ściany przyciągał.

— «Naści 10 groszy»—odrzekłem.—Chłopak zawołał pośpiesznie: «*wolno*» — zaczém z panem Narcyssem weszliśmy za kulisy!...

— «Panie dyrektorze! jednego pałasza brakuje!»

— «Agatka! gdzie jest ta wstążka zielona?»

— «Panie Ignacy wychodź.»

http://rcin.org.pl

— «Róziu! tu, tu postaw.«

— «Niechaj margrabina nie zapomni o swéj żółtéj szyi!»

— «Brwi potrzeba jeszcze uczernić!»

— «Przypnij mi krzyż legii honorowéj!»

— «Gdzie moje trzewiki?»...

— «Panie dyrektorze! Telesfor lornetki nie przyniósł.»

— «Tego gapia po nic posłać nie można.

— Zmiłuj się Kasperku! ruszaj do pana Łopatkoskiego i proś go na miłosisrdzie Boskie, żeby nam lornetki pożyczył.»

— «Szafranowska! objaśnij asani świecę, bo się do rejment djabłów ta nowa kurtyna zapali.»

Zakulisowa scena przerwaną została przez grzmotne oklaski i żądania: «*da capo! da capo!*»...,

— Widzisz, że się znawcy zgromadzili—zacierając ręce, wymówił pan dyrektor, zażył tabaki i wszystkich nią w koło poczęstował, a potém dodał:

Już to nasza panna Studzińska nie zastudzi widzów swoich. Maszeruj! maszeruj koteczko!... tak, tak — *bravo! bravo!*

Równocześnie widzowie sypnęli długie, przeciągłe, szalone *bravo* —ale bo też panna Studzińska maszerowała jak prawdziwy grenadjer,—a toćże jéj madziudzi trzewiczek o łokieć przynajmniéj w górę się unosił. Widzowie ceniąc tę natężoną giestykulacją nie żałowali swych dłoni na coraz silniejsze *bravo*!—i było w całéj stajni wesoło, aż serce *drgało* z radości... Śpiewy też odbywały się *jako tako;* fortepjan w orkiestrze niezgorszą czynił przysługę,—

http://rcin.org.pl

i było kompletnie dobrze — akt pierwszy się ukończył, — kurtynę zasuniono szczęśliwie.

Akt drugi jeszcze z większym zapałem przez światłą publiczność przyjętym został: panna Studzińska po trzykroć śpiewy swéj roli powtarzać była zniewoloną. Najzgodniejsze i najpowszechniejsze zadowolenie towarzyszyło wracającym do miasta widzom.

Ja, com był pierwszy raz w życiu mojém na jarmarku łowickim, sądziłem w prostocie ducha, że po teatrze nie wypada nic więcéj, jak udać się na kwaterę i snem spokojnym skrzepić siły strudzone. Dla tego zdziwiłem się niepomału, gdy wchodząc na rynek zobaczyłem niemal wszystkie domy rzęsisto oświetlone, gdym usłyszał nieustające parodje muzyki, brzmiące ze wszystkich okien otworem stojących — bębny i trąby do *panoram* zwołujące, — gdym się ujrzał w natłoku ludzi *głośno*, *wesoło* gwarzących, *i śpiewających* na wszystkie strony świata.

— Jak to, więc jarmark na dzisiaj się jeszcze nie skończył?...—zapytałem pana Narcyssa.

— Ej gadasz — odrzekł łowicki bywalec, a toćże teraz w najlepsze się rozpocznie.

— Cóż ludzie u licha po nocy sprzedawać będą?.....

— Pieniądze, zdrowie, rozum, małżeńskie sumienie, nieco sławy — ot tak jak na jarmarku, wszystkiego pozbyć się możesz;—noc téż do tego targu jest porą najwłaściwszą, bo jasny dzień powstydziłby się za ludzi.

— Nierozumiem cię.

— Idź z domu do domu, wszędzie popatrz się chociaż tylko przez chwilkę a zrozumiész ducha cza-

http://rcin.org.pl

su osądzisz chirurgu, czy twój instrument jest u nas jeszcze potrzebnym.

. . . . . .

. . . . . .

Gdym o 2éj z północy wracał na kwaterę, jeszcze po wszystkich prywatnych szulerniach złoto garściami stawiano na karty; jeszcze po wszystkich szynkowniach szampan płynął obfitym strumieniem, jeszcze we wszystkich quasi - kawiarniach *kankana* tańczyli,—a to pod przywództwem dwóch niedawno z zagranicy przybyłych młodzieńców *de la haute volée*, o których mówiono mi za dnia, że są bardzo pięknie edukowani, że do dobrego tonu należą, *że wiele skorzystali!*...—I dzień ś. Mateusza rozpoczął się urąganiem najsmutniejszym wypadkom, wszystkiéj biedzie tegorocznéj, niedostatkowi powszedniego chleba dla ludu ciężkiéj pracy, urąganiem wszelkiemu uczuciu prawości. Co zaś było najsmutniejszém, że do kału i brudu ochydnych z lepszego ogółu wyjątków, łączyła się i część tych ludzi, którzy domagają się czci i poszanowania, którzy szeroce rozprawiają o swoich prawach i pargaminowych przywilejach.

## II.

### *Poniedziałek.*

O godzinie osméj, udałem się na zwiedzenie miejscowych kościołów. Widziałem ślady hojnéj pobożności przodków naszych — widziałem dzisczesną

http://rcin.org.pl

obojętność—a wszędzie nieład i nieporządek: połamane drabiny, deski, drągi i różnego rodzaju rupiecie wyglądają z każdego zakątka; napisy i kosztowne ozdoby zakrywa rozłupana szafa ze świecami bractwa; w ołtarzu marmurowym wbito sosnową żerdź do świec w czasie odpustu; na smętarzu przedkościelnym gruz, kamyki i doły, — a wszakżeż tylko trochę smaku i pracy, trochę głębszego uczucia—a byłoby inaczéj.

Na targowisku z okolic szczycących się niby to wzorowém gospodarstwem, znalazłem mało czworonożnego bydła rogatego, bardzo mało owiec, nie wiele koni rassy lepszéj—natomiast koczów i landar nowych i starych wystawionych na sprzedaż były dwa szeregi, tak długie jak np. od Zygmunta do kościoła ś krzyża w Warszawie.

Jestto rażące, niepoślednie, materjalne złe, że w naszym kraju rólniczym, tak nieliczny, tak niedołężny jest chów żywego inwentarza.

Na okolniku Zawadzkiego, gdzie główna jest ujeżdżalnia cugów i wierzchowców, z prawdziwą roskoszą znalazłem kilkudziesiąt obywateli, których w nocnym karnawale nie widziałém wcale—na ich też obliczu spoczywał zupełnie inny wyraz, zupełnie inne malowało się uczucie. Byli to obywatele, którzy przybyli nie na gody sprosnéj a najobrzydliwszéj rozpusty i rozwiozłości, ale pragnący spieniężyć zbywający, nabyć potrzebny inwentarz, albo też porobić nieodzowne do domu sprawunki,—przytém zobaczyć się z krewnym, z przyjacielem —widzieć ruch handlowy, dowiedzieć się jaka jest nadzieja cen wełny, zboża i innych produktów. Mógłeś tam posłyszyć

http://rcin.org.pl

rozprawy o czynszowaniu włościan—za i przeciw, jak komu serca i rozumu stawało; — zachwyciłem i gawędki o nowych dziełach agronomicznych — jakiś nawet jegomość chwalił *Żyda wiecznego tułacza*, trzeci unosił się nad *Rodinem*, innemu zaś najpoczciwszy *Jordan* z kieszeni wyglądał, i tego z *Jordanem* o małom nie uściskał, — gdy w tém wysuwa się do mnie jakiś mocno zarumieniony jegomość i uchyliwszy czapki, z natężoną grzecznością dziwne mi zrobił zapytanie: «czy mam przyjemność z bratem pana dobrodzieja rozmawiać —czy też z panem dobrodziejem?.....»

— Z moim bratem,—odrzekłem poważnie. Zarumieniony jegomość jeszcze się grzeczniéj ukłonił, wymówił: «przepraszam»—i śród powszechnego obecnych śmiechu, w inną oddalił się stronę.

Około południa odwiedziłem tuż przy mieście mieszkającego jenerała K·····. Słodycz i niewymuszona uprzejmość z jaką mnie zacny starzec w swojém pięknem przyjął uchroniu, zapomnieć kazały o odchodzących wagonach—i mimowolnie przedłużyłem mój pobyt na jarmarku.

Przed wieczorem schwycił mnie dawny szkolny kolega a obecnie sławny *bibuła* —niewidzieliśmy się lat kilkanaście, — powód nader ważny abyśmy weszli do handlu winnego. Butelki niebawem błysnęły na stole. Z każdą chwilą zjawiał się nowy członek przyjaźni, a każdy dobry znajomy, każdy z flakami i z kościami poczciwy.

Za naszém przybyciem obszerne pokoje były już pełne, nieco późniéj zostały przepełnione. Korki od szampana rotowym do sufitu szły ogniem, muzyka

http://rcin.org.pl

przygrywała walczącym — uściski i całusy nieustawały na chwilę, święto Bachusa w całém życiu zakwitło. Było tam weseléj aniżeli wyrazić można; na wszystkich twarzach widziałeś radość pełną, *niezachmurzoną*, jawną, głośną — radość szlachecką, — aż mi się oczy załzawiły, bo mi się zdawało, że w tych śmiałych postaciach, w tych szczerych spojrzeniach, galerją przodków moich oglądam; — jeno żem tę galerją drogich sercu mojemu rysów w szynkowni oglądał—serce moje ból ścisnął gwałtowny,— duszę głęboki smutek ogarnął — nie mogłem znieść dłużéj upokarzającego widoku. W chwili gdy Rajczak wydymał na trąbce *wiwat* za złp. 50 dla jakiegoś obywatela z .....skiego, — śród powszechnego «*wiwat!*» wymknąłem się niepostrzeżony i pobiegłem do muzycznego artysty, aby go pocieszyć w kłopocie po koncercie przezeń danym, na którym miał tylko pięciu słuchaczy.

Rrzecz smutna: Rajczak za trąbienie *wiwatów* zgromadził 1943 złp.,—znakomity skrzypek, artysta pierwszego rzędu, sprzedał tylko 17 biletów.

Jasny dowód, że *trąby* na łowickim jarmarku najważniejszą odgrywają rolę.

Wyjechałem z Łowicza z zapuchłemi od wrzasku uszami, z bólem głowy, z głębokim bólem serca, z tém przekonaniem, że nam potrzeba jeszcze surowszéj nauki.

Pisałem w miesiącu wrześniu 1846 r.

*Au: Wi:*
ch. fil.

http://rcin.org.pl

# NOWE ZRZODŁO

## WIŚLICKI STATUT OBJAŚNIAJĄCE.

W nadchodzącym roku przypada piąta stoletnia pamiątka wiślickiego statutu. Zanim się o nim obszerniéj powie, wspomnijmy w krótkości o tym, z średniowiekowych prawodawstw europejskich najznakomitszym pomniku prawa, które Kazimierz Wielki nadał Polsce na początku drugiéj połowy XIV wieku.

Uczyniona przez Paprockiego (1) wzmianka o statucie polskim z roku 1260 znajduje poparcie, przez ważne odkrycie rubryk statutu małopolskiego z XIII wieku, wydanego dla ziemi krakowskiéj i sandomierskiéj, których porządek dziwnie odpowiada rubrykom statutu małopolskiego przed r. 1347 spisanego, i we-

(1) Herby rycerstwa 259, wydanie pierwsze.



http://rcin.org.pl

spół z wielkopolskim w statut wiślicki wcielonego. Bezimienny, który ważne to odkrycie zrobił i do publicznéj go podał wiadomości (2), uczynił uwagę, że dawny ten statut małopolski składał się: ze statutu krakowskiego podzielonego na jedenaście rubryk i z ustaw pojedyńczych, przez które go uzupełniono, częścią zmieniając, częścią dopełniając jego postanowienia. A jeżeli Małopolska miała swój osobny statut, więc tém bardziéj Wielkopolska musiała mieć takowy, będąc głównem siedliskiem polskiéj narodowości, i mając wielką przewagę w obradach publicznych, pomimo to, że stolica państwa była w Małéjpolsce. Że istotnie miała swój statut Wielkopolska, spisawszy sobie takowy około r. 1341 na sejmie piotrkowskim, na to domniemanie naprowadziło nas dawne trzech owych statutów tłomaczenie polskie i świeżo wynaleziony rosyjski przekład praw Kazimierza W. nauczywszy nas, że wiślicki statut, wziął przedewszystkiem swój wątek z dwóch odrębnie od niego zrobionych, czyli że powstał z statutów małopolskiego i wielkopolskiego. Zastanówmy się nad tém zkąd mogła powstać potrzeba utworzenia się statutów owych, i czém się to stało, że uznano być konieczną rzeczą zlać takowe w jeden czyli wiślicki statut.

Od samego początku aż do upadku jego, objawiała się słabość w królestwie polskiém, takaż sama na jaką cała słowiańszczyzna szwankowała aż do wie-

(2) W tygodniku petersburskim z roku 1839 w numerach 42, 44. Rubryki te są przy rękopisie jednego z dawnych statutów synodalnych.

http://rcin.org.pl

ku XVII. Wtedy to udało się jednéj tylko Rossji połączyć w najściślejszą spójnię rozproszone swoje siły.

O toż samo starając się odwiecznie Słowianie insi, byliby z czasem doszli do celu, gdyby oświata chodząc u nich w parze z politycznem państwa urządzeniem, potrafiła była wlać w naród to przekonanie, że kto wolności pragnie powinien się oddać w niewolę prawu, i być zupełnie jego rozkazom podległym. Lecz się inaczéj stało. Robiono w Polsce zbiory ustaw i przez nie usiłowano w należyty porządek wprowadzić rozprzężoną towarzyskość narodu polityczną, z którego ją wywiodło wzajemne ścieranie się rządzonych z rządzącymi; spisywano samopas chodzące prawa, i starano się przez nie uchylać nadużycia, które się wkradły w krajowe sądownictwo. Ateli środek takowy nie był zdolny zaradzić złemu skutecznie; gdy mało było takich obywateli, coby ustawę i prawo szanując, stawiali swe kroki w działaniach politycznych z powszechném kraju dobrem zgodnie; a ograniczona królewska władza nie miała siły potemu, ażeby zmusić do ścisłego wykonania tego, co rząd postanowił. Sprężysto, chociaż nie jedynowładnie, postanowione rządy Bolesława Chrobrego, rozprzęgły się z jego śmiercią. Od samego początku monarszych rządów wspólnie z królem obradujący ziemianie, zaczęli odtąd silniéj wpływać na kierunek spraw publicznych, a silniéj jeszcze gdy przez Bolesława Krzywoustego rozdrobnione królestwo słaby stawiać mogło opór wielkim panom, tém teraz mocniejszym, gdy wpływy ich na rząd wspierało i duchowieństwo. Z téj walki złego z dobrém, wynikło

http://rcin.org.pl

przynajmniéj to ludzkość pocieszające przekonanie że spisywane po różnych krajach dawnéj Polski statuta (których nikt nie słuchał) dają nam dziś zaspokajające świadectwo o tém, że przodkowie nasi dążyli zawsze do porządku i politycznego się ustalenia, ale zdążyć nie mogli. Skołatane i mało co nie obalone królestwo polskie ocaliwszy od zguby Władysław Łokietek, nie miał czasu wewnątrz uspokoić: zaledwie mógł w niém jakikolwiek ład zaprowadzić, zostawując to synowi swojemu Kazimierzowi, ażeby i pod względem prawodawstwa lepiéj jak dotąd były, urządził Wielko i Małopolskę.

Co on przywodząc do skutku wezwał r. 1347 narodu stany na walne wiece do Wiślicy, głównie ich tu po to sprowadziwszy, ażeby rozpatrzywszy się w prawach krajowych, zlał przy pomocy obradującego z sobą narodu, dwa samopas chodzące statuta w jednę całość i takowe pogodził z ustawami, przez poprzedników swoich wydanemi (edicta, edicta perpetua (3), leges), a dołączywszy do nich prawa zwyczajem uświęcone, bądź spisane bądź z podania tylko wiadome (jura, statuta, ordinationes, consitutiones), utworzył ztąd jednę księgę prawa, zarówno Wielko jak i Małopolskę obowiązywać mającą. Kronikarze nasi (4) podają, że dzieło to wykonał Kazimierz W. przy pomocy mężów w prawnictwie biegłych (5). Gdy właśnie wtedy przybyli do nas uczeni francuzcy, (których do założonéj przez siebie aka-

(3) Jak już Kadłubek 324, wyd. Dobromil, nazywa ustawy przez królów wydane.

(4) Długosz I. 1082. Archidiacon Gnesn. u Sommerb. II. 97.

(5) Adhibitis viris doctis in lege divina et humana peritis.

http://rcin.org.pl

demii prawa, wezwał był na professorów król Kazimierz), godzi się przeto mniemać (6), że wespół z krajowcami użył monarcha tych mężów do układu wiślickiego statutu.

Zastanawia układ dzieła i jego cel czyli wykonanie. Jest tymże sposobem co wszystkie statuta słowiańskie i z takichże co one zasobów ułożony. Wątkiem bowiem jego jest: doświadczenie czyli zwyczaj (7), dawne postanowienia (8) statutami lub wyrokami sędziów zawarowane, postanowienia sejmu wiślickiego. Pomnik ten polskiego prawodawstwa, różni pojmowali różnie. Zobaczmy co o nim rozumiał żyjący w lat sto po Kazimierzu W. nasz kronikarz najsławniejszy.

Rzymskiemi oczami że tak powiem, zapatrując się Długosz na wiślickie prawodawstwo, powiada że go ułożono w taki sam sposób, w jaki rzymscy pretorowie zwykli byli układać swoje edykta (corrigens, adijciens, resceans); a co do wewnętrznéj treści nadmienia, że chciano z niego zrobić prawodawstwo, któreby wszystkie stany zarówno obowięzywało, sprawiedliwość należycie każdemu wymierzało, dla ziemian i mieszczan, tych mianowicie którzy na prawie niemieckiém jeszcze nie osiedli, równie służyło, pewność i jedność w sądownictwie zaprowadziło, zdzier-

(6) Mniemanie to objawił w XVII wieku piszący Radzimiński, J. Sołtykowicz o stanie akademii krakowskiéj w Krakowie 1810. Porównaj 96 następu.

(7) Prout experientia nos edocuit consuetudine noscitur esse, observatum i t. p. Porównaj *jus Polonicum* wydane przez J. W. Bandtkie 34. 36.

(8) Secundum tempora antiquiora, licet antiquitas fuerit observatum. tamże 36, 67.

http://rcin.org.pl

stwo urzędników, którego się oni przy pobieraniu opłat sądowych dopuszczali, ukrócilo (9).

Dziejopisowie i prawnicy polscy w niczém się nie przyczynili do objaśnienia prawodawstwa Kazimierzowego. Naruszewicz pominął go w dziejach narodu polskiego, odsyłając w téj mierze do dziełka nader lichego, które podług jego zapewnienia, miał wykonać z chwałą Michał Wandalin Mniszek w. marszałek koronny. (10)

Dopiero tłomacz statutów polskich Swiętosław z Wojcieszyna przez autora bibliograficznych ksiąg dwoje z rękopisów wydany, najwięcéj się przyłożył do wyjaśnienia historyi Wiślickiego statutu. (11)

Bo należy o tém wiedzieć, że trzy nader ważne polskie tłomaczenia tych statutów posiadamy, z r. 1449 przez Swiętosława z Wojcieszyna rodem mazura, i z roku 1503, tudzież z niewiadomego roku przez dwóch bezimiennych wykonane (12). Ci trzéj tłómacze, a szczególniéj też pierwszy, z wielkiém zami-

(9) Porównaj i Kromera kronikę u Pistor. II. 602.

(10) J. W. Bandtkie w przemowie VII, do *jus polonicum*.

(11) Historyczne pomniki języka i uchwał polskich i mazowieckich z wieku XV XVI we Wilnie 1824. I.

(12) Rękopis tłomaczenia Swiętosławowego pisany jest na pargaminie r 1449 i 1450 przez Mikołaja Suledę pisarza i burmistrza Wareckiego dla Bolesława książęcia mazowieckiego na Czersku, i dla jego pisarza skarbnego Macieja z Rożana. Tłomaczenie bezimiennych dostało się nam w dwóch rękopisach. Z tych jeden na papierze około r. 1540, 1545 pisany, świeżo przez p. Kazimierza Stronczyńskiego na kamieniu wyryty (litografowany) znajduje się w głównem archiwum warszawskiém. Drugi również na papierze w połowie XVI wieku pisany, własnością był niegdyś seminaryum dyecezalnego u S. Jerzego w Wilnie. Porównaj autora bibliograficznych ksiąg dwoje w pomnikach, 174 następ.

http://rcin.org.pl

łowaniem przedmiotu, pracowali nad tém dziełem, nie jednę już rzecz z użycia wyszłą jedynie dla zachowania jéj pamięci wcisnęli w tłomaczenie, i wystawili pomnik, w którym co jest Wielkopolskiego, a co Wiślickiego, można rozeznać łatwo, i przezto głęboko wejrzyć w dzieje naszego prawodawstwa. Mianowicie też tłomacz pierwszy przystępując do wykładu księgi drugiéj statutów na język polski, oświadcza, że ona obejmuje statut Wielkopolski (13); skąd oczywiście wypada ten wniosek, że ksiąga poprzednia, małopolski i wiślicki w jedno pomięszany statut zawiéra, przyswoiwszy sobie oraz te statutu Wielkopolskiego przepisy, które się dla użytku praktycznego potrzebne być okazały jeszcze. Jakoż w zakończeniu tłomaczenia pierwszéj księgi wyrzekł Swiętosław z Wojcieszyna, że tu (14) kończy się statut wiślicki rzeczywiście, że co następuje ma tylko wartość historyczną. i dla wiecznéj jedynie pamięci zapisane tu zostało przez tłomacza, co zaś po tém idzie, że jest dodatkiem do statutu Kazimierza (wiślickiego) przez króla Władysława (Jagiełłę) zrobionym, a to celem uchylenia lub dopełnienia niektórych jego przepisów (15). Zwróćmy uwagę na to, co

(13) Pomniki tegoż 76.

(14) Na § 139 140 według wydania Bandtkiego

(15) Wypisuję własne jego słowa, nowszą je dla lepszego wyrozumienia, oddawszy pisownią: „Tu już koniec jest praw króla Kazimirowych, z obojch ksiąg zebranych a co więcéj zhywa nad to kapituł albo praw, te są albo w tych już zgarnione (zebrane) albo przez te oprawione: a daléj nie mają być przeciwko tym dzierżane. ale by nic dawności nie było zapamiętane albo nie wiedziane, i te także ustanowienia tu (się) popiszą (co znaczy: *że lubo z drugiéj księgi czyli z wielkopolskich statutów stoi w pierwszéj, co*

http://rcin.org.pl

dotąd dla wyrozumienia wiślickiego statutu uczyniono, i co jeszcze w tym względzie uczynić należy.

Pierwsze wydanie prawodawstwa Kazimierzowego wyszło w Lipsku u Lottera 1491 czy 1496. Drugie sporządził Jan Łaski w zbiorze praw polskich przez siebie pod powagą rządu r. 1506 wydanych. Po tych wyszło nowe wydanie Konarskiago w Woluminach legum, a najnowsze sporządził Jan Wincenty Bandtkie, wiele dzieł drukiem ogłoszonych i wiele rękopisów do tego używszy (16).

Zastanawiał bardzo uczonego męża najdawniejszy statutu wiślickiego rękopis z XIV pochodzący wieku, którego mu do wydania właściciel jego p. Józef Muczkowski bibliotekarz uniwersytetu krakowskiego udzielił, a zastanawiał tém bardziéj, gdy w nim ani jednéj niema zmianki o statucie wielkopolskim, a tém mniéj o małopolskim. Że atoli istniał małopolski, świadczy Paprocki, i petersburski rękopis: że wielkopolanie mieli swój statut, powiada o tém, Swiętosław z Wojcieszyna, i przywodzi go. Czemuż więc nie mówi o nim rękopis XIV wieku? czemuż inne trzy rękopisy, puławskie dwa i Działyńskiego jeden

*kolwiek do wiślickiego należy statutu, i, lubo nad to co tam jesnie nie obowiązuje więcéj, przecież się tu dla wiecznéj zapisuje pamięci):* a potém po nich króla Włodzislawowe; iż (ponieważ) o przeminałych (w niepamięć puszczonych) króla Kazimirowych (prawach) pamięć czynią, ale (czyli raczéj) potwierdzając napełniają (potwierdzając je dopełniają) też tu ku (na) końcu popisane są.“ Trzeci rękopis mówi: „Doskonałe są przytcze (skończyły się przyt słowiowe, zwyczajowe prawa), zgronadne (źle wyczytano lub napisano za *zjednane ułożone*) praw króla Kazimierza.“

(16) Jus polonicum w przemowie XI.

http://rcin.org.pl

rękopis (17) kończą wiślicki statut na § 139 (18)? Dla tego, że właściwie tym paragrafem został zakończony wiślicki statut, a co po nim następuje, należy bądź do statutu wielkopolskiego, bądź do ustaw które za Władysława Jagiełły na sejmach zapadały. Dowód na to stawia tłomaczenie tegoż Wiślickiego statutu rossyjskie, na początku XV wieku zrobione, z rękopisu Nowogrodzkiego świeżo przez kommissyą archeograficzną wydane (19), które się właśnie na owym paragrafie 139 kończy, oznaczonym tu liczbą 138, dla tego, że mu właśnie jednego, czyli § 2, według wydania Bandtk. niedostaje, to jest tego właśnie paragrafu, którego nie zna i tłomaczenie Swiętosława z Wojcieszyna; a który i w rękopisie p. Muczkowskiego nie jest oddzielony, lecz z poprzedzającym połączony paragrafem.

Gdy więc już teraz wiemy co rzeczywiście wielkopolskiego statutu było postanowieniem, należy przy pomocy owego st. petersburskiego statutu oddzielić od wiślickiego statutu małopolski, i dokonać przezto krytykę tekstu polskich statutów najdawniejszych: przyczém rossyjskie owo tłómaczenie wyświadczyć może jaknajwiększą przysługę, będąc snadź z takiegoż rękopisu zdjęte, z jakiego i Swiętosław z Wojcieszyna zrobił swoje tłómaczenie. Bo właśnie czego w rossyjskiém nie ma, tego i u Swiętosława nie dostaje, tak że między obudwoma przekładaczami

(17) Jus polonicum XIV — XVII tudzież 116.

(18) Według wydania Bandtk. ma on napis *de mutuatione pecuniarum per Judaeos.*

(19) Akti otnosiasczajsia k istorii zapadnoi Rossii St. Petersb. 1846 Porównaj 1 2 następn.



http://rcin.org.pl

jak największa panuje zgoda, a różność jest nie mała między nimi a dwoma późniejszemi tłomaczami. Po takowém tekstu prawa wyjaśnieniu, pozostaje odgadywać go historycznie, czém się właśnie ma zająć nowe wydanie historyi prawodawstw słowiańskich, nad którém obecnie pracuję.

*Alex. Wł. Maciejowski.*

http://rcin.org.pl

## AUGUSTYN NIEDŹWIECKI.

Życie artysty przedstawia nam czasem obrazki tak nadzwyczajne, tak uderzające, iż w żaden sposób niepodobna sobie wystawić tych zmian, jakim niekiedy ulegać muszą przez dziwną losu igraszkę. Jeszcze nie wiem dotąd aby ktoś z lepszych pisarzy, mógł być w życiu tak mocno wzruszonym, mógł doznać tak bolesnéj przygody, po któréjby utracił przytomność władz umysłowych, nabyte wiadomości i ukształcenie, a zamieniony jakby w bezwładnego nieuka, nie tylko że nic dobrego więcéj nienapisał, ale nawet pierwszych swoich utworów nie zrozumiał i niepoznał. Tak okropnego i do litości pobudzającego stanu mieliśmy przykład na Augustynie Niedźwieckim, artyście malarzu, przed kilkunastu laty zmarłym.

Zdarzają się w życiu ludzkiém okoliczności, z których i najmędrszy człowiek zdać sprawy nie może, a im bardziéj będzie szukał i szperał w tajnikach przyrodzenia, aby zbadać przyczynę wypadków i same

http://rcin.org.pl

zjawisko, tém więcéj uwikła się w labiryncie sprzeczności i niczém niezadowolony w swoich poszukiwaniach, w nagrodę mozolnéj pracy, uczucia przesytu i czczości dozna. Rozmaite nieszczęścia, śmierć rodzinnych osób, strata majątku i inne klęski, tyle niekiedy dotykają, tak mocno wstrząsają glinianą lepianką, że albo w zapale szału, niektórzy szukają ulgi w zasadzkach na własne życie, albo bezprzytomnie wyłączeni ze społeczeństwa ludzi, pędzą życie niedołężne. Dwie ostateczności przerażające tych, co w zawodzie umysłowego kształcenia się, usiłują prześcignąć wyższość od natury zakreśloną, jedynie z powodu nieudolnych sił, jakiemi Opatrzność ich uposażyła. Jedno nic może niekiedy zburzyć pracę lat kilkunastu, pochłonąć zasób nauk i wiadomości uzbieranych. Ułomność bowiem natury ludzkiéj to ma do siebie po większéj części, że choćby stawiła silny opór i tarczą zimnéj obojętności zasłaniała się przez czas niejakiś od nawału nieszczęść, w końcu jednak musi uledz przemocy i stać się smutną ofiarą niedoli. Rzadki i bardzo rzadki, szczęśliwy niewzruszonego serca i umysłu, co wytrwa spokojnie, odeprze walkę miotających nim namiętności, zniesie mężnie klęski umysłowe, i burzę nieszczęściami rozkołysaną w sercu swojém, a z czołem pogodném i tryumfem moralnego zwycięstwa, zawita do spokojnéj przystani. Wieniec bluszczowy ozdobi skronie tych męczenników, a podwoje świątyni sławy zawsze są dla nich rozwarte. Praca w ciemnym zakątku, daleko zgiełku światowego, ma wprawdzie swoje niedogodności, ale słodycz życia umysłowego, jakiego doznaje pisarz z piórem lub artysta z pędzlem, robi go ślepym na wszelką rze-

http://rcin.org.pl

czywistość, a nawet na taką jakiéj doznał Kamoens, który w szpitalu ostatniego ducha wyzionął.

Urodził się Niedźwiecki w mieście Iłłukszcie w bliskości Dźwiny leżącém i pod okiem biednych rodziców swoich w pierwszéj młodości wyuczył się tego wszystkiego bardzo prędko, co do przyjęcia do szkół publicznych zwykle bywa wymaganém. Szkoła powiatowa, która podówczas w Iłłukszcie jedyną była, okazała się być niedostateczną dla młodzieńca, mającego ochotę do książki i usiłującego kształcić się umysłowo. Pilność i wytrwałość w pracy, uległość i posłuszeństwo dla przełożonych, wesołość młodzieńcza w pożyciu i igraszkach z towarzyszami, zwracały uwagę wszystkich i w krótkim czasie stał się ulubieńcem majętniejszych osób, z których dziećmi do szkoły uczęszczał. Zaskarbione względy przymiotami serca i umysłu, a razem dobrém prowadzeniem się, stały się bardzo korzystne dla młodego Niedźwieckiego, i niebawem doznał hojnéj opieki dobrodziejów, którzy składali mu w darze nietylko książki i tym podobne rzeczy szkolne, ale nawet i odzieżą go opatrywali. A tak pomimo niedoli rodziców, zaspokojony młodzieniec we wszystkich potrzebach, gorliwie przykładał się do nauk, aby z czasem mógł się wywdzięczyć tym, co pojmując dobro powszechne godnie piastowali imię obywatelskie. Oddać bowiem należy sprawiedliwość niektórym zamożnym domom Kurlandyi, że w sprawie nauk i umysłowego kształcenia się, nie szczędzą ani ofiar, ani wsparcia pieniężnego dla tych, co w jakiejkolwiek bądź gałęzi nauk pracują i usiłują stać się korzystnymi dla kraju.

Po ukończeniu szkoły powiatowéj, uczuł młodzie-

http://rcin.org.pl

niec chętkę dalszego kształcenia się, a widząc, że dzieci możniejszych obywateli udają się do Połocka, gdzie szkoły choć przez Jezuitów utrzymywane, były jednak o sześciu klassach i nie tylko wykładano nauki zwane *humaniora* ale nawet i kursa uniwersyteckie, postanowił wszelkich środków użyć, aby tam się dostać. Biedny, o własnych zasobach i siłach, nie mógł téj podróży przedsięwziąć, ale znalazł opiekuna w majętnym obywatelu, który go razem z swémi dziećmi do tamtejszych szkół na nauki wyprawił. Takie zachęcenie stało się dla Niedźwieckiego bodźcem nowym do uczenia się, aby się starał jeżeli nie przewyższyć innych, to przynajmniéj stać na równi z celującymi i tym sposobem nie zawieść ufności tych, co go dobrodziejstwy obsypywali.

Już w Połocku w czasie pobieranych nauk, postrzegłszy niektórych towarzyszów uczących się rysunku, poczuł i sam w sobie do tak przyjemnéj nauki ochotę. Zakon Jezuitów gdzie tylko utrzymywał szkoły, zawsze wybierał na nauczycieli ze swojego zgromadzenia mężów światłych, biegłych w nauce, którą wykładali, a razem umiejących zachęcać młodzież do wytrwałości w kształceniu się. Mieli oni podówczas kilku z talentem malarskim, z których O. Gruber był późniéj najznakomitszym. Cichy, skromny, spokojny, lubiący pracować w zaciszu, pokochał się Niedźwiecki w malarstwie, i większą część czasu łożył na ćwiczenia w ulubionym przedmiocie. Pierwsze zasady czyli początkową szkołę rysował z kopersztychów, bo pracowni, gdzieby przy świetle lampy półcieniów i cieniów uczono, w téj szkole nie było, a tym sposobem choć postępy doznawały przeszkód

http://rcin.org.pl

w wyrozumieniu gry światła i cieniów, zawsze jednak wykład i objaśnienia światłego nauczyciela kierującego pracą uczniów, ułatwiały mozolne zajęcie się i pełną manowców ścieżkę. Prawie jednocześnie i rysował Niedźwiecki i olejnemi farbami na płótnie malował. Nie bardzo liczny zbiór obrazów, jakie wisiały na ścianach klasztornych, dostarczał uczniom wzorów do naśladowania. Między wielu dobremi sztukami znajdowały się i roboty Czechowicza, który przez długi czas siedząc w ich klasztorze malował obrazy święte do ołtarzy i portrety osób, co dobrodziejstwy wspierali ten klasztor. Niedźwiecki przed innymi zwracał uwagę na obrazy Czechowicza, i odtąd stał się zwolennikiem jego pędzla i jego metody. Urok świętości i tych błogich uczuć, które wznoszą myśl do Boga, rozlewają się po wszystkich robotach Czechowicza — nie jest to dar nabyty nauką albo doświadczeniem, rodził się z nim Czechowicz, a wykształceniem i wydoskonaleniem się swojém potrafił z największą łatwością każdą robotę nacechować szczególniejszym duchem pobożności, właściwéj obrazom treści religijnéj, do ozdoby ołtarzów przeznaczonym. Zdarzyło mi się widzieć kilka obrazów pędzla Karola Maratti, nauczyciela Czechowicza w Rzymie, z wyobrażeniami świętych, ale żadna jego robota nie obudziła we mnie tego uczucia religijnego, jakie za pierwszym rzutem oka na utwory Czechowicza w duszy się zapala. Ulotne rysunki, same tylko określenia, które widziałem przed laty w zbiorze hrabiego Gintera, nie są pozbawione tych wdzięków. Gruppy aniołków albo też cherubinów, zwykle ku ozdobie kompozycyi, albo według podania w żywotach pańskich

http://rcin.org.pl

używane, mają w sobie coś nadziemskiego, coś empirycznego, mimowolnie przenoszą wyobraźnię widza do tych krain niebieskich, gdzie w obliczu Przedwiecznego, wybrani cieszą się błogą szczęśliwością. Może za nadto zuchwale i skromnie się odezwę, kiedy według mojego przekonania wyżéj postawię Czechowicza nad Karola Maratti, nietylko co do myśli, ale nawet co do obrobienia, bo w nim tony barw obok miękkiego obrobienia za nadto ostro rozdzielają się, kiedy w Czechowiczu wszystko się rozpływa, jakby jakaś aura, moc światła i cieniów rażących łagodzi. Niedziw zatém, że Niedźwiecki pokochał mistrza co tak dzielnie władał pęzlem, a jeszcze bardziéj sam ugruntowany w zasadach religii, całą duszą przylgnął do niego.

Po ukończeniu nauk w szkołach połockich, wykształciwszy należycie umysł i serce, z chlubnemi świadectwy wracał Niedźwiecki do miasta rodzinnego, aby tu pokazać naukę i talent, a pracując w obranym przez siebie zawodzie, wspierać chudobę rodziców swoich i stać się podporą ich starości. Zwykle pierwsi artyści po raz pierwszy pokazują się na widowni świata z robotką małą, nic nieznaczącą, bez żadnéj myśli, to jest z portretem, jeżeli zatém uda się szczęśliwie uchwycić podobieństwo malując z wyraźnéj twarzy i charakterystycznéj, może być pewnym sławy, imienia, wziętości a tém samém i dobrego powodzenia.

Tak się stało z Niedźwieckim, malował portrety w mieście, a jeszcze więcéj był wzywanym na wieś do okolicznych sąsiedzkich domów, gdzie ozdabiał ściany familijnemi portretami. Duchowni zaś a szcze-

http://rcin.org.pl

gólniéj proboszcze wiejscy, zamawiali u niego do swoich kościołów obrazy świętych, które choć przy niewielkiéj wprawie, dość szczęśliwie mu się udawały.

Kiedy tym sposobem Niedźwiecki w pracy nie ustawał, a sława jego talentu z okolicy do okolicy po dworach bardziéj i szerzéj się rozchodziła, doszła nakoniec wieść o nim do wojewody Zyberga, dostojnego męża i hojnego Mecenasa. Ten po kilkakrotnie oglądając roboty Niedźwieckiego, przekonał się o niewątpliwym talencie jego i wpadł na myśl szczęśliwą wysłania go kosztem swoim na nauki do Drezna. Nic piękniejszego, nic wznioślejszego być nie może nad taką ofiarę z rąk osoby, która urodzeniem, bogactwy i urzędowaniem do najpierwszych w kraju liczyć się może. Przymiot tak piękny zdobił w przeszłości naszych panów, wtenczas jeszcze kiedy na dworach swoich radzi otaczali się ludźmi nauką i światłem znakomitymi. W takiém to kole wyrabiały się myśli błogie, które następnie przeprowadzone w stosunki pożycia, skłaniały umysły innych ku sprawie dobra powszechnego, a na tych zasadach raz umocowana opinja, stała się źródłem wielu cnot i przymiotów, które wypływając z siedziby możnego pana, szczeblami przechodziły wszelkie stany i sięgały bardzo często aż do chromin ludu wiejskiego. Wymarły domy co tak ozdobnie w dziejach ludzkości jaśniały, a wraz z niemi i te cnoty do grobu wiecznego wstąpiły. Pamięć jednak wyświadczonych dobrodziejstw niewygasła i póty z największą czcią od wszystkich szanowaną będzie, póki człowiek mieszkańcem ziemi być nie przestanie. Małą to jest rzeczą stawiać po-



http://rcin.org.pl

mniki ze spiżu lub marmuru dla tych co wspierali nauki i talenta, czas wszystko niszczy, kolosy i mauzolea, obeliski i piramidy spożyć może, dla nich trzeba pieśni, trzeba aby jakiś wieszcz wielkością myśli wyśpiewał pochwałę tych mężów i cnoty ich, które wraz z niemi pod sklepieniem grobowém spoczęły.

Niedźwiecki uszczęśliwiony łaską wojewody Zyberga, poczuł w sobie świętą wdzięczność dla dobrodzieja, który szczodrą ręką zapewnił mu utrzymanie się i wydoskonalenie talentu za granicą. Pojmując zaś całą ważność powołania artysty a razem trudność zawodu, postanowił wszelkich dołożyć starań aby stać się godnym łask świadczonych i niezawieść położonego w nim zaufania. Z łzami wdzięczności przyjmując tak zaszczytne wsparcie od swojego dobrodzieja, pożegnał rodzinne progi, rodziców, krewnych i przyjacioł i z ich błogosławieństwem ruszył w drogę do Drezna.

Z powodu wypadków ówczesnych, pierwsze osoby u stéru spraw będące nie miały czasu ani pomyśleć o wewnętrznem urządzeniu, o zaprowadzeniu zakładów odrębnych gałęzi nauk, w którychby młodzież kształcąc się, mogła swoje talenta doskonalić, a przynajmniéj odbierać pierwsze zasady gruntowne, przygotowujące do korzystnéj w cudzych krajach podróży. Z tego przeto względu Niedźwiecki również jak i inni był nieszczęśliwy — doświadczył trudności w przejściu z ucznia szkoły prywatnéj na ucznia akademii, gdzie zwykle z największą trudnością prawidła sztuki, metoda i obrobienie od nauczycieli są wymagane.

Zamiłowanie Niedźwieckiego w pracy pokonało wszystkie zapory, bo czegoż nie dokaże żelazna wola

http://rcin.org.pl

młodzieńca, co w samym kwiecie lat i sił, pała chęcią wydoskonalenia się, aby wyjść z czasem na artystę i tworzyć pędzlem na płótnie obrazy w wyobraźni usnute, czego nie dokaże żądza sławy i wywyższenia się, a nadewszystko uczucie wdzięczności dla hojnego opiekuna, co mu los w przyszłości chciał zapewnić?

Przepełniony temi myślami Niedźwiecki jął się do pracy z kredką i pędzlem w ręku. W samym początku nim został wprowadzonym do akademii, brał lekcje prywatne, a gdy przy pilności nabył wprawy potrzebnéj i pewności oka w kopiowaniu kopersztychów, zaczął rysować w akademii z popiersi gipsowych a następnie z żywych wzorów. Tu mu się otworzyły oczy na widok natury o któréj nawet i nie słyszał w Połocku; tu znalazł obszerne pole do ćwiczenia się w zasadach artystyczności. Niedość jest rysować z natury, ale trzeba umieć i patrzeć na nią. Postrzegł że rysując z człowieka, należy wiedzieć i znać skład ciała jego, anatomją, gdzie jaka kość i jakiemi przykryta muszkułami, jak się one wyprężają lub kurczą za poruszeniem ciała, a pomimo to jednak całą swoję znajomość należy pokryć artystycznością i nie rysować jak to mówią, ludzi odartych ze skóry (écorché). Po ułatwieniu téj przeszkody odkrył nową potrzebę uczenia się perspektywy, która nietylko w wymiarze wnętrza budowli jest nieodzowną ale nawet i w rysowaniu jednéj figury jest konieczną, stosownie do obranego miejsca z kąd się patrzy na żywy model. Wieczory zwyczajnie poświęcał Niedźwiecki na rysowaniu z natury i gipsów, a dniem kopiował w galeryi, jednéj z najsławniejszych w Eu-

http://rcin.org.pl

ropie. Tam wśród ogromu arcydzieł znakomitych mistrzów szukał Niedźwiecki stosownych przedmiotów dla swojego usposobienia jako też i wewnętrznych uczuć, które jego pęzlem kierowały. Obrazy mitologiczne, treści świętéj i portrety były jego wzorami, i z tych najwięcéj rysując kształcił się i we władaniu pęzlem, w wyrozumieniu kolorytu i przejęciu się temi tonami farb, jakie tylko najlepszych mistrzów znamionują. W lat kilka nieustannéj pracy, kiedy już mógł dowolnie z wyobraźni malować, zaczął doświadczać sił własnych na kompozycjach małego wymiaru, i za radą nauczycieli, którzy go jako cudzoziemca szczególniéj miłowali, na kilku obrazkach pokazał dowód wielkiéj biegłości, nie tylko w obrobieniu rzemieślniczém ale nawet w oddaniu tych pojęć estetycznych, jakiemi celują prawdziwi ulubieńcy muz Apolina; — co oprócz mistrzowskiéj wprawy ręki, dotykania śmiałym pęzlem, jeszcze umieją nadać swéj robocie ten urok piękności, jaki zniewala oko widzów do ciągłego zapatrywania się i doznawania przez to błogich uczuć. Można wprawdzie malować, ale między malowaniem a malowaniem jest wielka różnica; inaczéj namaluje taki co nie myśli o farbach i pęzlu, i za samém natchnieniem wszystko się u niego z ręki na płótno cudnym sposobem wylewa, a inaczéj odrobi obraz ten, u którego cały zasób umiejętności zawarty jest w litografjach kolorowych francuskich, i który nierozumiejąc rzeczy, jak ślepy płotu trzyma się nawet tych błędów i uchybień, jakich tandetna pospieszna robota niekiedy się dopuszcza i którzy tym są śmielsi, im bogatszą mają tekę do przerysowywania przez okno, a dla zwabienia oka lor-

http://rcin.org.pl

netkowych znawców nie szczędzą barw pąsu lub fioletu. Co może być piękniejsze w naturze nad tęczę na widnokręgu, a przecież w obrazie okaże się widzowi ckliwą. Wszak i arszenik w ręku lekarza jest dzielnym środkiem przeciw chorobie, kiedy tymczasem w ręku nieuka staje się najzjadliwszą trucizną. Nigdy artysta nie używa iskrzących barw, a jeżeli zmuszonym będzie gdzieś dotknąć, to niewątpliwie ton artystyczny, jakaś mglistość przyćmi tę ostrość.

Niedźwiecki odbywał szkołę należycie, miał dobrych nauczycieli, co mu bez zazdrości prawą ścieżkę ukazywali, a sam aż nadto miał rozwinięte pojęcia sztuki, aby się miał łudzić błyskotkami, jak dziecko ubiegać się za cackiem; tego się najbardziéj uczył, co stanowi artystę, co nadaje pewien charakter, pewien styl jego robocie, a co zawsze, choćby niedoskonale ale przecie dobrze na zasadach dojrzałego sądu wykonane, nosi na sobie cechę artystyczności. Skromny i szczerze pragnący doskonalić się, słuchał rad chętnie nietylko mistrzów ale nawet i zdolniéjszych od siebie współtowarzyszów, bez najmniejszego zarozumienia, poprawił to, co mu za błędy wskazano (1), i tak w krótkim czasie został w całém znaczeniu artystą. Nie znał uciechy ani rozrywki innéj, jak tę, którą zawsze w pracy pęzelkiem lub kredą znajdował. Praca była jedynym jego żywiołem

(1) Dziwna rzecz, jak młodzież ucząca się, zawsze jest chciwą pochwał, a przestrogi, choćby słuszne i sprawiedliwe ze wzgardą odrzuca. Rustem zawsze takich karcił i prawdziwie ojcowskie dawał napomnienia, te słowa mówiąc: „jeżeli ktoś rozsądny twój rysunek zgani, to go popraw, a jeżeli głupi pochwali, to go spal.“ Szkoda że nie powiedział, jakby w takim razie postąpić należało, kiedy rozsądny pochwali, a głupiec zgani?.

http://rcin.org.pl

i tą samą pracą tak wydoskonalił wrodzoną sposobność, że co tylko przedsięwziął malować, zawsze po mistrzowsku wykonał. Lecz gwiazda sławy jego artystycznéj, już prawie w tym czasie, kiedy imieniem swojém chlubę i zaszczyt ziomkom przynosił, nagle wypadkiem nieszczęśliwym przyćmiła się i zupełnie zgasła. Trzebaż było takiego zapamiętania się na godność człowieka, znaczenie i powagę artysty, przekaziciela myśli i obrazów, aby paść ofiarą błahéj namiętności, na równi z tłuszczą, dla któréj uciechy zmysłowe zdają się być największém szczęściem. Niestety! może nie tyle miłość, ile barbarzyńskie obejście się, jakiego doznał ze strony obrażonéj dumy, zniszczyły na zawsze owoce prac kilkoletnich i nadzieje utworów artystycznych. Pod koniec pobytu w Dreznie, był wezwanym Niedźwiecki do dawania lekcyj rysunków jakiejś młodéj pannie wysokiego rodu, bodaj czy nie jakiéjś hrabiance. Wykładając lekcje przylgnął bardzo łatwo do téj, którą każdodziennie oglądał i z którą wśród obcego kraju tym co i ona językiem mówił. Po niejakim czasie przywiązanie nauczyciela zamieniło się w namiętną miłość, którą guwernantce dozór mającéj nad panną z zaufaniem wyjawił, lecz gdy ta na kilkakrotne jego przełożenia, o udaniu się do ojca z prośbą o rękę za żart przyjmowała i żartami zbywała, olśnął na umyśle Niedźwiecki i sam upatrzywszy porę, o rękę córki ojca prosił. Nastąpiła przygoda nie do opisania, obrażony ojciec z wściekłością hyeny zelżył nieszczęśliwego, tak dalece że ten umknął z domu jego i nieprzytomny, bez żadnego przygotowania, bez czapki nawet, udał się pieszo w podróż, lecz gdy o mil

http://rcin.org.pl

kilka za miastem postrzeżono go w takim nieładzie, ujęty przez władze miejscowe, do Drezna przyprowadzony, gdzie po należytém wybadaniu jako człowiek obłąkanych zmysłów na powrót do kraju i rodzinnego miasta Iłłukszty przeniesiony został. Za powrotem do kraju wypadek tak nieszczęśliwy zasmucił przyjacioł i wielbicieli jego talentu. Przez długi czas niebrał pęzla do ręki. Miłość nieszczęśliwa i doznane obelgi, tak sparaliżowały jędrność władz umysłowych, że większą część dnia w samotności na marzeniach przepędzał. Odłączenie się to jego od towarzystwa ludzi i zamknięcie się w samym sobie stępiły jego umysł i samopoznanie, i zaledwie w lat kilka przy najpiękniejszych staraniach i naleganiach, aby się rozerwał malowaniem, odważył się wziąść pęzel w ręce. Ale na nieszczęście zwichnięte pojmowanie rzeczy, sprawiło to, że nie malował ale bazgrał, uroił sobie że niema nic doskonalszego w świecie nad słońce, i dla tego twarzom nadawał formę okrągłą; malując dzieciątko Jezus nadał ciału kolor zupełnie biały, utrzymując że ciało Zbawiciela jest tak miękkie i białe jak bawełna, i inne tym podobne niedorzeczności broił, aż w końcu gdy ubóstwo i niedostatek wyraźnie czuć się dawały, zaczął malować pokoje, potém powozy, koła, okiennice, i ten, co niegdyś miał słynąć jako najznakomitszy artysta, jako polski Corregio (1), lub Guido Reni, ledwo na ka-

(1) Nic tak nie dowodzi u nas prawdziwego ubóstwa w talenta, jak płocha i dziecinna chęć popisywania się na świecie w pożyczanym hertraczku, i jak niegdyś w piśmiennictwie chwaliliśmy się, że mamy swoich własnych Owidyuszów i Faustów, tak dziś w malarstwie nie jeden o sobie trąbi przez publicystów znakomitych, że jest

http://rcin.org.pl

wałek chleba, jak prosty wyrobnik mógł zapracować. Jeszcze w 1828 r. jeździł do znajomych od domu do domu, i pisując wiersze w rozmaitych okolicznościach, odbierał ofiary, jakie mu litość nad jego niedolą hojnie sypała. Wiersze te, jak i późniejsze malowania dowodziły osłabionych zmysłów, wszelako nigdy najmniejszéj niedorzeczności nie popełnił, i zawsze był albo smutnym i w myślach pogrążonym, lub w małéj kompanii choć trochę rzeźwiejszym, nigdy jednak nie okazał na sobie téj czerstwości, bo ciężar, jaki go ugniatał w nieszczęściach i ze szczytu sławy strącił do ostatniéj niedoli, tkwił mu w myśli ciągle. Obojętny na wszystko co go otaczało, wesołość i smutek radość i rozpacz bynajmniéj go nie dotykały, jak roślina usychająca, jak automat; życie zimne prowadził, zawsze jednak zostawił po sobie pamięć talentu w wysokim stopniu wykształconego, nad którym i dziwić się i litować nie przestaniem.

Gdy w r. 1822 zdarzyło mi się być w okolicach Iłłukszty i dwa miesiące tam przemieszkać, pokazywano mi dwa obrazy jego pęzla w Dreznie robionej jeden z nich wystawiał Wenus igrającą z łukiem Kupidyna, a drugi jego własnéj kompozycyi;—zrobił siebie malującego Appolina w całéj postawie, a twarzy nadał podobieństwo téj panny, w któréj się pokochał.

Obraz pierwszy Wenery musiałem kopiować wier-

polskim Rafaelem, Rembrandtem, Delarosem i t. d. Niebożęta jeszcze dotąd nie wiedzą że z muchy przemienić się w słonia niepodobna, a szumna nazwa, którą się cieszą, jest tylko pstrą odzieżą arlekina i krzywdzącem urągowiskiem w oczach prawdziwie rozsądnego człowieka.

http://rcin.org.pl

nie, bo w nim koloryt i rysunek był po mistrzowsku oddanym, i jeśli mam prawdę powiedzieć, była to kopia która się mało różniła od pierwotworu. Ten zaś drugi obraz, gdzie siebie tyłem stojącego w żupanie odmalował, i rysunkiem i miękkością pęzla przypomniał mi roboty Czechowicza, i na pierwszy rzut oka rozumiałem, że to Czechowicz malował. Układ figur, silny koloryt, poprawny rysunek, biegłe władanie pęzlem znamionują wydoskonalonego mistrza,— dość powiedzieć, że ta jedna oryginalna robota zapewniła mu sławę niepospolitą. Gdyby nie ten wypadek nieszczęśliwy, oburzający ludzkość i poniżający samego sprawcę w oczach człowieka prawdziwie światłego, mielibyśmy drugiego Czechowicza, tak pęzel ich wiele miał wspólnych zalet, cech i podobieństwa.

Jeden ze znakomitych naszych pisarzy, widząc Niedźwieckiego na Polesiu w majętności Kublickich, blisko miasteczka Święcina, napisał humorystyczną kantatę na pochwałę jego. Niemając upoważnienia do odkrycia imienia autora, załączamy tę kantatę bezimiennie.

*Wincenty Smokowski.*



http://rcin.org.pl

# KANTATA

Na pochwałę Imci pana *Augustyna Niedźwiedzkiego* malarza historycznego, doktora sztuk wyzwolonych, poetę, muzyka, i tancerza doskonałego. 1828 r.

Niechaj świat cały,
Głosi pochwały
Ziomka naszego,
Artysty wielkiego:
Augustyna,
Ojca swego syna,
Niedźwieckiego.
On kiedy po płótnie
Sztucznie pęzlem utnie,
Widzisz wnet nosy,
I uszy, i włosy,
I gęby,
I zęby,
I wąsy, i brody,
Rumiane jagody,
I jak lilije
Bieluchne szyje,
I pulchne rączęta,
I słodkie oczęta,
I tam daléj—I tam daléj;...
Aż wszyscy portret poznali.
Lecz nie tylko postać człeka
Tworzy jego pęzel śmiały;
Ledwie ręką skinie,
Już na płótnie płynie,
Bystra rzeka.

http://rcin.org.pl

Lub z marmuru kuty cały,
Wznosi się gmach okazały,
Słońce świeci, gwiazdy błyszczą
Wiatry świszczą,
Huczą gromy,
Ogniste bałwany
Miotają wulkany,
I w płomieniach płoną domy.
Te zaś wszystkie cuda stwarza,
Ręka naszego malarza.

Ale jednaż ta zaleta,
Zdobi Augustyna,
Muz prawego syna,
Ucznia Apollina?
Alboż nie wiemy jaki on poeta?
Czyliż jego wena płodna
Nie jest pochwał godna?
I czyliz od czasów Baki,
Zjawił się rymopis taki?
Stańcie tutaj wy Kropińscy,
I Osińscy,
I Warmińscy,
Wężykowie!
Stań i ty stary Horacy!
Niech z was każdy szczerze powie,
Ile was mozolnej pracy,
Rymy wasze kosztowały?
Większéj od was godzien chwały
Poeta śmiały.
Co wiersze sypie jak z zarękawa,
I liczne brawa
Bez pracy zbiera.
Próżno mu czasem rym się opiera.
Lub napróżno sens przekorny,
Nie jest rymowi pokorny.

Takie zapory,
Jak kruche wiory,
Poeta łamie.
I kiedy mu się rym nie upokorzy,
Wyraz potrzebny on natychmiast stworzy.
Wy, co go znacie,
Co go słuchacie,
Bądźcie świadkami że ja nie kłamię.
Milczcież Zoile!
Bo gdzie talent w takiéj sile,
Gdzie lot śmiały nie zna granic,
Tam krytyka za nic!
I co do tego poecie,
Że jego obrazów,
Przenośni wyrazów,
Wy zrozumieć nie możecie?
Patrzcie jak król ptaków,
Wśród powietrznych szlaków,
Zniknął wam z oczu w błękicie.
Tak przed ludzkim wzrokiem,
Muza, ciemnym mrokiem,
Okrywa wieszcza na Parnasu szczycie.

Lecz nie tylko na Pegazie,
W natchnieniu śmiałém,
Stawa nasz Niedźwiecki cwałem
Po twardym głazie.
On nie tylko myśli wieszcze
Rymem na papier wylewa;
On cóś więcéj umie jeszcze,
Bo równie wdzięcznie, jak pisze tak śpiewa.
A jak obraz nakreślony
Ożywia sztucznie kolory,
Tak też pióra swego twory

http://rcin.org.pl

Łączy z przedziwnemi tony.
Za nic Pery,
Hendle, Webery;
Signor Spontini,
Maestro Rossini,
Dość wam już słynąć!
Augustyn będzie muzyków wzorem:
Wam bracia przed tym kompozytorem,
Chorągiew zwinąć.
Jakie to gorgi i trele,
Jakie z tonu w ton przeloty,
Jakie muzyczne fortele,
Jakie crescenda i zwroty.
Kiedy nawiasem
Zahuczy basem,
Uszy zatykać zniewala,
Trzęsą się okna i belki,
Iż mniemałbyś słyszeć zdala
Głos Romula karmicielki. (1)
A gdy w sopranie
Głos się urywa,
Wdzięczne sapanie
Ciszę przerywa.
I znowu czasem
Naprzemian, altem, tenorem, basem,
Kiedy z tonu w ton przechodzi
Taka się harmonja rodzi,
Z jaką na prosbę gniewnéj Latony,
W dolinach Delos gmin przeobrażony
Płonne swe żale rozwodzi. (2)

(1) Sławna niegdyś śpiewaczka nazwiskiem Lupa.

(2) Wiadomo iż Jowisz na prośbę Latony przeobraził mieszkańców wyspy Delos w żaby.

http://rcin.org.pl

Każde zatém jego pienie,
Wesołe wzbudza zdziwienie:
I czy basso, czy soprano,
Czy to forte, czyli piano,
Czy powolnie, czy też żwawo,
Zawsze brawo!
Brawo!
Brawo!

Nie myślcie że tu pochwały,
Już doszły do końca.
Muzy znowu mi przysłały
Z nowym wiankiem gońca.
Ten zaś wianek różnowzory,
Zwity ręką Terpsychory.
Bo tak nieba chciały,
Iżby jego chwały
Nie zaćmił żaden obłoczek.
By więc był sławiony,
I za wzór stawiony,
Jak malarz, jak poeta, jak muzyk, jak skoczek.
Co mi z dzisiejszych baletów,
Kontredansów, i menuetów:
Skaczą, nogami trzepiecą;
Jak młynki wiercą się kołem;
Przez okno zda się wylecą,
Lub trącą o sufit czołem.
Bywaj zdrów panie Diuporze!
Chociaż zgrabne twoje susy,
W twoim francuskim ubiorze,
Trocha mi wyglądasz kusy.
Patrz na Augustyna,
Jaka to mina,
Jaki krój sukni poważny.

http://rcin.org.pl

Jak każdy krok,
I każdy skok,
Niewymuszony, odważny,
Zgoła bez braku
Czy w mazurku, czy w kozaku.

Nie zna on wprawdzie waszych między-kotów, (1)
Ni napowietrznych obrotów.
Lecz za to patrzcie na jego figurę,
Jak nogi idą trop w trop;
Pięty ku ziemi, palce wszystkie w górę,
Lekkim poskokiem,
Ursowym krokiem (1)
Hop, hop,
Hop, hop,
Hop, hop.

Muszę kończyć te pochwały,
Bo już siły me ustały.
Już Pegaz nie służy.
Niechże przedmiot tego pienia,
Gwoli przyjaciół życzenia,
Maluje,
Rymuje,
Tańcuje,
I śpiewa najdłużéj.

(1) Entrechat.
(2) Od słowa Ursus.

http://rcin.org.pl

# WIADOMOŚCI NAUKOWE.

O pobycie i zaginieniu mammuta tak pisze Murchison w Edimb. rev phil. Jour. z 1846. Wiadomo, że dotąd jeszcze dostatecznie nie wyjaśniono okoliczności tyczących pobytu mammuta w Syberyi i jego zaginienia. Murchison prostuje twierdzenie Pallasa, że kości tego olbrzymiego przedpotopowego zwierza natrafiają się częstokroć pomięszane z osiadłościami morskiemi; utrzymuje zaś, iż znajdują się one między osiadłościami wód słodkich. Sądzi nadto ten uczony, że ten rodzaj słonia żył w całéj Syberyi przed powstaniem gór Uralu i Altai, i że wzniesienie się tych dwóch łańcuchów gór zmieniło, jak to już sądził pan Lyell, w ten sposób klimat tych okolic, iż te zwierzęta już więcéj utrzymywać się w nich nie mogły. Przed powyższym wypadkiem klimat tamtejszy musiał posiadać niższą temperaturę od téj, w któréj nateraz żyją słonie; przypuszczenie zaś to potwierdza gęsta sierć

http://rcin.org.pl

znaleziona na mammutach. Z tego powodu pan Murchison nie dzieli zdania p. Cuvier, ażeby ten klimat uległ wielkiéj i gwałtownéj zmianie. Oprócz tego okazuje on, wsparłszy się na doświadczeniach pana Oven, tyczących się budowy zębów Mammuta, że ten zwierz nie potrzebował roślin zielnych, ponieważ te zęby będąc pokryte emalją mocniejszą jak dzisiejszych słoniów, mogły im służyć do żucia gałązek twardszych, jak np. brzozowych, wierzbowych i t. p. drzew, które współcześnie z niemi zrosły w owych zlodowaciałych strefach. Powyższy pisarz przypuszcza, że lasy z tych drzew rozciągały się aż do morza lodowatego, gdzie dziś znajdują się jedynie mchy i porosty; liczne zaś stada mammutów co lato z téj doliny środkowéj, dla nich wtedy gorącéj, udawały się aż ku brzegom morza. Po powstaniu wielkich pasm gór, obejmujących blisko dwie trzecie powierzchni Syberyi, lasy zniknęły, a wody zlane w niziny, potworzyły jeziora i bagna, w których kości obficie są natrafiane. Co się zaś tyczy reszt kopalnych znalezionych przy ujściu Leny, i w jego okolicach, nie sądzi pan M. aby tam kiedy żył mammut, ale utrzymuje, że reszty jego naniesione tam zostały przez wody wielkich rzek bystrych, które jeszcze dziś widzimy wpadające w morze lodowate; w błotach przeto utworzonych te reszty zostały zagrzebane i w tych dzisiaj je znajdujemy.

We względzie kości kopalnych Rossyi Europejskiéj, pan Murchison zwraca uwagę, że oprócz mammuta podobnego syberyjskiemu, znajdują się tam i inne zwierzęta, jako to: rhin, tichorinus, bobry, niedźwiedzie i t. p. podobne do angielskich; oraz inne szczególne, jako to: Elasmotherium i Merycoterium, których podo-



http://rcin.org.pl

bieństwa gdzieindziéj szukaćby należało. Badania geologiczne warstw ziemi zawierających powyższe kości, naprowadziło na wniosek, że wszystkie niziny były dawniéj bagnami tak wilgotnemi, że mammuty na nich żyć nie mogły; kości zaś ich przez powódź zostały naniesione, a okolice kraju niezawierające w sobie szczątków kopalnych, tworzyły gatunki wysp w tém wielkiém bagnisku. Ze wszystkich powyższych wielkich zwierząt żubr (Bos Urus) jeden tylko w Rossyi pozostaje przy życiu. Murchison stara się to tłómaczyć przez przypuszczenie, że może stepy granitowe uniknęły zalania, przez które ziemia w kraju rossyjskim została zmieniona; w tych zaś stepach znalazło schronienie kilka sztuk żubra, które następnie po ustąpieniu wód rozmnożyły się w innych stronach kraju. Rzeczywiście powyższe powierzchnie granitowe są zupełnie obnażone, co stanowi sprzeczność ze wszystkiemi okolicami, które woda pokrywała.

*B.*

http://rcin.org.pl

# BRAT I SIOSTRA

OBRAZEK DRAMATYCZNY Z GOETHEGO.

*Przełożył (na język quasi-polski) John of Dycalp.*

Wilno 1846 r. Nakład i druk Zawadzkiego.

---

»Com ja też zawinił panu Dycalpowi, że z tylu dzieł moich, jakby ze złośliwym namysłem, najlichszą wybrał ramotkę i najnędzniéj ją na język polski przełożył«—mówił sędziwy Goethe przechodząc się po polach Elizejskich, gdy mu Merkury niezdarną pracę Johna of Dycalpa doręczył. Po chwili dodał: »a i po szanownym księgarzu, którego firma tak słusznie jest poważaną, niespodziewałem się bynajmniéj, aby tyle niezdarny przekład błahéj fraszki swoim nakładem drukował« i autor nieśmiertelnego Fausta, w kawałki podarł—w szestnastce wydrukowaną książeczkę.

— Złotorózgi Merkury widząc gniew księcia germańskich poetów i nieotrzymawszy ani szeląga za fatygę, zgrzytnął zębami i poszepnął sobie pod nosem: «nie doczekasz ty się panie Dycalpie, abym ja raz jeszcze po którykolwiek z twoich przekładów do Wilna wędrował.«

http://rcin.org.pl

W tęż chwilę niebooka Minerwa z swoich naukowych po Europie wycieczek wracając koleją żelazną na Olimp, gdzie na nią czekał podpis patentu na poetę dla Antoniego Sowy,—spostrzegłszy Goethego z czołem zamarszczonem, kazała wstrzymać pęd lokomotywy i podała mu arcy-wyborne tłumaczenie *Hermana i Doroty*, przez pana A. Czajkowskiego, — mówiąc: »jenjalny filozofie wieszczu!... niesłusznie się gniewem unosisz,—jaki pan taki i sługa: *Brat i Siostra* w Dycalpie—*Hermann i Dorota* w Czajkowskim właściwych znaleźli tłómaczów.

Rozjaśniło się czoło starego ministra, ukłonił się grzecznie i z wdziękiem wymówił: »herzlichen Dank meine allergnaedigste Goettin!«—Bogini w dalszą ruszyła drogę, nieśmiertelny Goethe usiadł w cieniu palmowego drzewa, i z uśmiechem radości przekład Czajkowskiego czytać począł (*).

W śnie magnetycznym, którym często nawiedzany bywam, słysząc powyższe na Elizejskich polach rozmowy, postanowiłem za przebudzeniem się, przeczytać ów tyle zganiony przekład,—jakoż dzisiaj posłałem do księgarni po *Brata i Siostrę* i *rzeczywiście* znalazłem wielce naganną lekkomyślność, — zgorszyłem się nie po mału.

Przytoczymy tu tylko na próbę, na los szczęścia, niektóre dziwaczne wyrażenia i grube niedokładności:

str. 7. *w tym tygodniu dwa nowe zakazy*

ma być: zamówienia, obstalunki; zakazać wyraz *bardzo znany*, znaczy zupełnie co innego.

(*) Pierwszy to raz że Goethe wziął do ręki Bibliotekę Warszawską,—ależ nie można się dziwić, boć on jeszcze i *Dzwonu Literackiego* nie czytał;—widno, że nie postępowy.

http://rcin.org.pl

str. 7. *mała strata łatwo odboli*

za takie wysłowienie zasłużył pan Dycalp, aby go zabolało.

str. 8. *Dawniéj, kiedym się trzymał i rozrządzał większym domem*

jawne niezrozumienie pierwotworu, w którym jest: kiedy żyłem rozrzutniéj;

str. 12. *proszę mię pocałować na zgodę*

Wilhelm

*jeśli gołębie będą dobrze upieczone, to ci jednego ofiaruję na wety*

najzupełniejsze niezrozumienie pierwotworu, w którym jest: ofiaruję ci na wety jednego całusa a nie gołębia.

str. 24. *Chociażbyś się z nim kurstał setne lata* .—

cóż to znaczy *kurstał*, tego wyrazu i Linde nie objaśni.

str. 29. *Jeżeli w domu nic nieszerchnie*

z jakiegoż to języka wzięty ten wyraz *szerchnie?*...

str. 29. *Już* moja *woda bieży i pryska*

oświadczam panu Dycalpowi, iż po polsku mówi się *wre i kipi*, inaczéjby się nikt niedomyślił, dokąd ta woda bieży.

str. 29. *Zawzięta gospodynika*

mamy bardzo miły wyraz: *gosposia.*

str. 38. *Bratobóstwo.*

Co za dzikość i niezgrabność.

str. 42. *czynszowe*

Za najem pomieszkania nikt u nas czynszu niepłaci; mamy po prostu od wieków znane: *komorne.*

http://rcin.org.pl

str. 55. *on się nie nagniewa* zamiast: niebędzie się długo gniewał.

Wymienione tutaj błędy i niedokładności, są tylko małeńką cząsteczką ogromnéj chmary bąków, z niedbalstwa lub z nieznajomości języka niemieckiego i polskiego wynikłych.

Lepiéjby pono szacowny pan John of Dycalp zrobił, gdyby zamiast tandetnego lichych fraszek przekładu, jaką nową *Chwilę opowiadania* napisał, — pamiętając wszakże na czystość języka.

*Au.*

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

str. 55. on się nie nagniewa

— zamiast: niebędzie się długo gniewał.

Wymienione tutaj błędy i niedokładności, są tylko maleńką cząsteczką ogromnej obmary bąków, z niedbalstwa lub z nieznajomości języka niemieckiego i polskiego wynikłych.

Lepiéjby pono szacowny pan John of Dycalp zrobił, gdyby zamiast tandetnego lichych fraszek przekładu, jaką nową *Chwilę spowiadania* napisał, — pamiętając wszakże na czystość języka.

Fr.

http://rcin.org.pl

KRÓTKI RZUT NA DZIEŁO

# PIERWOTNE DZIEJE POLSKI I LITWY.

ORAZ

*Dawność Słowian w momentach historycznych wskazana i mądrością w jich języku jistniejącą usprawiedliwić się dająca.*

---

W każdym wieku i narodzie pojawiali się zawsze ludzie, którzy usiłowali przeprowadzić jich koleje, jich zdarzenia, i przez ten łańcuch połączyć się z niemi węzłem najsilniejszym przywiązania i wdzięczności, a oraz utrwalić i uzasadnić swoje pochodzenie. Jeżelić ta wrodzona dążność w rodach cząstkowych, czyli familijach, czyni zaszczyt potomkom, iż mogą dalekiéj sięgać starożytności; tém chwalebniejszą jest rzeczą, wywieść na jaśnią z zamierzchłych czasów początek takiego rodu, który



http://rcin.org.pl

obchodzić może wielką współeczność, ludem lub narodem nazywaną. W pierwszym razie podnosi się interes szczególny, a tém samém mało znaczny; w drugim interes ten nabiéra nadzwyczaj wielkiéj wagi, bo w jego zakresie znajdują się massy, upatrujące swój wspólny początek: stąd i ludzie poświęcający się odgrzebywaniu i śledzeniu początkowych dziejów ludu jakiego, na większy wzgląd i poszanę od swojich współbraci zasługują. Do takiego rodzaju prac należy bez wątpienia liczyć dzieło: *Pierwotne Dzieje Polski i Litwy*, które wydał p. Wacław Aleksander Maciejowski w Warszawie 1846 roku.

W niém autor zamierzył wyjaśnić dzieje niepewne, czyli tak zwane dotąd bajeczne, połączyć je ściśle z pewnemi i posunąć swojemi badaniami, jak tylko można najdaléj, postępując coraz głębiéj w zamierzchłą przeszłość ze wszelkiemi napomknieniami, jakie się tylko gdzie w kronikach, lub w autorach starożytnych, jak w Porfirogenecie, Ptolomeuszu, Tacycie i t. p. pokazały. Zwracając swą baczną uwagę ne religiją, prawodawstwo, i język, wywodzi wszystko umiejętnie; odróżnia, co jest niemieckie, a co słowiańskie, skąd się najwidoczniéj pokazuje: że Germanowie Tacyta byli słowiańskiego szczepu, bo się sami nazywali germani (bracia), chociaż także między niemi znajdowali się właściwie Niemcy; że pokolenia Słowian pod imieniem Lechów rozciągały się aż po za rzeką Labę na zachód; że Polan nazwisko równie jest dawne, bo o nich Ptolomeusz w drugim po Chrystusie wieku wspomina; że Anglosaksonowie byli także w wielkiéj części Słowianie, co się da jeszcze dziś niektóremi angielskiemi

http://rcin.org.pl

wyrazami potwierdzać, które są oczywiście wyrobem i własnością Sławian (1); że Lechowie wypierani przez szczepy niemieckie posuwali się na wschód, południe, i obejmowali panowanie nad Słowianami mieszkającemi z jednéj i drugiéj strony Wisły, i niejako formowali stan w stanie, skąd powstało panowanie Leszków; dopóki familija Piasta jakimkolwiek bądź sposobem najwyższéj władzy w narodzie sobie nie przywłaszczyła.— W tym punkcie łączy scisłym węzłem dzieje niepewne z pewnemi, czyniąc nie wielką różnicę w niektórych dalach, odnoszących się do pierwszych panujących z familiji Piastów, a ostatecznie objęcie panowania Mieczysława Igo na rok 952 naznacza, a więc dziesięcią laty pierwéj, niż inni nasi historycy. Takim postępując sposobem, najwidoczniéj nam doprowadził p. Maciejowski dzieje przodków naszych mniéj więcéj do narodzenia Chrystusa i przekonał, że to, co nazywano historyą bajeczną w kronikach bez ładu porozrzucaną, ma swoję rzeczywistość i na uwagę zasługuje. Praca ta ile mi się zdaje, jest ostatecznem i stosownem rozstrzygnieniem sporów, jakie o istnieniu Lechów zachodziły; a zatém długą i miłą wdzięczność dla p. Maciejowskiego w sercach ziomków jego zapewnia. I ja na tym punkcie powinienbym właściwie stanąć, złożywszy podziękę autorowi za badania i trudy w rozplątywaniu dziejów podjęte; ale myśl moja mnie nagli, abym się wyspowiadał, co czuję chociażby się nawet na pośmiech za tę hypotezę wystawić.

(1) Adryjan Krzyżanowski tęż samą myśl objawia. Zobacz dzieło: *Dawna Polska.*

http://rcin.org.pl

Do zawiązania i utrzymania nici, po której myśl moja ma przechodzić, przytaczam słowa naszego badacza i miłośnika rzeczy swojskich Adryjana Krzyżanowskiego, który tak mówi: «Kiedy roku 1444 w obronie zagrożonego Chrześcijaństwa, mianowicie Konstantynopola, stolicy cesarzów greckich, w 9 lat zbezcześnionéj jarzmem Mahometa II, ginął pod Warną syn Jagiellona, Władysław III; kiedy roku 330 Konstantyn Wielki rozpoczynał poczet owych cesarzów; kiedy rzymski cesarz August był panem świata ziemskiego; kiedy roku 334 przed Erą Chrześcijańską Aleksander wielki wyprawiał się z Macedonii na podbój Azyji; kiedy200 lat przed tym podbojem Milicyjades zakładał osadę Ateńczyków w okolicy Bizantu Trackiego, czyli dzisiejszego Konstantynopola; a Daryjusz Histaspis z Persami zapędzał się przez Wołgę, Don, Dniepr i Dniester ku Karpatom; kiedy Traków ujarzmiał, a niedługo potém pola Maratonu okrywał roztrzaskami swojich trofeów:—w każdym z tych przypadków massa piérworodnego ludu, rozrodzonego na obszarze ziemi, dziś tworzącym tak zwaną Turcyją Europejską, była ta sama, co dziś, to jest: słowiańska, lubo pod tą nazwą na scenie dziejów pisanych występuje dopiero w szóstym Ery Chrześcijańskiéj wieku, w dziele *de Rebus Gothicis* biskupa Rawenny Jornandesa, który ową massę ludzi dzieli na Winidów, Antów i Słowian.» (2) Myśli powyższe tego uczonego najwidoczniéj nas przekonywają, że naród słowiański jistniał, bo życie czynem objawiał na lat blisko 500 przed Erą Chrześcijańską i prawdę tę potwierdza-

(2) *Dawna Polska* k. 150 w dopełnieniach.

http://rcin.org.pl

ją pisarze starożytni, sama nawet wielkość w rozrodzeniu tego ludu dowodzi, że musi być pierwotny a tém samém nie tu jeszcze jego początek. Ale stąd coraz ciemniejsza i niebezpieczniejsza dalsza droga; należy więc zwrócić się i zacząć rzecz z saméj góry.

Hugo Kołłątaj (3) dowodzi, że naród słowiański wprost od Noego pochodzi, to jest, że ludzie od potopu ocaleni mówili językiem słowiańskim i zamieszkiwali z początku tylko miejsca górzyste, pamiętni klęsk przez potop sprawionych. Gdy jednak później zaczęli się rozradzać, udawali się w rozmajite strony, roznieśli swoję mowę, ponazywali nią po Azyji i Afryce różne miejsca, góry, rzeki, których nazwy Słowianinowi łatwo zrozumieć i wytłumaczyć. Między niemi był naród Bohów, o których i Biblia wspomina, że byli synami bożemi i to nazwisko przy Czechach (Bohemi) pozostało, chociaż i u nas często się to wyrażenie słyszéć daje: *lud Boży idzie w poniewierkę*. Wszystkie wyrazy zręcznie, bez żadnego, ile się zdaje, naciągania objaśnia; zkąd słusznie zawnioskować wypada, iż Kołłątaj w tym względzie się nie myli. Powiada także, że tylko u samych Polaków zatrzymała się pierwotna nazwa miesięcy. Że zaś, jak mówi ten autor, miesiąc kwiecień i grudzień niezupełnie odpowiadają naszemu klimatowi, bo nie kwiatem, ale śniegiem częstokroć okrywają się pola nasze w kwietniu, a w grudniu niekiedy już saniami jeździmy; przecież to bynajmniéj nie przeszkadza dowodzeniu: trzeba albowiem wie-

(3) Badania Historyczne Kołłątaja T. III Od. I. Kraków 1842.

http://rcin.org.pl

dzieć, iż po potopie ludzie osiedli najprzód górzyste kraje w Azyji pod 42 stopniem szerokości jeograficznéj, gdzie właśnie w kwietniu wszystko kwitnie i w grudniu pierwsze przymrozki się poczynają, które grudę formują. Gdy następcy bądź z powodu licznego się rozrodzenia, bądź z innych przyczyn musieli się więcéj ku północy posunąć, jednak już nazw miesięcy nie zmieniali, chociaż mniéj rodą klimatu tłómaczą. Pokazuje się także z tego, iż prawie cała massa téj ludności popchnęła się ku północy i zachodowi, i tu téż w całéj mocy i życiu przetrwała, a w inne części Azyji i Afryki daleko mniejsza; więc w tych ostatnich język zatraciła, sama zginęła, przerodziwszy się w inne narody, i tylko w nazwiskach miejsc swojego tam pobytu ślad po sobie zostawiła. Nietrzeba sądzić, ażeby Kołłątaj te rzeczy pobieżnie traktował; owszem, postępuje w tym względzie bardzo ściśle. Przywodzi do swojich badań pisarzy starożytnych, opiéra swoje rozumowania na obserwacyjach astronomicznych, zwraca uwagę na klimat, na religiją, na język; słowem: zdaje się niczego nie zapomnieć, aby rzecz w najjaśniejszém wystawił świetle. Wprawdzie p. Maciejowski z nim się nie zgadza, bo mówi: że Kołłątaj wszystko burzy, a nic nowego nie buduje; lecz zdaje mi się, że zdanie p. Maciejowskiego ściąga się do daleko późniejszych czasów, gdy Germanowie z Słowianami sąsiadowali; a tém samém nie może się odnosić do badań pierwotnych Kołłątaja, w których początki Słowian wywodzi.

Jeżeli myśli Kołłątaja nabiorą więcéj rzeczywistości przez nowe badania, w tym przedmiocie czy-

http://rcin.org.pl

nione; wtenczas i zdanie Mateusza kronikarza, który początek Sarmatów, czyli Słowian, bo on za jeden naród jich uważa, więcéj wagi nabierze. Przypuszczam, iż dawni nasi kronikarze nie umieli rozplątywać dziejów w zamierzchłe wieki zapadłych; przecież znowu z drugiéj strony niemożna sądzić, aby do tego nie mieli żadnéj podstawy: musieli mieć chociaż jakieś podania, krążące z ust do ust między ludem, i za niemi poszli. I dla tego nie chciałbym jich posądzać, że tylko sama chełpliwość o starożytny początek rodu za jedyną zasadę jim służyła.

Idzie nam teraz o połączenie badań Kołłątaja z pracami Adryjana Krzyżanowskiego i Maciejowskiego. Zdaje mi się, że pomiędzy niemi najlepiéj będzie środkował Woronicz. Wieszcz ten w jednéj ręce trzyma pieśń *Assarmota*, który jest piątym potomkiem Noego, króry jest patryjarchą narodów Sarmackich, czyli właściwie Słowiańskich, dającego wieszczym duchem błogosławieństwo przyszłym pokoleniom, i łączy tą pieśnią Kołłątaja z Adryjanem Krzyżanowskim; w drugiéj ręce ma pieśń pod tytułem *Lech* i jednoczy się z Maciejowskim.

Po tak szczegołowém przygotowaniu poprowadźmy nić, po któréj kolejno coraz niżéj zstępować będziemy do historyji pewnéj, a tém samém widocznie wskażemy, zkąd ród słowiański się począł i jakie koleje przechodził, wskazane w pewnych punktach tego rozległego zakresu. Nić tę przytrzymywać będą autorowie wymienieni w następującym porządku. Kołłątaj, Woronicz, Adryjan Krzyżanowski, znowu Woronicz i nareszcie Maciejowski.

Kołłątaj dowiódł, że ludzie przed potopem mieli

http://rcin.org.pl

wysoką oświatę i cywilizacyją, kiedy astronomiją posiadali. I koniecznie mieć musieli, bo ocalone szczątki ludzi z Noem przeniosły to w tradycyji do następnych pokoleń, które zatrzymały u siebie o obrotach ciał niebieskich podania, zgodne z dzisiejszemi obserwacyjami astronomicznemi; następnie pokolenia te odziedziczyły i mowę, którą z sobą w różne części świata ówczesnego roznosiły, a któréj szczątki porozrzucane, dzisiejsi Słowianie bez żadnego nakręcania rozumieją; zkąd ostateczny daje się wniosek wyprowadzić, iż język ludzi przed potopem żyjących przynajmniéj tych, na których czele Noe po potopie stoji, był mową słowiańską. Dalszą nić prowadzi Woronicz w pieśni *Assarmota*, który błogosławi swojich potomków, i to błogosławieństwo jego na lud słowiański aż do dni prawie naszych dochodzi. Adryjan Krzyżanowski wzmacnia nić przez Woronicza prowadzoną, albowiem wykazuje, że na widowni świata występowali Słowianie od roku 500 przed Chrystusem do roku 1444 po Chrystusie, i byli ciż sami; ostatnią przeto datą daleko już wchodzi w zakres dziejów pewnych. Obok tego znowu Woronicz w poemacie *Lech* wzmiankuje o Słowianach między pierwszym i dziesiątym wiekiem Ery Chrześcijańskiéj; a ostatecznie Maciejowski w dziele swojém *Pierwotne dzieje Polski i Litwy*, potwierdzając myśl Woronicza: czém byli Lechowie względem innych Słowian, najwidoczniéj okazuje, iż bytność jednych i drugich nie jest wymysłem; takim przeto sposobem dzieje dotąd za bajeczne poczytywane udowadnia i z prawdziwą historyją na roku 952 połącza, zkąd łatwa dalsza już droga biegnie. Otóż mamy

http://rcin.org.pl

cały pochód rodu Słowian od Noego do dni dzisiejszych w jasném przedstawiony świetle.

Ani miejsce, ani czas, ani wreszcie żadna inna potrzeba nie znagla, abym twierdzenia powyżéj przytoczonych autorów sprawdzał, oni w swoich dziełach, po przytoczeniu powagi dawniejszéj, po roztrząśnieniu należycie przedmiotu, wyprowadzili wnioski, na których ja się ostatecznie oparłem: kto zatém chce silniejszego dowodu, tego odsyłam do nich, lub nawet do samych źródeł, z których oni czerpali; a wtenczas sam się gruntownie przekona i swoje zdanie za prawdą wyrzecze.

Teraz muszę się przed czytelnikiem wytłumaczyć, dla czego wierzę w tak odległy początek Słowian, i to tak dalece nawet wiarę swoją posunąłem, że w niéj się utwierdziłem, że, chociażby żadnych pomników historycznych nie było, i ten brak dowodów nie zdołałby jéj we mnie zmniejszyć. Do takiéj wiary, do takiego przeświadczenia prowadzi mię rzecz na pozór najprostsza, to jest: rozlana mądrość w naszym języku. Już czuję, już nawet prawie widzę, że niejednemu czytelnikowi śmiesznością się wydaje, iż dawność Słowian językiem udowodniam: lecz ten, kto się lubi zastanawiać nad językiem, nie we wszystkiém przeczyć będzie; kto się zaś głęboko zapuścił w naukę języka, kto myślą umié zbadać i ocenić rodę wyrazów, mowę naszą składających, a mianowicie słów, które tak cudowne, tak zadziwiające własności ukazują, iż zdaje się, że nie człowieka, ale samego Boga są utworem,—ten niezawodnie poklaśnie mojéj myśli i za marzyciela mnie nie uzna, bo ma to przekonanie, że język każdy po-



http://rcin.org.pl

trzebuje znacznego przeciągu czasu na swoje wyrobienie. Jeżeli zaś wyłącznie weźmiemy swój język, jeżeli zważymy wszystkie jego zalety, wielką jego mądrość, cechującą każdy prawie wyraz, niezawodnie wyznać musimy, że dziesięcio-wiekowy przeciąg czasu, który naznaczamy na trwanie języka polskiego, jako odrębnego dijalektu, nie był dostateczny, aby się w nim tak mądrze mógł rozwinąć, bo dziesięć wieków, zdaniem mojém, tém jest dla języka, czém pierwsze lat dziesięć dla człowieka. Język zatém nasz, jako szczep, jako gałązka z wielkiego pnia słowiańskiego, gdy się w odrębną zaczął kształcić mowę i o swojéj postępować mocy, wziął od swojego ojca w spadku już wyrobioną mądrość, na którą wieki się składały. Opatrzony tak zasobném wianem mógł swoje skarby rozwijać, powiększać i stać się tém, czém dziś jest obecnie.

Innéj przyczyny temu zjawisku w naszym języku dać nie umiem, a téj, którą p. Deszkiewicz w grammatyce wyrzekł, przyjąć na żaden sposób nie mogę. Żałuję, że nie mam pod ręką teraz tego dzieła, bo bym przytoczył jego własne wyrazy; jednak myśl pamiętam, którą do uczących się w tych prawie słowach zamyka. «Młodzieży! składaj dzięki opatrzności, że cię obdarzyła tak wielkiemi zdolnościami w rozwijaniu swego języka.» Podług mnie, ile tu pojęć, tyle jest błędów, a mianowicie: uwłóczy autor Najwyższéj Opatrzności, która nie byłaby dobroczynnym, miłosiernym ojcem wszystkich ludzi, gdyby wybrała jeden lud i temu wyższe zdolności dała przed innemi, które go otaczają. Tego dobra macocha nie uczyni; miałażby Najwyższa Opatrzność

http://rcin.org.pl

tak niesprawiedliwie postępować? To na żaden sposób być nie może. Następnie wpaja w młodociane umysły zarozumiałość, ustala lenistwo, bo te, mając z opiekuńczéj woli Najwyższego jakieś patentowane zdolności, nie potrzebują się do niczego przykładać, z czego skutki, jakie wynikają, każdemu myślącemu są widoczne.

Ostatecznie niech będzie cześć tym mężom, którzy badaniami swemi wytknęli mi pewne chwile historyczne, że po nich myśl moja bespieczniéj przechodzić mogła; niech będzie cześć i innym, w tym zawodzie pracującym; albowiem jich usiłowania zrodzą nowych pracowników, którzy w niedalekiéj przyszłości to sprawią, iż ród Słowian wywiedzie swe dzieje na jaśnią, poczynając od samego powtórnego zawiązku rodu ludzkiego. Wtenczas cudzoziemcy nawet muszą przyznać w swych dziełach i potokach historycznych odległą jego starożytność i nie pójdą w ślady Fryderyka Strassa, który w swojém *Strom der Zeiten*) wiek pierwszy po Chrystusie, za początek Słowian pod imieniem Sarmatów naznacza.

*Feliks Żochowski*

W powyższym artykule najściśléj zachowaną została pisownia autora. — Redakcja najchętniéj w *Dzwonie Literackim* umieści jaśniejsze dowody, że ród Słowian *od samego powtórnego zawiązku rodu ludzkiego* poczyna się; to jest: że przy samym powtórnym zawiązku, zaraz byli Słowianie, a mianowicie też Sarmaci.

Au. Wł.

http://rcin.org.pl

## BURZA.

Fantazja.

Zawyły wichry — zewsząd czarne chmury
Złowrogiemi po niebie przewalają kłęby,
Lub wezbrane w kolumny, jak wyniosłe dęby,
Wiodą za wiatrem swój orszak ponury.
Coraz się wzmaga olbrzymów gromada,
Coraz — to silniéj wiatr ich grzbiety zjeża,
Jękły sklepienia — z chmur piorun wypada,
Rozpruł niebiosa i w ziemię uderza. —
Ziemia drży jeszcze — a znów wściekła burza,
Hardy kark zrywa — strugą deszczu tryska,
I snop błyskawic znów w przestrzenie ciska!
Teraz spójrz na dół:—u skały podnóża,
Gdzie morze przestrzeń zalega wspaniale,
Patrz jak spienione oceanu fale
Piętrzą się w wielkie przezroczyste wały.
Żywioły w walce — i cały świat w burzy!
Echa grzmią ciągle choć gromy ustały,
A pieniom fali poświst wichru wtórzy.
Lecz cóżto widzę? Po fałdzistéj toni
Przemyka łódka? — To mi żeglarz śmiały!

http://rcin.org.pl

Rozposzcza żagiel, a ster w silnéj dłoni
Rozbija wkoło wznoszące się wały.
Wiatr łodzią miota — to ją w głębie wali,
To znów igraszką rozdąsanéj burzy
Śnieżny jéj żagiel z pośród wód wynurzy
I rzuci na grzbiet najwznioślejszéj fali.
Żeglarz nieblednie, choć w około morze
Pieni się z gniewu — a ptaków gromada
Na szarych skrzydłach ważąc się w przestworze,
Zdaje się krakać: biada! biada! biada!
O, młody żeglarz nie zna w sercu trwogi—
Obawa pierzcha przed żelazem woli—
Piosnka brzmi w ustach, bo już wzrok sokoli
Ujrzał zdaleka brzeg i domek drogi.
Lecz wtém nadciąga chmura z złości sina
I tak nad głową żeglarza zahuczy:
— „Cóż to za śmiałek?—Nikczemna łupina
„Śmie mi urągać?—Niech się nauczy
„Jaki los tego co walczy z przemocą!“.
I zaraz gromem buchnęła w obszary,
W około różne widma się migocą,
A z wód bezdennych wstają straszne mary.
Nasz żeglarz nie drży—po groźnéj topieli
Wątłą swą łodzią przepaści omija,
W jedno ogniwo moc ducha zestrzeli
I już, już tylko do brzegu dobija.
Wtém wir łódź skręcił—nowe gromy błysły—
Wiatr żagiel zerwał— wiosła w dłoni prysły—
Lecz małą łódkę bez żagli i wiosła
Woda z daleko do brzegu przyniosła!...

*Walery Gł.*

http://rcin.org.pl

# PRZYPOMNIENIA Z WĘDRÓWEK.

## DORPAT.

Udając się do Petersburga najbliższą drogą z Warszawy, to jest przez *Kowno*, sławne swą czarowną doliną i miodem; *Nitawę*... stolicę nieszczęśliwego Birona; daléj przez *Rygę*, pamiętną zajęciem jéj przez Stefana Batorego i o jedenaście wiorst oddalonym stąd *Kircholmem*; *Walk* i *Wolmar* zdobyty niegdyś od wielkiego Zamojskiego,—napotykamy *Dorpat*, ładne i z wielu względów zajmujące miasteczko. Dawniéj zamożne, w XIII bowiem wieku należało do związku Hanzy, dziś na główniejszą tylko stąd zasługuje uwagę, iż jest siedliskiem jednego ze znakomitszych uni-

http://rcin.org.pl

wersytetów rossyjskich, licznie przez polską młodzież uczęszczanego.

Niewielkie to lecz porządnie zabudowane miasto leży pod 58° 23' stopniem szerokości północnéj, 33 mil od Rygi, 26 od Rewla, 46 od Petersburga a 137 od Warszawy oddalone. Sześćset kilkadziesiąt domów i do 14 tysięcy liczy mieszkańców. Położone między dwoma jeziorami Pejpus (Czuckoe ozero) i Werzerw (Wireckie) nad Embachem, rzeką bagnistą, częstym i szerokim wylewom podległą. Klimat wilgotny, błotnistemi wyziewami zapełniony, gdzie mrozy do 30 stopni w zimie a upały w lecie do dwudziestu kilku dochodzą, gdzie mgły jesienne morskim wiatrem napędzane i nadzwyczaj szybkie zmiany temperatury są bardzo uciążliwe; klimat taki powinienby być nader niezdrowym, jednak choroby epidemiczne rzadko się zdarzają, oprócz dość częstych między uboższéj klassy ludem gorączek tyfoidalnych, na wiosnę lub w jesieni przypadających. Woda studzienna niegodziwa, a rzeczna według miejscowego przesądu sprowadzać ma solitera, w istocie słabość ta więcéj niż gdzieindziéj pospolita.

W miejscowym języku Dorpat zowie się *Tart-lin* (Tatarskie miasto) Rossjanie znają go pod imieniem Juriew (1).

(1) Nazwisko Dörpt albo Derpt po łacinie Torpatum, miało dopiéro powstać po zajęciu go przez kawalerów mieczowych, i to albo od wiosek (Dörfern, Dörptern) które nowo utworzonemu biskupstwu się dostały; albo od *dar-bet* (dort weiter), ponieważ po pierwszém zdobyciu go, posunięto dalej od miejsca, w którém pierwiastkowo zbudowany. Na starych pieniądzach ma się podobno Darbet nie Dorpat nazywać.

http://rcin.org.pl

Zbudowany tutaj pierwiastkowo w XII wieku od Rossjan zameczek zwany *Iwangorod* przywłaszczył sobie Volquin mistrz krzyżacki, a upatrzywszy dogodne położenie do rozpościerania dalszych wpływów zakonu, miasto i katedrę biskupią ufundował. Później Hermann piękny tu wybudował kościół poświęcony świętemu Dyonizemu. Kościół ten spłonął przez nieostrożne palenie ogniów świętojańskich za czasów szwedzkich, i już odbudowanym nie był. Wzgórza które zajmowało biskupstwo stały się mocno obronnemi warowniami, i różne i długie przechodząc koleje wystawują nam wzór dziwnéj wieków dawnych polityki, aż w końcu zupełnie pod panowanie Rossyi zagarnięte.

Początkowo zakon i mieszkańcy składali Moskwie daninę z miodu i wosku złożoną, lecz przy wzmagającéj się zamożnosci, opiekunowie poprzestać na tém nie chcieli i około 1551 roku naznaczono podatek po jednéj grzywnie niemieckiéj od głowy, przeznaczony na odbudowanie kościołów zniszczonych przez obrazoborców. Iwan Wasilewicz I. nie zaniedbał upomnieć się o ten haracz, i wraz z upływem ostatniego dnia trzechletniego terminu zjawił się w Dorpacie bojar Terpigorów, aby sojusz przysięgą i pieczęcią potwierdzony z biskupem i panami radnemi, doprowadził do skutku. Straszną jednak dla biskupa była myśl, pozostania lennikiem Moskwy; postanowił więc wszelkiemi sposobami z naglących wydźwignąć się okoliczności. Przez ten czas kiedy bojar zabawiany z przepychem czekał na odpowiedź, panowie zakonu i biskupi naradzali się tajemnie; obwiniali posłów inflanckich o lekko-

http://rcin.org.pl

myślność i przestąpienie swej władzy, a sami nie wiedzieli co począć. Tak upłynęło dni kilka; bojar domagał się przysięgi, dłużéj niechcąc czekać groził odjazdem. Wtedy główny miejscowy polityk Jerzy Holzschuher, kanclerz biskupstwa, wniósł że: «Wprawdzie car mocny jest w siłę wojenną ale nie w umysł przebiegły; aby go więc nie rozjątrzyć, potwierdźmy układy, razem jednak z oświadczeniem, że nic bez zezwolenia cesarza niemieckiego, a pana naszego, przedsięwziąść, w żadne zobowiązania wchodzić nie możemy; wtedy pośle się do cesarza, będzie się zwłóczyć a potém —jak Bóg da.« Zadowolona biskupia rada z tak zręcznego jak im się zdawało wybiegu, przedstawia go posłowi; Terpigorów na to odpowiada: «Pan mój nic wspólnego z waszym cesarzem nie ma, dajcie mi tylko papier, to my już i srebro wydobyć od was potrafimy.» Po powrocie zaś ostrzega swego pana, iż chociaż ceremonja już dopełniona, jednak Niemcy myślą o oszukaństwie i że godzi się przysposobić na nich wyprawę. Skoro tylko wieść ta doszła biskupa, natychmiast wyprawił posłów do Moskwy, gdzie ich jednak, wiedząc iż z lekkiemi przyjechali wyrazami, bez pieniędzy, nie przyjęto wcale. Biskup przerażony ciągle trwającemi przygotowaniami do wojny, nowych wysyła pełnomocników z bogatemi podarunkami i dobrze ułożonemi wymówkami. Iwan Wasilewicz ani o jednych, ani o drugich słyszyć nie chciał, dopókiby nie zaspokojono daniny. Wreszcie po setnych zabiegach Niemców, zgodzono się, iż Dorpat zamiast pogłównego tysiąc złotych węgierskich, Inflanty zaś 45,000 talarów za koszta wojenne wypła-



http://rcin.org.pl

cić miały. Gdy przyszło do wypłaty posłowie oświadczyli, że z sobą pieniędzy nie mają; — zamiast odpowiedzi zaprosił ich Iwan na ucztę, a przy stole puste tylko przed nimi stawiać kazał półmiski, poczém wprost do domu wyprawił. Nieczekając dłuższych zwłok poszło wojsko r. 1558 i jak mniemano za zdradą samegoż biskupa, po kilkomiesięcznem oblężeniu Dorpat na własność Rossyi zabrało. W roku 1571 jeden ze szlachty inflanckiéj nazwiskiem Reinold Rose, przedsięwziął wydać miasto w ręce Magnusa księcia holsztyńskiego, lecz spisek jego odkryty, on sam rozsiekany, a mieszkańcy znosząc wszelkiego rodzaju kary, odpokutowali za udział w zmowie. Następca Iwana Wasilewicza Igo, Fedor Iwanowicz, w skutku nie najpomyślniejszéj wojny z Stefanem Batorym ustąpił mu to miasto na mocy traktatu zapolskiego (1582) razem z innemi zdobyczami w Inflantach. W tedy Dorpat był stolicą województwa tegoż nazwiska, i miał z kolei 9 wojewodów tegoż województwa. 1600 roku opanowali go Szwedzi, a w cztery lata potém, Karol Chodkiewicz męstwem swém na nowo Polsce odzyskał, lecz inną koleją od Gustawa Adolfa w r. 1625 zdobyty, pozostawał we władaniu szwedzkiém dopóki go osobiście oblegający cesarz Piotr I, r. 1704 nie zdobył,—odtąd już stale utrzymuje się przy Rossyi (1).

Jako do historycznych wspomnień miejsca nale-

(1) Sarnicki in annal. pol. twierdzi: iż na ostatniém koncylium trydenckiém biskup dorpacki był obecnym. Niesiecki wzmiankuje, iż: „Jodocus pierwszy z biskupów dorpackich herezyą zarażony, dobra kościelne pofanatowawszy do Niemiec uszedł: po nim, nastąpił Hermann, ale i ten nie lepszy.“ Tom 4 pag. 86 edyc. lwowska 1728 r.

http://rcin.org.pl

żący, godzien wzmianki wielki pożar w r. 1763 wybuchły, który całe miasto po większéj części drewniane zniszczył. Cesarzowa Katarzyna II przez wzgląd na wielu podupadłych kupców udzieliła im pożyczkę wynoszącą 100,000 rubli ass. na lat dziesięć bez procentu, jako zapomogę do nowego odbudowania się. Teraz handel miasta nie jest znaczny, 4 tylko na rok jarmarki, z których 3 dla okolicznych wieśniaków, jeden dla z dalszych stron przybywających kupców przeznaczone, cokolwiek ożywiają przemysł. Miasto składa się z dwóch części, które rzeka Embach przedziela. Część z prawéj strony leżąca mniéj rozległa z wielu ogrodami, prawie całkowicie, (wyjąwszy kilkanaście domów) drewniana, nosi nazwę przedmieścia petersburgskiego. Na lewém wybrzeżu znajduje się właściwe miasto. Dwa mosty, jeden drewniany, granitowy drugi, śmiało w dwóch arkadach zarzucony, łączą obie strony. Ostatni, jak świadczy na łuku zdobiącym go napis, zbudowany z polecenia i daru cesarzowéj Katarzyny II.

Piękny rynek wysokiemi otoczony kamienicami, na którym ratusz, daléj wielki bazar kwadratowy z kolumnami dla sklepów kupieckich, po większéj części rossyjskich, stare i nowe zabudowania uniwersyteckie, gimnazjum, oto są główniejsze gmachy Dorpatu. Kościołów jest dwa ewangelickich i jedna cerkiew grecko-rossyjskiemu obrządkowi poświęcona. Dla małéj zaś liczby mieszkających tu katolików, raz w rok przyjeżdżający kapłan z Rewla lub Rygi, gdzie Dominikańskie znajdują się klasztory, w czasie Wielkiéjnocy, w urządzonéj na prędce skromnéj kapliczce, wśród małego grona wiernych, odprawia nabożeństwo.

http://rcin.org.pl

Oprócz powyżéj wyliczonych kościołów, oddawna w projekcie jest wybudowanie osobnéj kaplicy dla studentów uniwersytetu, na którą tak oczekują jak mieszczanie na posąg Barcleja de Tolli, który ma upiększyć ich miasto.

Główną jednak ozdobą Dorpatu są dawne fortyfikacje przetworzone na pewien rodzaj parku czyli dzikiego ogrodu; od ruin dawnéj katedry zwane *Domem* (1), pokrytą żelaznym dachem, zajmuje uniwersytecka biblioteka, druga większa połowa, bez nakrycia, wystawiona na pastwę ostrego klimatu, jeszcze długo może świadczyć o niepożytych pomnikach wieków średnich, wieków wiary i poezyi. Całe to obronne niegdyś wzgórze, darem cesarza Aleksandra na własność uniwersytetowi ofiarowane zostało. Wysokie wały osadzone drzewami lub obłożone darniną, porządne żwirowe jak w ogrodzie ulice, trawniki na których kląby z modrzewiów, topoli i niskich krzaków, zamieniły to miejsce na zwykły cel przechadzki mieszkańców. Urozmaicają jeszcze widok, kilka budowli uniwersyteckich znajdujących się tu, między temi obserwatorium astronomiczne pod zarządem znanego astronoma Struwe, piękny i stosownie urządzony teatr, gabinet anatomiczny, w końcu klinika, gmach przestronny i gustowny.

Na dole w jednym z wąwozów, między zaroślami, współcześnie z całém urządzeniem wzniesiono pomnik poświęcony pamiątce znalezionych przy kopaniu fundamentów kości Niemców, Szwedów, Finnów, którzy zgon znaleźli przy wydzieraniu sobie téj ziemi. Pomnik jest skromny, murowany, odpowiednie napisy w kilku językach na kamiennéj tablicy cel jego obja-

http://rcin.org.pl

śniają. Jedna obszerna droga wozowa przechodzi przez środek eksfortyfikacyi, a przerwane dla niéj wały na kilkanaście łokci wzniesione, łączą wody. Przyjemne to jest miejsce przechadzki w lecie i rzadko które z miast podobném się poszczycić może. Chodząc po wysokich wałach, z tłumami ludu rzuć okiem na dół a całe miasteczko, leżące u spodu, rozwinie się jak panorama przez które ciemny Embach daleko od łąk i ciemnych lasów przesuwa ciche swe wody. A gdy wieczór nadejdzie, ognie oświeconych ulic i placów podwojnie odbiją się w wodzie, jakby na przekorę jasnogwiaździstemu niebu północy. Wszystko tak cichnie, że rozmowę środka miasta słyszałbyś z téj wysokości. A wtedy zwykle jak na sen ludowi, odzywają się na dwóch mostach na górze zawieszone chóry studentów,—i dobranych głosów śpiewy opodal echo roznoszą.

Niezbyt wielka odległość od Petersburga i Rygi, spokojność i porządek miasteczka są zapewne przyczyną, iż wielu nawet majętniejszych liflanckich obywateli tu się na zimę przenosi, niektórzy stale nawet mieszkają. Znany pisarz romansów Tadeusz Bułharyn przemieszkuje niekiedy w pięknéj swéj *Daczy* (Villa) *Karlowe*. Zabawy wiejskie, po większéj części prywatne, tém samém iż śród koła dobrych znajomych odbywane, wiele dodają wdzięków wesołości. Publicznego teatru już od lat kilkunastu niema, za to w urządzonéj studencko-uniwersyteckiéj resursie amatorowie, sami mężczyzni, łatwiejsze sztuki przedstawiają ciekawym widzom; lecz ponieważ kobiece nawet role tylko przebrana młodzież wystawia, stąd brak interesu, często niezgrabne naśladowanie nie

http://rcin.org.pl

wielkie wzbudzają zajęcie,. Ważniejszą jest to, iż Dorpat, jako siedlisko muz nadbałtyckich rossyjskich prowincyj, zyskał jakby zwyczajem poświęcony przywiléj, iż wszyscy znakomitsi artyści, do stolic Rossyi udający się, zwykli tu jeden publiczny dawać koncert, co dla tak muzykalnego miasta prawdziwą stanowi przyjemność.

W jesieni, w dniach śgo Marcina i śtéj Katarzyny, o których ludność jakkolwiek ewangelicka pamięta, całe miasteczko jest w ruchu. Wieczorem, gdzie w oknach umyślnie zastawione światło połyska, słychać odgłosy klawicymbału lub fortepianu, lub pełniejszéj muzyki, na jaką kogo stanie, a drzwi otwarte przyjmują chętnie znajomych lub nieznajomych gości. Są to dni karnawału maskowego. Młodzież, mianowicie studenci, którzy tu prawie całą młodzież stanowią, przebrana w maski jakie okoliczności lub dowcip nastręcza,—piechotą, sankami, lub powozami, pojedyńczo albo po kilkunastu, jeżdżą od domu do domu, wszędzie przyjęci zabawią chwilę i znów biegną daléj, iż bierze ochota zapytać się, widząc towarzyszące im

Wrzawę, śmiech pusty:
Czy znasz dorpackie zapusty?

U mieszczan, zwyczajem niemieckim, piwo, butersznitki, u wyższych herbata i zwykłe chłodniki i rozgrzewalniki, zawczasu przygotowane, czekają na każdego, bo wszyscy bez wyjątku oddają się wesołości. Zdarza się iż odwiedziwszy możną familję, grono masek tańczy przy hucznéj orkiestrze i huku korków szampana, lecz gdy znudzi jednostajność, jak przyszli bez witania, tak wychodzą nieżegnając się, ze śpie-

http://rcin.org.pl

wem i skokami, a często w tymże samym domu na dole, starannie wyczyszczone stancje skromnego rzemieślnika przyjmują tychże gości na mniéj sutą, lecz często weselszą zabawę. Ale dzień się kończy i z nim rozrywki, a regularni Niemcy patrzą w kalendarz kiedy im znowu bawić się będzie wolno, kiedy codzienną ponurą skrzętnosc na odświętną wesołość zamienić mają. Oprócz tych nadzwyczajnych, są jeszcze stałe miejsca zgromadzeń i zabaw, gdzie *przyzwoiciéj*, niepomięszane kasty różnym się oddają uciechom. I tak na czele stoi resursa szlachecka (adelige Musse). Jest to nie wielki lecz stary i szczęśliwy dom na rynku, na którego wielkie okna gdy zaświecą w czasie balu jarzącym blaskiém, każdy mieszczanin spogląda z westchnieniem i uszanowaniem; domyśla się, iż dom ten w swém łonie piastuje tak strojne i rozkoszne uciechy, jakie chyba w raju podobne widzieć będzie. Na poważnych tych wieczorach, gdzie mierzony kadryl i milczący wist lub wyrachowany boston, główne grają role, rozlega się tylko język francuski, ozdobiony znajomym powszechnie *pięknym* akcentem niemieckim. Resursa ta w grono swe przyjmuje tylko tych śmiertelnych, którzy przed nazwiskiem mały dodatek *von* pisać mogą, a bez którego nazwisko ich kaleczeje i wygląda jak rycerz bez hełmu lub dom bez dachu. *Vonowie* czyli szlachta tutejsza, może jest jedyną rasą na świecie tak do swéj godności przywiązaną.

Drugie koła zbierają się w tak zwanéj kupieckiéj resursie, gdzie nie tyle mierzone poruszenia, nie tyle cedzone słowa i francusczyzna rzadka, a dziewice

http://rcin.org.pl

swobodniejsze i weselsze pod godłem *kaduceu Merkurego*, bawią się dwa razy w tydzień po godzin $5\frac{1}{2}$,

Trzecie rozrywki odbywają się w resursie mieszczańskiéj, czyli Bürgermussie. Najliczniejsze tu zabawy ale tylko w zimie w dni niedzielne i święta. Jeśli wtedy przed balem zajrzysz do mieszkania zamożniejszego rzemieślnika lub kramarza, wszystko znajdziesz porzucone a tylko mydło i woda główną grają rolę. Szorowane ręce z tygodniowéj pracy odziewają białe rękawiczki; wygładzoną brodę sztywne ujmują kołnierzyki, i młodzi amatorowie tańca we frakach i trzewiczkach (sine qua non), starsi jak się podoba, już ze zmrokiem napełniają obszerną salę, która całe lato próżnuje lub służy do pokazywania sztuk z małpami i pudlami. Lecz niech nikt nie myśli aby rozhukana swoboda nagradzała tygodniowe milczenie— broń Boże! Tutejsi mieszczanie i w zabawie umieją systemat i porządek zachować. Każdy z tańczących pretendentów skromnie i poważnie zapisuje swe nazwisko w ponumerowanéj na ten cel książce, i szuka odpowiedniéj cyfry na podłodze, która także w różne jest figury ponumerowana, a stojąc na numerze jak posąg na podstawie, aby go nie zgubił, czeka cierpliwie aż muzyka da znak błogiego walca, którego w objęciu swéj narzeczonéj i z fajką w ustach, gotów całe życie się kręcić.

Tymczasem poważni małżonkowie i starcy w bufecie, posilają się chlebem z masłem, szynką, piwem i kimlem, przy dymie knastrowym prowadzą gawędę. Zowie się to przepędzić wieczór z uczuciem — *gemüthlich*,—chociaż na dokładne oznaczenie tego, nie mamy w mowie naszéj dosłownego wyrażenia.

http://rcin.org.pl

Oprócz tych trzech stopniowanych miejsc zabaw, jest jeszcze resursa studencka (akademische Musse), której członkami są po większéj części professorowie i studenci uniwersytetu. Tu już ogólny duch porównania wyłamując się z prawideł symetryi i systemu właściwego Giermanom, ale szczere usiłowania *porządniejszych* wprowadzają zachęcenie od *noblessy*, formy które w ogóle z ich zabaw tworzą często śmieszne a zwykle arcy-nudne dla przyzwyczajonych do szczerych i wesołych wieczorów Wilna, Krakowa lub Lwowa a nawet Warszawy.

Ludność Dorpatu jakkolwiek nie liczna, składa się przecież z czterech narodów, jakoto: Niemców, Rossjan, Czechów i kilku oddawna stale zamieszkałych polskich rodzin.

Niemcy od wieków tu osiedleni, lub od Szwedów pochodzący, którzy przyjęli język i zwyczaje niemieckie, lub też nareszcie teraz przybywający z Niemiec, stanowią wyższą i średnią klassę towarzystwa. Rossjan jest nie wielu, i to prawie wszyscy kupcy osobną mając gminę, osobne zwierzchnictwo, jak w Rydze i Rewlu od municypalnéj władzy miasta niezależli.

Najniższa zaś i najliczniejsza klassa mieszkańców, ludzie krajowi, są tak zwani Czuchny (Esthen) zupełnie odrębni od innych europejskiego pochodzenia narodów, ciekawém są bardzo dla każdego do postrzegania zjawiskiem.

Dziwna rzecz jak niektórzy statyści i jeografowie mogli szczep ten z jednego wyprowadzać plemienia z Litwinami, Żmudzinami i Łotyszami. Początkowe ich rozsiedlenie się, nawet zewnętrzne cechy bu-



http://rcin.org.pl

dowy a przedewszystkiém język za nadto odbite wykazują różnice, aby Czuchnów choć w najdalszym pokrewieństwie wywodzić można było z jednego początku z Litwinami.

Finnowie, których szczepu Czuchońcy jedną tylko są odnogą, zowią się w swoim języku Suoma—lainen, czyli ludzie bagien (bagna zamieszkujący), a Finnen albo Fennen od fen, bagno jest zgermanizowaniem téj nazwy. Zajmują oni północną część Europy i rozciągają się od Skandynawii aż głęboko w azyatycką północ, a ztamtąd nad Wołgą aż do Kaspijskiego morza. Liczą ich teraz około 2,400,000 podzielonych na mnóstwo pokoleń, z których znakomitsze są: Laponowie, Finnowie właściwi, Estonowie czyli Czuchońcy, Tszeremissy, Tszuwassy, Mordwini, Wotjaki, Parmjäki, Surjäni, Woguły, i Ostjaki nad rzeką Ob. Już Tacyt wspomina o nich pod ogólną nazwą Finnów, jako o narodzie, który oddawna swe północne lasy i bagna zajmując, trudni się polowaniem i rybołóstwem. W istocie zadziwić może jak lud ten od tylu wieków będąc z kolei łupem Norwegów, Szwedów i Rossjan, pozbawiony własnéj historji, zachował i dotąd zachowuje swe tak odrębne narodowe cechy, mowy, obyczajów, budowy fizycznéj, charakteru i zwyczajów. W północnéj Finlandji dotąd jeszcze zachowały się szczątki ich paganizmu w licznych czarodziejskich praktykach i podaniach; właściwi zaś Czuchny wszyscy są Chrześcianami. W XIV dopiéro wieku na wybrzeżach białego morza zatknął biskup Stefan krzyż, który szeroko promieniającą świątynię ich wielkiego boga *Jomala* zaćmił. Teraz prawie wszyscy są wyznania luterskiego, rzadko gdzie

http://rcin.org.pl

greko-rossyjskiego. Powierzchowność ich wcale nie jest ujmująca. Czuchny pospolicie są miernego wzrostu, krępego składu ciała, przyczém jednak nie wielką obdarzeni siłą. Twarz płaska, żółtawéj cery z zapadłemi jagodami; ciemno-siwe podejrzliwie migające oczy, broda rzadko zarastająca i bródno-żółte włosy, które zapuszczone noszą, oto są ich rysy. Gdzie niegdzie dobre mienie i kultura uszlachetniły je trochę, lecz nigdzie zatrzyć nie zdołały. Nieczysty i leniwy, uparty i tępy, ale też wytrwały na wszelkie niewygody i do swéj ziemi przywiązany to lud. Język ich różny od wszystkich języków europejskich swoją budową zewnętrzną i wewnętrzną. Przez właściwe sobie odcienia wyraża wiele brzmień azjatyckich za pomocą łacińskiego alfabetu. Samogłoski mają podwójne— a, e, i, o, ö, u, ü — które raz wymawiają się krótko i dobitnie; drugi raz znowu długo ze szczególném przewlekaniem, co często zupełnie zmienia znaczenie podobnie piszących się wyrazów. Właściwych dyftongów nie znają. Wyrazy cudzoziemskie, nawet od dwóch spółgłosek poczynające się, na swój sposób zmieniają, np. *Schlüssel* mówi Czuchna *lüsel*, *scola*, mówi *iskola* i t. p. Poczém, jeśli nie od dzieciństwa wprawionego łatwo poznać można, co tém jest zabawniéj, iż gdy raz chce uchodzić za cudzoziemca taki, który porzuci własny ubiór i mowę, wszelkich sił dokłada aby zatrzyć swe pochodzenie i samo nazwanie go Czuchną staje się wtedy wielką obrazą.

Język ich jeszcze to ma szczególnego, że nie rozróżnia rodzajów w wyrazach; ale za to odmiana

http://rcin.org.pl

wiele posiada przypadków. Piękny stosunek samogłosek do spółgłosek, dokładne odcienia i wybitne wymawianie, jakiéj każda syllaba wymaga, ponieważ żadna litera nie stapia się i nie ginie w drugiéj, nadają ich mowie męski i harmonijny charakter, pełen powabu. Jest to język energiczny, czysty i dokładny; pełno ma oryginalnych i obfitych źródłowych wyrazów. Nie jest jeszcze bogaty z wykształcenia, lecz pochodzi to tylko z zaniedbania go w życiu ucywilizowańszém. Jest on jakby umysłową skamieniałością mowy pierwiastkowéj ludzi w dzieciństwie, pełnéj szczeroty.

Ubiór Czuchnów składa się z długiéj sukmany kafowego koloru, zimą z czarnéj skórzanéj czapki baraniem futrém obłożonéj, latem zaś z niskiego kapelusza; za obuwie służą im łapcie z kawałka niewyprawnego surowca sznurkami przywiązanego. Majętniejsi tylko chodzą w butach; i gdy który wieśniak mówi o swoim ziomku: on chodzi w butach! oznacza to już wielką zamożność i poważanie.

Strój kobiet nie wiele ozdobniejszy od męskiego. Długa sukmana podobnegoż koloru, czerwonym wełnianym sznurkiem na szwach upstrzona; spodnia suknia z paskowanéj tkaniny wełnianéj, którą sami dość zręcznie na prostych krośnach tkać umieją, i takież łapcie. Dziewki noszą dwa warkocze, zamężne rozpuszczone długie włosy przykrywają pewnym gatunkiem czepca dziwnego kroju, z krochmalnego płótna, kształt jego rozmaity, czasem cukrowa głowa, czasem jak grzebień koguci karbowany. Namiętnie też lubią świecące korale, bursztynowe lub szklanne kolorowe paciorki, któremi całą szyję zawieszają.

http://rcin.org.pl

Najgłówniejszą jednak ozdobą, a nawet cechą dostatku wiejskiéj gospodyni, jest srebrna blacha w kształcie lejka wykuta, którą każda już zaręczona dziewka nosić ma prawo, i która nigdy ją aż do grobu nie opuszcza. Ozboba ta któréj ani celu ani znaczenia dowiedzieć się nie mogłém, musi być koniecznie ze srebra czystego, wielkość jéj zaś całą stanowi zaletę. Bywają takie, których średnica do dziesięciu cali a wartość do stu rubli ass. wynosi. Lejek ten noszą przypięty do koszuli na środku piersi. Wielu jest złotników w Dorpacie, którzy jedynie hurtowném wyrabianiem téj ozdoby się trudnią i upiększają jarmarki wystawą błyszczącego swego towaru na wielkich stojących czerwonych tablicach, i nie raz widok ten smętne wyrwie westchnienie z łona czuchońskiéj dziewicy. A jakkolwiek niemożna je oskarzać o niedbałość o własne wdzięki, nie wiele to pomaga, bo piękność kobiet tamtejszych, więcéj jak wątpliwa, nader jest znikomą. 25 letnia zamężna, okryta zmarszczkami, zwykle dwa razy tak starą wygląda,

Chaty wieśniaków z okrąglaków nieociesanych stawiane, pokryte łupanemi deskami (dranicami) są brudne, ciemne i ciasne. Wąska zasuwa drewniana służy zamiast okna, a dym z pieca i palącego się łuczywa za belkę zatkniętego, w braku komina, sam sobie wszystkiemi szparami szuka wyjścia. Sioła ich najczęściéj budowane są porozrzucane, chaty nie stoją rzędem jak u nas, lecz każdy gospodarz osobno wszystkie swe budynki otacza jednym płotem jakby osobną osadę. Jednę tylko mają osobną chałupę, w któréj mieści się łaźnia powszechnie bę-

http://rcin.org.pl

dąca w użyciu. Oprócz zwyczajnych mają jeszcze tak zwane letnie chaty, z większą stawiane prostotą. Są to długie stożkowo składane drągi w kształcie ostrokręgu, po wierzchu okrywane ziemią, darniną i korą jodłową. Czworokątny, szczupły, zasuwany otwór zastępuje miejsce drzwi, okien i komina. W pośrodku zawieszony żelazny kociołek, pod nim kilka kamieni na ognisko, to są jedyne sprzęty. Wielu uboższych wieśniaków z liczną rodziną, w podobnéj budzie przypominającéj łapońskie chaty, i zimą i latem całe przepędza życie. A jednak w takiéj chacie, przy téj nędzy, u chłopa, który w mieście aby porachować parę rubli assygnacyjnych siada na bruku i liczy półgodziny, u tego samego często na półce znajdziesz biblią i kalendarz w rodowym języku drukowane,—dziwne igraszki cywilizacyi z umysłem ludzi!

W nowszych dopiero czasach ciężka ich niewola znacznie złagodzoną została przez cesarza Aleksandra, i pod pewnemi względami poddaństwo zniesione, lecz sam klimat i ziemia łączą się z tysiącznemi okolicznościami, aby dobry byt czekający te strony opóźnić. Ponieważ kraj jest pospolicie niejednostajny, mianowicie ku brzegom morskim górzysty a wszędzie gęsto jeziorami, bagnami i dzikiemi zaroślami poprzecinany, stąd w głębi owe porozrzucane chaty, budy i ogrodzone pola, ciemne i dzikie nadają wejrzenie krajobrazom. Grunta kwaśne i błotniste trudnéj podlegają uprawie, dla tego przy małéj ludności wiele jest pustych obszarów i uprawne z mozołem pola niknę śród czarnych zarośli. Zamiast też uciążliwego nawożenia co rok, któreby często nie poprawiło ro-

http://rcin.org.pl

dzajności, popiołem użyzniają rolę. Chcąc pole do zasiewu usposobić, wycinają na niem lub w bliskości będący chróst, wiążą go w pęki i układają w szachownicę, w odstępach, wąskie kupy od 6 do 10 stóp długie, przykrywają wydartemi korzeniami, darniną, w końcu ziemią, i w zostawionych z dwóch przeciwnych stron otworach zapalają do powolnego gorzenia. Kupy takie palą się czasem przez parę tygodni. Piękny widok wieczorem spoglądać na takie pole, śród ciemnych zarośli otoczone dokoła czarnemi jodłowemi lasami, jakby kraj małych wulkanów ziejących błękitnawy i krwisty na przemiany płomień, a gęsty biały dym na milę nieraz poziomo rozciągnięty, odbłyskiem ognia oświecony, zakrywa dalsze pola. Lecz biada jeśli przypadkiem drogą jechać musisz lub piechotą wpadniesz śród takiego widoku, żar i gryzący dym ze łzami mało duszy nie wycisną. Po wypaleniu chróstu rozrzuca się popiół i zaorywa. Uprawna tym sposobem rola nie na długo jednak służy, dwa lub trzy razy wyda coraz lichszy plon i opuszcza się na kilka lub kilkanaście następnych. Nie mają co oszczędzać gruntu i zarośli; stosunkowo do ludności nie zabraknie. Że uprawa ta stosowną jest do własności ziemi i innych miejscowych względów domyślałem się z tego, że profesor *Schmaltz*, znany autor dzieł rolniczych i rządca agronomicznego instytutu pod Dorpatem, tegoż się sposobu trzyma.

Zresztą jednak w bliskości głównych gościńców i miast po większéj części przez cudzoziemców osiadłych, lub przez krajowców na obcy sposób żyjących, Czuchońszczyzna wiele ze swych cech straciła, a chcąc ją poznać, trzeba się w głąb kraju udawać, co je-

http://rcin.org.pl

dnak na niewygody a nie raz na niebespieczeństwo narazić może.

W roku 1837 w Dorpacie, gdy już dnia 27 kwietnia (n. s.) lody puściły na Embachu, wcześniejsza wiosna we wszystkich żywsze obudziła życie.

Kto przepędzi kilka zim w północy, ten dopiero prawdziwie uczuje roskosz jaką napełni odrodzenie roku piersi najobojętniejszego człowieka. Zdaje się jakby martwa powłoka zimy za stopieniem lodów czarodziejskim sposobem zwlekała się z natury. W kilku dniach już wszystko zielone. Przyrodzenie całe jak motyl z nieczułéj poczwarki w tęczowe strojny wylata kolory. Z jakąż to radością witaliśmy zawsze pierwsze dni téj poetycznéj pory roku. Oddzieleni od rodziny i przyjaciół stem lub więcéj mil, zdawało się każdemu że w wiecznéj już pogrążony zimie, więc zdało się potem, że ten powrót wiosenny zbliża nas duszą i uczuciem pod klimat strefy domowéj. Pierwszą gałązkę rozkwitającéj wierzby, pierwszy śpiew skowronka, ukazywaliśmy, opowiadali sobie z roskoszném uniesieniem, jakby najrzadsze zjawiska, symbola powracającéj majowéj natury. Dwutygodniowe wakacje wielkanocne, wolny czas od zatrudnień naukowych zostawiały, a w powszechnym ruchu niechcieliśmy zostawać w bezczynności, i pięciu kolegów postanowiło zwiedzić kilka ciekawszych okolic Dorpatu, szczególniéj fabrykę zwierciadeł w Wojsek i wyspy nadbrzeżne. Zwyczajna lubo nie zbyt prosta droga wypadała na Oberpahlen, Fellini, Parnawę, do brzegów morskich,—postanowiliśmy udać się wprost bez drogi. Opatrzeni szczegółową dokładną mappą i bussolą, jakkolwiek niezbyt obeznani z językiem czuchoń-

http://rcin.org.pl

skim. zdawało się iż żadnych nie napotkamy zawad. Na polach kwitły już *Androsace*, *Draba*, *Arabis*, *Andromeda*, gdzie nie gdzie *Cochlearia*. Minęliśmy już nad brzegiem Embachu pięknie zabudowany Tekelfär, Quistenthal, coraz rzadsze budynki śród smutnéj i dzikiéj okolicy, sterczące z brzegów wody i bagna, rozwijały się przed oczami i droga coraz nudniejszą, coraz smutniejszą się stawała; a mimo zieleniejącéj już trawy, gdzie-niegdzie jeszcze od północnéj strony zacienione błyszczały białe płachty śniegu. Od wioski Umbus-moisa droga nasza rozdzielała się na dwie strony. Była to niedziela, obszerna karczma z polnych kamieni zbudowana, jak wszystkie tutejsze większe karczmy, była celem do któréj dążyła cała ludność okolicy świątecznie przybrana. Przyzwyczajonego do widoku licznych zabaw wieśniaków uderza mrukowata cichość i ponure zajęcie się Czuchnów. Zdawało by się, iż nie na zabawę i rozrywkę po tygodniowych trudach, lecz na ważne jakie zebrali się narady. W istocie, śród blisko stu wieśniaków nie usłyszysz żadnego niesfornego okrzyku lub wybuchu wesołości. Przechodzą się, kupią razem, rozmawiają ponuro, więcéj każdy zajęty wypuszczaniem dymu z swéj krótkiéj fajeczki niż wyrazów. Ciemne ich odzienie, nieufne wejrzenia przy dzikiéj twarzy, gwar przytłumiony, oprawne wszystko w zakopciałe ściany ogromnéj karczmy, wcale nie wesoły tworzy obraz. Nie usłyszysz tu ani ujrzysz wesołych tańców lub śpiewów mazura, ni zachęcających do picia okrzyków Litwina, ani przewlekłéj pieśni Żmudzina,—posępnie jak na stypę zebrani. Twierdzą zwykle podróżni iż mają oni zdolność do tańca

 http://rcin.org.pl 

śpiewu i poezyi,—przyznam się w szczerości ducha iż tego nie dostrzegłem. Jeżeli gdzie zdarzy się jaki ślepy skrzypkowy muzykus, to jęcząca nuta mało kogo do monotonnego wezwie tańca, nie pobudzi ich ona do życia i ruchu, muzyk sam śpiewa:

illus tüdruk tule sia,
Tule sia illus tüdruk (1)

lub podobną jaką, jednę początkową zwrotkę pieśni bez przestanku śpiewa i wtoruje, a chłopi nie wiele na niego zważają. Jedzą śledzie i *saiki* (bułeczki), posypane solą i piją wódkę, której sobie nie żałują, zwykle zaprawną pieprzem tureckim i bakunem (ledum palustre), lecz i ta upaja ich a nie rozwesela.

Śród takiego ludu dziwno nam się zdało, iż przypatrzywszy i przysłuchawszy się przez chwilę, odzywali się do siebie, pokazując na nas: «*Saxat polaka*» (polskie Niemcy), każdy bowiem cudzoziemiec nosi u nich nazwę *Saxat* (Niemiec). Skąd po mowie i wejrzeniu poznać nas mogli trudno pojąć; miałożby to być tradycyjne podanie z polskich odwiedzin za czasów Zygmunta i Batorego, które się dotąd zachowało?

Chcąc przedostać się do fabryki zwierciadeł w Wojseck, nie życzyliśmy robić ogromnej kolistej potrójnej drogi i wypytywaliśmy się czy niema jakiego sposobu dostania się wprost. Chodziło tu o oszczędzenie kilkudziesięciu wiorst obchodu. Zażądaliśmy od nich przewodnika. Po długich dość sprzeczkach między sobą, gdy jedni z chłopów utrzymywali, iż do fabryki niema prostego przejścia, inni zaręczali

(1) *Piękna dziewczyno chodź do mnie*—początek ulubionej ich piosneczki.

http://rcin.org.pl

iż zimową drogą wygodnie przejść można; jeden z młodych ofiarował się przeprowadzić nas. Ugodził się i z góry odebraną zapłatę za przewodnictwo przez wrodzoną nieufność oddał swoim towarzyszom do schowania, a wziąwszy na plecy siekierę poszedł przed nami.

Pospolicie w krajach tak bagnistych latem często daleki okrąg trzeba robić drogą zwyczajną, dla tego skoro śnieg upadnie każdy szuka sobie przez zamarzłe wody krótszéj komunikacyi, i to zowią drogami zimowemi; drogi te często w zimie przez zawiewanie śniegiem mało są znaczne, cóż dopiero po stopieniu śniegów. Taką to drogą udaliśmy się naprzód.

Z początku nie bardzo nudziła wędrówka śród pagórków jałowcem, wrzosem i karłową olszyną *(betula nana)* zarosłych, pokrytych mchem islandzkim i reniferowym, lecz coraz więcéj oddalając się od traktu w około którego uprawne pola i sioła się wznosiły, coraz dziksze i pustsze przebywaliśmy obszary.

Już minęliśmy i gaje z czarnéj olchy zalane, jakby z wody wyrastające, i następowały czyste bagna tylko krzewami *Empetrum*, i to ohynją (saccinium uliginosum) zarosłe, któréj tu niezliczone mnóstwo się znajduje. Między temi przemarzłe jagody żórawin pięknie po żółto-zielonawém tle mchu (*sphagnum*) czerwieniły się. Coraz częstsza kałuża czystéj wody śród bagien, oczami nazywana od nich, z których z piskiem spłoszone zlatywały kuliki. Wznioślejsze miejsca i zarośla coraz rzadsze, a tylko bagna i wody na przemiany mieliśmy przed oczyma. Nogi głęboko zapadały śród mchu i opierały się na twardym u spodu lodzie. Znużenie coraz większe i głód dokuczać za-

http://rcin.org.pl

czynały, bo już może godzin 5 jak bez przestanku za naszym przewodnikiem postępowaliśmy. Co chwila pyta się ktokolwiek z niecierpliwszych, daleko jeszcze od celu, na co powolną odpowiedź odbiera: «*Kolm werst tii*» (cztery wiorsty drogi).

Słońce coraz się bardziéj chyli ku zachodowi, a przed nami oprócz hagien i krzaków, jak oko zasięgnąć może, nic prócz mgły nie widać. Na przewodniku naszym znać także jakąś niespokojność; to w tę to w drugą spogląda stronę, na wyższe gdzie-niegdzie pojedyńczo stojące drzewa wdrapuje się i ogląda. Ale na zapytania milczy, lub odwieczne swoje «*Nelli* albo *kolm werst*» (trzy albo cztery wiorsty) powtarza. Z niewielką przyjemnością domyślaliśmy się że zabłądził. Nareszcie grunt zaczął się podwyższać znacznie; suchszy pas jeden wypocząć pozwolił, rozumieliśmy iż bliski koniec uciążliwéj wędrówki. Ale próżna to była pociecha! wlazłszy na wzniosłą tę równinę, zamiast spodziewanéj suchéj spłaziny ujrzeliśmy z jednéj strony mokre gęste zarośla, a ku stronie celu naszego tylko wody i błotniste łąki. Na krańcu widnokręgu bielał wąski pasek nad którym kilka unosiło się chmurek nakształt dymu. Poradziwszy się mappy—wstąpiła pewność, iż to jest fabryką i siły nasze ożywiła. Jakby zabawném jakiém przeczuciem natchniony odzywa się jeden z kolegów: «Braknie tylko tego, żeby ten Czuchna zawiódłszy nas na bagna, rozśmiał się i znikł jak zły duch.» Zaledwo to wymówił, aż przewodnik nasz, który o kawał szedł naprzód, poskoczył nabok ku krzakom, z całych sił biegł ile bagno pozwoliło, otrząsnął nogi, już tylko głowę jego widać, i znikł śród zarośli. Tylko roz-

http://rcin.org.pl

śmieliśmy się z jego pośpiechu, nikt go gonić nie kwapił się. Gdy coraz więcéj się ściemniało, o dalszéj drodze nie podobna było myślić; wybrawszy więc suchsze miejsce musieliśmy noc przepędzić przy ogniu z wielką trudnością rozpalonym z jodłowych i jałowcowych gałęzi. Znużonym, głodnym, dokuczające wilgotne zimno nocy, wypocząć nie dozwalało. Uwinięci w burki, przy dymiących głowniach w milczeniu, niecierpliwie oczekiwaliśmy poranku. Z jakąż radością zwiastowały nam nastający dzień tokujące do koła, o kilka kroków od nas cietrzewie i pardwy. Gdy o powrocie w też same ślady nikt mówić nie śmiał i nie chciał, udaliśmy się w kierunku widzianych dnia poprzedniego białych budynków, które według mappy o parę godzin tylko odległe się zdawały, rokując nam sowity odpoczynek. Nie będę nudził dłużéj opisem tych drobiazgowych, a tak okropnie leniwych chwil utrudzenia, dodam tylko, iż gdy napotkany głęboki strumień *Pedia* z ostatniém wysileniem przebyliśmy, mgły się powoli podniosły i ukazały nam, iż to co wczoraj za budynki fabryki w Wojsek uważaliśmy, było tylko ogromnym pasem niestopionego śniegu.

Zniechęcenie wszystkich do najwyższego doszło stopnia, było nas pięciu, wspólność więc niedoli jedynie wzmacniała siły do wytrwania dalszego w téj Donkiszockiéj wyprawie, w którą nas nieznajomość miejsca tak lekkomyślnie zapędziła.

Na lewo nieprzebyte olszowe gaje i mokre zarośla się rozciągały, a przed nami zalane łąki jako jeziora z wystającemi gdzieniegdzie krzakami rokiciny się rozpościerały. Najbliższym punktem mie-

http://rcin.org.pl

szkalnym był Wojseck, do którego zdążaliśmy. Osłabienie co moment się wzmagało, nietracąc chwili trzeba było iść naprzód lub upaść ze znużenia.

W tych północnych stronach choć wody wyleją, lód łąkowych bagien stopniowo topnieje, są nawet takie miejsca, jak się później przekonałem, w których w pewnéj głębokości lód nigdy nie ginie; każdy więc krok brodząc po pas w wodzie trzeba było probować kijem, czy przetopiony lód nie otwiera przepaści. A tak błądząc dla wybierania lepszéj drogi, kołując, strawiliśmy drugi dzień cały, i gdy ognie fabryki dały się widzieć jako latarnie zbawienia dla rozbitków na morzu, wtedy zupełnie się ściemniło i przerwane groble stawów fabrycznych z szumem i łoskotem przepuszczały wody na niziny; dla zupełnéj ciemności na wznioślejszém trochę miejscu drugą noc przepędzić byliśmy zmuszeni. Aż dotąd ochraniane rośliny i papier do ich zbierania uwinięty w nieprzemakającą ceratę zachował się od wilgoci, lecz za naleganiem wszystkich musiał być poświęcony na ogień.

Krótka to jednak była pociecha; skościałe od zimna ręce, wszystko przemokłe, zaledwo z nałamanych suchych gałązek wierzb, co z wody wystawały, słaby na chwilę ogień można było na wypruchniałym pniaku co przypadkiem leżał, rozniecić; lecz zaledwo się rozżarzył wnet zgasł, i wszystkich ciemność okryła, a zimny dreszcz kołysał.

Dziwnieby i dziko zabawnie obojętnemu widzowi wydać się mogło tych kilku młodych tulących się do siebie, jakby we wspólnych siłach widzieli tylko zbawienie. Jak w podobnych razach wybija się do-

http://rcin.org.pl

bitnie każdego działalność. Ten milcząc owinął głowę w burkę, przyległ na mokréj murawie, słucha wszystkiego a zdaje się że śpi obojętny; ów w tysiączne zabawne i niepodobne do wykonania wylewa się projekta. Ten znów śród głośnych wyrzekań wszystkie cudowne obrazy wyzywa na pomoc. Jeden zaś myślił i mówił tylko o tém, jak będzie za powrotem opowiadał tak rycerską wyprawę, jakie ustępy i dodatki do prawdy dorobić zamyśla; zgoła kazdego serce pracuje, każdy myśli jedynie o sobie. Jakże zabawne są charaktery ludzi, które w właściwém świetle, tylko śród prawdziwego występują niebezpieczeństwa — a które niestety zamiast nabierać wtedy jakiejś wznioślejszéj powagi, zwykle ukazują się jako groteskowe karykatury duszy człowieka.

Trzęsła się przerwana grobla od pędu wody, z szumem czasem kamień urwany spadał w przepaść doliny z drugiéj strony; a blisko nas krzyk przelatujących na noc rybitw, kulików i mew, nie pozwoliły spocząć; lecz ponieważ wszystko swój koniec mieć musi, i ta noc się też skończyła. Dzień okazał nam z nieopisaną radością budynki i fabryki o parę wiorst tylko odległe, a szeroki staw najwięcéj na 300 kroków oddzielał od drogi wiodącej do Wojseck; lecz kawał grobli kamiennéj przerwanéj nie pozwalał dojść do drogi. Wkrótce na stawie ukazało się płaskie czółno z dwoma Czuchnami; zbliżyli się do nas o kroków kilkadziesiąt, godzili się o przewiezienie, lecz potém niedowierzając, spokojnie oddalili się, obojętnie patrząc jak z widocznem niebezpieczeństwem jeden za drugim przechodzić musieliśmy przez kaskadę po chwiejących się kamieniach.

http://rcin.org.pl

Wydostawszy się na suchy brzeg, chcieliśmy do stojącéj blisko chaty wejść na chwilę dla odpoczynku, ale przezorny mieszkaniec drzwi przed nami zatrzasnął. Przeklinając i kraj ten niegościnny i płochą ciekawość naszą, ostatkiem sił dowlekliśmy się do Wojseck, gdzie poczciwy Filipon, karczmarz, wygodną na spoczynek wyprzątnął izbę śród dziwiącego się ludu niesłychanemu zjawisku, aby kto przez kilkadziesiąt wiorstowe bagna w téj porze przedrzyć się potrafił.

Było to we wtorek wielkanocny; pierwsze i drugie święto obyczajem wodnych ptaków raczéj niż ludzi przebyliśmy na wodzie, blisko 3 dni żadnego nie biorąc posiłku.

Odeszła już odtąd ochota, i od krótszych dróg, i czuchońskich przewodników i od wybornéj igiełki magnesowéj przez uniwersyteckiego mechanika robionéj, która północ co kwadrans w innem miejscu pokazywała.

Fabryczna rządowa osada *Wojseck* w krajowém narzeczu zwana *Reika*, zatrudnia przeszło 300 robotników i wydzierżawiana jest prywatnym. Kilka pięknych domów, gdzie mieści się sama fabryka i zarządzający nią, i kilkanaście małych domków na mieszkanie przeznaczonych dla robotników, dają pozór całéj osadzie małego miasteczka. Tafle szklanne do zwierciadeł dostarcza jéj bliska stąd huta *Lisetta*. Mało bardzo lanych tafli; większa część pochodzi z dętych celindrów, które jednak i tym sposobem do znakomitéj wielkości doprowadzić umieją; pokazywano nam z dętych tafli zwierciadła do sześćdziesięciu kilku cali wysokości mające. Proste i grube

te szyby bez dalszego przygotowania idą do szlifierni. Pierwsze szlifowanie odbywa się ręczną robotą. Warsztaty nakształt zwyczajnych stołów, pokrytych kamiennemi gładkiemi tablicami, ustawione są dwoma rzędami w długim budynku w liczbie 30. Tafla szklanna umocowywa się za pomocą gipsu na warsztacie i robotnik trze ją grubym ziarnistym piaskiem z wodą w skrzynce, umyślnie na ten cel przyrządzonéj. Gdy już tafla zupełnie zrównana z jednéj strony, przewraca się na drugą i podobnież szlifuje. Ztąd wygładzone szyby oddają się do innego budynku, gdzie wodą obracane koło nadaje ruch machinom, i w koło ustawione warstaty przyjmują zrównane lecz szorstkie jeszcze szyby.

Dowcipnie urządzonym mechanizmem, małe kwadratowe płyty żelazne szlifują naprzód szmerglem z wodą, wreszcie czerwonym niedokwasem żelaza (caput mortuum) z oliwą rozrobionym kończą polerowanie szklannych powierzchni. Fasetki czyli brzegi, od ręki, przez wprawnych robotników się nadają. Gdy ta pierwsza i najważniejsza część skończona, przygotowane zupełnie lśniące szyby wracają do górnego budynku dla podłużenia ich cynfolią. Jest to proste i łatwe postępowanie, które zależy na przyłożeniu jak najdokładniejszém do powierzchni szkła cienkich listków cynfolii i zlaniu jéj merkurjuszem. Zbyteczny metal spływa na boki i zbiera się do dalszego użycia, lecz niewszystek spływa odrazu z amalgamatu; cała sztuka dobroci i trwałości zwierciadeł zawisła od powolnego spuszczania go, dla tego obłożona tafla powoli pochyło, co kilka dni coraz prościéj, coraz bliżéj do pionu podnosi


http://rcin.org.pl

się. Na ten cel urządzone są długie szafy, w których ustawiane w różnych stopniach nachylenia zwierciadła, tysiącami czekają aż dopiero po kilkunastu ledwo tygodniach zupełnie ustawiają się prostopadle, aby należycie stwardniał amalgamat. Tak przygotowane już gotowe są do wejścia w handel. Prawdziwy tu można widzieć przykład lotności i przenikliwości żywego srebra. Żaden kąt budynku nie jest od niego wolny. Latem, razem z deszczem rynnami z dachu spływa w świetnych kuleczkach. Obok domu na piasku dostrzedz można błyszczące jego cząstki. Zabójcze działanie téj trucizny wielki wpływ wywiera na ludzi, którzy żyją w jéj atmosferze. Rzadko się zdarza aby który więcéj jak lat kilka wytrzymał, kachexja i zupełne osłabienie czynią go nieudolnym do niczego. I nie jedna z naszych piękności co swoję uśmiechającą się, jaśniejącą zdrowiem twarz przegląda w jasnym zwierciadle, jakżeby wzdrygnęła się gdyby jéj obok ukazał kto wybladłe z zapuchłemi oczyma, trzęsące się postacie biedaków, tracących zdrowie, nieraz życie przy robocie tych przedmiotów zbytku.

Jako cud prawie pokazywano nam starego majstra, który już od lat 16 przy téj fabryce pracował. Chociaż w sile wieku, już zgrzybiałym, łysym, bez zębów i trzęsącym się wydawał starcem. Opowiadał o sobie, i inni potwierdzali, iż tak już napojony jest merkurjuszem, że nawet po wyjściu z łaźni parowéj, gdy palcami potrze świeżą, miedzianą monetę, pobieli ją w oka mgnieniu.

Ludzie ci za to wolni są od chorób skórnych, syfilitycznych, i zapalenia nader między nimi rzad-

http://rcin.org.pl

kie; a mimo odstraszający stan nie brakuje ochotników, którzy nawet z Niemiec do fabryki przybywają. Reszta rękodzielników zatrudnionych szlifowaniem, polerowaniem i. t. p. składa się po większéj części z krajowców i Rossjan, i bardzo czerstwego używa zdrowia.

Pożegnawszy chętnych w okazywaniu swego zakładu fabrykantów, udaliśmy się najprostszą drogą z jadącemi wieśniakami nad brzeg morski, mając zamiar przeprawić się na wyspę Ossylją (*Oesel*). Wyspa tu razem z wyspami Moon i Dago stanowi tak zwany Ossylijski okrąg i należy do Rygskiéj czyli Liflanckiéj Guberniil.

Brzegi morskie jeszcze były zamarzłe, i daleko białe spłaziny śniegiem okrytego, przepaścistego lodu świeciły się, między któremi przeglądało morze w siwych pasach i placach. Zobaczywszy do tego wątłe łódki do przeprawy i nieochocze twarze rybaków całkiem zrzekliśmy się téj podróży. Dopiero w kilka miesięcy potem, w jesieni zwiedziłem drugi raz te strony i wyspę.

Wyspa Ossylja (Oesel) od krajowców Kure-saar (1) (żórawia wyspa), dla wielkiéj liczby ptaków tych na wiosnę tu przylatujących, lub Sarema (kraj wysep) zwana, ma 14 mil szerokości, od 10 do 6 mil mieszkańców, razem z miasteczkiem Aarensburg około 40,000.—

Grunt jest na przmiany kamienisty, gliniasty i piasz-

(1) Od tego nazwiska chcieli niektórzy etymologowie (ma się rozumieć niemieccy wyprowadzać nazwę *korsarzów*, mając na względzie łupiestwu i morskim rozbójnikom oddane życie tutejszych mieszkańców.

http://rcin.org.pl

czysty. Uprawa roli zaniedbana, mieszkańcy bowiem najwięcéj żyją z rybołóstwa, polowania i handlu. Łowią flondry, stremlingi, küllostremlingi i. t p.

Psy morskie ważnym są także przedmiotem łowu; najczęściéj gonią je z nadzwyczajną zręcznością na krach pływając, i z narażeniem życia strzelają. Głównym jednak sposobem utrzymania się, do którego z namiętnością się biorą, i któremu winni cały swój dobry byt, jest handel kontrabandowy. Niegdyś używali barbarzyńskiego prawa znanego pod nazwą *Strandrecht*, na mocy którego wszelką rzecz przez morze wyrzuconą, mieszkańcy brzegów na swą własność zabierać mogli. W burzliwych baltyckiego morza jesiennych przeprawach, nieszczęśliwe statki któreby w niebezpieczeństwie zbliżyły się do tych niegościnnych brzegów, napróżnoby od lądu wzywały zbawienia, czekają tam na nich dzicy rozbójnicy czuchońscy, i łaską jeźli rozbitkowie razem z całém mieniem i życia nie utracą. Noc zasłoni wszystko a niecne morze przyjmuje szczątki statków w swe łono i pokryje milczeniem. Powodzenia takie ośmieliły zuchwałych, że na wątłych łodziach krążąc do koła, prawdziwego na mniejszych statkach dopuszczają się rozboju. Pokazywano mi nawet na jednym z brzegów wyspy znaczne ruiny zamku jakiegoś barona niemieckiego który, jak nosi podanie, schronienie dawał rozbójnikom sam będąc ich hersztem. Zbrodnia jego podobno odkryta i on mieczem ukarany został. O ile podanie to prawdziwe nie wiem, i sprawdzić mi się nie zdarzyło, ale w obec ruin tego zamku, opowiadanie z zimną krwią przez dzikich Czuchnów, gotowych każdéj chwili do podobnego życia,

http://rcin.org.pl

zrobiło wrażenie, które nie łatwo zapomnieć. *Strandrecht*, czyli prawne złodziejstwo wyrzuconych na brzeg przedmiotów, zniesione zostało nakazem cesarzowéj Katarzyny II, lecz nałóg utrwalony długim zwyczajem nie tak prędko się wykorzeni.

Wieśniacy tutejsi w ogóle lepszego używają bytu od lądowych swych współbraci.

Porządniejsze ich chaty, w których palą nie łuczywa, lecz łój albo oléj; lepsze odzienie, buty, większe powierzchowne oświecenie, wielu bowiem mówi po szwedzku lub po duńsku, inni po holendersku,— wszystko to jawny stawi przykład, jak ścieranie się ludów ze sobą, które handel sprowadza, silnym jest bodźcem do zewnętrznéj (pytanie tylko czy zbawiennéj) kultury.

Są tu także łomy marmuru błękitno-różowego i żółtego, lecz oba gatunki chociaż piękną przyjmują politurę, dla miękkości swéj łatwo wietrzeją, i dla tego tylko do ozdób pokojowych większego mogły być użytku.

Brzegi tu malownicze, mnóstwo wysep i wysepek i skał z morza wystających, już tu widać coraz raptowniejszy przechód skał wapiennych, gdzie niegdzie granitów, które w Finlandyi dopiéro o kilka set stóp czarne i prostopadłe wystają z morza jak mury przedpotopowe. Wegetacja morska liczniejsza, fukasy i algi piękne bukiety ze skał zwieszają i pławią w morzu. W ogóle widoki daleko interessowniejsze jak przy brzegach pruskich nad Bałtykiem.

Na powrót do Dorpatu udaliśmy się spiesznym marszem, mając zamiar przypatrzyć się jezioru wineckiemu i wyjściu z niego rzeki Embach, która wy-

http://rcin.org.pl

pływa z tego jeziora a wpada do Pejpusu. Przy samemże wyjściu rzeki stoi karczma o dwóch piętrach; dolne kamienne, górne drewniane. Dolne zajmuje stajnia lecz tylko w suchéj porze, w czasie wylewów woda na kilka łokci podnosi się i dolne piętro niknie, a karczma jak na wyspie jednym bokiem przytykając do lądu, oczekuje już nie wozów lecz łodzi, które do progów jéj przybiją. Lody na jeziorze już się wahały ale jeszcze nie ruszyły, miejscami tylko widać było błyszczące, ciemne wstęgi prądów Embachu i innych strumieni, z których lód pierwéj puszcza. Noc przeszła na oczekiwaniu. Nad samym ranem huk do uderzenia gromów podobny i trzask pękającego lodu od wody unoszonego, dał nam znać że ostatni dramat zimy się kończy. Wschodzące słońce oświeciło różowym blaskiem jezioro i ciemne lasy nadbrzeżne, a niespodziany widok milcząc podziwialiśmy. Cała ogromna okiem nieścigniona przestrzeń jeziora zdawała się ożywioną. Odłamy lodu, to jak wieże, to jak kryształowe mury czarodziejskich zamków podnosiły się z wody z trzaskiem niepodobnym do opisania; a gdy usunięte kry więcéj miejsca zostawiały, to cała ściana lodu waliła się, a woda tylko pieniąca prysnęła w górę i szumne fale pochłonęły odłam. Tłoczy się jedna kra przed drugą, z pieniącemi grzbietami usuwają się raptownie, i znów z pośrodka powoli wychodzi olbrzymi kawał lodu, i znów upadkiem swoim druzgocze inne i biegnie naprzód. Niemożna było oczu oderwać od tego widoku. Cały dzień przebawiliśmy nad jeziorem; hałas coraz milknął, w końcu tylko głuchy szum wody się odzywał a nazajutrz koło południa już czyste i spokojne było

http://rcin.org.pl

jezioro, jak jedna szyba szklanna. Chcąc się przewieść na drugą stronę wsiedliśmy w małe czółenka po trzech mogące unieść, i stojący rybak jedném wiosłem zręcznie powiózł nas na drugą stronę jeziora, o 10 wiorst oddaloną. Na środku prawie spostrzegliśmy ogromny pas czerniący się na wodzie, który w miarę zbliżania się usuwał i rozpływał na boki. Wkrótce dostrzegłem, iż to był pewien rodzaj ogromnych nurków, z których dniem wprzódy jednego nocującego na brzegu udało nam się zastrzelić. Ptaki te w niezliczonéj tu liczbie ukazują się, lecz nadzwyczaj są ostróżne. Pływając rozstawiają placówki, naprzód pojedyńcze, późniéj gromadkami po kilka, a w końcu cały korpus swobodnie pląsa po wodzie. Za nadejściem niebezpieczeństwa, powoli zbierają się, zwijają, i albo przycisnięte daléj ulatują albo nadzwyczaj zręcznie na boki rozpływają się, aby opodal znowu nęcić ku sobie chciwego myśliwca. Jednak mięso ich łykowate, tranem przesiąkłe, niezdatne na pokarm, puch tylko pożyteczny, nie wiele się kto ubiega za niemi. Skóra tych ptaków nadzwyczaj mocna, i widziałem przez Tatarów wyrabiane futra z podobnego rodzaju nurów, ozdobne i bardzo wytrwałe.

Wysiedliśmy na ląd, na drogę pocztową do Dorpatu wiodącą obok stacyi Knitatz (Lowenhow).

Dopiero co widząc scenę zimową na jeziorze, a teraz wstąpiwszy na pagórki okryte zielonością, raptowna zmiana robiła wrażenie, jak zmiana dekoracyi na teatrze.

W zaroślach *Dafne* roztwierał swe ładne różowe pączki, *Hepatica*, *Anemony*, *Ficaria*, jaskrawo zaczynały ubarwiać nagą ziemię. Wesoło i pospiesznie postę-

http://rcin.org.pl

powaliśmy ku Dorpatowi, gdy zatrzymawszy się w pięknéj pozycyi górzystéj śród brzozowych gajów, widok na kilka jezior rozciągał się do koła. U spodu w ładnéj malowniczéj dolinie leżała wioska, Dym zwolna wznosił się z kominów; czuć było w powietrzu wiosenne powietrze; przypatrując się krajowi sposrzegamy zbliżającego się ku nam człowieka, był to jak ubiór jego świadczył, żołnierz ze skromnym na plecach tłumoczkiem i kijem w ręku, widać powracał w domową zagrodę wysłużywszy swe lata wojenne. Pytamy się długo służył w wojsku—zająknął się i nie mogąc przypomnieć rossyjskiego wyrazu, odpowiada «*kateskumen wis*» (dwadzieścia pięć).

— Jak to! 25 lat i nie umiesz po rossyjsku?— «Umiem—mówi—ale nie dobrze»,—aż nadto było to widać z jego mowy. Wdajemy się w dalsze zapytania, lecz po większéj części odpowiada: «*Ei moista!*» (nierozumiem). Dowiedzieliśmy się w końcu, że przez czas 22-letniéj w gubernii archangielskiéj służby, nie był ani razu w domu, w którym zostawił żonę, braci i krewnych. Dom jego była to ta piękna chatka u spodu góry, wyglądająca z pośród majowego zarośla brzóz, o 200 kroków oddalona od nas, a on obojętnie patrzał się—nie biegł, nie leciał do rodzinnéj zagrody, ale spokojnie rozmawiał z nami, jakby ją wczoraj opuścił!

Spojrzeliśmy na siebie z zadziwieniem, na niego z litością, obdarzyli czém można było, rzekł: *Jomata terwa!* (Bóg zapłać), i poszedł zwolna, patrząc na wrony latające po chmurach.

Albo to głębokie uczucie zamknięte w sobie, albo

http://rcin.org.pl

obojętność zwierzęca, co się komu podoba, ale taki tu jest lud!

Wszystkie dotąd skreślone szczegóły tego nudnego dość obrazku, służą tylko w rzeczywistości za tło, na którym występuje główny przedmiot i zwraca oczy ciekawych na Dorpat. Przedmiotem tym jest niezawodnie uniwersytet. Łaskawy czytelnik któremu starczyło dotąd cierpliwości, raczy rys jego (jak najkrótszy) przebiedz. Założony w r. 1632 przez Gustawa Adolfa, później przeniesiony do Parnawy, miasteczka dzień drogi oddalonego, upadł zupełnie, dopiero w r. 1803 cesarz Aleksander dźwignął go na nowo i od tej pory i miasto właściwie zakwitać poczęło. Zmurowane nowe budowle, opatrzone gabineta i muzea, urządzona biblioteka i uniwersytet zasilony został początkowo dochodem 126,000 r. ass., głównie przeznaczony dla młodzieży z Liwonii, Estonii, Kurlandii i Finlandyi przybywającéj. Ci ostatni jednak mając bliższy siebie uniwersytet w *Helsingfors*, (przeniesiony po zgorzeniu z *Abo*) rzadko tu uczęszczają. Uniwersytet dorpacki, tak z natury swego urządzenia jak z ducha i zwyczajów panujących na nim, zbliża się bardzo do uniwersytetów niemieckich, z któremi dość liczne łączą go stosunki. Każdy mający zamiar policzonym być w poczet uczniów, musi okazać świadectwa: skończonych lat 18, ukończonych szkół, i komu się podoba, dyplom szlachectwa lub świadectwo ubóstwa (ostatnie to uwalnia od opłat). Składa potem eksamen w oznaczonych terminach od władzy. Na eksaminie, który się dzieli na ustny i piśmienny, winien kandydat przy zamkniętych drzwiach okazać biegłość w ułożeniu stosownych wypracowań w językach


http://rcin.org.pl

łacińskim, niemieckim, rossyjskim i matematyce, poczém następuje eksamen ustny z języków łacińskiego i rossyjskiego, matematyki, historyi i jeografii. Mający zamiar słuchać teologii, lub kursu prawa albo medycyny, obowiązani oprócz powyższych przedmiotów okazać jakie takie usposobienie w języku greckim. Eksamen taki trwa zwykle trzy do czterech dni. Gdy pomyślnie się ukończy, rektor wręcza nowemu obywatelowi uniwersytetu tak zwaną matrykułę, a uroczyste podanie ręki zatwierdza dane słowo honoru na znak, iż wszystkie przepisy z obu stron zastosowane będą. Dla ciekawych tych warunków wypisuję tu całą *Matrykułę*, ozdobnie na wielkim arkuszu drukowaną.

Q. F. F. Q. S.

**Universis ac singulis, quorum interest, his literis notum esse volumus in studiosorum.**

UNIVERSITATIS CAESAREAE DORPATENSIS.

Numerum adscitum esse Juvenem Ornatissimum N. N. suscepto voto solenni: se statutis academicis, tam promulgatis sibique exhibitis, quam in posterum promulgandis, diligenter obtemperaturum; imprimis autem:

1. *Pietate Deum privatim ac publice religiosissime culturum*;

2. Augustissimi Imperatoris Majestati, *iisque qui Ejus vice funguntur, summa fide obedientia se addictum fore*;

3. *Hujus Academiae Rectori ac Senatui, atque etiam judicio academico, observantiam et obsequium praestiturum*;

http://rcin.org.pl

4. *Se consilii, cujus causa in academiam missus sit memorem, in literis addiscendis omnem operam positurum, praelectionesque sibi necessarias sedulo frequentaturum;*

5. *Omnes tumultuum occasiones vitaturum, nec pacem domesticam turbaturum;*

6. *Se factiones popularium, omnesque consociationes, quas ordines vocant, lege interdictas, detestaturum;*

7. *Aleatorum conventibus se minime interfuturum, neque res pecuniasue suas, coeco, fortunae casui commissurum;*

8. *Iniuriam sibi factam consulto se nec ipsum, nec per alium, vindicaturum, sed Rectoris auxilium de ea imploraturum.*

Literarum Universitas Dorpatensis contra novo Civi suo sancta fide spondet legum academicarum tutelam, omniaque jura ac commoda Studiosorum.

In cujus rei testimonium nomen ejus albo Academico inscribi, hasque literas sigillo academico munitas ipsi dari curavimus. Dorpati, die** Anno**.

L. S.

Universitatis Caesareae Dorpatensis
Rector atque professores ordinarii.
(Sign.)

OBY SZCZĘŚCIE I POMYŚLNOŚĆ SPRZYJAŁA.

Wszem wobec i każdemu komu o tém wiedzieć należy tym listem wiadomo czynimy, iż w poczet uczniów

UNIWERSYTETU CESARSKIEGO DORPACKIEGO.

Policzony został młodzieniec godny N. N. dawszy uroczyste zaręczenie: ścisłego stosowania się do praw akademickich, tak tych co już ogłoszone i do wia-

http://rcin.org.pl

domości jego podane, jak i tych które z czasem wydane być mogą, przedewszystkiem zaś obowiązuje się:

1. *Czcić Boga publicznie i prywatnie jak najpobożniéj.*

2. Najjaśniejszemu Cesarzowi *i wszystkim z woli Jego działającym zupełną wiarę i posłuszeństwo zachować.*

3. *Akademii téj Rektora, Senat i Sąd z uszanowaniem i posłuszeństwem słuchać.*

4. *Pamiętając na cel wysłania go do akademii, usilnie poświęcać się naukom i na prelekcje odpowiednie pilnie uczęszczać.*

5. *Unikać wszelkich powodów do zbiegowisk i pokoju domowego nie mięszać.*

6. *Chronić się wszelkich zmów i związków prawem zabronionych, które stowarzyszeniami (ordines) zowią.*

7. *Nie uczęszczać na zgromadzenia graczów, ani rzeczy i pieniędzy swych na traf ślepego losu nie narażać.*

8. *Za obrazę rozmyślnie sobie wyrządzoną, ani samemu ani przez kogo innego nie mścić się, lecz Rektora pomocy wzywać.*

Uniwersytet zaś dorpacki nowemu swojemu obywatelowi uroczyście zaręcza opiekę ustaw akademickich, wszystkie prawa i korzyści studentów. Dla wiary i mocy tego, nazwisko jego w album akademickie wpisać i to pismo pieczęcią akademicką opatrzone wręczyć mu poleciliśmy.

W Dorpacie dnia** roku****.

Uniwersytetu dorpackiego Rektor

(Miejsce) i profesorowie stali.

(pieczęci) (Podpisy).

http://rcin.org.pl

Jakkolwiek professorowie stałe pobierają pensje ze skarbu publicznego, prelekcje jednak uczniowie obowiązani są wynagradzać w tym stosunku za 1 do 2 godzin w tygodniu, opłaca się półrocznie 5 r. ass. za 2—3 godz. 10 r. ass. za 3—5 godz. 75 r. ass. za 6 i nadto 20 r. ass. Kliniki według osobnych zasad opłacają się. Przedmioty podzielone na półroku w 3 tylko początkowych dniach ujszczane być mogą, kto się bez ważnych przyczyn opóźni, traci półrocze. Wybór przedmiotów i kolei w słuchaniu ich po części zostawione do woli uczniów. Całkowite kursa są 4 letnie, Medycyna zaś 5 lat wymaga. Nauki wykładane dzielą się na cztery wydziały czyli fakultety, z których każdy ma swego własnego dziekana, obieranego z pomiędzy professorów. Fakultaty te są: teologiczny, prawny, z którym połączony jest wydział dyplomacji, medyczny i filozoficzny, który znowu obejmuje 17 oddziałów, ustawionych według tyluż głównych przedmiotów. Do takich należą: 1, Teoretyczna i praktyczna filozofja; 2, Matematyka, 3. Astronomja, 4. Fizyka, 5. Chemja, 6. Mineralogja, 7. Botanika, 8. Zoologja, 9. Filologja, 10. Język i literatura rossyjska, 11. Historja, 12. Geografja i Statystyka, 13. Historja i Statystyka rossyjska, 14. Ekonomia polityczna, 15. Agronomia i leśnictwo. 16. Technologia. 17. Budownictwo. Każdy z tych oddziałów obejmuje kilkanaście przedmiotów, tak główniejszych jako też pomocniczych, których uczący się winien w przeciągu lat 4 wysłuchać. Tak np. oddział filozofii obejmujmuje logikę, matematykę elementarną, prelekcje objaśniające starożytnych autorów, psychologją, fizykę, matematykę, geografią ogólną, historją

http://rcin.org.pl

powszechną, filozofią moralną, archeologją, estetykę, filozofią religii, historją filozofji; historją literatury greckiéj; historją literatury rzymskiéj, historją literatury średnich wieków i historją literatury nowożytnéj; ogólną encyklopedją umiejętności.

Oddział zoologii zawiera, logikę, matematykę elementarną, fizykę, chemią ogólną, geografią fizyczną, botanikę ogólną, mineralogią. zoografią, zootomją, phytotomią, morphologią, anatomią ludzką, fizjologią ludzką, fizjologią roślinną, zoologią systematyczną, charakterystykę skamieniałości, geognozją, zoologją zastosowaną, historją, literaturę zoologji, tudzież język angielski, francuzki i rossyjski.

Oddział agronomii zawiera naukę o gruntach, o żywieniu się roślin, chemią ogólną i rolniczą, geografią ogólną i statystykę, naukę o ulepszaniu rass zwierzęcych, tudzież o hodowaniu zwierząt, matematykę elementarną, historją powszechną i rossyjską, rolnictwo, fizykę, historją naturalną, leśnictwo, technologią, ogrodnictwo i pszczolnictwo, budownictwo, encyklopedją ekonomij politycznéj, naukę o urządzaniu dóbr, prawo policyjne, encyklopedją agronomij, prawo rossyjskie, prawo prowincjonalne publiczne.

Powyższe przykłady mogą dać wyobrażenie o planie nauk każdego innego oddziału. Nie zawsze wszystkie oddziały mają swoich słuchaczy, lecz byleby się tylko zgłosiło 3ch takowych, professor obowiązany jest dla nich wykładać, albowiem: *tres faciunt collegium* chociaż niekiedy zdarza się, że i professor siebie za trzeciego liczyć może. Całe koło nauczycielskie składa się z 30 przeszło członków, t. j. professorów zwyczajnych, nadzwyczajnych, privatdocentów i

http://rcin.org.pl

lektorów, oprócz tego znajdują się nauczyciele muzyki tańców, rysunków, jeżdżenia konno, fechtunku, pływania i robót mechanicznych. W końcu każdego półrocza drukowane bywają rozkłady nauk (Verzeichnisse) mających się wykładać w półroczu następném. Co rok także każdy fakultet naznacza jedno lub więcéj zadań, których rozwiązanie wraz z przyłączoném w osobnéj kopercie nazwiskiem ubiegający się o nagrodę dziekanowi właściwego fakultetu przesyłają. Ten czyja rozprawa uznaną zostanie za najlepszą, otrzymuje medal złoty, inni w miarę wartości pracy medale srebrne lub pochwały publiczne,— imiona zaś autorów rozpraw osądzonych za niedostateczne, palone zostają bez odpieczętowania.

Rektor obierany bywa co dwa lata z grona professorów przez nichże samych, a potwierdzany od rządu. Zwykle się jednak zdarza iż wybór ten kilkokrotnie przy jednéj utrzymuje się osobie. Cały uniwersytet zależy od ministerstwa oświecenia publicznego w St. Petersburgu i bezpośrednio z ministrem koresponduje. Przy uniwersytecie zaś jest pośrednia władza okręgu naukowego, którego Dorpat środkiem.

Oprócz wyżéj wyliczonych jest osobne bióro administracyjne złożone z Syndyka, Questora i t. p. Senat składa się z rektora, dziekanów i wszystkich professorów stałych. Rada zaś z rektora 2 dziekanów i syndyka.

Bedelów jest 5, z których każdy ma pomocników; nad wszystkiemi jeden *Oberbedel*. Nad całym instytutem kurator ma zwierzchnictwo, tyczące się więcéj zewnętrznych jego stosunków. Lat kilkana-

http://rcin.org.pl

ście był nim jenerał-lejtnant Liewen, który wiele ważnych dla uniwersytetu położył zasług, później miejsce jego zajął powszechnie uwielbiany graf Pahlen; teraz kuratorem jest jenerał graf Kraftström.

Uczniowie mają stały mundur wspólny z innemi uniwersytetami rossyjskiemi t. j. zielony z błękitnym kołnierzem, na którym dwie złote wyszyte belki, kapelusz stosowany i szpadę.

Uczniowie przez czas pobytu w uniwersytecie żadnéj innéj nad sobą władzy nie mają; pasporta nawet za granicę tylko rektór wydaje.

Uczniów liczy Dorpat zwykle od 400 do 500 po większéj części Niemców, Polaków uczęszcza 60 do 80, Rossjan od 20 do 30. Cudzoziemców także zawsze kilkunastu znaleźć można. Co do stosunku uczęszczających na pojedyncze fukulteta, najwięcéj zawsze jest prawników i medyków. Dla tych ostatnich istnieje fundusz rządowy na 60 osób na 200 r.sr. rocznie przez 4ry lata z obowiąskiem odsłużenia 6ciu lat w służbie rządowéj.

Podobny fundusz urządzony jest dla osób sposobiących się na nauczycieli i teologów. Ktokolwiek ukończy kurs przepisany, ma prawo podania się do examinu. Takowy odbywa się zwykle pojedynczo lub po dwóch w obecności dziekana właściwego. Stopnie udzielane bywają tak samo jak na innych uniwersytetach rossyjskich, to jest *rzeczywistego studenta*, albo też stopień *kandydata*, który wymaga napisania osobnéj rozprawy. Medycy otrzymują stopień *lekarzy* 1 lub 2 klassy. W rok po tym examinie służy kandydatowi prawo *magistrowania* się, a po upływie drugiego

http://rcin.org.pl

rokn po tymże, prawo doktoryzowania się na tym lub innym uniwersytecie.

Jeżeli zwykle uniwersyteta niemieckie, jako siedliska własnéj rodowéj filozofii, odznaczają się każdy z nich jaką szkołą własną, lub ścieraniem się i walką opinii, które obudzając życie do wyświecenia pojedyńczych zasad najwięcéj się przyczyniają, Dorpat jakkolwiek niemiecki nie przyznaje się, przynajmniéj jawnie, do żadnéj szkoły, żadnego dążenia filozoficznego. Wykład cały filozofii ogranicza się logiką, psychologją i antropologją. Professor Jäsche, uczeń Kanta, może w swych czasach znakomity nauczyciel, dziś liczący lat 90 wieku swego, zbyt mocno wraz obranych oszańcował się zasadach i niczego, co tylko jest za obrębem *Krytyki czystego rozumu* (Kanta) nie uznaje.

Filologja w bardzo rozgałęzionych wykładach, pochłania większą część dążeń i życia naukowego, uniwersytetu. Przewaga ta daje się nawet mocno uczuwać w bibliotece uniwersyteckiéj, która licząc około 40,000 tomów, jednak bardzo jest ubogą w dzieła do nauk przyrodzonych, matematyki, nadzwyczaj mało posiada dzieł filozoficznéj treści, a troskliwie zaopatrywaną bywa w księgi do nauki języka greckiego, łacińskiego i starożytności służące. Matematyka nie wielu ma professorów i uczniów też mało uczęszczających. Po śmierci professora Bartels katedrę jego zajął *privat—docent* Asmuss.

Astronomją wykłada professor Struwe. W pięknie urządzonem obserwaterium znajduje się sławny olbrzymi refraktor, przez Frauenhofera r. 1824 dla Dorpatu zrobiony. Długość jego wynosi 13½ pary-



http://rcin.org.pl

skich stóp, ognisko jest 13 stóp 4 cale, a 9 cali otworu objektiva. Podpora refraktora utrzymuje dwie osi, jednę w kierunku osi świata, równoległą od jednego południka, drugą oś opatrzoną kołem zboczenia. Za pomocą w postumencie uwieszonego zegarowego mechanizmu, oś godzinowa obraca się do koła w przeciągu 24 godzin, tak, iż instrument sam postępuje za obrotem gwiazd; gwiazda dla tego ciągle jest widoczna i zdaje się nieruchomą, gdy w innych teleskopach przebiegała tylko i to tém prędzéj im znaczniejsze było powiększanie. Cały refraktor waży 25 centnarów, oprócz bowiem 900 funtów mosiądzu, jeszcze około $6\frac{1}{2}$ centnarów żelaza, stali i ołowiu użytemi było. Ciężar ten jednak nie zawadza łatwemu poruszaniu się rury, tak iż jednym palcem około osi godzinowéj obracać się daje. Za pomocą tego to narzędzia porobił professor Struwe odkrycia, które mu główne imię w astronomii zapewniło.

Z oddziału nauk przyrodzonych odznacza się chemja, któréj nauczającym wykładem zajmuje się prof. Göbel (zięć Doböreinera).

Doświadczenia w urządzoném loboratorium w sali chemicznéj starannie są wykonywane. Szkoda tylko iż części najbardziéj interessujące tegoczesnéj chemii, t. j. stochiometrja i filozofja chemiczna; nie mogąc być w początkowych lekcjach dla nieobeznanych z faktami stosownie wyłożone, zbyt lekko przechodzą się i już drugi raz obszerniéj na nic nie zwraca się uwagi, co zda się przy końcu najstosowniejszą byłoby rzeczą.

Pan Göbel z powołania więcéj oddany naukom



http://rcin.org.pl

pharmakologicznym, czyta też kursa farmacji i farmakognozji.

Fizykę objaśnia professor Parrot, syn znanego fizyka i podróżnego tegoż nazwiska. Odbywał sam w naukowych przedmiotach wiele podróży, między innemi zwiedził wierzchołki Quesbek i Ararat.

Wykład jego z samego wysłowienia niezmiernie pociągający, mnóstwem doświadczeń ozdobiony, chociaż po większéj części braknie mu ścisłéj i czystéj naukwości. (Matematykę tylko elementarną na pomoc używa)

Kursem botaniki na miejscu professora Ledebur (autora flory ałtajskiéj) zajmuie się teraz pan Bunge wykładający dawniéj tenże przedmiot w uniwersytecie Kazańskim. Ogród botaniczny, mianowicie co do flory Azjatyckiéj Rosyjskich prowincji bardzo bogaty; piękne szklarnie, auditorjum urządzone na sposób Lineuszowego w Upsali, demonstracje mikroskopiczne nie opuszczone.

Gabinet zoologiczny tak co do liczby jak i przedmiotow swych nie wiele zasługuje na uwagę; mimo to lekcje anatomii porównawczéj professora Volkmann który razem czyta fizyologją, są może najinteresowniejsze z tego oddziału i z największą czytane korzyścią.

Prof. Volkmann autor dzieła *Leitfaden zum Selbst, unterricht der Leiblichen Lebender Menschen*, przybył do Dorpatu z Lipska, gdzie przy tamtejszym uniwersytecie zajmował miejsce. Wykład jego jasny, obszerny, a wolny od wszelkich uprzedzeń teoretycznych do jednego celu nakręcanych, opierając wszystko na pewnych i dowiedzionych (przynajmniej w teraźniejszym stanie nauki) faktach, w ogóle wykład taki ja-

http://rcin.org.pl

kim powinien być w uniwersytecie przy nadzwyczaj pociągającém wysłowieniu, zajmuje mnogich słuchaczy. Liczne sekcje i doświadczenia na zwierzętach objaśniają wiele naukę. W Fakultecie teologicznym, pr. *Keil* odznacza się głęboką znajomością wschodnich języków. Z pomiędzy prawników prof. *Fr. G. Bunge* znany jest uczonemu światu jako głęboki znawca prawa prowincjonalnego, (d. Provinzial recht Liv Est und Curland's).

Z Medyków znajdujemy tu sławnego operatora *Pirogoff* znanego nadto z szacownego atlasu chirurgiczno-anatomicznego.

W klinice wewnętrznéj przewodniczy znakomity praktyk *G. F. E. Sahmen*, w położniczéj równie z natury jak charakteru szanowny prof. *P. U. Walter*. Prócz tego imiona *J. G. Erdmanna*, *Biddera*, *Hueckа* znane są w świecie uczonym.

W fakultecie filozoficznym prof. *Nene* i *Preller* odznaczają się jako filologowie. Prof. *Kruse* zasłużył się badaniami w historji i starożytnościach tamecznych prowincij. Wiadomo iż prof. *Alek. Bunge* towarzysz podróży *Ledebura* należy do znakomitych i wielu za granicą cenionych systematyków w botanice.

Gabinety i muzea uniwersyteckie, lubo odznaczają się porządkiem i łatwością przystępu, nie zawierają jednakże nic szczególnego.

Razem z młodzieżą mówiącą językiem niemieckim przeniosły się do Dorpatu zwyczaje na niektórych niemieckich uniwersytetach panujące, czyli tak zwana burszerja. Niesmaczne i przestarzałe formy tworzą zu-

http://rcin.org.pl

pełnie odrębne towarzystwo, spruchniały średniowieczny szczątek mający swój język, swoje prawa, swoje zwyczaje w wielu względach zupełnie odwrotnie ze światem otaczającym. Nie każdy od razu może być wcielony do jawnych już tajemnic i przywilejów, i pojedyńczo przez stopnie jak w każdym cechu przechodzić trzeba. Młody kandydat uniwersytetu zwany u nich *Maulesel* po wpisaniu do *album* staje się *Fuchsem* i pod zupełną zostaje władzą wyzwolonych, dopóki po upływie roku na uroczystym *Komerszu* pasowany na *Bursza* (1) nie będzie mógł z kolei dowodzić *Fuchsami*. Fuchs nie ma głosu na obradach studenckich, nic bez wstawienia się Burszów czynić nie może i ci zaś osobliwie dawniéj i w Niemczech uważali młodszych kolegów poczęści za chłopców, do posługi, zupełnie tak jak w cechach, w ogóle zaś dotąd Fuchs jest bardzo mizernem i nieszczęśliwem stworzeniem. Daléj, stosownie do czasu przepędzonego w uniwersytecie następują nazwy *Junges haus*, *Altes haus*, *Bemoostes haupt*, wreszcie *Steinesel* i *Goldfuchs*. Ostatnie te dwa stopnie wieńczące emerytów burszeryi, otaczały ich światłem i powagą wyroczni w sprawach ogólnych, młodszych.

Dziś coraz więcéj nawet między młodzieżą wpadają w dyskredyt wszystkie te nazwy i godności, coraz więcéj powaga ich zbliża się do śmieszności. Niegdyś, gdy jeszcze tak zwane *Orden* i *Landsmanschafty* całą między współuczniami wywierały władzę,

(1) Od urządzenia przy dawnych uniwersytetach stypendiów czyli *Burs*, uczestnicy ich zwali się *Bursales*, skąd *Burscha* powstało nazwisko.

http://rcin.org.pl

pojedynczy, zdrowiéj myślący musiał milczyć i poddać się pod prawa; dziś z takich *Landsmanschaftów*, (towarzystw złożonych z ludzi z jednéj prowincji rodem a zachowujących tylko zwyczaje burszeryi), dziś swobodnie z nich śmiać się można, ztąd tak częste rozdzielenia partij na uniwersytecie. Landsmanschafty miały swoje kolory, swój herb i prawa. Obierały *seniorów* czyli naczelników, kassjera, mówcę, pisarza i t. p. A całym celem (jeśli był jaki) zbieranie się perjodyczne na urządzoną ucztę, często nie zbyt trzeźwą: opłacanie wspólne sali do fechtunków, noszenie czapek kolorowych i przebijanie tychże czapek na uroczystościach co rok kilka razy odbywanych, zwanych *komerszami*. przy niemieckiéj pieśni, któréj znaczenia, jak i całéj ceremonii już większa połowa nie rozumie.

Tém jedynie ograniczająca się burszerja byłaby tylko niewinną rozrywką na uśmiech późniejszego wieku, rozleglejszych widoków narażoną; lecz strata czasu, a więcéj jeszcze stracenie z oczu dalszego celu życia, zatamowanie na czas rozwinięcia myśli, zaszczepienie wyobrażeń niegodnych dobrze myślącego obywatela, wszystko to zbyt wielki wywiera wpływ na młodzież, zwłaszcza niemiecką, która łatwo myląc się, bierze *miseczkę golibrody*, za szyszak *mambrina*.

Połączenie młodzieży do jednego celu, braterska wzajemna pomoc, wzgarda dla zniewieściałych a uszanowanie siły męskiéj woli i umysłu, w ogóle wszystkie korzyści, które niektórzy za skutek *burszeryi* uważali, mogą się bez niéj obejść i nawet łacniéj się dostępują.? Co dawniéj charaktery hartowało gdy by-

http://rcin.org.pl

ło w prostym stosunku z duchem i obyczajami otaczającego świata, później przez zbyteczne wybujanie i zmianę towarzystwa zamieniło się w śmieszne formy, które duszę straciły; formy zbyt rażące zewnętrzną cechą, zbyt czcze i błahe wewnętrzną wartością. Jedném słowem: burszerja w teraźniejszém dążeniu świata, zapełniając życie młodzieży mizernem, nadętém, bez celu krzątaniem się, zwraca i tłumi uwagę jéj na świat i z tego względu zgubną jest. Jednym też z główniejszych usterków burszeryi są pojedynki. Wstępującemu pospolicie w *szacowne* grono *Landsmanów* dają do czytania prawa zawsze w księdze zwanéj *Command*, lub ze zwyczaju ich nauczyć się musi, prawa te są dalszą podstawą działania. Nieposłuszny lub wyłamujący się z nich podpada strasznéj karze *Ferszysu* (1). Praw tych niby zasadą jest *honor*, nadwerężenie go wymaga *zadosyć uczynienia*, czyli *satysfakcyi*,—stąd pojedynki. Lecz co to jest *honor*,—zapytaj się *burszów* a prawie każdy co innego ci odpowie.

*Honor* wyraz pożyczyliśmy razem z jego znaczeniem od Francuzów. Starożytność go nie znała, równie jak i my, mamy bogate odcienia języka na oznaczenia uczciwości, dobréj sławy, rzetelności, lecz honor jest to płód średnich wieków, który razem z niemi zmie-

(1) Coś podobnego do *exkomunikacyi*. Człowiek na którego padł ten wyrok *ni ognia, ni wody, ni słowa*, z nikim zamieniać nie może. W towarzystwie jest jak umarły. Piękna była by to kara, gdyby trafiała tylko podłość lub nikczemny występek, alenajczęściéj tak nie jest. Najgodniejsi podpadają pod nią za nadwerężenie powagi praw burszeryi. To odebrało jéj dziś całą wartość,

http://rcin.org.pl

niał się jak owe dziwaczne ozdoby i arabeski architektury średnio-wiecznéj, tak iż dziś trudno je w zupełności zrozumieć i określić. Według zwyczajnych jednak i zdrowszych teraźniejszych pojęć, honor zda mi się zależy na pełnieniu dobrych czynności a unikaniu złych. Jestto przymiot zdrowego rozsądku i dobroci duszy, lecz który razem uznaje byt towarzystwa. Wyobrażenia które wyraz ten naprowadza, nie mogą przyjść na myśl człowieka dzikiego; nie ma on wyrazu na to w swym języku (chociaż nie raz może być honorowym jak u nas). Trzeba z obowiązań ustanowionych lub przyznanych, aby było *honorem* postępować za niemi a *dishonorem* oddalać się od nich.

Wtedy to honor zależy na ścisłém pełnieniu obowiązków człowieka i *obywatela*; i już to jednym jest krokiem do zepsucia, szacować kogo dla tego tylko, iż jest honorowym, jakby on więcéj robił nad powinność; a gdy się przyjdzie do tego stopnia iż takich ludzi trzeba nagradzać, towarzystwo wtedy widno jest bardzo chore! Zresztą wyobrażenia honoru tak dalece są różne stosownie do praw zwyczajów i czasu, iż definicya jego zbyt jest trudną. Niech kto poradzi pięknym naszym wdowóm, aby się paliły na ciałach mężów: bracia i kochankowie krzykną na samobójstwo! — a jeżeli przypadkiem jedna z tysiąca nie oburzy się za tę radę, zapewne nazajutrz rozmyśliwszy się dobrze uzna, iż w tém ani korzyści ani honoru nie znajdzie: tymczasem jest kraj o parę tysięcy mil od nas, gdzie każda wdowa co się nie rzuci na stos małżonka, zwie się kobietą bez honoru. Młode Spartanki w dniach wielkich świąt, tańczyły nago

http://rcin.org.pl

na górze Taygetes: było to dla nich obowiązkiem; tym czasem każda Warszawianka byłaby pozbawioną na zawsze honoru, gdyby toż samo odważyła się zrobić na górach naprzykład: Denasowskich. Dotąd niejeden waleczny i roztropny żołnierz skazany przypadkiem na śmierć, obojętnie przyjmuje wyrok, ale wzdrygać się będzie na myśl, że go powieszą, nie rozstrzelają: jest to ostatni honor żołnierza. Tak więc oznaczenie honoru zawisło od tego lub innego przesądu który powstał z czasem, lub od tego lub owego prawa, które sobie ludzie nałożyli. Jednak od lat dawna jak świat istnieje i jak towarzystwo ustanowione, każdy zna lub znać powinien swe obowiązki a ten kto uchybi honorowi, odwołać się do niewiadomości nie może; jeden tylko w téj mierze wyjątek stanowi *bursz* niemiecki, ktory praw swego honoru musi się uczyć na pamięć.

Zabawną ze względu honoru przytacza anegdotkę jeden z publicystów francuskich (Viennet de l'acad. franc). Gdy zwiedził raz w porcie więźniów galerowych, zastał ich zajętych rozmową o zmarłym tegoż dnia towarzyszu. Jeden z rozmawiających rzekł z westchnieniem:

— Szkoda go! był to bardzo poczciwy człowiek!

Uderzony taką pochwałą z ust takiego człowieka wychodzącą i wyrazem przeświadczenia który jéj towarzyszył, zapytał się dozorcy co są za jedni: powiedziano mu: ów poczciwy człowiek był fałszerzem, a chwalący rozbójnikiem. Lecz nie trzeba aż do wyrzutków społeczeństwa sięgać, aby się zdziwić nad wyobrażeniami o honorze. Może się nie jedne-


http://rcin.org.pl

mu zdarzyć widzieć człowieka, który przegrawszy w karty, ostatni grosz odda, swą własność sprzeda, aby zaspokoić szczęśliwszego ulubieńca losu;—pomyślisz iż to człowiek uczciwy, ale zajrzyj tylko nazajutrz, a ze świtem zastaniesz tłum oblegający drzwi uczciwego człowieka; ze łzami wierzyciele błagać będą o oddanie summy, chociażby miał czém zaspokoić ich, pozostanie nieczuły — bo tamten dług, był tylko długiem honorowym!

Każdy moralista krzyknie zaraz, że jedyny, prawdziwy honor zależy na sprawiedliwości i uczciwości, a więc znowu te wyrazy będą wymagały objaśnienia, i tak dalej!—Honor nie tylko zmienia się co do praw i obyczajów kraju, ale warunki jego zmieniają się razem ze stanem osób; im wyżéj kto stoi, tem więcéj ma obowiązków.

Dawniéj w szczeréj i uczciwéj polszczyznie mówiono: dobra sława,—teraz do mody należy mówić: honor człowieka, familji, narodu całego, i uznano to za lepsze. A jednak to nie jest synonimem wielkości i sławy. Co mogło być więcéj zdradzieckiego i podłego, jak obchodzenie się Rzymian z królami i ludami podbitemi,—honor nie był ich główną sprężyną, a jednak takie postępowanie było całą zasadą téj niesłychanéj sławy którą zyskali. Moraliści krzyczą i J. B. Rousseau śliczną na to zrobił odę. Ale co to pomoże.

Wyraz ten jeszcze innym podległ nadużyciom. Można być człowiekiem niehonorowym a mieć honor bycia autorem jakiéj pięknéj książki; nie bywa to rzeczą niesłychaną, a gdy już raz *honor* uchodzi za *przy-*

http://rcin.org.pl

*miod* jakiéj rzeczy, wtedy łatwo mu było zniżyć się aż do formułek służalstwa. Teraz już ma się honor odebrania listu jakiego, zaprosin, z razu od godnych osób, potém od pierwszego lepszego; ma się honor być najniższym sługą, *ma się honor upadać do nóg* pierwszemu lepszemu bałwanowi, którego się spotka, i wyrażenia te dziś są prawie też same do księżniczek co do kupcowéj wiktuałów—i to może jedyną téż ich zaletą. A kto wié, może przyjdzie ten czas gdzie tym *honorem* i nazwą jego będą się brzydzić jako rzeczą niehonorową, przecież na świecie tyle się dzieje rzeczy niepodobnych!

Lecz ze wszystkich zastosowań tego wyrazu najdziwaczniejszém przyzywanie go, gdy mamy odebrać życie bliźniemu. Mniejsza oto, że przesąd ten powstał u ludu dzikiego, to łatwo pojąć, ale że od 14tu wieków przetrwał wszystkie wyobrażenia rozumu, sprawiedliwości, ludzkości, do tego stopnia iż niezważając na prawa, na rusztowania i kajdany, poddaje się każdy pod wymagania przeciwnika, bo inaczéj towarzyszyć mu będzie wzgarda publiczna,—to jest najtrudniejszém do objaśnienia dziwactwem umysłu ludzkiego. Uderz ręką, kijem, lub czémkolwiekbądź w napadzie gniewu—będą to uważać za nadużycie, za hańbę; ale godź z zimną krwią z jakiémkolwiek narzędziem zabójczém na twego przeciwnika, zamorduj go, a świat powié z potwierdzeniem — była to tylko sprawa honorowa!

A więc gdy nikną wszystkie honory rozbite śród przesądów lub przywidzeń, w niepodobnéj jego definicji możeby najlepiéj było (chociaż się zapewne

http://rcin.org.pl

nie jeden *honorowy* człowiek na to z litością uśmiechnie) możeby dość było tę tylko starożytną maxymę, którą mądrość Boska pod strażą ludzkiego egoizmu postawiła, mieć na względzie: *Nie czyń tego drugiemu, co tobie niemiło!*

*B. D.*

http://rcin.org.pl

# JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

## W WARSZAWIE.

Zaledwo usłużny kurjerek doniósł, że Kraszewski jest w Warszawie, a już każdy czytać umiejący wiadomość tę ze spółuczuciem powtarzał i z ust do ust podawał. Warszawa z dawien dawna jest miastem poczciwém. Spółuczucie dla krajowego pisarza czyni zaszczyt społeczności, prawdziwie szlachetny zaszczyt, bo są i nie szlachetne zaszczyty;—np. czytałem ogłoszenie, że jakiś pajazzo miał mieć zaszczyt chodzenia po linie;—kupiec przy siódmém rozmyślném bankructwie miał zaszczyt ofiarować swoim wierzycielom po 20 za 100; lichwiarze mają zaszczyt upraszać o lichwę od lichwy,—a obrzydliwszych jeszcze zaszczy-

http://rcin.org.pl

tów, coraz to więcéj. Lecz mniejsza o to, bywa czas mokradeł na chwasty, są i rosy niebieskie na wzrost i dojrzenie ziarn pszenicznych, Koniec końców ku zacnéj stronie wracając, Kraszewski miał zaszczyt być powitanym w Warszawie,—najprzód ogólném społuczuciem, następnie mnóstwem pojedyńczych oznak czci, uwielbienia, przyjaźni i życzliwości, a tylko w ciasnych zaułkach brudniejszego serca, zazdrość milczkiem się żółciła,—lecz o takich jaszczurkach i spominać nie warto.

Kraszewski czy to jenjusz?.. Nie,—to znamienity talent tylko, a z tym talentem chęć zawsze prawa, szlachetna i poczciwa; wytrwałość niezmordowana i namiętna, obfitość olbrzymia, łatwość, jak gdyby na kotle parowym warzona,—stąd czasem i wodnistość;— przecież częściéj życie ognia , uczucia, unieśień, — czasem znów szmermele, a tuż przy szmermelach dzielne kongrewskié rakiety. — Kraszewski w przeciągu lat 15 napisał 130 tomów!

Gdybyś literki policzył, byłoby miljonów kilkanaście;—gdybyś atrament odwilżył, byłoby garncy kilkadziesiąt; gdybyś pióra pozbierał, mógłbyś tysiącem skrzydeł z Warszawy do Ameryki powietrzną odbyć żeglugę; —gdybyś papier zgromadził, mógłbyś w którémkolwiek z miast powiatowych wszystkie budowle z wierzchu i wewnątrz wykleić, a gdybyś wszystkie myśli na jeden zegnał rynek, byłby zgiełk, wrzask, hałas i kłótnie na mil kilkadziesiąt wystarczające.

Prócz Ulany, ludowych poswarków nadzwyczaj skąpo;—szkoda, bo Ulana jest najpiękniejszą, przedmiot najwięcéj żywotny, — najwięcéj chrześcijański.

Było to z południa o godzinie 4éj dnia 3 grudnia

http://rcin.org.pl

r. od stworzenia świata 5751 (1) gdym w poobiedniéj godzinie, Witoldowe czytając boje, zdrzymnął się troszeczkę. Już od roku, jak po obiedzie drzymać zaczynam. Mój Boże! minęła ta jarka młodość, w któréj za dnia, ani na chwileczkę: zasnąć podobném nie było, a cóż dopiéro przy czytaniu *bojów*.

Drzymię, marzę o przeszłości, o czasie obecnym i przyszłym, i już mi się na piękny sen zbierało, gdy w tém, z łoskotem wbiega do mojego pokoju siwooki Erazmek—i z zarumienioną twarzyczką ku mnie, zawołał:

— A wié wujaszek kto przyjechał?...

— Wiem.

— No któż?...

— Manas Szlama z Opatowa, który ma twój rewers z roku 1843. Był tutaj już dwa razy i życzy sobie widzieć się z tobą koniecznie.

— Jam mu złamanego grosza niewinien.

— On też o złamany grosz nieupomina się wcale. tylko o 1730 złp. z precentem prawnym po sześć od sta.

— A czy niewziął czterdziestu korcy pszenicy i dwudziestu trzech sążni drzewa?...

— Niewiem czy wziął, czy niewziął, ale widziałem, że jest w posiadaniu rewersu z twojém imieniem i nazwiskiem;—jeszcze w pośrodku umieściłeś «*habdank*». Niewiedziałem, że tak pięknego herbu używasz. Ale bo też pożyczając od żyda 1730 złp. można się *habdank* podpisać.

— Wujaszek zawsze żartuje. Mniejsza o żyda wie wujaszek, że Kraszewski przyjechał.

— Był tu u mnie dziś rano.

(1) Jeżeli się w rachunku niepomylili.

http://rcin.org.pl

— Kraszewski?!...

— Kraszewsewski, który się z Urszulką, z moją siostrą stryjeczną ożenił, podobno Bonifacy mu imię.

— Ale to nie ten Kraszewski: Józef Ignacy Kraszewski, sławny literat przyjechał i stanął w hotelu Angielskim.

— Czytałem w Kuryjerze, i jutro odwiedzieć go zamierzam.

— Jakto?.. a przecież on do wujaszka przyjść powinien.

— Widzisz Eraziu,—w Anglii jest zwyczaj, że przyjeżdżający nie błądzi szukając znajomych po nieznaném sobie mieście, ale znajomi odwiedzają przyjeżdżającego. Zwyczaj ten za słuszny uznaję i użyję go do odwiedzin Kraszewskiego, tém więcéj, że przez to pragnę złożyć należny hołd jego wielkiéj zasłudze w życiu naszego pismiennictwa, i z całego serca żądam go poznać naocznie,—bo listownie znamy się od lat kilku.

— Nazajutrz gdym o godzinie 10ej z rana przyszedł do hotelu Angielskiego, niezastałem pana Józefa, ale zacny rodzic autora, pan Jan Kraszewski, chorąży, raczył mnie prosić uprzejmie, abym się zatrzymał, zapewniając, że syn za chwilkę z miasta powróci. (1) I w istocie nieubiegło 5ciu miłéj rozmo-

(1) Do nader przyjemnych chwil życia mojego liczę bliższe następnie zapoznanie się z czcigodnym Janem Kraszewskim, chorążym, którego szlachetna słodycz, prawa szczerość i domowa gościnność żywo mi przypomniały starodawny obyczaj odleglejszych przodków naszych. Wieczorna zaś gawędka z panem chorążym, — to nektar dla znużonego serca sztywnemi formami wielko-miejskiemi.

http://rcin.org.pl

wy, gdy drzwj się nagle rozwarły i wbiegł Józef Ignacy Kraszewski.

— Otóż i jest mój syn—zawołał pan chorąży.

Serca moje głęboko zadrżało: widok człowieka, który poczciwéj literackiéj służy sprawie, a służy z poświęceniem swojego zdrowia i wszystkich sił swoich, widok Józefa Kraszewskiego, napełnił mnie rzewném i słodkiém uczuciem.

— Jestem Au. Wi:, przybyłem, aby się z tobą osobiście poznać.

— Serdecznie ci dziękuję i wdzięczny ci jestem za krok uprzedzający moje życzenia osobistego poznania się z tobą.—I uścisnęliśmy się szczerze, jak dwaj dawni, dobrzy znajomi.

W tęż chwilę przyszedł drugi, trzeci i czwarty literat. Po miłych przywitaniach, nastąpiły pytania, odpowiedzi, — a ja tymczasem patrzyłem się pilnie, jak też ten olbrzym literacki wygląda.

Wam coście go niewidzieli opiszę:

Wzrost niski, budowa szczupła, włosy jasne, oczy modre, spojrzenie żywe i wesołe, na czole myśl widoczna, nos wielki, uszy cudownie maleńkie, usta obdarzone przyjemnym uśmiechem, — w ogóle cały wyraz wdzięcznie uprzedzający; — trzyma się nieco pochyło, świadectwo ciągłéj pracy pismiennéj,—pracy nadzwyczajnéj: urodził się w roku 1812, liczy więc obecnie lat 34, —wydaje się młodszym. Ubiór miał bardzo przyzwoity: czarny, skromny, bez najmniejszéj oryginalności.

Dnia następnego, pan Józef odwiedzić mnie raczył. Cośmy nagwarzyli trudno powtórzyć, bo by było za wiele pisania, a nie wszystko o literaturze, bo i o



http://rcin.org.pl

rólnictwie i o handlu i o przemyśle i o ludziach w ogólności i w szczególności, — mówiliśmy, rozprawialiśmy, jako w mowę nieleniwi. A ciekawym jest pan Józef, więc pytanie szło za pytaniem,—jam w odpowiedziach nie rad być dłużnym,—więc nagadaliśmy się obficie. Od téj pory widywaliśmy się codziennie; byliśmy na kilku biesiadach, bo objady i uczty u literatów i w tak nazwanych domach znakomitszych (1) dla Kraszewskiego wyprawiane, szły nieprzerwaną koleją z dnia na dzień.

Pan Kraszewski, bez zarozumiałości, sercem wdzięcznem przyjmował każde zaproszenie—i stąd był jak na młynie, chwili spoczynku niedoznał.

Kiedy się tak bieg rzeczy już przez trzeci tydzień toczy, 20 grudnia przychodzi do mnie mało mi znany, niejakiś pan Kwasikowski, a po troskliwém dopełnieniu najgrzeczniejszéj formy przywitania, następującą zanosi prośbę:

— Łaskawe względy, które pan dobrodziéj okazać raczyłeś dla siostry mojéj, oświadczając o jéj

(1) Aby zyskać nazwę domu znakomitszego, należy mieć koniecznie:

1. kilku służących w liberyi;
2. pomieszkanie na 1 piętrze, obszerne i ozdobne;
3. bieliznę stołową holenderską i porcelanę i śrebra;
4. kucharza;
5. wino w piwnicy;
6. powóz i konie;
7. ubiór podług dziennika mód paryskich;
8. bywać na teatrze w loży pierwszego piętra, a na koncertach siedzieć *koniecznie* w pierwszym rzędzie krzeseł, *gdyby się i pchać przyszło.*

Ponieważ zaś z ukształcenia umysłowego nikt ludzi dorosłych nie egzaminuje, można przytém być głupiuteńkim.

http://rcin.org.pl

rękę dzisiajszego jéj męża, z którym jest bardzo szczęśliwą, ośmielają i mnie upraszać pana najpokorniéj, (1) abyś raczył być łaskawym wpłynąć i na los mój, przez przyczynienie się do szczęścia mojego na całe życie, a nietylko dozgonną i nieograniczoną będę najszanowniejszemu panu winien wdzięczność, ale nadto pan będziesz moim prawdziwym dobroczyńcą.

— O cóż panu idzie, mówże pan wprost, bez ustępów rozrzewniających.

— Panie! mnie idzie o los mojego życia.

— I do jakiejże to kategorji ten los zmierzony?...

— Ia Panie kocham się w jednéj tutaj panience.

— A cóż, czy ja jestem panu na przeszkodzie?...

— O nie! ale pan dobrodziéj, mógłbyś ziścić moje wszystkie nadzieje.'

— Słyszę słowa, rzeczy nierozumiem.

— Otóż ja panu ten cały interes opowiem: rok temu poznałem w ogrodzie Ohma bardzo ładną panienkę, i zaraz dowiedziałem się: że to jest córka bardzo bogatego obywatela warszawskiego, mająca bardzo dobrą edukację i że mówi po francusku, że gra na fortepianie, że tańczy kaczuczę, — i że nawet jest autorką kilku powieści, które w rękopisach posiada; i że jéj cioteczny brat bywa u państwa Butlewiczów, u których to państwa bawi się znów przyrodnia siostra pani Butlewiczowéj, bardzo piękna panna, o którą ten cioteczny brat mojéj panny stara się już od roku...

— Aż mi tchu brakuje, tak jestem ciekawy, gdzie mnie pan tutaj przylepisz?...

(1) Wyraz coraz więcéj używany.

http://rcin.org.pl

— To zaraz panie będzie. Otóż ja poznałem się z ciotecznym bratem...

— Przepraszam że przerywam: dzisiaj pan jesteś w chęci żenienia się z bogatą i edukowaną córką obywatela warszawskiego?

— Tak jest panie, staram się o rękę panny Justyny.

— Więc zbierz pan przytomność i krótko a zwięźlowato objaśnij mnie, jak ja ci pamocnym być mam, abyś rękę panny Justyny pozyskał?...

— Ja panu wszystko opowiem:

I z nielitościwie długiego opowiadania dowiedziałem się w końcu, że panna Justyna oświadczyła wczoraj panu Kwasikowskiemu, iż jeżeli potrafi ułatwić jéj sposobność poznania sławnego autora, Kraszewskiego, w takim tylko razie zezwoli, aby o jéj rękę rodziców poprosił. A więc pan Kwasikowski słysząc żem ja bardzo dobrego serca, że się znam z panem sławnym autorem Kraszewskim, — przyszedł prosić i błagać o radę, o pomoc, o wpływ na jego los i t. d. i t. d.

Gdym pojął o co rzecz idzie, z ufnością w uczuciowość autora *pod Włoskiém niebem*, zapewniłem pana Kwasikowskiego, że jutro wieczorem z panem Kraszewskim wprost do rodziców panny Justyny przyjadę. Kwasikowski w uniesieniu rzucił mi się na szyję i tak mnie łzami wdzięczności umazał, że aż było potrzeba ręcznikiem wdzięczność jego przed zwierciadłem obetrzyć.

— Niech pan dobrodziéj będzie pewnym, że ja póki będę żył...

http://rcin.org.pl

— Ale mój panie Kwasikowski, jeden kładę warunek, abyś o żadnéj wdzięczności niegadał.

— Jak to!—ja panu nie mam być wdzięcznym?... bo pan dobrodziéj niewie, *jak panna Justyna jest literatką i jak ona mi będzie* wdzięczną, gdy pan Kraszewski ten wielki uczyni dla nich zaszczyt....

— Mniejsza o zaszczyty, powiedz mi raczéj panie Kwasikowski, ażali też rodzice panny Justyny bytność pana Kraszewskiego mile przyjąć zechcą?...

— Co pan dobrodziéj mówisz!... a toć że tu w Warszawie nie ma takiego człowieka, któryby pana Kraszewskiego otwartemi nieprzyjął rękoma.

— Więc zgoda, zapewnij pannę Justynę, że się jutro stawimy z panem Kraszewskim. Ale, ale—gdzież mieszkają rodzice panny Justyny?...

— Przy ulicy solnéj —N$^{er}$ ***—Ach! jak oni będą szczęśliwi! A ja panu dobrodziejowi zawdzięczać będę los całego życia mojego..... bo ja zaraz poproszę wuja mojego, pana naczelnika, aby mnie nazajutrz oświadczył.

— Bardzo się cieszę, że chociaż pośrednio panu Kwasikowskiemu pomocnym być mogę.

Z tysiącem wyrazów wdzięczności na ustach a bezwątpienia i w sercu,—wybiegł pan Kwasikowski do panny Justyny, aby donieść o szczęściu swojém.

Nazajutrz o godzinie jedenastéj zrana udałem się do angielskiego hotelu,—aby Kraszewskiego uwiadomić, żem jego osobą na jednę godzinę rozrządził. Przychodzę do angielskiego hotelu, służący Jaś oświadcza, że jego pan ubrał się w czarny frak i w białą kamizelkę i przed godziną wyjechał na miasto.

— A niewiesz do kogo?...

http://rcin.org.pl

— Podobno do tego pana, co to mojego pana maluje.

— Już wiem.

Idę na ulicę miodową.

— Jest pan w domu?...

— Jest.

— Zapytaj czy wolno pana odwiedzić.

— Proszę,—proszę,—zawołał z drugiego pokoju przezacny artysta pan Z...

Wchodzę do pracowni, patrzę, jest Kraszewski na płótnie, ale żywego niewidzę.

— Był tu dzisiaj Kraszewski?...

— Był ale tylko 5 minut, nie mogłem go nawet *podmalować*...

— I gdzież pojechał?...

— Zdaje mi się, że do księcia Y...

— Przepraszam cię panie Antoni, że wpadłem jak po ogień, ale muszę ścigać pana Józefa.

Jadę do księcia Y...** i dowiaduję się, że pan Kraszewski był, ale pojechał z księciem do księcia stryja.

Jadę do księcia stryja: — książe stryj zapewnia mnie, żem się musiał z Kraszewskim i z księciem synowcem chyba na schodach ominąć, — i że obydwaj pojechali do księżnéj R...**

Jadę do księżnéj R...** powiadają mi, że co dopiéro było dwóch panów, ale odjechali natychmiast, bo niezastali księżnéj pani.

Patrzę na zegarek — godzina 2ga, trochę mnie chłód po plecach przebieżył na spomnienie, że o godzinie VI los Kwasikowskiego na Solnéj ulicy rozstrzygniętym być ma. Zadumany jadę do hotelu an-

http://rcin.org.pl

gielskiego, aliści na skręcie ulicy Czystéj, idzie w futrzanéj szubce, poczciwości Wojcicki, brat literat. «Stój! Stój!» krzyknąłem na powożącego mnie dorożkarza.

— Kaziu dobrodzieju dzień dobry!...

— Dzień dobry chirurgu!

— Niewiesz przypadkiem, gdziebym mógł Kraszewskiego pochwycić?...

— Mówił mi, że o godzinie 2éj obiecał się do naszego S***, bo zaczął go wczoraj malować.

— Dziękuję.—Ruszaj.

I pojechałem i przyjechałem na Nowolipki. Czcinajgodniejszy artysta Smokowski siedział jeszcze przed trójnogiem z mokrym pędzlem w ręku.

— Byłże tutaj Kraszewski?...

— W tę chwilę porwał mi go szambelan, tylko 10 minut przysiedział. A co podobien?...

— Jak dwie krople wody. Nie wiesz gdzie go uwiózł szambelan?...

— Zdaje mi się, że do pana referendarza stanu M·····

— Do widzenia kochany panie Wincenty.

I wybiegłem jak postrzelony i wsiadłem do doroszki i pędzę na Nowy-Świat. Referendarz zapewnia mnie, że dzisiaj Kraszewskiego niewidział, ale słyszał, że ma być na obiedzie u hrabiny P.

Hrabina P···· przyjmuje, prosi siedzieć łaskawie, Kwasikowski kręci się przed oczyma méj wyobraźni, pytam o Kraszewskiego. Był przed chwilą, będzie na obiedzie, ale dopiero pojutrze. Przepraszam kłaniam się najgrzeczniéj, odjeżdżam—dokąd?... niewiem, aliści w porę zjawia się nieoceniony szambelan G···

— Zbawco przezacny! gdzie jest Kraszewski?.....

http://rcin.org.pl

— Byłem z nim u pana Tomasza Zielińskiego, oglądaliśmy jego galerją obrazów, pod względem doboru, książęca! Oryginałów pierwszych w świecie mistrzów, jak mnie Kraszewski zapewnił, jest 19cie.

— Znam, wiem, zgadzam się, ale gdzież panie zostawiłeś Kraszewskiego?...

— Zawiózłem go do mecenasa M····, stamtąd miał być w redakcji Przeglądu Naukowego, o szóstéj łącznie z panem K···· zaproszeni są na objad do ····· o 9éj zajrzą na posiedzenie Biblioteki Warszawskiéj, o 10éj będą u wojewodziny, o trzy kwadranse na jedenastą zejdziemy się w salonie pani B···· (1).

Sród kłopotu jaki mnie dręczył, byłem zniewolony podziwiać obszar wiadomości dziennych zacnego szambelana, ale zarazem wszelką straciłem nadzieję, abym dzisiaj potrafił pana Kraszewskiego na Solną zawieść ulicę.

Powróciłem z kwitkiem do domu, i zdobywając się na rezygnacją, właśnie rozpoczynam pisać list do pana Kwasikowskiego, gdy wchodzi niska, pękata facjatka z maleńkim noskiem, jespan Rolewicz, kancelista, i oddaje mi 70 arkuszy przepisanego raptularza moich Litewskich Ramotek.

— Spodziewam się, że pan dobrodziéj będziesz tą razą *kontent* z pracy mojéj: starałem się ani jednego błędu niezrobić, żydka też niemasz żadnego. Tylko oto ten jeden wyraz niewiem, czym dobrze wyczytał?...

— Który?..,

— «*A znana hrabiego* d r o b n o c z y n n o ś ć...

(1) Rzecz dla mnie nie zrozumiała: pan B* żyje, cieszy się dobrém zdrowiem, na przyzwoite utrzymanie domu pracuje, w kraju poczciwie się zasłużył, dla czegoż dom jego kobiecą nosi firmę?....

http://rcin.org.pl

— Nie drobnoczynność ale dobroczynność.

Pan Rolewicz wyjął z kieszonki scyzoryk i pomyłkę przeskrobywać począł. W téj chwili mephistopeles usiadł na mojéj perucę i szepnął mi do ucha: «załaduj do doroszki pana Rolewicza i zawieź go do rodziców panny Justyny.»

Aż mi się zimno zrobiło na tę myśl straszliwą; ale zanim Rolewicz skrobania dokończył, powróciła gorącość mojego kłopotu względem losu pana Kwasikowskiego. Mefistofel szepnął ras drugi: «*idzie o los zakochanego młodzieńca*» — i bies zwyciężył.

— Panie Rolewiczu! oto masz 35 złp. za dokonaną pracę wzorowego przepisywania. Dam ci świeżéj roboty trzy razy tyle. Wystaram się abyś w Komissyi przeszedł na etat, a może potrafię ci wyrobić urząd dziennikarza, ale za to wszystko zrób mi jedyną jednę usługę.

— Jam zawsze szczęśliwy, kiedy mogę rozkazy pańskie wypełniać.

— Pojedziesz ze mną na ulicę solną pod Nr. (ten a ten) do państwa..... (tych a tych): tam cię przedstawię za Józefa Ignacego dwóch imion Kraszewskiego, autora 130tu tomów różnorodnych prac literackich; ty zaś ze skromnością, ze spuszczonemi na dół oczami, będziesz przyjmował wszystkie pochwały, najmniéj mówić, ogólnikami odpowiadać będziesz, i na moje skinienie oświadczysz, żeś zaproszony, a więc zmuszony jesteś miłe towarzystwo opuścić i t.d. i t.d. grzecznie się ukłonisz i za ½ godziny powrócimy tutaj.

— Pan dobrodziéj zawsze łaskawie żartujesz.

— Bynajmniéj nieżartuję. Proszę cię o to naj-



http://rcin.org.pl

szczerzéj, i oto masz moję rękę, że wszelkich usiłowań dołożę, ażebyś posadę dziennikarza otrzymał.

To moje przyrzeczenie silny wywarło wpływ na kancelistę, zarumienił się, westchnął, i po krótkim namyśle zapytał:

— Więc ja mam powiedzieć, że jestem panem Kraszewskim?...

Kwadrans cały trwało objaśnienie celu i nauka, jak się ma znajdować, co mówić i jak odpowiadać winien. O godzinie 7éj przystrojenie pana Rolewicza było ukończone: a więc niebawem siedliśmy do doroszki.

— Ruszaj na ulicę słoną.

— Niewiem panie gdzie słona?...

— To kwaśna czy solna.

— A Solna to wiem.

I ruszył żwawo warszawski dorożkarz. O 7éj stanęliśmy przed oświetlonym domem przy Solnéj ulicy.

Dym trociczek w sieni i aż 2 świece w latarni, upewniały, żeśmy we właściwe przyjechali miejsce. Na wschodach pan Kwasikowski trzy razy pocałował mnie w ramię; w progu pokojów Igo piętra, mężczyzna chudy, wysoki, około 56 lat liczący, (ojciec panny Justyny) przyjął nas zapewnieniem, że za wielkie poczytuje szczęście i t. d. i t. d. W pierwszym pokoju leżało na stole i na krzesłach kilkanaście salop i płaszczów.

— Panie! a jak mnie tutaj kto pozna?... szepnął mi Rolewicz.

— Wykrzyw gębę, oczy spuść na dół, cichuteńko odrzekłem.

http://rcin.org.pl

Scena *w drugim pokoju.*

*Ojciec panny Justyny, do pana Rolewicza.* Mam honor prezentować moją żonę; a to moja córka Justyna;—to mój szwagier B···, to mój zięć R···, moja bratowa L···, pani G···, pani Z···, pani B···, pani H···, pan O···, pan sekretarz C···, pan inspektor F···, pan rewizor D···, pani sędzina W···, pani G···, pan sędzia W···, pan H···, panna K···, a to jest siostrzenica mój żony, a to są dzieci po nieboszczce siostrze mojéj: Ignaś, Staś, Felcia i Stefcia. Dzieci wysunęły się na przód i wszystkie koleją lat swoich, ucałowały ręce pana Rolewicza. Pan Rolewicz pogłaskał każde z całujących go dzieci i spuściwszy oczy na dół, usiadł na podanem sobie krześle poręczowém. Po chwili ogólnego milczenia, panna Justyna, która najbliższe przy panu mniemanym Kraszewskim zajęła miejsce i do prowadzenia rozmowy była przysposobioną, zapytała pana Rolewicza.

— Pan już od kilku tygodni zaszczycasz nas swoją obecnością w Warszawie.

*Rolewicz.* O tak, już kilka tygodni.

*Panna Just.* I czyliż Warszawa jest tyle szczęśliwą, że się panu pośród nas niedłuży?...

*Rolewicz.* Bynajmniéj.

*Panna Just.* Pan już dawno znasz Warszawę?...

*Rolewicz.* Bardzo dawno. Ja tutaj się urodziłem.

*Panna Just.* O wiem to z życiorysu pańskiego w Naukowym Przeglądzie. Jakżeż pan znajdujesz Przegląd Naukowy?...

*Rolewicz.* O tyle o ile.

*Panna Just.* Zgadzam się z panem, bo o ile swoją wybitnością wywyższa się, a filozofią zbliża się do sta-

http://rcin.org.pl

nowiska uogólnionéj wiedzy, o tyle znów chwilowém zaniedbaniem się, lub krytyką namiętnéj indywidualności, na stronę ujemną przeważa się. Ale przepraszam, że przy panu ośmielam się mój sąd objawiać, kiedy tutaj sąd pański winienby zdanie moje do prawdziwego ocenienia skierować.

*Rolewicz.* Nic więcéj jak słusznie, ale jest to względnie.

*Ja.* Pan Kraszewski wysoko ceniąc skromność pani, wyrazem *względnie* składa pani oznaczenie strony dodatniéj.

*Rolewicz.* To jest w urozmaiceniu uczucia naszego.

Oczy panny Justyny jaskrawém zabłysły światłem.

*Pani G.* (półgłosem). Ach jakie to piękne wyrażenie!

*Panna Just.* Stwórca wszech rzeczy jenjusze tylko obdarza tą boską słów potęgą, która w każdem brzmieniu wielką myśl ukrywa.

*Rolewicz.* Są chwile w życiu człowieka!...

Panna Justyna posyłając oczy swoje w sam środek sufitu, głęboko westchnęła i affektowanym głosem tęschnoty, wyrzekła: «*to są momenta wielkości wieszczów!*»

Po tych wyrazach panny Justyny wszystko ucichło, Rolewicz w dół oczy spuścił i było cicho jak w grobie.

*Rewizor.* Pan dobrodziéj zapewne bardzo wiele podróżowałeś?...

*Rolewicz.* Nadzwyczaj wiele, ja ciągle podróżuję.

*Pani B.* I pan w tych podróżach książki drukujesz?

*Rolewicz.* Po większéj części.

http://rcin.org.pl

*Panna Just.* Czy pan Kraszewski pisze w dzień czy w wieczór?...

*Rolewicz.* Ja..... ja pisuję nad ranem.

W całém towarzystwie szeptali: «nad ranem pisuje»—«nad ranem pisuje» i z kolei szepnął mi pan sekretarz «nad ranem pisuje!»

*Panna Just.* Pisząc *pod włoskiém niebem*, w któréj pan byłeś okolicy?...

*Rolewicz.* O ja we wszystkich byłem okolicach.

*Ja.* Ale najwięcéj pisałeś panie we Florencyi i w Rzymie.

*Rolewicz.* Tak, tak, w Rzymie najwięcéj.

*Pani D···.* Czy pan Kraszewski widział papieża?..

*Rolewicz.* Widywaliśmy się codziennie.

*Pani D.* Czy z nieboszczykiem, czy z teraźniejszym?...

*Rolewicz.* Z teraźniejszym pani dobrodziejko, bo nieboszczyk podczas mojéj bytności wyjechał był do morskich kąpieli.

*Pani G.* Jak też teraźniejszy papież wygląda?..

*Rolewicz.* Różni różnie sądzą.

*Pan sędzia* (do mnie po cichu). Wiesz też pan dobrodziéj, że jest tutaj w Warszawie jeden kancelista, który podobien do pana Kraszewskiego,—nadzwyczajnie.

Smiertelny pot na moje czoło wystąpił.

*Pan sędzia.* Tylko, że tamten jest lepszéj tuszy i słuszniejszego wzrostu, i nie ma tego wyrazu, tych rysów, które w twarzy pana Kraszewskiego znamionują jego talent cudowny.

*Ja* (do sędziego). Zapewne, niewątpliwie (do Ro-

http://rcin.org.pl

lewicza). Ale mówiłeś mi panie Kraszewski, że teraźniejszy papież przypomina Napoleona.

*Rolewicz.* Bardzo, bardzo przypomina.

*Pani D.* Czy pan po włosku z nim rozmawiałeś?..

*Rolewicz.* Po łacinie, po włosku... ale najwięcéj po francusku.

Panna Justyna którą niecierpliwiło że ją od literackiéj rozmowy z panem Kraszewskim usuniono, skorzystała z chwili, zapytując:

— Cóż pan sądzisz o *George Sand*, tym kolosie w literaturze francuskiéj?...

Zanim zdążyłem przyjść w pomoc, już Rolewicz przypomniał sobie ze szkół o 7 cudach świata i wybąkał.

— Tak... to kolos rodyjski!

*Panna Just.* O! c'est vrai! cudowne porównanie!... Ależ dopiero jéj dzieła po szczególe!?...

*Rolewicz.* Bardzo to względnie, lecz zgadzam się z panią co do ducha wrażeń.

*Panna Just.* Rozumiem pana!... bo jéj dążność nie zawsze jednego, nie zawsze tego samego sięga celu,—nie jest ona jednolitą, dziś n. p. *Le meunier d'Angibault* dawniéj już *Le compagnon du tour de France, Simon*....

*Rolewicz.* Tak... i t. d. i t. d.

*Panna Just.* Pan mówisz «i t. d.» o jak dowcipnie ale zarazem i złośliwie... Ale n. p. Lelia, u nas jéj jeszcze niepojmują, nieprzejęli się wielkością téj idei usamowolnienia nas... wyzwolenia... O! bo Lelia!... (zawołała z zapałem, głośniej, rumieniąc się—). Cóż pan sądzisz o mojéj ulubionéj Lelii?...

*Rolewicz.* Wiele możnaby powiedzieć...

http://rcin.org.pl

*Panna Just.* Może pan podzielasz zdanie *Jules Janin'a* który wyrzekł, że była kobietą bez serca, że...

*Rolewicz.* Zapewne, bo zwyciężyć takim podstępem Samsoa, który Filistynów oślą szczęką zwyciężył...

(Zapomniałem czytelników téj ramotki uwiadomić, że w początku rozmowy obnoszono bardzo stare wino węgierskie, którego Rolewicz wypił już cztery kieliszki, a zatem rozmarzyło mu się w głowie i przypomniał sobie ze starego testamentu o Delili, żonie Samsona, i blisko brzmiące imię Lelia wziął za Delila;—o Lelii nigdy nic nie słyszał.)

— O dowcip nad' dowcipy!—wrzasnęła panna Justyna, klaszcząc w dłonie— *mais c'ist divin! quel ésprit! o mon Dieu! quel ésprit!*—Pan przeciwników naszéj empacypacji obrazujesz w Samsonie, a ośla szczęka to ów dawny, niecny przesąd, owo poniżające ród męski twierdzenie, odmawiające duchowości kobietom; *o ben trovato!* boskie porównanie! jenjalne! powtarzam: jenjalne!—nikt jeszcze w kilku wyrazach tak dobitnie ważności George Sand'a nie skreślił.— Lecz jakżeż się panu Indjana podobała?.... ten utwór niezrównany!...

*Rolewicz.*—O niezaprzeczenie.

*Panna Just.*—Pan jesteś dla mnie wyrocznią: powiedz pan bez grzeczności, szczerze, cóż pan powiesz o *Indjanie?*...

*Rolewicz.* O!... Indianie... żyją pod bardzo gorącą strefą-

*Panna Just.* Bravissimo! pan *wybornie exoelujesz*

http://rcin.org.pl

w dowcipie... Biedaczka! urodziła się Kreolką na *Ile de Bourbon*;— jeżeli dobrze pomnę.....

*Rolewicz.* Ile Burbonów?... wymówił niewyraźnie i zamilkł, bom groźnie na niego spojrzał. Szczęściem, że w uniesieniu będąca panna Justyna przesłyszała jego *ile Bourbonów* i daléj prawiła.

— Nie prawdaż, że George Sand jest jasną gwiazdą na naszym horyzoncie niewieścim, a ja z zapałem, z dumą stoję przed ołtarzem takiego *sabeizmu*(1) (panna Justyna popisywała się ze wszystką swoją erudycją); pan jako jeniusz nie możesz tylko być gorliwym sabejczykiem.

Rolewicz sądząc, że Sabejczyk od sabatu pochodzi, — stanowczo, bez ogródki powiedział:

— Pani! nie! ja nie jestem sabejczykiem.

*Panna Just.* (z grzecznością). Bo słońce przed gwiazdą niezwykło czoła uniżyć.

*Ja.* Ale dajcież już państwo spokój francuskiéj literaturze!—zawołałem z obawy, ażeby panna Justyna nie wspomniała z kolei Dumas a i Sue'go, bo Rolewicz czytał *Żyda tułacza*, pochłonął wszystkie *Tajemnice* i byłby się zapewne popisywał z najoryginalniejszym sądem szczegołowym,— czego się nie bez zasady lękałem.

*Panna Just. C'est orai.*—Do Rolewicza.—Jakżeż pan znajdujesz *Spekulanta?*...

*Rolewicz.* Którego *Szpekulanta?*...

*Panna Just.* Wybornie! bo wszakżeż dzisiaj bardzo wielu mamy spekulantów, a zwłaszaza takich jak ów Molicki pana Korzeniowskiego...

(1) Religijna sekta czcicieli słońca i planet niebieskich.

http://rcin.org.pl

*Rolewicz.* O! dzisiaj cały świat stoi na *szpekulacyi.*

*Panna Just.* Każde serce szlachetne oburza się też przeciw spekulacji i przeciw spekulantom—i znacząco spojrzała na młodego pana D***

*Ja do panny Justyny* (w poszepcie). Pan Kraszewski jest osobistym przyjacielem pana Korzeniowskiego, a obawiając się zarzutu stronności, nigdy nie chwali utworów swoich przyjaciół.

*Panna Just.* O jakież to delikatne uczucie!

*do pana Rolewicza.* Jakżeż pan znajdujesz *Listopad*?

*Rolewicz.* Zimny, błotny i mroźny.

*Panna Just* (w białe uderzając dłonie). Czyż można trzema wyrazami właściwiéj osądzić.—A Jordan?...

*Rolewicz.* Jordan!?... mniemaćby należało, że w Jordanie to był chrzest...

*Panna Just.* O prawda! chrzest najszlachetniejszych i najczystszych pojęć na drogę Parnasu, ale dla czegóż przybrał nazwę Sowy, kiedy on jest orłem naszemu uczuciu!... Wierz mi pan, żem ja w Jordanie znalazła odrodzenie mojéj godności niewieściéj...

*Rolewicz do mnie* (po cichu). Czy ona żydówka?...

*Ja do Rolewicza* (jak najciszéj). Wstawaj bałwanie i ruszaj do domu.

*Rolewiez do panny Justyny.* O niezawodnie jest to absolutną prawdą, że nasza chrześcijańska religja jest odrodzeniem...

*Panna Just.* Z rozkoszą słyszę z ust pana «nasza chrześcijańska religja» bo z pism twoich posądzałam cię panie o fanatyzm...

*Ja.* Panie Ro... Kraszewski dobrodzieju! godzina 8!...

*Matka panny Justyny.* Ale pan dobrodziéj przerywasz nam najmilsze chwile; może jeszcze panu Kra-



http://rcin.org.pl

szewskiemu nie pilno; będzie zaraz kollacja, a dla mojéj Justysi to prawdziwy jubileusz, że może z mądrymi ludźmi rozmawiać, bo u nas bardzo rzadko, że się mądry człowiek trafi.—Ci tu panowie bywają łaskawie, jak dawni przyjaciele, czasem za interesem, ale tak mądrych ludzi jak panowie, to w naszym domu tylko trafunkiem.

*Panna Just.* Ale co też mama mówi?... (*do dzieci*) *faites vôtre devoir.*

Dzieci poskoczyły do drugiego pokoju i niebawem wróciły z girlandą kwiatów i onę girlandę włożyły na głowę pana Rolewicza.

*Matka panny Justyny.* To miało być dopiéro przy kollacji...

*Panna Justyna.* Cześć tobie jeniuszu!... (i zdejmując błękitną przepaskę zawiesiła ją na szyi kancelisty).

*Ojciec panny Justyny* (z kieliszkiem w ręku). Wiwat!..

*Ja do Rolewicza* (po cichu). Udawaj rozczulenie.

*Rolewicz.* Istotnie, że mnie państwo rozczulają... jam nie zasłużył na tyle dowodów niezasłużonéj łaski...

*Panna Just.* Cześć tobie Jeniuszu!...

*Ja do Rolewicza* (po cichu). — Powiedz wzajemną, gorno-lotną grzeczność...

*Rolewicz.* I tobie cześć jenialna muzo!...

*Ja.* Cześć wam obojgu!... tymczasem panie Kraszewski czas do domu,—czekają na ciebie... nie girlandy ale serca poczciwych literatów,—a przyrzekliśmy być o godzinie 8éj z powrotem.

*Pan Rewizor* (z kieliszkiem w ręku). «wiwat!».

Pan D. «wiwat!». — i owo «wiwat!» szło w kolej—a Kwasikowski płakał jak bóbr, widząc, że jenialna muza od płaczu się zanosi.

W końcu oryginalnie *naiwna* Felcia wybiega z angielską wyżliczką na ręku i woła za nami na wschodach,—«a i ja proszę aby pan Kraszewski na moję pamiątkę napisał powieść o mojéj *Mimi*».

— Dobrze koteczko ja o tobie napiszę w Ramotkach, bo pana Kraszewskiego znamienity talent wyższe ma obowiązki nad bawienie się z Mimi i z Felcią,—odrzekłem siadając do doroszki.

O godzinie wpół do dziewiątéj już się z Rolewiczem w mojém znajdowałem pomieszkaniu.

*Rolewicz.*—Szkoda żeś się łaskawy pan dobrodziéj pospieszył,—uważałem, że w drugim pokoju talerzami brząkali; poczciwe ludziska, zapewneby wystąpili z sutą wieczerzą.

— Mój ty miły Rolewiczu, chętnie ci każę najlepszą podać w domu moim wieczerzę, ale dłużéj nie mogłem tam pozostać, boś mi zaczął krewić szkaradnie.

— Proszę pana dobrodzieja—jam wszystko powiedział jak pan dobrodziéj rozkazał, przecież «*o tyle o ile*» i «*mniemaćby należało*» powtórzyłem najmniéj 10 razy; a i «*różni różnie sądzą*» i «*jestto bezwzględna prawda*» i «*zgadzam się z panią co do ducha wrażeń*» i o *rękojmi uczuć*, niezapomniałem,—i wszystkom szczęśliwie spamiętał jak i kiedy wyrazić.

— Niekoniecznie; i nie jednego wypaliłeś bąka, a zupełnie niepotrzebnéj gadaniny było za wiele;—lecz trudno przeszłość zmienić;—zawszem ci obowiązany za twoję powolność.

O godzinie 9éj odprawiwszy o tyle o ile nakarmionego Rolewicza, zasiadłem do stolika, aby za świeżéj pamięci, chociaż cząstkę erudycji panny Ju-

http://rcin.org.pl

styny do Ramotek zapisać,—i długo w noc czyniłem sobie uwagi nad niedorzecznością panny Justyny, która tak jawny a dla młodéj dziewczyny nieprzyzwoity okazywała wpływ nad rodzicami, która tak absolutne ciskała zdania przed oczy ludzi dojrzałych, która, zdaje się dobijać oto, aby dom jéj rodziców nazywano salonem panny Justyny.

Jak to szybko świat się przemienia, przed 20tu laty niesłyszałem w kraju naszym, aby 19 letnia dziewczyna, księżniczka, czy córka rzemieślnika odważyła się réj mowy i myśli w domu rodziców prowadzić... Cóż ona dopiéro pocznie, gdy będzie mężatką!?... aj! aj!—Panie Kwasikowski, biednyś ty papadadzio!—albo téż rozwód w 4 tygodnie po ślubie...

Nazajutrz po wypadkach w salonie panny Justyny, pospieszyłem do Kraszewskiego, i w chwili gdym mu zaczynał opowiadać, com wczoraj wypłatał, spostrzegłem przez okno, że się toczy ojciec panny Justyny.

Zdrętwiałem z przestrachu—i tylkom zdołał zawołać: «uciekaj do drugiego pokoju, bo zginę» Niedomyślił się pan Kraszewski o co rzecz idzie, ojciec panny Justyny ukazał się w progu.

— Kraszewskiego niezastałeś Panie w domu,— z wysileniem drżącego głosu zawołałem,—najkomiczniejszém miotany uczuciem.

— Bardzo żałuję.

— Wyjechał za sprawunkami, a skoro z miasta powróci, bezzwłocznie Warszawę opuszcza, będzie bardzo żałował.

— Ach to ja panie żałuję i proszę pana dobrodzieja, abyś łaskaw był oświadczyć, że za najmilszą poczytałem powinność i obowiązek osobiście podzię-

http://rcin.org.pl

kować za zaszczyt, jaki pan Kraszewski domowi naszemu wyświadczył.—A tu jest poezyjka naszéj Justysi, którą pod wczorajszém wrażeniem, ośmieliła się dla pana Kraszewskiego napisać...

— Dobrze, dobrze, oświadczę, doręczę panu Kraszewskiemu, będzie bardzo żałował.

Zapewne ojciec panny Justyny na Senatorskiéj już był ulicy, a jam dopiero z przestrachu ochłonął i potrafił opowiedzieć szczegóły grzechu mojego.

— A bodaj cię też chirurgu, zawołał poczciwości pan Józef, i uśmiał się serdecznie.—Ale co tam sobie o mnie rozsądniejsi ludzie myśleli, gdy ten twój kancelista w mojém imieniu takie plótł opałki.

— Właśnie, że przed uwielbianiem, przed szczęśliwiącém ich uczuciem oglądania Kraszewskiego, nie mieli czasu do myślenia.

— Gadaj zdrów, ale niepodobna, aby niedorzeczności jego odpowiedzi ocenić niebyli umieli.

— Panie Józefie!... na karb wielkich talentów, na karb jenjuszów, można swobodnie największe pleść brednie, zwykli zwykle uważają je za myśli olbrzymie.

— Ależ dziwna to jest ta cała scena z temi girlandami, wstążkami, rozniesie się po mieście...

— W téj mierze na ciebie wina nie spada. *Innego uczczenia godnym jesteś*, lecz czas, okoliczności, miejsce, panna Justyna, dzieci, dobroć serca,—zmieszaj to i treść wyciągnij. W ogóle, mówiąc nawiasem, i to jest bardzo wiele, że się na takie drobiazgi zdobyli, bo któryż to autor nasz doznał publicznéj czci za życia, któremuż wystawiono pomnik po śmierci?... Prześladowań, lekceważenia nieszczędzą, o zasługach autora chociażby najznakomitszych,

http://rcin.org.pl

mówią przez kilka miesięcy, i co rychléj zapomną,— goniąc za pierwszą lepszą nowością, chociażby i za nędznym przekładem lichego ale osławionego francuskiego romansu. Połóż w salonie dzieła Woronicza i nowy romansik np. Bernarda, przyjdź za miesiąc, Woronicz z nierozerzniętemi kartkami spoczywa na uboczu, z Bernarda karty powydzierane.— Uczucie że się wywięzujesz z obowiąsku,—to twoja nagroda, o inną nie pytaj;—chyba o girlandy dziecinne, o wstążki muz emancypowanych i t. p. Ale ale, i na objad zaproszą cię jeszcze, aby się przed znajomemi i przed miastem popisać.

— Wszystko to święta prawda, ale ja jednakże nie mogę się uspokoić, żeś mnie w tak cudackiém świetle u rodziców panny Justyny wystawił.

Po długich w tym względzie rozprawach i naradach, stanęło na tém, że mnie pan Kraszewski przekonał, iż powinnością moją jest wyznać prawdę i przeprosić. Jam nawzajem przekonał pana Kraszewskiego, że tylko jego obecność może zmniejszyć ciężar sprawiedliwych zarzutów. A więc o 4éj z południa, ruszyliśmy spólnie na ulicę Solną.

Otwarte wyznanie méj winy, objaśnienie, że jedynie silne spółuczucie dla pana Kwasikowskiego spowodowało mnie do usłuchania poszeptów biesa,— szczere prośby moje obecnością *prawdziwego* Kraszewskiego poparte, zyskały rychłe i wesołe przebaczenie.

Panna Justyna była skromniejszą w zapytaniach i sądach swoich, i nie chwaliła ani Lelii ani Indjany. Na najszczęśliwszy zaś domiar dobrego, zjawił się pan Kwasikowski z Naczelnikiem wujaszkiem.

http://rcin.org.pl

Komiczny dramat zakończył się prośbą sławnego literata, aby mógł być świadkiem szczęścia młodzieńca, uwielbiającego wdzięki panny Justyny.

— Matko! przecież prośbie pana *prawdziwego* Kraszewskiego,—zawołał zacny obywatel warszawski, — odmówić w domu naszym niewypada?... Justysiu! jakież twoje zdanie w téj mierze.?

Panna Justyna zapominając o Lelii i o Indjanie, zarumieniła się niewinnie, serce zapukało głęboko, z różannych usteczek wielbicielki Kraszewskiego, ciche spłynęły wyrazy: «we wszystkiém zgadzam się z wolą najdroższych rodziców» Kwasikoski rozbeczał się z radości.

Czy pan Kraszewski w końcu miesiąca Lutego, jak przyrzekł, przyjedzie na ślub; czy autor 130 tomów nową z tego zdarzenia powieść napisze,—zapewnić nie mogę. Tymczasem macie maleńki szkic powszechnego spółuczucia Warszawian dla Józefa Kraszewskiega, i macie jednę jeszcze z moich ramotek, w których są $\frac{3}{4}$ części prawdy, a $\frac{1}{4}$ część lotniejszéj wyobraźni, to jest *o tyle o ile* potrzebnych zaokrągleń do przyzwoitéj całości.

Pisałem dnia 3 Stycznia, w Warszawie nad rzeką Wisłą. Roku po Nar. Chr. 1847.

*Au: Wis: ch. fil.*

http://rcin.org.pl

## KWIAT ŻYCIA.

### STARZEC.

Ty lubisz kwiaty, miłe ich wonie,
Lubisz ich barwy świeże, urocze,
Jakże w nich często oko twe tonie,
Jak je zrywają dłonie ochocze!

Miło cię widzieć mała Celino!
Kiedy urywasz rozwite kwiatki,
W nich masz dla siebie roskosz jedyną,
Z nich to równiankę wijesz dla matki.

O! bo te kwiaty — to życie twoje,
Tak świeże, czyste, skromne, niewinne,
Jak myśli twoje, jak słowa twoje,
Jak twe uczucia — szczere — dziecinne.

http://rcin.org.pl

O baw się niemi mała Celino!
Póki wiosenne służą ci latka,
W nich twoja roskosz — baw się dziecino,
Póki innego nie poznasz kwiatka.

Kiedy nie jedna wiosna przeminie,
Skoro upłynie kilka już latek,
Wtenczas nadobnej pięknej Celinie,
Zakwitnie, dotąd nieznany kwiatek.

CELINA.

Ach jak to miło, jakże się cieszę,
Wiesz? moja mama tak lubi kwiatki,
Powiedz gdzie rośnie, zerwać pospieszę,
By niém przystroić okienko chatki.

Jakiż to kwiatek? gdzież rośnie przecie?
Musi być pięknym, jak sobie wnoszę,
Jakiż ma kolor, jak go zowiecie?
Ach powiedz zaraz,—wszak o to proszę.

STARZEC.

Chociaż jest piękny, chociaż uroczy,
Jednak mu obce barwy i wonie,
Ludzkie nie mogą ujrzeć go oczy,
Bo on nie kwitnie — lecz żarem płonie.

CELINA.

Kiedy nie pachnie, nie ma koloru,
O taki kwiatek nie wiele stoję;
Zapewne rośnie gdzie w jakim boru,
A ja do boru chodzić się boję.

STARZEC.

O nie Celino! nie tam on rośnie,
Rośnie on w sercu u młodych ludzi,


http://rcin.org.pl

Wtenczas zakwita, gdy w życia wiośnie,
Każde uczucie silniéj się budzi.

Kwiat naszych marzeń, kwiat to jest życia,
Wszczepiony w serce odwieczną wolą,
Tam go żywimy jeszcze z powicia,
On naszém szczęściem—naszą niedolą.

O! ten szczęśliwy komu ten kwiatek,
Zakwitnąć zdoła w szczęsnéj godzinie,
Temu przyniesie szczęścia zadatek,
I blaski, wonie, przed nim rozwinie.

Lecz ten nieszczęsny, komu w złą rolę,
Upadną świętych uczuć nasiona,
Kto namiętnościom podda swą wolę,
Śród hańby, wstydu, życia dokona.

Zanim Celino kwiatek ten wzrośnie,
Wiedzieć powinnaś o tém niezbędnie:
Masz być ostrożną w życia twéj wiośnie,
Bo kwiat ten—raz kwitnie, raz więdnie.

*J. Kalinowski.*

http://rcin.org.pl

# TRZY IDEAŁY.

Et révant mon sort mystérieux
Dés mes plus jeunes ans je te vis dans mes cieux....,
*Viktor Hugo.*

Trzy uroczyste momenta, trzy ideały znane mi są w życiu.....

## I.

W pierwszych latach młodości, kiedy świat nie poznany pełen jest harmonii i szczęścia, pamiętam z jaką roskoszą czytywałem Homera, jak wzniośle brzmiał dla mnie jego wdzięczny i melodyjny wiersz, jak marzyłem o dawnéj Helladzie!

Na dalekiéj północy, w moim ojczystym kraju, znajduje się w cichem ustroniu prześliczna willa, wła-

http://rcin.org.pl

sność znakomitego miłośnika sztuk pięknych. Zebrał tam mistrzowskie obrazy i posągi, dzieła najlepszych artystów, i przywiózł z Włoch niektóre resztki starożytnéj sztuki, wydobyte z Herkulanum i Pompei.

W téj willi raz byłem.

Zachwycony Homerem, marzący o bogach, boginiach i bohatérach Grecyi, roskosznéj doznałem tam chwili: wszedłem do galeryi obrazów, i pierwszym przedmiotem, który zwrócił moją uwagę była marmurowa statua Kanowy, wyobrażająca *Psychę*. Natchniona myśl mistrza jakby jakim cudem wcieloną została w biały karraryjski marmur...

W galeryi panowała głęboka cisza; nikogo nie było, prócz mnie i mego przewodnika. Promienie zachodzącego słońca ukośnie padały na posąg *Psyche* i czułem, że marmur żył, i nie mogłem oderwać oczu od tego widoku *Psyche*: ten cudny myt Grecyi przeniósł mnie do czarującego świata klassycznéj poezji.

Drzwi z salonu, gdzie stało arcydzieło Kanowy, były otwarte i wychodziły na ogród. Zachwycający widok rozwinął się przedemną: przed gankiem stały pomarańczowe i cytrynowe drzewa, klomby kwiatów rozlewały w powietrzu woń przyjemną, wprost, w pewnych ustępach ciągnęła się szeroka, zielona równina, na wszystkie strony rozchodziły się długie, drzewami sadzone ulice, marmurowe posągi bieliły wśród nich. Na ostatnim tle tego obrazu, jak świecąca się wstęga, płynęła rzeka i znikała gdzieś w dali, łącząc się z krańcem jasnych niebios.

Urok tego krajobrazu opisać się nie da. Długo zostawałem pod wpływem wrażeń tu nabytych. Mło-

http://rcin.org.pl

dociana wyobraźnia przeniosła mnie do starożytnego świata Grecyi, przypomniałem sobie hymn Homera do Appolina i powtórzyłem słowa:

«Bóg pieśni, grając na lutni wstępuje z ziemi na Olimp, do grona bogów. Muzy odpowiadają mu pięknym chórem, opiewając nieśmiertelne dary bogów i cierpienia ludzi, zesłane im z wysokości. W ślady za niemi postępują Charity, Harmonia i Hebe; Apollo wydobywając dźwięki z lutni, wznosi się wyżéj i wyżéj, a promienie roztaczają się naokoło niego.....»

I oto ideał klassycznéj greckiéj piękności, który objąłem z całym zapałem młodego wieku.

## II.

Upłynęły lata; zatarły się zwolna młodociane urojenia, bliżéj poznałem świat i ludzi, posępne dumania zaczęły zatrważać duszę i rapsodja Homera przestała mnie zachwycać; potrzeba mi było lirycznéj, namiętnéj pieśni Szyllera, Fausta Göthego i ponuréj poezji Bajrona. I ciasno mi było w domowym zakresie, inne kraje, inne narody wabiły moją ciekawość. Pobiegłem w świat, aby się na nowo odrodzić. Wspaniała natura, piękne dzieła sztuki i rozmaitość ludów, odkryły mi wiele nowych stron życia, i tysiąca różnorodnych wrażeń, uniosłem z sobą wtedy jedno tylko wspomnienie—jeden tylko ideał piękności, objawiony w utworze Rafaela.

Z myślą o tym wielkim mistrzu łączyła się myśl o błogosławionym jego kraju Italii, z wierzchołkami Appeninów, które od brzegów modrych wód Adrjatyku piętrzą się skalistemi ustępami, i wyobraziłem

http://rcin.org.pl

sobie cudne błękitne niebo Italii, wzgórza i doliny, okryte winnicami i oliwnemi drzewami, a tam daléj Tyber i ruiny Rzymu... I tu Rafael wystawił Madonnę w cudownéj ziemskiéj piękności!

Z mimowolném wzruszeniem wszedłem do galeryi obrazów w Dreznie, i nakoniec znalazłem się przed pięknym arcytworem Rafaela. Bogarodzica zjawiła mi się w całéj piękności z cudownem dzieciątkiem na ręku, u jéj nóg klęczą, Syxtus V. i ś. Barbara, u podnóża jaśnieją dwie prześliczne główki aniołów. Długo patrzałem na ten obraz i zapomniałem, że to był tylko utwór sztuki. Za uboga jest mowa ludzka, ażeby to wrażenie zdołało opowiedzieć słowami—cały nikniesz przed wielkiem dziełem, czujesz swoje nicestwo i dziękujesz Opatrzności, że dozwoliła ci oglądać ziemskiemi oczami objawienie niebios.

I smutno mi było patrzeć, jak tłum pusty przechodził mimo tego obrazu, nie pojmując jego wielkości; lecz za to słodką była dla mnie myśl, że nie byłem obojętnym widzem nieśmiertelnéj sztuki.

Było to drugie czarujące widzenie, drugi ideał piękności, natchniony myślą chrześciańską.

## III.

I znowu w sercu tęschno i jakaś próżnia w życiu zalega... Cierpi dusza jakąś niezwykłą boleść, bo jéj teraz nie wystarczą marzenia, bo pragnie widzieć piękność i harmonją w saméj rzeczywistości. Potrzebaż znowu zstąpić myślą do cudownych mytów Grecyi? potrzebaż znowu przebiegać kraje i narody, wielkie

http://rcin.org.pl

dzieła sztuki i gieniuszu, aby znaleść urzeczywistnienie złotych marzeń?..... O, nie! Jest w życiu człowieka jeden moment, kiedy rzeczywistość staje się pięknością i harmonją!... Tym momentem jest jego miłość...

Dla mnie ten moment nadszedł... A *Ona* tak jest piękną jak liryczna pieśń Szyllera, jak boskie oblicze aniołów Rafaela; w *Jéj* obecności czuję, że wszystkie siły ducha, wszystkie uczucia łączą się w jednem głębokiem wzruszeniu serca, którego niepodobna przytłumić w sobie. Poznałem *Ją* w jednéj chwili, i ta chwila wystarcza, ażeby *Jéj* nigdy nie zapomnać..... I zaczynam wierzyć, że *Jéj* zjawienie się przeczuwałem w widzianych przezemnie utworach sztuki, że *Ona* jest mi znaną z wspomnienia.

O! i czyż można być obojętnym na widok piękna, które zjawia się w życiu rzeczywistém niespodzianie, nagle, i porusza jeszcze nietkniętą strunę serca, gdy myślmy, że już się skończyły nasze wszzstkie poetyczne marzenia?

Tak dźwięki arfy, łączą się z początku w uroczyste akkorda, potém stopniowo przechodzą w ciche melodyjne tony i przejmują duszę smutkiem; nakoniec ustają powoli i już zupełnie zamarły... Lecz w tejże chwili zabrzmi jeszcze ostatni silny akkord, w którym się znowu powtarzają wszystkie dawniejsze dźwięki—O jakaż trwoga ogarnia naszą duszę, jeżeli ten akkord wydobyty jest z taką mocą, iż zdaje się, że pękną struny, wyrażając tylko głuchy jęk rozpaczy . . . . . .

*P. D.*

http://rcin.org.pl

# CHWILA POŻEGNANIA.

## OBRAZEK W KILKU ZARYSACH

A wszystkie serca jedném czuciem gorą,
A z wszystkich oczu bije blask wesela,
Co gniew i zemsta dzieliły przed porą,
Razem dziś szczęście i radość podziela.

Dziewica Orleańska Szyllera
przekład Odyńca.

— Przewóz! bywaj! — rozlegało się głośne wołanie nad Wisłą. Młody jeździec wstrzymał dzielnego wierzchowca, wyrzucającego niecierpliwém kopytem wilgotny piasek nadbrzeżny, i po raz drugi i trzeci powtórzył:

— Przewóz! Bywaj!

Było to pod wieczór dnia pogodnego w miesiącu październiku, słońce kąpało ostatnie promienie w mętnie toczącéj się rzece, i rozjaśniało, jakoby

http://rcin.org.pl

pożegnalnym połyskiem wybrzeżne krzaki i drzewa, na których jeszcze kilka złotawych, zeschłych chwiało się listków.

— Przewóz! Bywaj!—wołał jeszcze głośniéj młodzieniec i białą powiewał chustką; płaszcz ciemny opuścił mu się z ramion i okazał zręczną, giętką postać w granatowéj czamarce.

Przewoźnicy w téj chwili puścili się z pędem wody ku niemu; uśmiech zadowolenia mignął w rysach czekającego, i ciemne oczy nowém życiem błysnęły, gdy spojrzał na biały dworek wśród szarosterczących topoli, który mu jaśniał na przeciwległym brzegu.

— Niech będzie pochwalony!...—ozwał się stary przewoźnik, gdy krypa do lądu dobiła.

— Na wieki wieków amen!... Mateuszu! daliście mi dzisiaj długo czekać na przewóz.

— Tak się jeno paniczowi zdawało, bo skorom wołanie posłyszał, to ot zaraz mówiłem, że to nie kto inny tylko pan Edward, i spieszyliśwa duchem.

Młodzian szybko wprowadził kasztanka na statek, i ręką popuścił dumnie wzniesiony kark pięknego wierzchowca.

— Hejno Jantku! żwawo chłopcze, rąk nie żałuj! wołał Mateusz, odbijając od brzegu — trzebać pono szparko wiosłami robić, czy nie tak, wielmożny paniczu?—i spojrzał ze znaczącym, dobrodusznym uśmiechem w ładną twarz młodziana.

— Szybko, mój kochany Mateuszu, oj szybko, bo mi pilno!—odrzekł Edward z zarumienieniem, pokręcił miękkiego wąsika, poprawił na lewe ucho cza-


http://rcin.org.pl

peczki, i tęschnym wzrokiem zmierzył przestrzeń, która go jeszcze od przeciwległéj wioski dzieliła.

— Panienka tam, ot dopiero po ogrodzie biegała!—i Mateusz wskazał ręką i znowu się uśmiechnął.

Edwarda miłe rysy nagle się rozjaśniły—krypa szybko płynęła — zdawało mu się, że widzi lekką, wdzięczną postać, przesuwającą się pomiędzy krzewiną i drzewami ogrodu. Po chwili znowu nagły cień smutku zaległ jego wysokie czoło—zamarzył... Młody przewoźnik zanucił wesołą piosnkę sandomierską, krypa do piaszczystego lądu przybiła.

Edward włożył bez przeliczenia garstkę drobnych pieniędzy w szorstką dłoń starego Mateusza.

— Dziękuję wam, moi poczciwi!—zawołał i ujął konia za cugle.

— Niech wielmożny panicz pozwoli, a toćże Jantek odprowadzi na dziedziniec...

Po-za kanałem, dzielącym ogród dworski od wybrzeża, ukazała się właśnie ładna młoda dziewczyna, szczupła i lekka, w błękitnéj sukience. Edward skłonił jéj się czapeczką, szybko rzucił cugle i płaszcz Jantkowi, i zręcznie nieszeroki kanał przeskoczył; w mgnieniu oka był przy ładnéj dziewczynce i drobne jéj ręce do ust swoich przyciskał.

— Zziębły rączki mojéj uwielbionéj! — zawołał, i spojrzał jéj w oczy.

— Czekałam na ciebie.

— Czekałaś! moja ty kochana! moja ty ubóstwiona! jedyne moje szczęście na ziemi! wymówił namiętnie—czekałaś na mnie Reginko!

— O, już od godziny!—i Regina patrząc ku nie-

http://rcin.org.pl

mu, musnęła dłonią płowe włosy, które wiatr jesienny nad jéj pogodném rozwiał czołem.

— Czy rodzice są w domu?

— Są... chodźmy!

— Jeszcze chwilkę!... jeszcze chwilkę Reginko!— i znowu odcień smutku przyćmił zwykle tak swobodny wyraz twarzy Edwarda.

Regina podniosła ku niemu śliczne modre oczy, ciemną otoczone rzęsą i brewką—i uśmiech, białe odsłaniający ząbki, znikł nagle z ust rumianych, i świeża krasa z młodego spełzła lica: dziewczę odczuło smutek kochanego.

— Co tobie Edwardzie? mój Edwardzie co tobie?—i złożyła dłonie, jak do pacierza.

— Nie trwóż się Regino! nie trwóż się najukochańsza!... Wszakżeż ty mi zawsze wierną pozostaniesz, zawsze... zawsze!

— O zawsze!... aż do śmierci!

— I ja twoim na zawsze!... wiecznie! Bóg słyszy przysięgę moję!...

— Ale cóż to wszystko znaczy? przestraszasz mnie!...

— Jutro wyjeżdżam z moim opiekunem na czas nieokreślony, i dla tego mi smutno, i dla tego.....

— Jedziesz?... O dokądże?

— Aż nad granicę Litwy.

— Tak daleko! zapewne na długo!... Boże! jakżeż będę tęschniła...—i dwie łezki przejrzyste po świeżém spłynęły licu.

— Ale wrócę twoim na zawsze, ażeby się już więcéj nie rozłączać!... Ta podróż ma stanowić o mo. jéj przyszłości, o moim bycie... Dla tego przed odja-

http://rcin.org.pl

zdem jeszcze pomówię z rodzicami twojemi, na kolanach wybłagam ich zezwolenie: zapewnię sobie upragnione szczęście! Chodźmy mój aniele! jesteś blada, rączki zimne..... Kochaj i wierz mi Reginko, będziemy szczęśliwi—Bóg słyszał przysięgi nasze!

Bukszpanami wysadzonym chodnikiem zbliżyli się do białego dworca, gdy właśnie do niego wchodziła niewiasta lat średnich, i z miłem, dobrotliwem wejrzeniem zapytała całującego jéj ręce Edwarda:

— A zkądżeż pan się wziąłeś? nie widziałam, żeś przybył.....

— Przyszedłem przez ogród, konia oddałem Antkowi—odpowiedział, rumieniąc się nieco.

— Dobrze żeś pan przyjechał, bo mój mąż cierpiący, jego rany dokuczają mu dzisiaj, zapewne nastąpi zmiana powietrza.—Otworzyła drzwi do pokoju, weszli, Regina na przeciwną pobiegła stronę.

Na wygodnéj sofie siedział mężczyzna wyrazistych, szlachetnych rysów, ciemnego włosa, dużo już szronem przypruszonego, przy nim stało o poręcz oparte szczudło—pan kapitan Borelski jednę tylko miał nogę. Właśnie czytał *Gazetę Warszawską.*

— Jak się masz kochany Edwardzie? witajże — i przyjaźnie podał mu rękę.—Cóż tam porabia pan Rembosz? Czy i jemu tak samo jak i mnie przypomniał się dzisiaj rok 1806?... Poczciwy Rembosz!... Siadaj chłopcze i powiedzże nam co nowego. Czy czytałeś najświeższą gazetę?... I pan Borelski prawił daléj i wciągał Edwarda w gawędkę, którego myśli w téj chwili wcale inny zajmował przedmiot.

Pani Borelska rozporządziła, ażeby dla gościa do-

http://rcin.org.pl

brą zgotowano kawę, a potém z pończoszką przy mężu usiadła.

— Przybyłem do państwa dzisiaj z prośbą,—wymówił Edward po chwilowéj przerwie, i zbladł nieco, a serce niespokojnie drżało—z prośbą, która obejmuje całą przyszłość moję.

— No gadajże, o cóż chodzi? i uśmiech pełen dobroci przebiegł twarz gospodarza.

— Wybaczycie, najszanowniejsi państwo, że sam w swoim interesie przemawiam... ale, gdzie serce mówi, czyliż się tam nie może obejść bez zwykłych formułek towarzyskiego życia?—dodał nieco śmielej, zachęcony życzliwym wyrazem twarzy pana Borelskiego.

— Dalej, tylko śmiało, bez tych tam jakichsiś ogródek!

— Wiadomo państwu, że niemowlęciem będąc, oddany zostałem pod opiekę pana Rembosza i nieboszczki żony jego; że jakaś tajemnica otacza moje urodzenie... żem nigdy rodziców moich nie znał, nigdy o nich nic nie posłyszał!—wymówił Edward z żalem i potarł dłonią zachmurzone czoło—że téj tajemnicy pan Rembosz nigdy żadném słówkiem nie zdradził.

— Prawda, to prawda!...

Jakkolwiek szczodrze wydzielona roczna płaca na moje wychowanie dowodzi, iż owa nieznana mi rodzina, nieczuła na moję tęschnotę dziecięcą, pamięta niejako o sierocie, to jednakże często krwawa przejmuje mnie boleść, że nikt z nich nie pragnął mnie poznać, widzieć, do serca swojego przytulić.

— Pojmuję żal twój, kochany Edwardzie.

— Kończę rok dwudziesty czwarty, i dotąd po-

http://rcin.org.pl

zostałem w zupełnéj niewiadomości o rodzicach moich!... Dzisiaj, oznajmił mi opiekun, że się wreszcie skończą te wszystkie tajemnice...

— I cóż? i cóż? zawołali pospołu państwo Borelscy z szczególném zajęciem.

— Jutro z nim jadę aż nad granicę Litwy: tam los mój ma się rozstrzygnąć.

— Boże cię pociesz kochany chłopcze, z duszy ci życzę najpomyślniejszego rozwiązania téj całéj tajemnicy!

— Ale serce moje na samém tylko życzeniu nie poprzestaje! — zawołał Edward z promieniejącém okiem i z uczuciem ujął w swoje dłonie ręce obojga rodziców Reginy, i do młodéj przycisnął je piersi.— Wiecie najszanowniejsi państwo!—wymówił głosem przez obawę tłumionym,—nie mogło to ujść waszéj rodzicielskiéj baczności, jak silnie pokochałem pannę Reginę... Przyjmowaliście mnie od dzieciństwa w dom wasz z szlachetném wylaniem serc cnotliwych, gdy inni ulegając nieszczęsnemu przesądowi, patrzyli na mnie z góry, mieniąc mnie być synem nieprawym!... Bolałem nad tém, będąc młodszym nieraz gorzko zapłakałem... późniéj dopiero, przy dojrzalszym rozumie, kazało mi wewnętrzne przekonanie pogardzać nieszczęsném uprzedzeniem, które biédne dziecię, niewinną sierotę potępia. Zapewne rodziców moich nieszczęsny przesąd urodzenia rozdzielił!... o moja matko, ileżeś ucierpieć musiałaś!—Edward oczy dłońmi zacisnął, państwo Borelscy z prawdziwém spółczuciem na niego patrzyli.

— Teraz więc,—dodał po chwili, kiedy los mój się rozstrzygnie, kiedy poznam tę tajemnicę, która

http://rcin.org.pl

złowieszczo nad moją wisiała głową... jakikolwiek padnie mi los: świetny czy biedny, dajcie mi przyrzeczenie, że Regina moją będzie! Znacie mnie, najszanowniejsi państwo, znacie mnie od dzieciństwa! ja posiadam serce Reginy! dajcie mi przyrzeczenie, że za mym powrotem otrzymam jéj rękę —i skłonił się do stóp rodziców ukochanéj, i z namiętném błaganiem objął ich nogi.

Pan Borelski spojrzał na żonę, w któréj oczach tkliwość niewieścia jaśniała, spojrzał na klęczącego u ich stóp Edwarda, i dziwne rozczulenie przebiegło jego męskie rysy.

— Ha! wymówił, tłumiąc w sobie co tylko mające go zdradzić rozrzewnienie—jeżelić Reginka ciebie kocha!...

— Więc zezwolicie! zawołał Edward z płomieniejącém okiem i ucałował ich ręce, więc zezwolicie! o dzięki wam! Nie zawiedziecie się na mnie: Reginki szczęście będzie celem mojego życia!

Borelski znowu spojrzał na żonę, zrozumieli się. Matka wydaliła się, ażeby córkę przywołać.

— A gdyby twoja rodzina była twojemu wyborowi przeciwną—wymówił pan Borelski, zasępiając się nieco.

— Miałażby szczęścia mojego nie pragnąć?!..... O, wówczas z chęcią jéj się wyrzeknę, wszakże mnie oddalała od swojego łona, i tylko pieniędzmi zastępowała należące mi się przywiązanie: złotem tylko darzyła moję tęschnotę dziecięcą!

Pani Borelska wprowadziła zapłonioną Reginę, z połyskującemi we łzach oczyma, z wpółuśmiechem na ładnych usteczkach—wdzięczną i świeżą, jak kwia-

http://rcin.org.pl

tek poranną rosą zwilżony, gdy go pierwsze promienie słońca dosięgną,

W chwilę potém otrzymała młoda para błogosławieństwo kochających rodziców.

## 2.

Późno już było, gdy Edward do swojego opiekuna powrócił, ale pan Rembosz czuwał jeszcze i kazał go do siebie przywołać.

— Zapewne z Nałęczna powracasz?—zapytał odchodzącego.

— Z Nałęczna!—odrzekł Edward z spojrzeniem, w którém radość błysnęła—bo wyjeżdżając na czas nieokreślony, wyjeżdżając po rozstrzygnienie losu mojego — dla dowiedzenia się wreszcie, komu dni moje zawdzięczam,—chciałem wprzódy najpożądańsze dla serca szczęście zapewnić. Byłeś mi więcéj niż ojcem, drogi mój opiekunie, bo ojca mojego, niestety! nie znałem; wdzięczność dziecięcą zachowam dla ciebie do grobu!.., Ale prosiłem cię dzisiaj, ażebyś mnie o rękę panny Reginy Borelskiéj oświadczył — nie chciałeś tego uczynić,—więc ja sam u nóg jéj rodziców wybłagałem przyrzeczenie gorąco upragnionego szczęścia.

— Byłbym się jak najchętniéj do twoich życzeń przychylił, mój Edwardzie, bo znam Borelskich z najgodniejszéj strony, znam anioła, który serce twoje zajął, ale...

— Ale!... ale co?—zawołał Edward i zmroczył czoło.

http://rcin.org.pl

— Doradzałem odwlec to na czas pewien, niewiedząc czyli ten związek będzie zgodnym z wolą twojego ojca...

— Mojego ojca?!... Więc on żyje! więc ja mam jeszcze ojca? Opowiedzże mi o moim ojcu! powiedz mi co o ojcu!... A matka! matka moja, czyliż także jeszcze żyje?

— Umarła.

— Umarła!... Moja matko! czemużeś mnie choć raz jeden do twojego nie przytuliła łona! czemużem choć raz jeden twojego nie posłyszał głosu! — i Edward zacisnął dłońmi oczy... i płakał.

Rembosz patrzał na silném wzruszeniem miotanego młodziana, widział tę jego tęschną, namiętną, tę niepodzielaną miłość dziecięcą, i stary wojak chmurząc czoło, szybko siwego pokręcał wąsa.

— Siadaj Edwardzie! — wymówił następnie — uspokój się: chwila nadeszła, gdzie ci mogę cóś więcéj o twoich rodzicach powiedzieć... Nie przerywaj mi, słuchaj!—Pod tą samą chorągwią, któréj ja przysiągłem, służył i młody oficer, Romuald hrabia Czarnowiecki, twój ojciec!—nie jedno dzieliliśmy z sobą... gdy wreszcie pod Friedlandem ciężko ranni, obydwaj jedno podzielaliśmy posłanie. Wtedy to wyznał mi Romuald, bo równa niedola zbliża ludzi do siebie: że jest żonatym, że poślubił tajemnie ubogą panienkę, Jadwigę Lipniewską, sierotę, którą poznał w domu niezamożnego obywatela pod Poznaniem. Mówił daléj, że ten związek musi tajemnicą pozostać, bo okrutną wywołałby zemstę dumnego dziadka twojego, któryby wolał raczéj krwawy spełnić występek, aniżeli niewinną żonę syna, niewy-



http://rcin.org.pl

równywającą w niczém rodzinie Czarnowieckich, do swojego przyjąć domu..... Rozstaliśmy się później: ja powróciłem słaby i ranami wycieńczony do domu, Romuald udał się do ojca. W rok potém, zajeżdża raz pod wieczór podróżny pojazd przed mój dworek, wysiada z niego twój ojciec, blady, wychudły, zmieniony... przywiózł ciebie z niańką i oddał pod opiekę moję i żony mojéj.

— Ale matka moja? cóż się z matką moją stało?— pytał Edward pełen obawy.

— Z przykréj, z nader przykréj wywięzuję się powinności, obznajmując cię z jéj losem — wymówił Rembosz z ciężkiém westchnieniem: — Matka twoja mieszkała w Warszawie... Twoj dziadek Janusz Czarnowiecki, dowiedział się o związku syna... wysłał swoich zauszników, nastraszono ją, ażeby się zrzekła praw żony Romualda; dopuszczono się najohydniejszéj zdrady: mówiono jéj, że oszukaną została, że ślub był udany, że Romuald ją odpycha od siebie, że właśnie inną zaślubia...

— Boże! o jakaż podłość! jakaż to podłość! — wołał Edward załamując ręce.

—... Matka twoja podpisała wszystko, jak tego po niéj wymagano: nieszczęśliwa uniosła się dumą swojéj godności niewieściéj, pogardzała Romualdem!... hrabia Janusz uskutecznił rozwód...

— A gdzież był wtedy mój ojciec?

— Leżał ranny. Stary Czarnowiecki umiał z czasu korzystać: wszystkie listy małżonków przejęto. Ty przyszedłeś na świat... nieszczęśliwa matka twoja, opuszczona, wycieńczona zmartwieniem i cier-

http://rcin.org.pl

pieniami, na widok dziecka ojca pozbawionego, dostała pomięszania zmysłów...

— Moja matka!... cóż daléj? cóż daléj?... Moja matka w szaleństwie umarła?

— W chwilowym napadzie tego nieszczęsnego obłąkania rzuciła się w Wisłę ..

— Boże! mój Boże! sprawiedliwy Boże!—Edward z rozpaczliwym jękiem ukrył trupio-zbladłą twarz w dłoniach.

— Przywiązana sługa oddała cię poczciwéj wieśniaczce do Wilanowa, która ci matkę zastąpiła..... Ojciec twój powrócił... z rozpaczą dowiedział się o okropnym końcu ukochanéj żony, zostawił ciebie jeszcze czas pewien u twojéj karmicielki, a potém oddał w ręce nasze skarb, który mu się pozostał. Dziad twój nie wiedział o twojém na świat przyjściu, nie pytał więcéj o nieszczęśliwą Jadwigę, a Romuald ulegający od dzieciństwa ślepo despotyzmowi ojca, lękający go się wiecznie, zataił przed nim, że ma syna, nadał ci nazwisko matki twojéj, i tajemnica ta święcie dotąd zachowaną została.

— Więc dzisiaj dziad mój już nie żyje?

— Leży na łożu śmierci, i ojciec twój wezwał mnie, ażebym z tobą przybywał, bo może nadejść pożądana chwila, gdzie konającemu odsłoni tajemnicę twojego istnienia.

— Ależ to jest okropnie! okropnie!... O moja biedna matka! nieszczęśliwy mój ojciec!... Ja nie chcę widzieć hrabiego Janusza Czarnowieckiego! nie chcę jego błogosławieństwa, onoby mi szczęścia nie przyniosło!... O moja biedna matko!—Edward załamując ręce, z gwałtownym żalem przebiegał pokój.

http://rcin.org.pl

Długa nastąpiła chwila ponurej ciszy.

— Domyślam się — przerwał wreszcie Rembosz to posępne milczenie, w chęci złagodzenia żałości młodziana — domyślam się, że Romuald nie będzie przeciwnym połączeniu się twojemu z panną Borelską, wszakżeż sam podobną przebywał kolej! dla tego spokojném okiem spoglądałem na tę wzrastającą miłość w sercach waszych.

— Państwo Borelscy nie zważali na potępiające mnie wieści — zawołał Edward, jakoby nowém życiem natchniony — nie zważali na moje urodzenie, które błahe uwidzenie świata niejako piętnem hańby naznaczyło !...Czyż nieprawe dziecko, i tak już nieszczęsna sierota, ma cierpieć za przewinienie rodziców?... A jeżeli i oni nie przewinili, jeżeli sami byli ofiarami dumy i przesądu? Jakież prawo mają szczęśliwsi urągania niedoli?!... Państwo Borelscy litowali się nad sierotą, często mnie w domu swoim widzieli... mała Reginka była mi siostrą... A kiedym po trzech latach bytności za granicą powrócił, kiedym ją ujrzał tak piękną, z tym nieokreślonym urokiem na młodém licu, poznał jéj serce i duszę..... O, mój szlachetny opiekunie! ona tylko, ona jedna może mi szczęście zwiastować!...— I Edward długo jeszcze w ten sposób prawił sędziwemu wojakowi, który go z upodobaniem słuchał; który sam odmłodniał pod wrażeniem tych jego młodzieńczych uniesień, jak stare drzewo pod ciepłemi promieniami letniego słońca.

http://rcin.org.pl

## 3.

W pałacu czarnowieckim siedziały w bogato przybranym pokoju dwie kobiéty: jedna z nich już w jesieni życia będąca, ostrych i dumnych rysów, układała kabałę z kart francuskich; druga zupełnie młoda, okrągłéj,- rumianéj twarzyczki, uśmiechająca się wesoło, czytała jakiś romans *Ducange'a*.

— Więc doktór ci mówił, że dziadek bardzo źle noc przebył?— zapytała starsza po chwilowém milczeniu.

— W strasznéj gorączce, majaczył... — odpowiedziała obojętnie młoda dziewczyna, niepodnosząc oczu z książki.

— A testament!... niewiadomo... nic, nic!...—poszepnęła pierwsza i rzucając karty na stół, niespokojnie poczęła chodzić po pokoju.

— *Et vous, Adèle!* niezręczna dziewczyno! nie umiesz mu się przypodobać, nie umiesz mu pochlebiać... Wszystko się Romualdowi dostanie!

— *Eh bien!* toćże wujaszek dzieci nie ma, więc po nim na nas spadnie sukcessja.

— Czekać długo: zanim słońce wejdzie, rosa oczy wygryzie!... A jeżeli się ożeni?

— On?! — i Adela się rozśmiała—*il a plutôt l'air d'un spectre*, taki zawsze ponury, blady, łysy, chudy.

— I cóż z tego? nie ma jeszcze lat pięćdziesięciu: bogaty, świetnego imienia, i gdyby tylko zechciał!

W téj chwili wsunęła się raczéj niżeli weszła, drobna, sucha, nieco pochyła kobieta do pokoju

http://rcin.org.pl

liczne zmarszczki pokrywały twarz jéj śniadawą, z pod czepka, czerwoną przewiązanego wstążką, wydobywały się zwoje siwego włosa.

— Ach pani hrabino! co za wiadomość! co za tajemnica!... ledwie żyję!... Matko najświętsza i wszyscy Święci pańscy! ktoby się tego był spodział!— wołała jednym tchem przybyła, krzyżowała ręce, załamywała je i dziwnie przewracała oczy.

— Cóż się stało, panno Scholastyko? cóż się stało? przez Boga żywego, przerażasz mnie... Czy ojciec mój umarł?

— Żyje, żyje jeszcze!... Ale com posłyszała! jeszcze do siebie przyjść nie mogę... Tylko nie wiem czy przy *kontessie* o tém mówić?

*Adèle, sortez*!—zawołała matka nakazującym głosem. Hrabianka się skrzywiła, zadarła noska, spojrzała marsowato na pannę rezydentkę, i wolnym, ociągającym się krokiem postąpiła ku drzwiom.

— *Mais allez donc*!

Adela raz jeszcze obejrzała się gniewnie na pannę Scholastykę, i wyszła.

— Cóżeś więc posłyszała? — zapytała hrabina niecierpliwie.

— O Matko przenajświętsza! już ani wiem, jak zacząć... Ale... otóż noc całą czuwałam przy hrabim jegomości. a był bardzo słaby i w gorączce cudaczne wygadywał rzeczy: wszystko mu się majaczyło, Boże odpuść! że go... że go złe duchy napastują, szarpią... Już i trudno powtórzyć.

— No, tylko dalej, do rzeczy!

— Otóż kiedy nad ranem zasnął, uciupnęłam sobie na sofce za parawanem i zdrzemnęłam się odro-

http://rcin.org.pl

binkę. Aż tutaj się budzę, bo słyszę głośne gadanie, wychyłam głowę z po-za parawana, hrabia Romuald był przy łóżku ojca jegomości. Więc'em się znowu cofnęła, bo chory począł strasznie wyrzekać, że umrze że i pan Romuald umrze, a więc nazwisko Czarnowieckich zaginie...

— Nad tém wyrzekał!—zawołała hrabianka z przerażeniem.

— A jużci, i straszliwie! — «Przekleństwo padło na mój ród! przekleństwo! »—wołał i szarpał adamaszkową kołdrę.—«Ciężka kara nieba!» i szeptał coś ciszéj.—» Umieram bez pociechy, przeklinając sam siebie... o, bo ciężką jest wina moja!... Złorzeczę tobie Romualdzie, nie chciałeś się żenić..... nie masz syna!... Syna! potomka!... O daj mi potomka! potomka któremubym sławę przodków przekazał... świetność rodu zostawił!...» i począł jęczeć, i rzucać się, że aż się pawilon poruszał. Przestraszyłam się okrutnie, zmówiłam krótki pacierz za jego duszę, bom myślała, że już kona, i wysunęłam się z po-za parawanu. Chciałam pobiedz po księdza kapelana, ale w téj chwili ukląkł pan Romuald przy łóżku, a był tak blady, jak gdyby się z katafalku był podniósł,— wyciągnął ręce ku ojcu i wymówił niby głosem z pod ziemi: «Ojcze, dawaj twoje błogosławieństwo, ja mam syna!...»

— Syna?!... syna! szalona! chybaś źle słyszała!— wrzasnęła hrabina, siniejąc i blednąc naprzemian.

— Widzi Bóg, żem dobrze słyszała.—«Ty masz syna!—krzyknął stary hrabia—«syna ślubnego?»—Został się sierota po Jadwidze!»—odrzekł pan Romuald, przycisnął głowę do posłania ojca i zaszlochał.....

http://rcin.org.pl

— Został się syn po téj Jadwidze Lipniewskiéj?!... O nieszczęście!—i hrabina załamała ręce.—Ale gadaj że daléj, cóż ojciec na to?

— «Sprawiedliwe sądy Boże!» wymówił i złożył ręce. «O jakiż Bóg dobry!... umrę spokojniéj!... Ale gdzież on jest? gdzie on jest? powiedz?... powiedz?... Czy zaś w niegodném nie wyrósł zaniedbaniu?»—«Nie mój ojcze, nie!» odpowiedział hrabia Romuald, i pocałował go w rękę —«możesz się nim pochlubić, odebrał jak najstaranniejsze wychowanie.»—«Więc daj mi go!... niech go zobaczę! niech go przycisnę do łona!... Romualdzie! synu! o, daj mi mojego wnuka! potomka!... Tęschnię za nim, jak za zbawieniem!... Życie uchodzi! o niechaj pospiesza!... Wszystko będzie zapomniane. Jadwiga mi przebaczy! o daj mi mojego wnuka! niech go uścisnę, a umrę spokojnie.— O, moje dziécię!...» i znowu począł się niecierpliwić, rzucać, wołać. Na to odpowiedział mu pan Romuald, że zaraz wyśle po syna, że on jest niedaleko, bo przewidywał, że potrafi dla niego wyjednać błogosławieństwo dziadka, i z odległéj przywołał go strony. Wyszedł, a ja się téż zcicha wymknęłam, posłałam Jakóba do jegomości i przybiegłam do pani hrabiny, ażeby o wszystkiem powiedzieć.

— Straszną, straszną wiadomość mi przyniosłaś!— mówiła matka Adeli, załamując ręce.—Cóż się dla moich dzieci zostanie?... Mąż nieboszczyk majątek stracił, dobra odłużył...

— A nie mógłby to ten syn hrabiego Romualda poślubić *kontessę* Adelę?... Zatarłoby się prędzéj, że to on jest synem *jakiejś tam* tylko szlachcianki, a może i nie-

http://rcin.org.pl

szlachcianki, kto ją tam wie! wtrąciła panna Scholastyka, zaglądając w oczy hrabinie.

— On!... syn Romualda?... syn *téj tam jakiéjś* Lipniewskiéj?... Z Adelą!...—zawołała z niechęcią—ależ zawsze syn Romualda Czarnowieckiego, przyszły pan na Czarnowcu!... Wszak przyznany przez mojego ojca!—i nagle rozjaśniły się jéj ostre rysy, i niespokojnie poczęła pokój przebiegać.

Pod wieczór udała się hrabina w towarzystwie księdza kapelana do ojca, długą z nim miała rozmowę; potém przywołano Romualda.

— I cóż? i co?—pytała ciekawie panna rezydentka. gdy matka Adeli, z wypogodzoną twarzą do swoich wróciła pokoi.

— Dobrześ radziła—odrzekła i musnęła rezydentkę po wystającej brodzie —nie zapomnę ci twojéj przychylności dla mojego domu: ojciec oznajmił swoję wolę Romualdowi, zgodną z życzeniem mojém, i Romuald przyrzekł, boć i ksiądz Prosper dołożył swoje święte słowo.

— O dziękiż ci Panie! toćże się jeszcze wszystko szczęśliwie skończy.

## 4.

Wiatr północny wył przeraźliwie; czarne chmury zaległy niebo, noc była ciemna, a deszcz kroplisty razem z poświstem dzwonił po oknach pałacu.

W pokojach hrabiny było głucho i posępnie, i tylko cichy poszept panny Scholastyki obijał się o złocone ściany.



http://rcin.org.pl

— Jezus Nazareński!... Święty Duchu!... Matko najświętsza!—zawołała głośniéj przestraszona rezydentka, gdy suche, wiatrem odłamane gałęzie w okno uderzyły.—Cóż za noc okropna!

Hrabina ponurém jéj tylko odpowiadała spojrzeniem, wsparła ręką głowę i znowu w głębokiem zagrążyła się dumaniu.

— Ciężka, ciężka noc!... Chyba hrabia jegomość już dzisiaj skończy, słyszałam pod wieczór na własne uszy wołanie puszczyka.

Hrabina wzięła ołówek do ręki i poczęła coś liczyć na papierze, znowu było głucho, cicho jak w grobie, bo rezydentka, niechcąc hrabinie przeszkadzać, złożyła ręce i całkiem umilkła. Ale po chwili nadbiegła Adela z szelestem z drugich pokoi, nuciła coś wesołego, podobno piosenkę Anusi z Frejszyca: *Gdy przechodzi ktoś z młodzieży*; przystąpiła do stołu, przejrzała dwa romanse *Kock'a*, trzy *Ducange'a* i *Amelią Mansfild* pani *Cottin*, porzuciła je z niechęcią i zaczęła czegoś szukać pomiędzy nutami na fortepianie; zmiotła szerokim rękawem leżące obok na krosienkach w różnych kolorach pele; udepnęła Meplinkę, spoczywającą na białéj serwecie, któréj przeznaczeniem było okrywać krzyżową robotę, kapciuch dla wujaszka Romualda; pies boleśnie zaskomlał, pusty śmiech hrabianki rozległ się po salonie, gdy poważnym krokiem wszedł ksiądz kapelan.

— *Taisez vous donc, jeune etourdie que vous êtes!* zgromiła hrabina córkę, zatulającą usta batystową chustką, ażeby głośniejszym jeszcze nie wybuchnąć śmiechem, bo Meplinka po skomleniu złośliwie warczeć poczęła.

http://rcin.org.pl

— I cóż tam mój ojcze? cóż mi ksiądz dobrodziéj powiesz?—pytała hrabina przybyłego z pewnym odcieniem obawy.

Kapelan ruszył ramionami, wzniósł oczy w górę i uroczystym wymówił głosem.

— Poleciłem go Bogu! podobno ostatni kres życia się zbliża.

— Przypomniałeś mu ojcze raz jeszcze to przyrzeczenie... i moje dzieci, sieroty?—zapytała hrabina zaledwie dosłyszanym głosem.

Kapelan skinął głową i podniósł rękę, jakby błogosławiąc.

— Pragnę ojca dobrodzieja o radę prosić—i hrabina wydaliła się z księdzem kapelanem do drugiego pokoju, gdzie długą chwilę zcicha rozmawiali.

Panna Adela tymczasem bawiła się z Meplinką. Rezydentka pacierze szeptała.

Wiatr się wzmagał, huczał z coraz większą nawałnością, zdawało się, że wszystkie drzewa w ogrodzie zdruzgocze.

Przy łóżku hrabiego Janusza na Czarnowcu, stała wysoka, wychudła, blada postać Romualda; lampa z poza zielonéj zasłony przykro-ponure rzucała światło na trupią twarz chorego.

— Słyszysz?... czy słyszysz?... to gniew Boży się odzywa... to śmiech szatana!... Syna twojego nie widać!... niewidać upragnionego potomka!... ja nie przytulę go do łona! Bóg na to nie zezwoli..... bo Pan Bóg karze... O jest kara za zbrodnie!...—i porwał się z łóżka, i bezsilnie znowu upadł.—Jest to kara za zbrodnie!—i jęknął straszliwie.

— Ojcze, mój ojcze!—stłumionym głosem przemó-

http://rcin.org.pl

wił Romuald, i ujął rękę jego—uspokój się ojcze!... Edward nadjedzie...

W téj chwili groźniéj jeszcze wiatr zawył, trzasło coś nagle po-za oknem i szyby przeraźliwie zabrzękły.

— Słyszysz! czy słyszysz! porwał się znowu chory.

— To nic mój ojcze... burza suchą lipę złamała.

— Sadzono ją gdym się urodził... i razem ze mną upada!... Słyszysz ten chichot?... Bóg karze za zbrodnie!... O synu! okropne to konanie, gdy ciężar sumienie tłoczy!... Widzisz!... widzisz!—wrzasnął, wyciągając ręce i dziko wytrzeszczył oczy.—Tam!... ta biała postać!.... blada.... z rozchwianym włosem, ta obłąkana!... śmieje się... płacze... wyciąga dłonie!... Pienią się wały Wisły..... słyszysz ten poświst wiatru... słyszysz, jak fala uderza o brzegi!... biała postać się błąka... nadaremnie wyciąga ręce... ona rozum postradała!... rzuca się w spienione wody..... to Jadwiga!... Bóg karze!... Bóg karze za zbrodnie!—chory począł strasznie robić piersiami, sięgał rękoma czegoś i przerażająco jęczał.

— Ratuj! ratuj!...—wołał po chwili usiłując podnieść się znowu—ona unosi się wśród spienionych wałów... Ach! jakież okropne widmo!... noc czarna jak piekło... to kościotrup! synu, kościotrup!... Skinęła ręką... Słyszysz tę burzę nawałną... huk grzmotu... szum fali!... Widzisz połyski piorunów.... Skinęła białą ręką... mój wnuk!... mój wnuk!,.. pada... pada w jéj objęcie... czarna... pochłonęła... go... fala!—pot zimny, śmiertelny oblał czoło konającego, raz jeszcze machnął rękoma i z głuchym jękiem przycisnął się do wezgłowia..... Romuald pochylił się na martwe zwłoki ojca.

http://rcin.org.pl

W téj saméj chwili zaszczekały psy na dziedzińcu, posłyszano spieszny turkot pojazdu, zatrzymał się, słaby gwar rozległ się w przedsieniu... Hrabia Romuald porwał się od łóżka, wybiegł—Edward rzucił się w jego objęcie: Bóg nie chciał, ażeby Janusz Czarnowiecki wnuka swojego uścisnął!

— Mój synu!... mój synu!...—wołał Romuald, przytulając go do serca.

— O mój ojcze! mój drogi ojcze! tutaj u stóp twoich!—i upadł mu do nóg, i całował kolana jego.— Przy twojém sercu, mój ojcze!—i znowu się tulił do jego łona.—O, tak mi tu dobrze!... o mój ojcze! mój ojcze!... Wielki Boże! jakżeż jestem szczęśliwy!

## 5.

W kilka tygodni po pogrzebie hrabiego Janusza siedział Romuald z podpartą na dłoń głową i ciemném spojrzeniem ścigał Edwarda, przechodzącego się po pokoju. Był niezwyczajnie bladym: syn mu przypominał kochankę młodości, ubóstwioną żonę, nieszczęśliwą Jadwigę!

Ojciec i syn mieli sobie coś ważnego do powiedzenia: Edwarda serce tęskniło za Reginą, hrabia Romuald pamiętał o swojém przyrzeczeniu, które ojcu na śmiertelném łożu uczynił. Obydwaj tylko co mieli usta otworzyć, gdy do pokoju weszła młoda, świeża i wiecznie wesoła Adela.

— Wujaszku!—wymówiła rumieniąc się — mama prosi wujaszka do siebie.

http://rcin.org.pl

Hrabia wyszedł. Adela pokręciła się po pokoju, przejrzała leżące na stole książki, spoglądając z ukosa na zamyślonego Edwarda.

— Czegóż kuzynek tak duma? —zapytała wreszcie i podniosła uśmiechające się ku niemu oczy.

— O, tak sobie... mam coś na sercu.

— Na sercu?

— Boli mnie.

— Serce? to śmiesznie...

— Śmiesznie?... mnie się niema na śmiech,

— Kuzynek, bo zanadto sentymentalny.

— A kuzynka?

— Ja?... o ja!... zkądże to zapytanie?

— O, gdyby kuzynka chciała mnie posłuchać, gdybym ci się mógł zwierzyć... Adelo! jesteś młoda, dobra, serce twoje...

— Panie Edwardzie! o panie Edwardzie!—zawołała rumieniąc się, pogroziła mu palcem i spiesznie wybiegła.

— Wiem dobrze — wymówiła w chwili potém do panny Scholastyki—żeście z mamą ułożyły wydać mnie za kuzyna: zezwalam zostać hrabiną Edwardową Czarnowiecką. O mało, o maluteńko, że mi się teraz nie oświadczył...

— Coby nie miał! mój Jezu! takie szczęście! *kontessa* taka piękna, a *koligacija*!... No, Boże poszczęść!... A niech też przecie *kontessa* o mnie pamięta, boć to ja na to kazanie dzwoniłam.

Po długiéj rozmowie z siostrą, powrócił hrabia Romuald znowu do syna; wysokie czoło jego pokryły zmarszczki, usta sina powlokła barwa.

— Edwardzie!

http://rcin.org.pl

— Mój ojcze...

— Przy łóżku konającego dziadka postanowiono o losie twoim... rozumiem, że się nie oprzesz ostatniéj woli zmarłego... i mojéj!... Przyrzekłem mu... winienem ci to wyjawić—przyrzekłem mu, że... że tylko pod warunkiem, jeżeli zaślubisz twoję siostrę cioteczną Adelę, wstąpisz w prawa jego wnuka...

— Zaślubić Adelę!... ojcze! to niepodobna!...

— Ksiądz Prosper już poczynił stósowne ku temu kroki...

— Ależ to być nie może, ojcze! ja kocham inną! anioła cnoty i wdzięków! zaręczyłem się z nią!...

— Ty! ty! bez wiedzy mojéj?

— Ja wtedy nie wiedziałem, że jeszcze mam ojca: byłem sierotą, odepchniętą od rodziny mojéj!

— Edwardzie!

— O, tak mój ojcze, pogardzano mną... i tylko w sercach cnotliwych rodziców mojéj Reginy, znalazłem współczucie dla opuszczonego...

— I któż jest ta Regina?

— Córka niezamożnych ludzi ale poczciwych, dzierżawców niewielkiéj wioski, nieznanego imienia ale szlachetnych i...

— Jakto?... Ty, hrabia Czarnowiecki!

— Mój ojcze!... a matka moja!

— Właśnie téż dla tego nie było błogosławieństwa na naszym związku: wszystko nas dzieliło!... Ty, mój Erwardzie, nie masz doświadczać takich cierpień, przez jakie ja przechodziłem... które zemnie przedwcześnie starca zrobiły!

— Więc nie bądź przeciwny mojemu szczęściu!— zawołał Edward błagalnie, i objął kolana ojca.

http://rcin.org.pl

— Nie opieraj się najgorętszym życzeniom moim!...

— Przysiągłem ojcu, i téj przysięgi dochować muszę...

— To była nierozważna, wymuszona przysięga, a taka, mój ojcze, taka przysięga nie wiąże, taka przysięga nie jest ważną!

— Siostra ma moje przyrzeczenie, danego słowa dotrzymam: uważaj hrabiankę Adelę jako twoją narzeczoną!

— Nie, nie, mój ojcze! to być nie może, to w żaden sposób nastąpić nie może!— wołał Edward, załamując ręce.—Ja Reginie przysiągłem, ona ma moje serce: wiarołomnym być nie mogę, gdym dobrowolnie, z całém wylaniem duszy przysięgał— serca zaprzedać nie chcę!

— A jednakże zmuszę cię do związku z Adelą!

— Ojcze! przez litość dla mnie, przez litość dla samego siebie, nie wymagaj takiéj ofiary!—i Edward rzucił się znowu do stóp jego.—Ledwie, że jesteśmy złączeni po tylu latach samotności, sieroctwa, i czyż znowu chcesz rozdziału? O wspomnij na matkę moję, na moję nieszczęśliwą matkę!

— Jesteś dzieckiem! nadaremne twoje prośby i błagania—odparł Romuald zimno — inaczéj być nie może!

— Nie chciéj rozłączać dwóch serc, kochających się tak szczerze!

— Adela jest ładną, miłą, dobrą, pokochasz ją...

— Nigdy! o gdyby była piękną jak gracije, gdyby posiadała wszystkie bogactwa Indyj, nigdy...

http://rcin.org.pl

— Jesteś zuchwałym!—krzyknął hrabia z nagłym wybuchem gniewu, i chorobliwy rumieniec wystąpił mu na lica.

— Daruj! wybacz mój ojcze! ale nie cofnę tego, com wyrzekł: nie opuszczę panny Reginy Borelskiéj!... Ojcze mój, raczéj wolę zrzec się wszystkiego, całéj świetności!...

— Niegodny!—i Romuald w srogim gniewie odepchnął syna od siebie.

— Godnym miłości twojéj, mój ojcze!... błagam przebaczenia!... ojcze! oddaj majątek Adeli, mnie zostaw serce... i wolę.

— Więc nie skończyły się jeszcze cierpienia moje! więc mnie jeszcze ściga niebłogosławieństwo, które zmarły ojciec na mój związek z Jadwigą rzucił!... syn mnie odstępuje!

— Nie odstępuję ciebie, drogi, ukochany ojcze!

— Zrzekasz się tamtéj nagannéj miłości?

— Ojcze!... nigdy!

— Więc nie mam syna!

— Mój ojcze!

— Precz odemnie! przenosisz *jednę* dziewczynę nad przywiązanie ojca.

— Anioł dobroci i cnoty, ojcze!...

— Precz z moich oczu! wydziedziczam cię!

— O weź je te bogactwa, ale mi zostaw serce, serce ojca!

— Precz z moich oczu, ja nie mam syna!

Edward rzucił się z rozpaczą do stóp ojca—wołał—błagał—błagał ze łzami... Hrabia pozostał zimnym, jak głaz, na łzy syna: wolał go się wyrzec, wyrzec się jedynego, najwyższego, ostatniego szczęścia



http://rcin.org.pl

na ziemi, zanimby się przychylił do życzeń jego, któreby nową zakałę rodowi Czarnowieckich przyniosły. Wychowany w przesądach dumnéj dawnością swoją rodziny, pod despotyzmem surowego ojca, Romuald na jednę chwilę w miłości szale dla pięknéj Jadwigi zapomniał, że jest hrabią Czarnowieckim: wypłacił dług młodości, miłości, bo serce o ród i nazwisko nie pyta! Ale gdy po jéj śmierci lat tyle w towarzystwie nieograniczonéj dumy ojca spędził, żyjąc w starém, ponurém zamczysku, którego każdy zakątek nosił na sobie piętno kilku wieków rodowéj świetności; patrząc na dawne obrazy licznych przodków, słysząc codziennie tylko z ust ojca i siostry wyrazy dumy i pogardy dla mniemanie niżéj urodzonych,—wszelkie uczucia zamarły w jego ostygłém łonie, przekwitło słoneczne wspomnienie chwil wiosennych i szczęścia—i Romuald uważał obłąkanie i śmierć żony, sieroctwo syna, swoje własne osamotnienie, życie bezbarwne i ogołocone z wszelkich powabów, za sprawiedliwe następstwo, że przełamał zakaz ojca, że zuchwale przekroczył zapory, które społeczeństwo ludzi na kasty podzieliło!—Dzisiaj straszył go i cień nieubłaganego ojca, któremu przyrzekł, że mięszaną krew syna oczyści, łącząc go z hrabianką Adelą—przez co nawet i majątek pozostałby się w rodzinie; gdy więc Edward opierał się temu postanowieniu, gdy się zrzekał całéj świetności, jaka na niego spaść miała, ażeby *jakąś tam* nieznanego imienia dziewczynę poślubić, hrabia Romuald Czarnowiecki, uznał go niegodnym potomkiem tylu znakomitych przodków, i wyrzekł się syna, któ-

http://rcin.org.pl

ry nie umiał kornego schylić czoła przed wielkością swoich pradziadów.

— Więc ciebie żegnam, mój ojcze! — zawołał Edward po długiéj walce samego z sobą, po długiem powtarzaném błaganiu.—Minęła dla mnie najszczęśliwsza chwila, w któréj mnie przycisnąłeś do łona! jaśnieć mi ona będzie na zawsze... nawet i łzy boleści sieroty nie zdołają zaćmić jéj blasku!..... O gdybyś życia mojego był zażądał, ale nie woli mojéj, nie serca, ażeby je rzucić pod nogi innéj, gdy ono jest własnością anielskiéj istoty. Gdybyś nie żądał zaprzedania się mojego, jakże bylibyśmy szczęśliwi!... Żegnam cię mój ojcze!—i rzucił się na ziemię, uchwycił suknie wydzierającego mu się ojca, i przyciskał je do ust, do piersi, którą ból srogi, szlachetny palił, którą straszna miotała walka.

Hrabia Romuald spojrzał na obrazy hetmanów, wojewodów, kasztelanów—i pozostał zimny, nieczuły jak to płótno malowane.

— Żegnam cię mój ojcze!... o, serce mi pęka z bólu i żałości!—jęknął raz jeszcze Edward—potém porwał się nagle, zakrył twarz dłońmi i wyszedł.

Hrabia Romuald spojrzał za nim—oczy jego łzami zabiegły—wyciągnął ręce, chciał go już przywołać... lecz zabłysnął mu piękny pierścień, klejnot familijny —i znowu je opuścił—i łzy zastygły, zamarły, i serce chwilowo słońcem miłości ojcowskiéj ogrzane, zamknęło się znowu, jak zimny szlimak w swojéj skorupie—skamieniało jak ten sygnet, który po ojcu nosił na palcu.

— Ot zuchwalec!—wymówiła hrabina, wchodząc

http://rcin.org.pl

do pokoju z księdzem kapelanem.—Otóż to krew spodlona! własnemu ojcu harde stawia czoło, opiera się rozumniéj woli tego, któremu życie zawdzięcza: to jest niebłogosławieństwo takich niegodnych związków!...

Edward długo jeszcze krążył około mieszkania ojca, który go od łona swojego odpychał—serce, dusza pociągały go ku tym szarym murom, niemym i głuchym na łzawe spojrzenia i westchnienia boleści wygnanego syna—nieme i głuche na żale sieroty.

Wieczór zapadł, syn odepchnięty ukląkł na wzgórzu, zkąd pałac widać było, wyciągnął ręce ku téj massie kamiennéj — ze łzą srogiego bólu przesyłał ojcu ostatnie pożegnanie, ojcu, którego na to tylko odzyskał, ażeby tém dotkliwiéj stratę jego uczuł. Księżyc wytoczył się z po-za chmury na czyste niebo, oświetlił twarz młodziana, którą w téj chwili i wewnętrzny promień nadziei rozjaśnił: w duszy jego zabłysło niebieskie spojrzenie Reginy i rozjaśniło czarne chmury smutku!...—Przeciągłém spojrzeniem pożegnał czarnowiecki zamek—księżyc i gwiazdy, nadzieja i wiara rozpromieniły drogę sieroty.

## 6.

Tęschna i smutna wybiegła Regina, pomimo zimna grudniowego wieczoru przededwór, słuchała czyli

http://rcin.org.pl

kochany nie powraca, bo o nim dotąd żadnéj nie było wieści, a serce dziewczęcia ciężka obległa tęschnota. Spojrzała ku Wiśle, zkąd nieraz odgłos wołania jego na przewoźników dolatywał, i łzy modre oczy zaćmiły.

«Może mu los świetny zajaśniał i zapomniał o mnie!» nasunęła się myśl przelotna i usta bolesnym zadrżały wyrazem. «Ale nie, nie!—ozwało się zaraz serce ufające kochanki, i złożyła dłonie, i spojrzała ku gwiazdzistemu niebu: «mój Edward dobry, szlachetny, on nie taki jak drudzy. Edward mnie kocha, i raczéj by się wyrzekł wszystkiego, zanimby miłość swoją zdradził!... Boże! mój wielki Boże! Ty mu pobłogosław!... O mój kochany, wracaj co rychléj!»—Edward kazał wierzyć w uczucia swoje, kazał jéj wierzyć w szczęście — i miękką duszę dziewczęcia przejmowała wiara w wyrazy ukochanego, i młode serce ożywało się wiarą w wyższą opiekę, która niewinnych karzącym nie rani gromem!

Dziewczynka przez chwilę jeszcze natężała ucho, czyli po zmarzniętéj drodze nie posłyszy kół turkotu— o bo jéj tak bardzo było tęschno, chociaż wierzyła i ufała, tęschno i smutno—a jeszcze żywa wyobraźnia pełna lękliwości niewieściéj, nasunęła jéj myśli: może chory, zmartwiony... może jaki wypadek!... i Regina znowu złożyła dłonie, cichą poszepnęła modlitwę, i drżąc od zimna do pokoju wróciła.

— A gdzież moja dzieweczka biegała? —zapytał pan Borelski, grzejąc się przy kominkowym ogniu— Chodź-że bliżéj Reginko, zziębłaś jak sasanek szronem dotknięty.

Po chwili nadeszła pani Borelska z pękiem klu-

http://rcin.org.pl

czy, które w przeznaczony dla nich koszyczek włożyła. I obiedwie z córką usiadły z szyciem przy stoliku opodal.

Przyszedł karbowy, pan Borelski wydał mu rozporządzenia gospodarcze na dzień jutrzejszy; potém z nim trochę pogawędził, i zwykłe, codzienne ukończyły się czynności.

— Może-by wam co przeczytać?—zapytał po chwili Borelski—bo moja dzieweczka coś smutna—spojrzał troskliwie na uśmiechającą się do niego córkę, przysunął krzesło poręczowe do stolika, i sięgnął po książkę, wielce w owym czasie czytaną. Matka z uczuciem spoglądała na miłe rysy Reginy, wyrazem tęschnego powleczone dumania, i zcicha westchnęła: o, bo kochająca matka umie odczytać każdą myśl, każdy ból tajony swojego dziecięcia.

Pan Borelski czytał, żona i córka słuchały, czytał z niezwykłém zajęciem, zdawało się, że młodnieje przejmując się zapałem wielkiego wieszcza.

. . . . . .

—«Czy był nieczułym, dumnym z przyrodzenia.
Czy stał się z wiekiem — bo choć jeszcze młody
Już włos miał siwy i zwiędłe jagody,
Napiętnowane starością cierpienia—
Trudno odgadnąć. Zdarzały się chwile,
W których zabawy młodzieży podzielał,
Nawet niewieścich gwarów słuchał miłe,
Na żarty dworzan żartami odstrzelał,
I sypał damom grzecznych słówek krocie,
Z zimnym uśmiechem, jak dzieci łakocie.
Były to rzadkie chwile zapomnienia,
I w krótce lada słówko obojętne,
Które dla drugich nie miało znaczenia,

http://rcin.org.pl

W nim obudzało wzruszenia namiętne;
Słowa . . . . . .

wygłosił właśnie, gdy na dziedzińcu nagle zadudniało, i pojazd przed oknami się zatrzymał. Reginka zbladła i drobna igła z drżącéj ręki wypadła.

— Kogóż nam Bóg prowadzi?—przerwał czytanie Borelski—niechże nam miłym będzie gościem.

— Może to pan Rembosz z Warszawy wraca i o nasz domek zawadza—ozwała się matka Reginy.

Stuknęło w sieni, drzwi się otworzyły, i Edward wszedł do pokoju.

Zakwitła twarzyczka Reginy i radosny uśmiech rumiane usta popieścił.

— A witajżeż miły chłopcze! jak się masz?

Edward już był u stóp rodziców kochanéj, całował ich kolana, drobne ręce Reginki do ust przyciskał.

— Wróciłem do was, tak jak wyjechałem, sierotą!—zawołał, zniżając się znowu do stóp państwa Borelskich—chociaż znalazłem ojca, hrabiego, pana licznych włości... chociaż jestem ślubnym a zarazem i jedynym synem jego...

— I czemuż więc...

— O, bo on nie umie być ojcem, jak nim dotąd nigdy nie był! bo mnie chciał użyć za narzędzie swojéj dumy, bo nie ceni szczęścia dziecka swojego!... Nic mi nie mówcie, przez litość nic mi nie mówcie! Cokolwiek-byście powiedzieć mogli, wszystko to nadaremnie! Dla mnie niemasz ojca! Ja nie mam ojca, wyrzekł się syna! odrzucił mnie!... O, bądźcie wy mi raczéj matką i ojcem! O, przytulcie wy, najcnotliwsi! odepchniętą od ojcowskiéj piersi sierotę do waszego

http://rcin.org.pl

łona!... Ojcze! matko Reginy! wszakżeż mi powierzycie jéj szczęście? Bądźcie dla mnie ukochaną i kochającą mnie rodziną!

Pan Borelski ujął w swoje ręce głowę Edwarda, i przycisnął usta do młodego czoła.

— Bądź-że więc naszym synem!.. kochaj Reginkę wiernie i stale: serca nasze ciebie ukochały, a mienie, jakkolwiek szczupłe, to przecież dla was dwojga wystarczy!

I pokój zapełniły tłumione wesela odgłosy, i było słychać wyrazy szczęścia, —gdy powtórny rozległ się turkot na dziedzińcu: pan Rembosz przededwór zajechał.

— Jak się masz? jak się masz? — wymówił wesoło do starego Grzeli, stróża dworskiego, oddawna znajomego sobie, który go zawsze z szczerą witał radością, i szybko wbiegł do pokoju.

— Niech będzie pochwalony!—zawołał.

— Na wieki wieków amen!—odpowiedzieli obecni.

— O dziwy! o cuda!...

Stary Grzela zbliżył się do okna, ażeby dojrzeć z czego to państwo tacy radzi, bo głośna wrzawa powstała w pokoju.

— Przyjacielu! Edwardzie! matko Reginki i ty młoda dziewczyno!...—i Rembosz począł coś prawić, czego podsłuchujący zrozumieć nie mógł.

— Potém pan Borelski w dłonie uderzył, a panicz krzyknął, gdyby na weselu i objął rękoma opiekuna,— opowiadał Grzela tegoż wieczora kumom swoim w karczmie—jejmość niby pacierz zmawiając pochyliła głowę, a panienka to zbladła, iście, gdyby biały opłatek, rączki złożyła, oczęta wzniosła ku niebu, a wygląa-

http://rcin.org.pl

dała, gdyby modlący się aniołek. I panicz coś zagadał i ukląkł przed naszym jegomością i jejmością, potém ucałował rączki panienki... i już ot, niewiem co tam się daléj robiło, aleć pewnikiem będą zręczkowiny...

— Wiedziałemci dawno o tém! — ozwał się ze znaczącym uśmiechem Mateusz przewoźnik, boć nie mało razy przeprawiłem go przez Wisłę, a zawsze mu pilno było, bo tęschnił do najmilejszéj.

— Szczęść im Boże! jedno i drugie dobre i poczciwe...

— Boże pobłogosław! Matko najświętsza!

— I rodzice bardzo godliwi, bodaj się z dzieci doczekali pociechy!

Takie życzenia płynęły z serc prostych, poczciwych, wieśniaczych, dla szczęścia Reginy i Edwarda.

Nazajutrz z rana zajechała nejtyczanka przededwór i kolaska pana Rembosza. Potém wyszedł Edward, opiekun jego i pan Borelski w podróżnych ubiorach, a za nimi pani Borelska z Reginką, bledziuchną, jak białéj róży listek, mającą zrumienione od łez wylanych powieki.

Edward schylił się do stóp matki, która błogosławiącą dłonią czoła jego dotknęła. Następnie ujął obiedwie rączki Reginy, przycisnął je do piersi, do oczu, i gorącemi pocałunkami obsypał. Srebrzyste łezki płynęły po lilijowem licu dziewczęcia—jakżeż mu trudno było oderwać się od niéj!

— A dalejże chłopcze!—wołał nielitościwie Rembosz—długoż się będziesz żegnał?



http://rcin.org.pl

— Nie tak prędko może się zobuczą! tłumaczyła go pani Borelska.

— Pożegnajcież się krótko a szczerze! — mówił dalej Rembosz.—Pozwólcież najszanowniejsi przyjaciele: jedno pocałowanie wskrzepi ducha biedaka..... Pozwólcie!

Pan Borelski uśmiechnął się i skinął głową.

— Dalej chłopcze!—krzyknął Rembosz, usiłując temu pożegnaniu odjąć cechę głębokiego rozczulenia, na które się zanosiło:

«Dalej chłopcze! nie żartujże,
Jeśli kochasz, pocałujże!

Edward obejrzał się na rodziców, objął pieszczoną postać dziewczynki, pocałował zbladłe jéj czoło i oddał ją nagle w ręce matki.

— Do widzenia się!—zawołał i wskoczył do pojazdu, gdzie już siedział Rembosz z Borelskim.

— Ruszaj!..... Teraz w imię Boże!..... —jeszcze coś więcéj wymówił, ale konie szybko z miejsca ruszyły i wyrazy jego wśród kół turkotu przebrzmiały.

## 7.

Podobny do widma błąkał się hrabia Romuald po wydaleniu się Edwarda z pałacu. Z dreszczem febry oczekiwał wieczoru, przypuszczając, że syn powróci do stóp jego, że go tylko szał chwilowy z nim rozłączył; że uczucie dziecka stęschnionego i rozważania dalszych następstw naprowadzą go na drogę zimnego rozsądu. Pomimo całéj swojéj rodowéj dumy i żądzy dopełnienia poczynionych przyrzeczeń ko-

http://rcin.org.pl

nającemu ojcu, dzisiejszy pan na Czarnowcu nie miał może w głębi swéj duszy stałego przedsięwzięcia odrzucenia syna od siebie, gdyby Edward nawet i nadal nie był chciał skłonić się do woli jego; nie miał może zamiaru rozstać się, dla jakichkolwiekbądź powodów, z tą ostatnią, jedyną pociechą na ziemi. Wszakżeż mu nadzieja owego szczęścia przez tyle lat tęsknoty i osamotnienia jaśniała!—Miłość Edwarda dla Reginy Borelskiéj przeraziła dumnego ojca, stałe przedsięwzięcie młodziana oburzyło go, bo niszczyło świetne widoki, które z tak wielkiém ich zamiłowaniem w myśli swojéj wymarzył; postawiło go w niemożności dotrzymania danego słowa zmarłemu ojcu i siostrze. Powstał przeto z całą gwałtownością na syna, groził mu wydziedziczeniem go i t. d., odepchnął go od siebie,—bo sądził że wymoże na miękkiej duszy młodzieńca wszystko, gdy go gniewem swoim przerazi, gdy mu zagrozi, iż go znowu popchnie w owo smutne sieroctwo, które od lat dzieciństwa serce jego raniło; przypuszczał, że Edward raz jeszcze rzuci się do stóp jego, że raz jeszcze będzie usiłował przełamać zawziętość ojca. Lecz minął wieczór a dziecię odepchnięte nie powróciło. Hrabia nie śmiał go kazać szukać, nie śmiał nawet zapytać o niego, i dopiero gdy spokój nocy szare otoczył mury, które Edward łzami wygnanego syna pożegnał,—udał się sam do pokojów syna, by się przekonać czyli istotnie nie powrócił. Głucho, pusto tam było: nie ożywiała ich obecność wyglądanego dziecka. Pierś ojca żal srogi przytłoczył, gdy spojrzał na porozkładane papiery, książki, sprzęty, które przed niedawną jeszcze chwilą do użytku Edwarda służyły. Ból krwawy ści-

http://rcin.org.pl

snął mu serce, podobny do tego, który nas dotyka, gdy niespodzianie ujrzymy jaki przedmiot, będący niegdyś własnością drogiéj nam, zmarłéi osoby. Hrabia chwiejącym krokiem wyszedł na dziedziniec, przebiegał w gorączkowym stanie przyległe pola—o, bo ciasno i duszno mu było w wspaniałym gmachu naddziadów. Znękany i chory, nad ranem dopiero powrócił do pustych dla niego, złocistych komnat czarnowieckiego pałacu.

Dzień cały minął, hrabia Romuald jeszcze czekał, jeszcze milczał, jeszcze i jedném westchnieniem nie zdradzał gwałtownego cierpienia. Hrabina w głębi duszy tryumfowała i niekiedy tylko, i to z wielką ostrożnością wybiegało jakie słówko z ust jéj, potępiające niewdzięcznego Edwarda.

Noc dla Romualda niemal znowu bezsennie ubiegła. Nazajutrz doszły go nagle zadziwiające a zarazem i pełne niepokoju wieści—wieści, które go więcéj jeszcze do syna zbliżyły... i nie będąc już dłużéj panem uczuć swoich, wysłał konnego z listem do Rembosza, ażeby Edward co rychléj przybywał. Po uczynieniu tegoż, wstąpił chwilowy spokój w jego strwożoną duszę; oczekiwał z utęschnieniem syna— gdy wreszcie posłaniec powrócił, wraz z powierzonym mu listem, bo ani pana Rembosza ni też Edwarda nie znalazł: opowiedział tylko, iż mu mówiono, że obydwaj spiesznie do Warszawy wyjechali.

Cios ten ugodził zbyt boleśnie w serce stęschnionego ojca: tysiące trwożnych myśli przebiegło mu głowę, czynił sobie najwyższe wyrzuty. Nazajutrz leżał w malignie i z namiętnym niepokojem przywoływał odepchnięte, wygnane dziecię do siebie. Wi-

http://rcin.org.pl

dział w okropnych, gorączkowych marzeniach konającego Edwarda, krwią zbroczonego, spoglądającego na niego przygasłém, obumarłém, pełném wyrzutów okiem. Widział Jadwigę, która mu srogość jego dla syna wyrzucała... A gdy te gorączkowe widziadła mijały, spostrzegał tylko w około siebie zimne postaci siostry, Adeli i księdza kapelana: nie było tam ukochanego dziecka, któregoby obecność tym srogim była ulżyła; cierpieniom, nie było tam syna, ktoryby z całą troskliwością dziecięcą był czuwał na każde skinienie chorego ojca.

— Edwardzie! mój Edwardzie! o mój synu! powracaj!—powtarzał hrabia Romuald i z rozpaczą załamywał ręce.

Tymczasem odbywała hrabina długie narady z księdzem kapelanem, jako też i z przywiezionym z sąsiedniego miasta rejentem. I dnia jednego, gdy chorego nieco gorączka była ominęła, uczyniono mu uwagę: że powinienby zrobić rozporządzenie przedśmiertne, lubo że choroba jego wcale nie jest niebezpieczną i zatrważającą; zważywszy jednak, że ukrytemi są wyroki nieba dla śmiertelnych, że nikt kresu dni swoich przewidzieć nie zdoła, a obłożnie chory téj chwili dnia każdego spodziewać się może; zważywszy że czynność podobna, owo ostatnie wywiązanie się z powinności doczesnych, łatwo bardzo korzystnie na spokój jego a ztąd i chorobę wpłynąć potrafi,—nie należy przeto odwlekać spisania ostatniéj woli. Wspomniano przytem i o danem przyrzeczeniu ojcu i siostrze, o warunku pod jakim Edward jedynie mógłby objąć dziedzictwo po ojcu; nadto, że w przeciwnym razie, przez wzgląd szczególny i t. d. i t. d. należałoby mu tylko

http://rcin.org.pl

coś wydzielić, bo przecież o uczynieniu go panem Czarnowca ani pomyśleć wypada...

Romuald z całém wysileniem cierpliwości, na jaką go tylko stało, wysłuchał tego wszystkiego, ażeby gwałtownem nie wybuchnąć oburzeniem. W jakżeż jasném świetle ujrzał podstęp siostry i całą jéj niecność, i tém bardziej zwiększyła się jego tęsknota za synem, tém sroższe czynił sobie wyrzuty. Otoczony zgrają zaprzedanych siostrze służalców, niezdolny łoże cierpień opuścić, nie mógł na teraz nic przedsięwziąść; a ta walka samego z sobą, to tajenie w głębi duszy gorących pragnień serca i zamiarów, to maskowanie siebie w obec czatujących na każde jego słówko, przedłużały mu chorobę. Ale siła moralna z jaką sobie powiedział: «winienem żyć dla sieroty, ażeby mu przeszłość wynagrodzić» zwyciężyła ją wreszcie, i zwolna począł do siebie przychodzić. Pierwszy zaś dzień, w którym był w stanie przejść z pokoju do pokoju, był zarazem i dniem wielkie znaczenie mającym: hrabia Romuald wyjechał niespodzia, nie z Czarnowca, i nikt nie wiedział dokąd, co bardzo dużo niepokoju przyczyniło hrabinie.

## 7.

Wesoło i gwarno było na ulicach Warszawy; mnóstwo ludzi snuło się na wszystkie strony, odgłos śpiewek, muzyki, śmiechów i ożywionych rozmów, szerzył się w około, wśród gwiaździstego mroźnego wieczoru: była to chwila, którą Machiawel karnawałem nazywa.

Z domu Kochanowskich przy ulicy Miodowéj wybiegł młody mężczyzna, pokręcił ciemnego wąsika,

http://rcin.org.pl

spojrzał błyszczącém okiem, i gwiżdżąc w pół-głośno wesołą piosenkę, udał się ku Senatorskiéj ulicy. Już skręcał na prawo, gdy ujrzał przed sobą, nagle światłem latarni oblaną, wysoką męską postać w czarnym płaszczu, twarz trupio-bladą i zwrócone na siebie wielkie ciemne oczy. Piosenka skonała na świeżych ustach młodziana— przystanął — zbladł — wyciągnął ręce ku czarnemu widmu, i stłumionym, urywanym zawołał głosem:

— Ojcze!... mój ojcze!... kochany mój ojcze!...— i ukorzył się przed nim i błagalnie ręce ku niemu wyciągnął.

Czarna postać stała nieruchomie—liczni mijali ich przechodnie, niezważający na spotkanie się ojca z synem: każdy czémś inném zajęty, dążył w stronę, gdzie go wiodła powinność lub serce!

— Ojcze! ojcze!... i dzisiaj, kiedy wszystko się weseli... czyliż i dzisiaj... kiedy duszę każdego...

— Synu mój!... mój Edwardzie!...—wyrwało się, jakoby jęk tłumiony z piersi wysokiego mężczyzny—i pękła opoka, która serca jego strzegła, stopniały lody, które duszę ziębiły,—i szeroko otworzył ramiona... i syn wygnany, odepchnięty, padł w objęcie ojca: była to chwila uroczysta—święto—chwila pojednania!...

W hotelu litewskim, w pokoikach od dziedzińca dwóch mężczyzn posiwiałych czytało gazety — przysłuchiwała im się lat średnich niewiasta, gdy druga młoda i wdzięczna, jak pierwszy wiosny kwiatek, modrém okiem śledziła wchodzących przez oświetloną bramę. Nagle odbiegła od okna —różana krasa

http://rcin.org.pl

powlekła młode lica, uśmiech szczęścia zaigrał na ustach, i z radosném uczuciem miękkie ścisnęła dłonie.

— Czegożeś się tak ucieszyła Reginko?—zapytał pan Borolski, spozierając okiem kochającego ojca na ładną dziewczynkę.

— Edward obiecał być na siódmą z powrotem— wtrącił pan Rembosz i odłożył gazetę—i pewnie powraca.

Wtéj chwili zabrzękło w przedpokoju.

— Słowny! otóż idzie!

Drzwi otworzono, i po-za Edwardem ujrzano bladego mężczyznę, z wysokiém łysém czołem.

— Romuald!

— Rembosz!

I sczery uścisk połączył dawnych przyjaciół.

— Mój ojcze! rodzice mojéj Reginki! —zawołał Edward z rozpłomienioną szczęściem twarzą, i nastąpiły powitania wzajemne.

Potém przystąpił hrabia Romuald do zbladłéj Reginki, ujął jéj ręce, spojrzał na wdzięczną postać dziewczęcia—i łzą połysnęła ciemna źrenica.

— Jadwigo!...—poszepnął z uczuciem, uśpioném od lat tylu—przycisnął młodą dziewczynę do łona, pochylił się nad nią—i łza błogosławieństwa spłynęła na młodą głowę Reginki. Złączył ręce kochanków—zasłonił dłonią oczy, odwrócił się do okna— i nastąpiła długa chwila uroczystej ciszy... anioł przelatywał!

W dniu styczniowym, słonecznym i mroźnym w godzinach poobiednich, właśnie, gdy świadkowie

http://rcin.org.pl

z młodą, tylko co zaślubioną parą wychodzili z kościoła ś. Krzyża, zajechało przed tenże kościół i drugie wesele. Było tam pare pięknych karet, kilka staroświeckich pojazdów i jedna odwieczna kolasa, z któréj wysiadł mężczyzna z sumiastym, siwym wąsem, i wesołém okiem powiódł w około.

— Iakaż prześliczna para!—wołali półgłośno ciekawi widzowie, gdy nowo-przybyli na wschody przed kościołem weszli.

Pan młody pokręcił swobodnie wąsika i ciemném okiem wesoło i wdzięcznie ku mówiącym strzelił. Ładniuchna oblubienica z mirtowym wiankiem nad czołem, w powiewnéj zasłonie z cienkiéj tkaniny, tuląc się w piękne futro, spuściła modre oczy, i najświeższéj róży krasa oblała lica, gdy posłyszała powtarzane wyrazy: jakaż prześliczna para!

Gdy kochankowie przed ołtarzem stanęli—toczyła się od strony Pragi ku Nowemu Swiatu, wielka opakowana, podróżna kareta.

— Stój! stój!—zawołał głos niewieści, właśnie gdy miała minąć ś. krzyski kościół. Stangret zbiedzone podróżą konie powstrzymał, u karety okno spuszczono.

— Antoni! Antoni!—wołała wychylając się z niego podróżna pani, a za nią było widać rumiane, wesołe oblicze młodéj dziewczyny, i pomarszczoną twarz panny Scholastyki — Antoni! czy ty służysz jeszcze u mojego brata, hrabiego Romualda?

— Tak jest, jaśnie pani—odpowiedział stangret, siedzący na koźle jednéj z karet weselnego orszaku

— I czy z hrabią tu jesteś? jegoż to kareta?—



http://rcin.org.pl

i hrabina spojrzała zdziwiona na piękną nową karetę bez herbów, na służbę bez galonów.

— Tak jest, jaśnie pani.

— I cóż on tutaj robi? czyjże to jest ślub?

— Pana hrabiego Edwarda z panną Borelską.

Hrabina nagle podniosła okno, że aż szyba pękła, i z gorzkiém westchnieniem rzuciła się w głąb karety.

— Cóż się też to za cudeńki dzieją! święty Józefie!—pomruknęła panna Scholastyka—to już chyba niedaleko koniec świata!—

Kontessa Adela nagle pobladła—kareta pani hrabiny potoczyła się daléj.

*Paulina z L. Wilkońska.*

http://rcin.org.pl

# ZAWIĄZKA

## I KILKA UWAG

## CZYTELNIKA WIEJSKIEGO

*o Niezapominajkach*, noworoczniku na rok 1847,
i o *Miljonie posagu*, powieści J. I. Kraszewskiego
(*wyiątek z listu*)

Wezwałeś mnie, kochany Au: Wi:, ażebym się chociaż raz ocknął i Tobie jaką klejonkę do *Dzwonu Literackiego* przesłał. Trudno to wywiązać się z tego, kiedy ziemianinowi teraz inne na głowie ciążą myśli i kłopoty, że i literaturą, tyle ileby pragnął zająć się nie może: bo jeżeli pochwyci książkę, to tylko dla znalezienia chwilowéj rozrywki; jezeli zaś za pióro, to ażeby nieszczęsną zapisać pańszczyznę, albo wymłot zboża w rejestra zaciągnąć, lub też w jakim gospodarczym interesie sąsiadowi pare liter przesłać.

http://rcin.org.pl

Nudne to i zmudne obecnie to życie u nas, jednostajne i nieznośne jak... ot! jak to wron krakanie, które, zdaje się, że umyślnie, mnie na przekór, ciągle przylatują pod okno mojego pokoju, i depcząc śnieg zmiękły, swoim przykrym, ochrzypłym głosem jakieś tam z sobą wiodą rozmowy... Ale wszakżeż to człowiek zawsze czegoś pragnie i zawsze czémśłudzi, o czémś roi—marzy, choćby o *niebieskich migdałach*, i gdy z jednego ocknie się marzenia, to i pospiesznie za drugie chwyta, jak dziecko, co słabą rączkę po błyszczące cacko wyciąga.

Swięta Bożego Narodzenia spędziłem u rodziców, przysłuchując się nowinkom, co je ksiądz proboszcz przynosił, a które mojego poczciwego ojca wielce zajmowały,— gdym zaś po nowym roku do domu powrócił, zastałem list Twój, kochany chirurgu, napominający, łający i t. d.—«Cóż mu tam napisać? czemżeż się temu *Dzwonowi Literackiemu* przysłużyć?»— rozmyślałem własnie, gdy mnie Antoś listownie wezwał, ażeby do R* na dni kilka przybyć, z nimi zapolować a następnie pojechać pospołu do Wrzostów, by czcigodnemu sędziemu ** imienin powinszować.

Ha! pomyślałem sobie, opiszę chirurgowi jak spudłuję na polowaniu, następnie odmaluję mu towarzystwo stypowe, boć przecież tam na oryginałach nie zabraknie—i pojechałem do R*.

Państwo Z*, jak zwykle, z właściwą sobie przyjęli mnie uprzejmością. Antoś już, gdym w bramę wjeżdżał, głośném mnie udarzył: *Witaj! witaj!*—Ot, i są jeszcze ludzie poczciwego serca, gdzie dawna gościnność z ojca na syna przechodzi—bodajto nasze dworce wiejskie!

W pokoju bawialnym zastałem pannę Walentynę,—

http://rcin.org.pl

śliczną zawsze, a bodaj czy nie śliczniejszą odtąd, odkąd została narzeczoną naszego Stasia,—i obiedwie panny S*, Józefinę i Mariję. Wszystkie trzy szyły sobie białe sukienki na uroczystość do Wrzostów.— Wkrótce nadeszli goszczący tam: niedostępny swojéj ulubionéj Stanisław, Konrad i Janek N—scy. Widzisz więc, że mały dworek w R* dosyć był zaludniony.

Wieczorem zeszło się całe kółko, i nuż się wszczęła gawęda o różnych tam rzeczach i o wielu innych, a następnie i o naszéj literaturze: o dziełach świeżo wyszłych. Wszyscyśmy się na to zgodzili, że powiastka J. Korzeniowskiego w *Roczniku Literackim*, p. n. *Dobrze i to wiedzieć na te ciężkie czasy*! jest właśnie taką, jakich nam potrzeba. I rodzice, i młodzi, wszyscy jednego byli zdania.

Poczciwi państwo Z* zaraz oświadczyli, że w miejscu sutszéj wyprawy, t: j: zbytkowéj, raczéj coś do posagu panny Walentyny dołożą; a od Stasia żądano, ażeby zamiast karety, po prostu wygodny tylko lecz nieozdobny kocz kupił i t. d. I kto wtedy spojrzał w piękne oczy i miłe rysy jego narzeczonéj, mógł z nich wyczytać, że przyszła pani Stasiowa nie będzie mężowi kłopotała głowy, ażeby ekwipażem błyszczyć i na niepotrzebne rzeczy zbytkować.—Koniec końców, że *Dobrze i to wiedzieć na te ciężkie czasy!* trafia zupełnie do naszego przekonania, i życzyćby należało, ażeby się i czynem zastosowano do tego przekonania; ażeby przecież raz już ten niszczący nasze mienie zwyczaj ustał: sprzęgania sutych ekwipażów (nad wszelką możność i rozsądek) i skupywanie błyszczących wypraw, nagromadzanie niepotrzebnych, zbytkownych rzeczy. Iluż to rodziców daje córkom

http://rcin.org.pl

wyprawy, kosztujące kilkadziesiąt tysięcy, które potém bezużytecznie zalegają komody i szafy, a niepomyślą, że zięciowi raczéj posag nad batysty, materje i t. d. i t. d. przydać się może. Iluż to z naszéj młodzieży zrujnowało się przez sprawianie ekwipażów, urządzenie domu i t. d. i t. d., a to wszystko niekiedy w bardzo krótkim po ślubie czasie w ręce żydowskie, lichwiarskie się dostało!—O proś-że tam kochany Au: Wi:, pana Korzeniowskiego, ażeby nam więcéj takich dawał powieści.

Staś, jak ci wiadomo, znając zamiłowanie swojéj lubéj do pismiennictwa krajowego, zwozi jéj, co się tylko zjawi w księgarniach warszawskich,—a więc téż *Niezapominajki* i powieść Kraszewskiego *Miljon posagu* przywiózł. Po omówieniu powiastki J. Korzeniowskiego, uczuliśmy wszyscy ochotę do czytania. Antoś podał nam *Niezapominajki* — przyznaliśmy zasługę p. Korwelowi że nie ustaje w wydawaniu tegoż noworocznika, pochwaliliśmy staranie które dokłada, ażeby był ozdobnym i t. p.—poczém Konrad przeczytał głośno spis rzeczy i zapytał: co panie nasamprzód przeczytać rozkażą?

«*On i oni!*» —zawołały jednozgodnie—powieść przez bezimiennego autora nadesłana! zawierająca jednę trzecią część noworocznika! to jakiś nowy, skromny pisarz i niezawodnie zdolny.»

Wspomniano piękną fantastyczną powieść Bronikowskiego, podobna nazwą do téj, która ciekawość naszą budziła: *On i ona* (*Er und Sie*); wspomniano że Walter-Skot przez długi ciąg czasu był tylko znany pod mianem *wielkiego nieznajomego*,—i Konrad począł czytać *On i oni*.

http://rcin.org.pl

O przyjacielu! na tym świecie nic nie jest tak *niezawodném* jak *zawód*! doznaliśmy go przy *On i oni* w całéj rozciągłości. Połowa z nas ledwie, że się do zakonu braci śpiących nie zaciągnęła, już po przeczytaniu pierwszych kartek: rzecz wlecze się jak smoła, styl ciężki, nie swój, zapełniony błędami językowemi, jakby pospieszne tłumaczenie nie zaś utwór oryginalny. Przedmiot ani na sekundę nie zajmujący.— Ale natomiast przeczytaj w tychże samych *Niezapomnajkach* wyborny artykuł Smokowskiego p. t. *Aleksander Orłowski*. Znajdziesz obok artystycznego ocenienia, nacechowanego wyższą znajomością przedmiotu, wszędzie widoczną prawość uczuć piszącego i dążność najszlachetniejszą. Zachęcajcież tam szanownego autora, ażeby się czytającéj publiczności więcéj poznać dawał.

Po *Aleksandrze Orłowskim*, który na nas wszystkich silne zrobił wrażenie, dla rozchmurzenia pięknego czoła narzeczonéj, Staś przeczytał nam: *Paliwoda i Zawalidroga, wyjątki z gapiografii powszechnéj* przez J. I. Kraszewskiego, i *Rotmistrz Jakubowski, legienda z herbarza* przez tegoż. Co do pierwszego zawiedliśmy się znowu, sądząc że tam znajdziemy dużo dowcipu, i to swojskiego, domowego dowcipu. Ale to tylko oderwane, niewykończone obrazki, powiem Ci *sub secreto*: suche i jałowe. Lepiéj nam się podobał *Rotmistrz Jakóbowski*, rzecz zajmująco opowiedziana. Ładną jest postać pobożnéj Anny, w wieku w którym żyła, dosyć właściwa.—Konrad odezwał się wprawdzie, iżby jednakże takiéj nie chciał mieć żony, a panna Jozefina dodała: że rotmistrz Jakubowski lepiejby był zrobił, gdyby zamiast włożenia habitu, był ra-

http://rcin.org.pl

mię swoję raczéj w potrzebie przeciwko Tatarom i t.p. użył. Na cośmy się wszyscy zgodzili.

Z poezyj, *comme de raison*, najwięcéj nam się podobało *Gopło* Lenartowicza, chociażeśmy już nierównie lepsze utwory tego młodego wieszcza czytali. Zachęć go, ażeby nie ustawał w pracy, i aby przecież i coś w *Dzwonie Literackim* umieścił. A chociaż czasem to i owo przeszkodzi, to nie należy wszelako skrzydełek opuszczać.

Kosińskiego Ad. Am. *Popas w Alta-Wieda*. Zdawało nam się, żeśmy to już gdzieś czytali, tak wprowadzone tutaj figury są podobne do postaci w poprzednich jego powieściach. Niechby się otrząsł z téj jednostajności, stał się więcéj samodzielnym, nie miał pod ręką autorów francuskich, gdy swoje pisze powiastki, tobyśmy go z większą chęcią czytywali. A wszakżeż i wszyscy poznali, że legienda *Przewóz pod Kaźmierzem*, umieszczona w *Bibliotece Warszawskiéj*, jest przekładem z *Contes philosophiques* Balzac'a p. n. *Jesus Christ en Flandre*.

*Marja Ludwika* z *Gonzagów* przez K. Wł. Wojcickiego. Krótki streszczony rys życia téj królowéj. Czekamy na obietnicę p. W., którą nam czyni, iż zamierzył w *obszernym zarysie* opisać jéj życie. Będzie to rzecz zapewne ściśle historyczna a przez to wielce zajmująca.

Opisanie *Nieświeża* przez M. Balińskiego, i *Olsztyn wspomnienie historyczne* przez Gawareckiego Wincentego Hipolita, są przedmioty, które się zawsze z przyjemném czyta uczuciem, z wdzięcznością dla tych, któ. rzy je odgrzebali.

http://rcin.org.pl

Tyle o *Niezapominajkach*: było i złe ale było więcéj dobrego.

W następnych dwóch wieczorach, gdyśmy po szczęśliwych łowach, znowu kominek w domu gościnnych p.p. Z. obsiedli, zrobiłem wniosek, ażeby przeczytać *Miljon posagu*.

Nie szukaj tutaj zawiłéj intrygi, szczególnych wypadków, wielkich namiętności: jest to sobie naturalne, niewymuszone, bez pretensyi opowiadanie (w obrobieniu wprawdzie nieco za bardzo zaniedbane), treści następującéj: Przy zubożałym obywatelu, panu krajczym, bawi synowica jego Marja, uboga sierota zamożnéj niegdyś rodziny, która wychowanie swoje zawdzięcza ciotce, pannie Scholastyce, osobie wcale dorzecznéj, wytrawnéj, umiejącéj się do wszystkiego zastosować i t. p. Sąsiedzi wyszydzają nędzę téj rodziny i miotają obelgi na młodą, piękną, zajmującą Marję (czego niezupełnie pojmujemy, bo gdyby to jeszcze sąsiadki, ale nie młodzi nawet sąsiedzi!) W Marji kocha się młody, przystojny obywatel, Seweryn Kotlica, dla swojego wyższego nad osobu myślenia także w sąsiedztwie nielubiony i wyśmiewany. Na raz jeden, zupełnie niespodzianie pada na Marją i pannę Scholastykę miljonowa sukcessja, i otóż wszyscy lecą (i to bardzo nagle), by im hołdy składać: całe sąsiedztwo płaszczy się przed niemi. Panna Scholastyka przyjmuje wszystkich grzecznie, ale kawalerom daje odprawę i zostaje kanoniczką. Marja oddaje rękę ulubionemu Sewerynowi.

Osoby wchodzące do powieści, a jest tego podostatkiem, są po większéj części dobrze odszkicowane, niektóre jednakże za mało wydatne, inne znowu



http://rcin.org.pl

nieco przesadzone. Bardzo trafnie oddanym i jak gdyby się na niego patrzało, jest Kulikiewicz; wybornie odmalował autor dom p. p. Doliwów, roszczących sobie prawo do tak zwanéj arystokracyi. Dobrym jest i Hasling z całą swoją rodziną. Ale przeciwnie Seweryn Kotlica, szlachetny i pięknych dążności młodzieniec, za nadto uidealizowany a przez to mniéj zajmujący. Marja ładna i miła dziewczynka, a panna Scholastyka jest to sobie dzielna niewiasta, praktyczna, samoistna, umiejąca wszędzie i wszystkiemu zaradzić. Żałujemy tylko, że została kanoniczką, bo byłaby mogła stać się użyteczniejszą dla społeczności, przy swoich zdrowych pojęciach, zamiłowaniu czynnego życia i majątku.

Hrabia z swoją czeredą pasibrzuchów kilka także rozdziałów zajmuje. Przykre uczucie rodzą te ustępy—niesmak—ale rzetelną ma autor zasługę, że nam wystawił znikczemniałą halastrę, która skacze i błazнuje na rozkaz pański, pozwala sobie wymyślać, by tylko po pańskich czołgać się progach i zapychać żołądek okruchami z pańskiego stołu.

Gdybym był recenzentem z professyi, dodałbym jeszcze, że *Miljon posagu* bardzo pospiesznie, niestarannie napisany, że niema wykończenia i t. d. i t. d. Ale że nim nie jestem, nadmienię tylko jeszcze (bo mi to niepodobna przemilczeć), że p. Kraszewski od pewnego czasu uchwycił się jakiejś reguły, ażeby *się* wypuszczać, jak n. p. *«wieczorem sparłszy się znużony na kominku, wpatrując w portret niebożczki mruczał»—«usunął się i począł odwróciwszy*

http://rcin.org.pl

*tyłem, modlić biedaczysko pod drzewem*»—i t. d.—Ten sam brak biednego *się* znaleźliśmy w *Czasach Zygmuntowskich* i w *Rotmistrzu Jakóbowskim.*

Otóż kochany Au. Wi. są zdania nasze, wieśniaków, o *Niezapominajkach* i *Miljonie posagu.*

Uczyniłem w cząsteczce zadość Twojemu żądaniu (według możności mojéj), a zarazem zadowolony jestem, że nie potrzebuję opisywać obchodu imienin we Wrzostach, coby koniecznie na paszkwilowy obrazek zakrawać musiało. A chociaż u nas dużo jest nagannego, śmiesznego, chociaż wytykanie wad bardzo jest pożyteczną rzeczą, to wszelako bije i dużo serc prawych i szlachetnych, i jakże często pod szorstką, nieokrzesaną powierzchownością najpiękniejsze znajdziesz uczucia. *P. C.*

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

## Wiadomości Literackie.

Pod głównem napisem: *Historja, Literatura i Krytyka*, a w szczególe: *Literatura Polska w rozwinięciu historycznem*, dzieło Jana Majorkiewicza, wyszło z druku i zawiera: *Pomysły do dziejów piśmiennictwa krajowego*; *stanowisko zapatrywania się na historją literatury*; *trzy zwroty literatury polskiéj*: zwrot pierwszy; *zawiązek literatury w pieśniach i podaniach ludu; poezja - w ogólności liryzm, uczuciowość pod wpływem Chrześcijaństwa i łaciny*; *proza i w ogólności dydaktyka, myślenie, zastanawianie się*; rozwinięcie poezji: *dydaktyzm, epos i lira*, poezja *dramatyczna*; *rozwinięcie prozy*; zwrot drugi: *poezja liryczna i epos, poezja dramatyczna i djalogi, proza*; zwrot trzeci: *poezja dydaktyczna, epos i lira*; *poezja dramatyczna*; *proza*. (Tom I. str. 350. Cena złp. 10). Ocenienie téj pracy, jak również rozbiór *Historji literatury polskiéj w zarysach*, K. Wł. Wojcickiego, pokrótce w *Dzwonie Literackim* umieszczone zostaną. Jan Majorkiewicz w dalszym ciągu prac swoich przygotował do druku: *Rzut oka na literaturę hebrajską (Mojżesz) i rys historji literatury greckiéj (Homer); z literatury nowożytnéj zaś: ogląd włoskiéj i rozbiór Jerozolimy oswobodzonej Tassa, w porównaniu z Ariostem*. Nastąpią potém *rozbiory proroctw hebrajskich i tragiedyj greckich*, a z nowożytnych *Szekspira i t. p. Monografje, dotyczące literatury krajowéj* stanowić będą rozwinięcie obecnych pomysłów do dziejów piśmiennictwa.

http://rcin.org.pl

*Upominek ojca dla dobrych dzieci*, przez D. Puchalskiego tom Iszy (str. 260), XI tablic z 39 figurami. Warszawa 1847 r. Najrzetelniejszym dowodem wzrastającéj oświaty, są umiejętnie opracowane książki elementarne. Wszakżeż do łatwego przyjmowania elementarnych nauk, potrzebném jest, aby dzieci *uczyć się* nauczyły, i w tym to celu drukujemy książeczki łączące zabawę z rozwijaniem młodziuchnych władz umysłowych. Tego rodzaju zadanie jest znacznéj wagi, bo od logicznego rozwiązania pierwszych władz myślenia, zależy postęp dziecka w naukach szkólnych. Nie okładka więc kolorowa, nie ilość jaskrawych obrazków, ale treść, do wieku stosowny, jasny, logiczny, przyjemnie się rozwijający układ takich książeczek, jest nader pożądany. Dziełko pana D. Puchalskiego mieści oddziały z historji świętéj, z dziejów kraju naszego, z historji naturalnéj, z jeografii, statystyczny opis niektórych miast w gubernii warszawskiéj, powieści, wiersze różne i bajki poprzedzone rozmową ojca z dzieckiem.

O ile z pierwszego tomu sądzić możemy, dziełko pana D. Puchalskiego należy do rzędu lepszych u nas utworów tego rodzaju, i zasługuje, aby było upowszechnioném.

*A. W.*

http://rcin.org.pl

# Rzut oka na dzieje lekarskie

## O RADEMACHERZE. (*)

przez

*Dra. Dworzaczka.*

W roku 1843 wyszło w Berlinie dzieło pod tytułem: *Rechtfertigung der von den Gelehrten misskannten, verstandesrechten Erfahrungsheillehre der alten scheidekünstigen Geheim-Aerzte; und treue Mittheilung*

(*) Kiedy powszechność naszą żywo zajmuje spór pomiędzy zwolennikami Dr. Rademachera, który ogłosił nowy sposób leczenia chorób ludzkich, a doktorami stanowiska dyagnostycznego, wzrastającego we Francji i Anglii, sądzę, że czytelnikom Dzwonu Literackiego miłą czynimy przysługę, umieszczając z Pamiętnika Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, rozbiór dzieła Rademachera, przez Dr. Dworzaczka treściwie i dla ogółu przystępnie napisany. Sumienność i nauka Dr. Dworzaczka jest nam zupełną rękojmią prawdziwego zobrazowania systemu Rademacherowskiego.

*przyp. Red. Dz. Lit.*



http://rcin.org.pl

*des Ergebnisses einer fünfundzwanzigjährigen Erprobung dieser Lehre am Krankenbette* przez *Rademachera*; dzieło ciekawe, bo nam wystawia dokładnie naukę lekarską w wieku szesnastym, téj sekty, któréj Paracelsus przewodniczył.

Nauka ta po-za obrębem szkół lekarskich wzrastając i działając, upaść musiała i iść w zapomnienie, skoro szkoły i akademje wyłącznym stały się przybytkiem wiedzy i nauki. Z pogardą może zbyteczną, spoglądali uczeni na brudnych i dymem przesiąkłych, w swoich laboratorjach pracujących Jatrochemików, którzy na odwet za ich dumę odpłacili im tajemniczością, w któréj wypadki swojéj pracy ukrywali, mało pisywali, jeszcze mniéj drukowali, zawsze używając języka samym tylko adeptom znanego.

To było powodem, że badacze dziejów lekarskich z taką obojętnością działalność téj sekty ocenjając, tak niedokładne dotychczas o niéj dali nam wyobrażenie. Rademacherowi należy przyznać tę zasługę, że dobrze obeznawszy się z literaturą tak zwanych Jatrochemików, wyłożył nam ich zasady w swojém dziele.

Ktokolwiek zna stanowisko nauki lekarskiéj na końcu przeszłego i początku bieżącego wieku w Niemczech, gdzie ją Brownianizm na pastwę rzucił filozofii spekulacyjnéj, i tym sposobem oddzielił od obserwacji i nauk przyrodzenia całą nieskończonością fantastycznych marzeń, do których poetyczno-spekulacyjny umysł Niemców jest tak skłonnym, ten łatwo pojmie, że umysł logiczny, rzetelny, jasnego żądający pojęcia i tłumaczenia zjawisk organicznych, szyder-

http://rcin.org.pl

czo musiał spoglądać na naukę, która w chorobliwym tylko umyśle mogła powstać i utrzymywać się.

Gdyby ludzkości o to chodziło, aby wytłumaczyć obfitemi i wdzięcznie brzmiącemi wyrazami fenomena życia zdrowego i chorego, i zachowanie się względem ostatnich lekarza, zaiste doznałaby była niewątpliwie najzupełnieszego zadowolenia. Gadatliwość teoretyków lekarskich w niczém nie ustępowała mistrzom filozofii spekulacyjnéj, lecz na nieszczęście ich żądano od lekarza uzdrowienia chorego, złagodzenia cierpień, a to słowami dokonać się nie dało.

Rademacher uczuł całą niedołężność i czczość dumnéj i nadętéj nauki lekarskiéj filozoficznéj w Niemczech, widział jéj bezużyteczność, nie dziwię się wcale, jeżeli uszczypliwém szyderstwem przeciwko niéj występuje. Ja sam mam wewnętrzne przekonanie, że nauka lekarska w Niemczech, jak ją Rademacher na początku swego praktycznego życia zastał, była obłudną i filozoficznie kłamliwą, więcéj szkodliwą ludzkości niż użyteczną.

Rademacher wyrzekł się nauki szkół lekarskich niemieckich, lecz nie wyrzekł się swego powołania; czuł on, że w naturze obok szkodliwych wpływów, które życiu człowieka zagrażają, znajdują się i dobroczynne lekarstwa aby to życie zachować, lecz zapomniał, że rozum przyświecać zawsze powinien człowiekowi w poznawaniu jednego i drugiego. Rzucił on okiem w przeszłość dziejów lekarskich; zrażony mądrością szkolną, bliżéj starał się zapoznać z Empirykami nowszemi, tak zwanemi Jatrochemikami, odgadywał tajemniczy i nieokrzesany ich język, obeznał się z ich sekretami chemicznemi, i ztąd utorował so-

http://rcin.org.pl

bie zupełnie wyłączną w dzisiejszych czasach drogę i obrał osobne stanowisko lekarskie.

U nas w Polsce znaleźli się lekarze, którzy chwycili się dzieła Rademachera, i z niepospolitą dumą i arrogancją zwykłą sektarzom, używają środków przez Rademachera wprawdzie zalecanych, lecz wątpię aby z zupełném przejęciem się jego zasadami. Są pomiędzy nimi i tacy, którym wziętość i stanowisko, jakie obok swoich kollegów od wielu lat zajmują, nie powinny były dozwolić odstąpienia od dawnéj drogi, bo to może rzucić podejrzenie na ich zasługi.

To mnie też spowodowało głównie do skreślenia niniejszych uwag.

Aby dokładnie oznaczyć stanowisko w naukach lekarskich Rademachera i ocenić jego własną naukę rzućmy okiem na dzieje medycyny.

Trzy główne odróżnić w niéj można stanowiska: pierwsze prognostyczne, Hipokratesowe; następnie terapeutyczne, które największe swoje rozwinięcie znalazło u Jatrochemików i Empiryków, i aż do końca przeszłego wieku trwało, rzucając swój cień w niektórych krajach aż do dnia dzisiejszego; trzecie dyagnostyczne, właściwe wiekowi bieżącemu, we Francyj i w Angiii rozkwitłe.

Grecy, z wiarą w przeznaczenie, w lekarzu więcéj pociechy, więcéj odgadnienia tego przeznaczenia niż właściwéj pomocy szukali; skąd też cała medycyna grecka zasadzała się na przepowiadaniu w chorobach, bo wiara w wyleczenie ich, u ziomków Hipokratesa była słabą. Hipokrates za nadto był wykształconym, aby ślepo podzielał wiarę swoich współ-

http://rcin.org.pl

czesnych, znał i oceniał on dobrze wpływy chorobliwe i wiedział, że można przyjść w pomoc, i nieść ratunek schorzałemu organizmowi, ale zawsze najistotniejszą część w jego nauce stanowiła prognostyka, do wykształcenia której wystarczała ścisła i trzeźwa obserwacja. O ile Hipokrates wszystkich swoich poprzedników i następców w niéj przewyższał, nikomu obcém nie jest: zadziwiał on Grecją, zadziwia cały świat do dnia dzisiejszego swoim duchem proroczym, który mu zjednał przydomek boskiego i otoczył stan jego czcią i szacunkiem. Jego przepowiadania sprawdziły się zawsze, jego pomoc była zawsze dobroczynną, bo ją natchnęło szlachetne serce i jasny sofizmami niezbałamucony rozum.

Jego następcy filozoficznemi przypuszczeniami jak mgłą otoczyli czyste światło, które początkowi naszéj nauki tak pięknie przyświecało.

Dogmatycy, metodyści, pneumatycy i ile ich tam było innych sekt jeszcze, byliby zupełnie zniweczyli całą podstawę, którą Hipokrates nauce naszéj założył, gdyby temu nie były przeszkodziły niektóre umysły trzeźwiejeze ze szkoły aleksandryjskiéj, niepomijając Herophilusa i Erasistratusa, którego myślami o zabłąkaniu się *(error loci)* przejął się Boerhaave, i gdyby wielki Galen, nie był na nowo zwrócił ku Hipokratesowi prawdziwych Hygei kapłanów, zbogaciwszy nowemi skarbami medycynę zebranemi na polu anatomii, fizyologii i botaniki.

Tu jednak inną dążność nauka lekarska przybrała; Hipokratesa często wprawdzie wspominano, ale jego aforyzmy i książki prognostyczne poszły w zapomnienie, u lekarzy szukano jedynie zdrowia lub

http://rcin.org.pl

ulgi, a chełpliwi lekarze starający się o łaskę swych zniewieściałych, fizycznie i moralnie zwątlonych panów rzymskich, szukali lekarstw na coraz więcéj mnożące się choroby.

Galen pomimo wielkich swoich wiadomości anatomicznych i fizjologicznych, dał się uwieść swojemu systematyzującemu gieniuszowi, korzystał z poprzednich systematów filozoficznych, szczególniéj Empedoklesa o czterech elementach, którym Hipokrates już był nadał prawo obywatelstwa w dziedzinie lekarskiéj, przyjmując je jako składające organizm i nadające mu cztery główne własności: suchości, wilgoci, ciepła i zimna, których harmonja stanowi zdrowie, a przewaga nieprawidłowa jednego z nich, chorobę.

Jak Hipokrates tak i Galen przyjął cztery pierwiastkowe płyny na zasadzie owych czterech elementów, to jest krwi czerwonéj, w któréj przeważa powietrze limfy czyli flegmy w któréj przeważa woda, żółci żółtéj, w któréj przeważa ogień i czarnéj żółci, w któréj przeważa ziemia; łączą się zaś te elementa pod wpływem czterech kardynalnych sił, przyciągającéj, odpychającéj, przytrzymującéj i zmieniającéj. Daléj, korzystał on z systematu Platona, przyjmując jego duszę rozumną i nierozumną, którą ostatnią na żywotną i naturalną jeszcze rozróżnia. Dopełnia Galen swój systemat przyjmując także *pneuma*, pod wpływem którego soki ulegają zmianom i przez to choroby stanowią.

Gieniusz Galena wsparty filozofją Arystotelesa, którą sobie także przywłaszczył, przez czternaście wieków panował nad umysłem lekarzy, nie oparł on jednak nauki naszéj na téj wiecznéj podstawie, którą jéj tylko trzeźwa obserwacja i poznanie praw natury udzielić jest w stanie.

rcin.org.pl

Podczas snu letargicznego, w który ludy Europy z wszech stron wycieńczone wpadły, czuwali Arabowie nad iskierką nauk, którą jeśli silniéj rozniecić nie potrafili, przynajmniéj od zupełnego zgaśnięcia uratowali. Galen najczęściéj źle przez nich rozumiany, był ich bożyszczem i źródłem, z którego czerpali, cała ich uczoność zasadzała się na kommentowaniu go.

Byli jednak i tacy, którzy odważyli się samodzielniéj wystąpić i Galenistom cichaczem w niektórych kwestjach rękawiczkę rzucić; do takich należał Avicenna, który ślepo, bezwarunkowo, nauce Galena nie hołduje; przyjmuje on wprawdzie gnicie humorów, stosownie do teoryi wówczas panującéj, lecz przyznaje, że to nie jest wyłączny i konieczny stan w który je pneuma zmienia, mogą bowiem być tylko rozgrzane albo też rozpuszczone. Galen i Avicenna stanowią dwie główne powagi, do których się odwołują późniejsi następcy, i z tego źródła czerpiąc, naukę humoralną coraz dziwaczniejszemi i barbarzyńskiemi marzeniami o gniciu i mięszaniu się czterech humorów zamącają.

Tym sposobem, razem z upadkiem innych nauk, naukę Hipokratesa, która pod wpływem uczonych lekarzy i filozofów, a szczególniéj w szkole aleksandryjskiéj tak piękną obiecywała przyszłość, na długi czas gruba ciemność okryła; nastały bowiem czasy, w których zatargi polityczne, zniewieściałość, zupełne zaniedbanie literatury greckiéj i rzymskiéj, śmieszne kłótnie religijne, dowodzące prawdziwego obłąkania umysłu, które roje sektarzów wydały, przy pomocy filozofii tak zwanéj scholastycznéj, rozłechtały swawolną fantazję i wyobraźnię, a ta niemając żadnéj tamy, żadnéj zapory ze strony dobrego gustu, krytyki i wykształconego rozumu, zalała swe-

http://rcin.org.pl

mi widmami dawną dziedzinę nauk, dobierając sobie języka śmiesznego, nieokrzesanego i niezrozumiałego.

W tych to czasach napotykamy Paracelsa, którego za prawdziwego ich reprezentanta uważać możemy: surowy, niewykształcony, niemający ani nauki ani obyczajów, zuchwały szarlatan, tyle gardzący ludźmi, ile sam pogardy godzien, zrozumiały tylko gdzie zuchwale szkaluje dawnych nauk czcicieli, mistyczny i niezrozumiały, gdzie swoje brednie wykłada. Aby o jego zarozumiałości powziąść wyobrażenie, słuchajmy, co sam o sobie mówi w księdze Paragranum.

«Stańcie w tył za mną wy, Avicenno, Galenie, Rhazesie, Mesue, w tył wy doktorowie Parzycy, Montpeleńscy, Szwabii, Kolonii i Wiednia, w tył wy zamorscy, ty Italjo, Ateny i ty Grecjo, ty Arabjo, precz w tył Izraelici, monarchja do mnie należy.»

Włóczył on się zwyczajem alchemistów i kabalarzy po całym świecie, rokując przyszłość; był w Egipcie, Tartaryi, Turcji i Polsce; wszędzie zbierał przesądy i sekreta lekarskie, których wiele, jak sam mówi, od starych bab się nauczył.

Z takich to elementów wziąwszy w pomoc zabobon najciemniejszy, wiarę w moc duchów i djabła, alchemją, astrologją i kabałę, umysł Paracelsa nieukształcony, bujną pędzony imaginacją, utworzył sobie filozofją, fizjologją i teorje lekarskie.

Systemat z takich źródeł czerpany, dowodzący schorzałéj wyobraźni, nie mógł miec jedności, zgody, i być zrozumiałym, zwłaszcza że w wykładzie swoim, wyrazom dowolne dawał znaczenie, zupełnie różne od powszechnie przyjętego, a tym sposobem

http://rcin.org.pl

ukrywał się przed krytyką. Galena i Avicennę publicznie spalił.

Tém wszystkiém tak odurzył i omamił swoich współczesnych, iż nabył wielkiéj sławy, tak dalece, że go powołano na professora fizyki i chirurgii do uniwersytetu w Bazylei. W tym zawodzie dopomagał bujnéj swéj wyobraźni trunkami ostremi.

Jakkolwiekbądź, wywarł on wielki wpływ na naukę naszę, odwrócił umysły od dawniejszych lekarzy i skierował je ku innéj stronie; swemi duchami ożywił organa i organizm, który stawia obok świata, jako mikrokosmus, odbijający i powtarzający to wszystko co się dzieje, jak mówi, na niebie.

Co tylko jest, to żyje, a żyje jedném życiem, oprócz tego zaś zostaje pod wpływem własnego ducha, astrum zwanego. Słowem, pantheism wziął za sasadę, a ztąd sławna ale daleko śmieszniejsza jeszcze nauka jego o sygnaturach.

Choroby powstają podług niego z pięciu przyczyn, słuchajmy jego samego:

«*Fünferlei Ursprung sind, aus welchen ein jedlicher Ursprunge allen Krankheiten zu machen hat. gewaltig dieselbigen zu geberen, so viele Krankheiten je und je in der Welt gewesen sind, und werden. Fünf Stück, das ist fünf entia sind, da aus einem jedlichen alle Krankheiten zukünftig sind.*

*Das erste Ens, dem wir unterworfen sind, ist die Kraft des Gestirns, heisst Ens astrorum, denn das Gestirn in dem Leib hat eine Kraft und Wesen, dasselbige ist unsers Leibs gewaltig, also, dass unser Leib muss gewartet und nemen, was das Gestirn in uns wirket.*



http://rcin.org.pl

*Der ander Gewalt, die uns gewaltiglich regieret, und uns in Krankheit bringet, das ist Ens veneni. Da merken, so nun das Gestirn kein Schaden in uns thut, und gesund in uns ist, so mag uns Ens veneni umbringen, und sind demselbigen unterworfen, und mussendt das erwarten, und mögen uns des nicht erwehren.*

*Das drite ist ein Gewalt, der uns unser Leib krenket und schwechet, obschon die zwei Ens in uns gut sind und glüklich, das heisst Ens naturale. Das Ens ist das, so unser eigen Leib uns krank macht durch sein Verirrung und durch sein Selbstzerbrechen.*

*Das vierdt Ens spirituale sagt von den gewaltigen Gestirn, die unsern Leib kranken und schwechen, und dess Gewalt haben, und wir das erwarten mussen, und nemmen die Krankheiten auf unsern Leib, wie sie uns die zufügen.*

*Das fünft Ens das uns unsern Leib krenket, so uns die andern all glüklich und gesund beistand, ist Ens Dei.*

Z tych pięciu przyczyn powstają wszystkie choroby, a każda może je wszystkie sprowadzić; są tedy pięciorakie puchliny wodne, pięciorakie żółtaczki, gorączki, raki i t. p.

Wtych marzeniach przebija się czasem myśl dobra, każe bowiem lekarzowi uważać na przyczyny choroby, mówiąc:

*Gedenket an das was das sei das den Leib vergift, und nit wie der Leib vergift da liegt.*

Ciało według niego składa się z trzech substancyi: z siarki, merkurjuszu i soli; jeśli one są w przynależnéj proporcji, jest ciało zdrowe, w chorobach zbacza od niéj. «*Darumb*, mówi, *so soll der Arzt*

http://rcin.org.pl

*das wissen, dass alle Krankheiten in den dreien Substanzen liegendt und nit in den vier Elementen.*» Ztąd też choroby u niego są siarczane, merkurjalne, solne, daléj witryolowe i t. d.

Zarazę (pestis) wywodzi z przyczyn sublunarnych, tak jednak ciemno bredzi, że trudno go zrozumieć; tyle tylko pojąć można, że ją dzieli na naturalną, nadnaturalną i nienaturalną, ostatnia ma swoję przyczynę w gwiazdach, szczególnie w Saturnie, Dzieciożercu. »*Nun*, mówi, *hat Gott den Schulmeister und Henker, in Himmel gelassen, den Saturnum uber die Pesten das sein Ruthen sei.*«

Z Saturnem w związku, mówi on, jest siarka, ta jest główną materjalną przyczyną zarazy; że zaś trojaka jest siarka, to jest antymonialna, arszenikalna i margarytowa, można więc sobie ztąd wytłumaczyć, dla czego zaraza w trzech miejscach ciała, swoje skutki objawia, to jest: pod pachami, w pachwinach i koło uszów; te są trzy miejsca, w których pot się wyrzyna, i które z niebem w najściślejszym są związku. Mówi on daléj, sposobem zawsze ciemnym i mistycznym, o rozwinięciu nieożywionych nasion zarazy w niebie przez imaginacją ludzi. Jak wyobraźnia kobiet staje się nieporządną, tak i wyobraźnia *macrocosmi* nieporządną stać się może, i ztąd wywołać uformowanie się guzów i gruczołów; woda wtedy naprzód się zaraża, to jest *prima materies*, z któréj się zaraza rozwija.

Taki to jest sposób rozumowania tego fanatyka, o którego logice, aby tém dobitniejszy dać przykład, przytoczę jeszcze kilka jego własnych słów.« *Wie ihr sehet, dass im Element Wasser der Schnecken Schale*

http://rcin.org.pl

*eine Form hat, also hat auch die Pestilenz eine Form. Daraus folgt* (słuchajmy!) *dass der Schneck aucht ist ein* adtractivum, *so da an sich zeucht das Gift* pestis.«

Dziwaczny jest podział zarazy, na wodną, powietrzną, ziemną i ogniową; w pierwszéj jest wielkie pragnienie, bezsenność i bubony, w niéj skuteczném jest przyłożone mięsa takich zwierząt, co przy wodach żyją: bociana; w powietrznéj dręczy ból głowy, majaczenie i trudność w oddechu, pomagają wróble i te zwierzęta, co tylko w powietrzu żyją; ziemną zarazę oznacza ciągła śpiączka i plamy krwiste, pomagają krety i padalce; w ogniowéj jest wielkie palenie wewnętrznych części, dobrze w niéj robi terendszabin i manna.

Dodam jeszcze tylko na zakończenie, że gorączki spowodowane przez Archeusza, przyrównywa do trzęsienia ziemi.

W takim stanie filozofii i nauk, dziwić się nie możemy, jeśli natrafiamy na ludzi do najwyższego stopnia zniechęconych, gardzących wypadkami, do których umysł człowieka przychodzi, wyrzekających się go razem z jego płodami. Nauki w téj epoce nie mogły im dostarczyć, ani broni przeciwko zawrotowi, który umysł opanował; ani elementów, z którychby nowy, więcéj zadowalniający systemat zbudować można. Duch religijny ówczesny natchnął rozpaczających i wyrzekających się rozumu, jako przewodnika dostatecznego, i zwrócił ich ku Bogu.

Do takich należy bogobojny i zarazem fanatyczny van Helmont. Gardząc nauką dawnych Greków i Rzymian, jako pogan natchniętych przez ducha złego, oddał się kontemplacji, w któréj doszedł do tego

http://rcin.org.pl

stopnia, iż wpatrzył się w swą duszę, która go prawdą natchnęła: pracował wiele w laboratorium chemicznem, i ztąd nauka jego lekarska nosi na sobie piętno teologii i chemii.

Z wody ex quo, i fermentu per quod powstają wszystkie rzeczy stworzone. Fermentum jest stworzone od Boga w początku i rozsiane po całym świecie, poprzedzające i przygotowujące nasiona, z których wszystkie ciała żyjące rodzą się, z których każde, nie tylko ma swoje właściwe fermentum, ale ma jeszcze takowe dla każdej czynności organicznéj. Bez tego fermentu nic powstać, a w organizmie ani w stanie zdrowia, ani w chorobie, nic zmienić się nie zdoła. Fermentum ma swoje siedlisko w żołądku, produkuje go zaś śledziona; fermentowi przewodzi czyli kieruje nim, stosownie do potrzeby, Archaeus, przebywający w żołądku, ztąd też żołądek i śledzionę nazwał duumviratem, z którego Archaeus za pomocą fermentu całym zarządza organizmem.

Oprócz Archaeusa głównego, są i pomniejsze dla czynności każdego organu; tym sposobem ekonomją zwierzęcą ożywia mnóstwem niezliczoném jest stw. Obrażony, drażniony Archaeus gniewa się i powoduje choroby: *Quoties*, mówi *van Helmont*, *non vitale in aegrum vitalem est insertum, indignatur Archaeus et excandescit, ut istud, peregrinum e sui anatomia excludat. Febris vero non est solus nisus expulsivus sive motus alternativus, sed est pars materialis, indignatione defoedati Archaei. Defoedatur nempe pars Archaei per iram, suscipitque iconem sive ideam indigna-*

http://rcin.org.pl

*tionis et quidquid de Archaeo defoedatum est, peregrina ista idea, hoc debet per excessum exterminari.*

Gorączka, jak się z wyżéj przytoczonych słów van Helmonta pokazuje, jest według niego chorobą samego Archaeusa, w nim samym przyczyny jéj zrządziły zmianę, co tłumacząc językiem nowszym, ma znaczyć, że gorączka jest chorobą samejże siły żywotnéj, zmiany zaś materjalne są tylko skutkami. Tak więc Dynamizm Paracelsa przez Helmonta został w przyzwoitszéj formie przedstawiony i wykształcony, i tym sposobem dał początek nauce, która długo jeszcze mistyczna, pobożna i duchom uległa, nareszcie jednak, zwracając ciągle uwagę na siły żywotne i organiczne, była niejako kolebką Vitalismu i Solidismu późniejszych czasów.

Van Helmont byłby daleko większą położył zasługę w medycynie, gdyby nie był dozwolił mięszać się wyobraźni do pojęć naukowych. Przyznaje się sam do téj winy, mówiąc: «*Fateor me plus perfecisse per imagines, figuras, et visiones phantasiae somnalis, quam per rationis discursum.*»

Czemże jest Archaeus Helmonta, jeżeli nie siłą żywotną późniejszych, któréj od niego nikt lepiéj nie opisał: «*ut pote* (mówi o Archeuszu) *qui vel a primo conceptu tam animale quam vegetabile unum quodque ad nutum propriae destinationis movet, figurat alterat, auget.*» A jego duchy podrzędne *Blas*, przesiadujące w pojedyńczych organach i ich życiem kierujące, czyli są czém inszém jak życiem osobném, *vita privata* organów, którą to myśl głęboką Borden tak korzystnie i pięknie w swojéj fizjologii rozwinął. Nie zrozumieli go zrazu jego następcy, nie pojęli ducha jego

http://rcin.org.pl

nauki i razem z formą fantastyczną odrzucili głębokie pomysły. Wielu późniejszych sława upadłaby była, gdyby wiedziano, że tylko słowem różnili się od van Helmonta.

Obok takiego popędu nauki lekarskiéj, humoralna patologia dawniejszych, nie potrafiła sobie zjednać na nowo ogólnego przyjęcia, pomimo pomocy, którą jéj wzrastająca zaczęła nieść chemja, która zamiast gnicia, mięszania się humorów, wniosła do niéj fermentacją, wzburzenie, kwasy, alkalja, ostrości, siarkę, saletrę, nareszcie kwasoród i t. d. Chemja bowiem, a szczególniéj też w 16 wieku, do grubych tylko mogąc dojść wypadków, słabą i niezgrabną medycynie niosła pomoc, a z drugiéj strony gruntowniejsze wykształcenie lekarzy, w naukach matematycznych i fizycznych; odkrycia w anatomii, znajomość krążenia krwi, dozwoliły im ocenić błahe i prawdziwie z palca, jak to mówią, wyssane wyobrażenia humoralne, chemiczne, zarozumiałego Silviusza i Willisa a nawet Boerhavego, który obok mechanicznych zasad, starał się w patologii zatrzymać ostrości humoralne, które na pięciorakie rozróżnił, a któreto humoralne zboczenie tego znakomitego lekarza było powodem, że go najznakomitsi jego uczniowie odstąpili, inną obrawszy sobie drogę.

Filozofja Bakona najwięcéj się przyłożyła do skierowania umysłu ludzkiego na lepszą drogę; rozbujały bowiem filozofją scholastyczną, karmiony pseudo-naukami, jak astrologją, alchemją, kabałą i mistycyzmem religijnym, niemając stałego gruntu, z łatwością przeskakiwał i rzucał się w różne strony, a chciwy prawdy, szukał nowych żywiołów. Bakon

zarzekł urok i zrzucił haniebne jarzmo przesądu, pod którém długo umysł ludzki jęczał i skarłowaciał, zwrócił go na drogę jedynie nieomylną obserwacji, ucząc zarazem ze skutków wnioskować o przyczynie, i tym sposobem nowy nadawszy popęd naukom przyrodzonym, przysposobił medycynie podstawę, na któréj odtąd coraz bardziéj wzrastając, w rzeczypospolitéj naukowéj imponujące zajęła miejsce.

Na polu nauk ścisłych zjednoczyli się lekarze po największéj części, lubo nie pod jednym zgromadzili się sztandarem. Hołdujący jeszcze wyobrażeniom o bezsilności materji, zewnątrz niéj szukali tłumaczenia jéj przemian i zjawisk. Takimi byli spirytualiści i animiści, na czele których Stahla zwykliśmy stawiać. Narobili oni wiele krzyku i wrzawy, a zasady ich, mające w sobie cóś nietykalnego, świętobliwego, nieśmiała i bogobojna krytyka, zdaleka tylko okrążała, nieodważając się, ukrywających się po-za świętobliwością religji, niepodległém ostrzem zaczepić. Upaść jednak musiała ta nauka pomimo pobłażania, gdyż dla fizjologii i patologii żadnéj nie przyniosła i nie obiecywała korzyści, a dusza opuściła smętną patologją, aby poważniejsze zająć miejsce w innéj nauce. Stahl cofnął teorją lekarską wstecz, obdzierając na nowo organiczną materją ze zbyt młodocianych jeszcze sił i własności, któremi Glisson zaczął ją odróżniać od materji nieorganicznéj. Dusza bowiem tylko według niego jest czynną, z wiedzą o celu działającą, i źródłem wszystkich operacji i działań w organizmie. Ciało, lubo ma budowę właściwą i przezto do ruchów i pewnych celow duszy zdatne, włókna jego, lubo mają jędrność, naprężliwość któ-

rą *tonus* nazwał, jest jednak zupełnie bezwładne, ma przytém ciągłą skłonność do zepsucia się, do gnicia, bo się składa z pierwiastków mało mających powinowactwa, jakiemi są: woda, oléj i ziemia. Temu zepsuciu zapobiegają ruchy organiczne, które dusza wywołuje i im przewodniczy. Stahl stoi niżéj, jako filozof i fizjolog od Platona, niepojmując wielkiéj różnicy przez greckiego filozofa wytkniętéj pomiędzy *anima vegetativa* i *sensitiva*, błahym zasłaniając się powodem, że dusza jest niepodzielną. Stoi on niżéj od Paracelsa, który, pomimo całéj swojéj dziwaczności, organizm lepiéj od niego pojmował, uważając go jako samodzielną indiwidualność, która się z jedności zarodka przez swoję wewnętrzną wrodzoną siłę rozwija z wewnętrznem rozczłonkowaniem się według modelu macrocosmi. Stahla organizm nie ma samoistnego celu, jest prostém, martwém narzędziem, usposobioném dla czynności duszy. Życie jest ruchem, którym kieruje i któremu przewodniczy dusza. Te zaś ruchy są postępujące sekrecyjne i exkrecyjne; choroba zaś jest nieregularnością ruchów, zaburzeniem w zarządzie ekonomii zwierzęcéj, przez duszę wszczętém, aby co jest szkodliwém z ciała wyprowadzić przez właściwy organ, i w właściwym czasie. To szczególnie ma miejsce w gorączkach, których zatém cel jest zawsze zbawienny, ztąd też natura, czyli dusza jest najlepszym lekarzem.

Najczęstszą przyczyną chorób, z którą dusza ma najwięcéj do czynienia, jest zbytek krwi *(plethora)*, pochodzacy z zbytecznego żywienia ciała. Aby temu zbytkowi krwi zapobiedz, pobudza dusza ruchy toniczne, sprowadza kongestje, i tym sposobem tworzy

się gorączka, albo zapalenie; albo też powstają krwotoki zbawienne, w dzieciństwie z nosa, w młodości z piersi, w wieku dojrzałym z kiszki stolcowéj.

Stahl ma tę wielkę zasługę w fizjologii, że krążenie krwi nie samą tylko siłą serca, ale i przez ruchy toniczne naczyń kapilarnych tłumaczy; zresztą zwrócił uwagę na budowę i anatomiczny rozkład systematu *venae portae* (którą nie bez przyczyny nazwał *porta malorum*), usposabiający do napływów i stagnacji krwi w trzewach brzusznych, szczególniéj w naczyniach hemoroidalnych, z których upływ krwi przez otwór stolcowy uważał u mężczyzn za tak normalny i potrzebny, jak u kobiet upływ miesięczny.

Stahl w swojéj filozofii lekarskiéj, w fizjologii i patologii, przez przypuszczenie jedynowładztwa duszy, robiąc ją odpowiedzialną za wszystko co się dzieje w stanie zdrowia i choroby, jest bardzo prostym w teoryi. Nie minie go jednak zarzut, że nie umiał, lub że nie chciał korzystać z prac swych poprzedników, że lekce cenił anatomją, a szczególniéj wielką myśl Glissona o własności wrodzonéj tkanki organicznéj, o jéj drażliwości (*irritabilitas*).

Ten zarzut staje się dla niego tym dotkliwszym, że Stahl przez ocenienie ruchu tonicznego tak bliskim był myśli Glissona, że tylko wielka miłość własna, aby nie iść w ślady obce, mogła go zaślepić i odwrócić od przyjęcia własności, bez któréj ruchy toniczne, tak wielką w jego teoryi grające rolę, w żaden sposób pojąć się nie dadzą, którą zatém, gdyby nie była odkrytą, Stahl sam powinien był odkryć.

Może mi na to odpowiedzą, że Deizm nie pozwolił

mu przyjmować żadnéj siły innéj nad Boga, że byłoby to ubliżać Stwórcy, wyłączając jakąkolwiek czynność z bezpośredniego wpływu najwyższéj istoty. A wszakże ta właśnie okoliczność natchnęła Hoffmanna, że odstąpił od Cartesjanizmu i Spinozismu, bo ci uważając świat za Boga, przyjmując jedną tylko substancją, któréj czynności i zmiany są jedynie atrybutami boskiemi, wpadli koniecznie w Ateizm.

Materja zatém nie jest bezwładną, mówi Hoffmann, bo gdyby ciała były zupełnie martwe i bezwładne, gdyby Bóg miał nieodstępnie w nich działać, gdyby z niego bezpośrednio pochodziła każda zmiana w materyi i każda jéj czynność, musielibyśmy mu przypisać wiele ubliżających mu czynności, okrucieństwo: onby bowiem w dzikiém zwierzu napadał na człowieka, onby w człowieku dopuszczał się występku i zbrodni, znieślibyśmy różnicę między Stwórcą i stworzeniem.

Pomimo zapewnienia, że materja nie jest bezsilną, bezwładną, nie przyznaje jéj Hoffmann jednak *siły, własności wrodzonéj*; lecz twierdzi, że jest przenikniona najsubtelniejszym eterem, po całym świecie w powietrzu rozlanym, wszystkie ciała, aż do atomów przejmującym, który nazywa *fluidum catholicum aethereoaereum*, który ją ciągle utrzymuje w ruchu i jest źródłem wszystkich jéj działań i zmian. Leibnitzizm zatém za zasadę swéj filozofii przyjął i takowy na teorje lekarskie przeniósł. Utrzymuje że ruch, ktory na zasadach mechaniki tłumaczy, jest źródłem życia, bo broni od rozkładu i zepsucia. Ruch w organizmie jest dwojaki: rozszerzający *Diastole*, i ściągający *Systole*, który w sercu i naczyniach po-

http://rcin.org.pl

pędza płyny. Do diastoli pobudza krew napływającą w serce, przez parcie na jego ściany, systole zaś odbywa się przez działanie płynu nerwowego na same włókna ścian serca. Serce zatém jest poruszane przez krew, a krew popchnięta przez serce. Taki to jest według Hoffmanna cały mechanizm krążenia krwi. Organizm zatém jest machiną hydrauliczną, która w ciągłym ruchu i grze utrzymuje aether, a raczéj płyn nerwowy, który w mózgu, w nerwach i błonach krąży, dając elastyczność i tonus częściom stałym.

Płyn nerwowy tworzy się przez połączenie najsubtelniejszéj, najczystszéj limfy krwi w sercu, z owym aetherem powszechnym, organizm przenikającym.

Płyn ten z serca dostaje się do mózgu i krąży w najdrobniejszych kanalikach mózgu i nerwów, których bytność, doświadczenia Leewenhoeka z pewnością odkryły. Na obieg owego płynu nerwowego, wpływa ruch oscilacyjny błon mózgu i nerwów, który Hoffmann, idąc w ślady Pachioniego i Bagliwiusza, przyjmuje i do systoli i diastoli porównywa. Płyn ten odpowiada dawniejszym: anima sensitiva, albo spiritus animalis. Wszystkie fenomena organiczne i umysłowe do jego należą zarządów; umysłowe zaś i dowolne do duszy (Plato).

Z takich zasad fizjologicznych, z łatwością przewidzieć można, że przyczyny chorób nie gdzieindziéj, jak w nieprawidłowém zachowaniu się części stałych szukać będzie. Ich toniczność ulega zmianie a ztąd nienormalne ruchy, to jest zbyteczne naprężenie lub zwolnienie włokien (Themison) «*Quoniam*

http://rcin.org.pl

*vero* (mówi sam) *solidorum motus, tonus ac pulsus fluidorum, naturam, motum, impulsum, progressum regit ac moderatur, hinc non modo sanitatis sed et morborum praecipuam causam in natura solidorum principaliter esse quaerendam, facile intelligitur.* Ruch i tonus części stałych będąc dwojaki t. j. czynny i bierny, które do systoli i diastoli porównywa, choroby w ogólności trojakiego są rodzaju: jedne bowiem pochodzą od silniejszéj systoli i diastoli serca i naczyń, inne od zbytecznego ściągania się włokien, (systoli), inne nareszcie od ich zwolnienia zflaczenia czyli diastoli. Pierwsze nazywa gorączkami, drugie spazmami, a trzecie atoniami. Gorączka może tylko powstać przez affekcją systematu nerwowego, który obudza spazm czyli silniejszą systole w systemacie kapilarnym, a zatém i w organach wydzielających: krew cofa się ku organom środkowym, szczególniéj sercu, pobudza ten organ do silniejszego odczynu, do silniejszego kurczenia się, a ztąd żwawsze i szybsze krążenie krwi, główny fenomen gorączki łatwo się pojmuje. W każdéj zatém gorączce systemat nerwowy nasamprzód jest zaczepiony, a spazm peryferyczny otwiéra całą scenę chorobliwą.

Cullen, Brown, i wielu innych patologów solidystów obficie czerpali z Hoffmanna, i najczęściéj chcąc zakryć źródło, myśl naszego autora skrzywili i zepsuli. Ważną jest rzeczą, co Hoffmann mówi o gorączkach, *ardentes* albo *causus* zwanych; zdaje się bowiem, czytając to miejsce, że mamy przed sobą autora ostatnich czasów, mówi on: *Caeterum febris ardentes sive causi, cholericae seu biliosae, item tertianae continuae, quae ex horrore, aestu, cum angustia et*

*ardore circa praecordia, agrypnia continua, urina flammea, intollerabili siti, alvo adstricta, capitis dolore, vomitu etiam quandoque biloso, seu conatu ad vomendum dignoscuntur, secundum nostram sententiam ex inflammatione intestini duoderi et ductuum biliosorum, tam choledochi quam cystico hepaticorum nascuntur.* Że w tym opisie Hoffmann gorączkę tyfoidalną maluje i jéj siedlisko oznacza, nie potrzebuje dalszego dowodu.

Hoffman nieskończenie wiele traci na nieznajomości prac Glissona, gdyby bowiem drażliwością był ożywił organizm, systemat jego dziś jeszcze mógłby stanąć w zapasy z wielu późniejszemi, nawet najnowszemi teorjami, które co do prostoty i jasności ustąpić mu muszą pierwszeństwa.

Piękna myśl Glissona, na długo może jeszcze byłaby straconą dla fizjologii i pataologii, gdyby wielki Haller nie był jéj zrozumiał i ocenił. Glisson pierwszy materją wyrwał z odrętwienia i biernego stanu, na który do jego czasu filozofja ją skazała, własnéj, wewnętrznéj i wrodzonéj powierzając ją sile, którą *irritabilitas* drażliwością, nazwał. Rozróżnił drażliwość tę naturalną, żywotną i animalną.

De Grotter w świecie roślinnym, działającéj drażliwości przypisuje zjawiska cudowne prawie, które nam Mimosa pudica i Dionoea muscipula przedstawia.

Haller czując całą wartość téj myśli, wziął ją w opiekę przed upartą zarozumiałością animistów, spiritualistów i mechaników, którzy myśląc, że się bez niéj obejść potrafią, zastępowali ją niezgrabnie tonicznością i płynem nerwowym. Haller z tego początku

http://rcin.org.pl

wydał teorją o własnościach żywotnych, będącą najpiękniejszym i najtrwalszym kwiatem wieńca, który go unieśmiertelnia.

Haller tkanki te tylko za drażliwe uważał, które poruszają się pod wpływem bodźca. Tym sposobem ograniczył drażliwość do małéj liczby tkanek, właściwie tylko do włókien mięsnych, a tém samém oddalił się od myśli Glissona i de Grottera, którzy ją każdéj materyi organicznéj przyznali.

W nerwach Haller oddzielną uznał własność, *(sensebilatis)*, tkance zaś komórkowatéj, błonom ścięgaczom, martwą siłę elastyczności przypisał.

Nauka Hallera znalazła przeciwników utrzymujących, że włókna mięsne, winne swoję drażliwość nerwom ściśle z niemi połączonym, i niedających się nawet przekonać doświadczeniem, że odosobnione od nerwów mięsa, wyjęte z ciała serce i kiszki, drażliwość swoję jeszcze na czas niejaki zatrzymują.

Twierdzą oni, że włókna nerwowe tak ścisle są zjednoczone z włóknami mięsnemi, iż żadne doświadczenie nie jest w stanie tych dwóch elementów anatomicznie rozłączyć. Z resztą i ten dowód Hallera, że nerwy same nieściągając i nie kurcząc się gdy są drażnione, nie mogą udzielać własności włóknom mięsnym, któréj same nie posiadają, znalazł ich niedowierzającemi.

Teorja Hoffmanna, przez naukę Hallera o drażliwości, nowe zyskała żywioły do dalszego rozwinięcia, i wydała jako kwiat,—Vitalism, który zupełne odniósł zwycięstwo, pomimo częstego wkraczania do patologii ze strony chemii, chcącéj kwasorodem

http://rcin.org.pl

zastąpić drażliwość i usiłującéj processami chemicznemi zabałamucić coraz bardziéj rozwijające się wyobrażenia o czynnościach żywotnych, przez które na zawsze nieprzebytym przedziałem organizm od materji martwéj rozdzielonym został.

Krzysztof Ludwik Hoffmann umiał korzystać z drażliwości jako własności organicznéj, i na niéj rozwinął swój system, który lubo nie zjednał sobie powszechnego przyjęcia, odznacza się nowemi i zajmującemi pomysłami. Soki według niego ulegają zepsuciu, przez co drażnią części stałe i wywołują choroby.

Od stopnia zdrażnienia zależą rozmaite zjawiska w chorobach. W stanie zdrowym psujące się soki ciągle są wydzielane przez drażliwe organa wydzielające: płuca, nérki, skórę, i t. d. jeżeli w téj czynności zachodzi przeszkoda, tak że w ciele pozostają, wynika choroba, którą chcąc leczyć potrzeba umieć, albo soki zepsute poprawić, albo ich wydzielenie przez wpływ na organa wydzielające uskutecznić. Zdrażnienie gra w teoryi jego najgłówniejszą rolę, a przyjmuje dziesięć jego stopni.

*W pierwszym* stopniu zamykają się sphinctery rurek skórnych wyziewających, które są najdrażliwsze, najruchawsze, i tym sposobem wyziewy skóry wstrzymują się.

*W drugim* stopniu silniejsze jest zamknięcie tychże wyziewających rurek i oprócz tego zwężają się najdrobniejsze weny, lubo nie w tym stopniu, aby krew czerwoną wytłaczały.

*W trzecim* stopniu zwężają się grubsze naczynia wodniste jak on je nazywa, to jest te które z roz-

gałęzienia się naczyń krwistych powstają, i które tylko limfę krwi unoszą; przytém żyły małe bardziéj się ściągają, wytłaczają krew i coraz bardziéj tamują exhalacją.

*W czwartym stopniu* zwiększa się ruch i pulsowanie serca i arteryj.

*W piątym* przez silniejszą czynność serca i arteryj rozszerzają się więcéj małe naczynia krwionośne i krwią się napełniają.

*W szóstym* czynność serca i arteryj tak jest podwyższoną, że dochodzi do najwyższego stopnia.

*W siódmym* największe arterje ściągają się.

*W ósmym* toż samo się dzieje, ale w wyższym stopniu, i weny małe zupełnie ściągnięte, krew wytłaczają.

*W dziewiątym* zupełnie jest wstrzymany bieg krwi, tak że następuje zemdlenie lub śmierć.

*W dziesiątym* ściągają się wielkie arterje i weny, (gdy się ich dotykamy skoncentrowanym kwasem).

Daléj Hoffman dodaje, że te różne stopnie zdrażnienia i na inne części ciała działają. I tak: w piątym stopniu zwiększają ruch perystaltyczny żołądka i kiszek, w 8-m następuje wypróżnienie kiszek i pęcherza, w 9-m omdlenie, konwulsye i ściąganie się naczyń, płuc.

W każdéj zatém chorobie jest zdrażnienie, a bodźcem do tego jest zepsuta, drażniąca, zgniła materja. Na téj zasadzie rozwija naukę o gorączkach. We wszystkich gorączkach jest zgniła materja, która przez swoję własność drażniącą, chorobę i wszyst-

 http://rcin.org.pl 

kie jéj zjawiska wywołuje, stosownie do stopni wyżéj przytoczonych.

Leczenie opiera częścią na postępowaniu antyseptycznem, częścią działając na organa wydzielające.

Cullen, wychowany w zasadach Boerhavego, napotykając w systemacie swego mistrza liczne sprzeczności, które go szczególnie odstręczały od jego humoralnych zasad, chwycił się dzieł Fryderyka Hoffmanna i z nich czerpał zasady do własnéj teoryi, którą na pojęciach spazmu i atonii rozwinął, krasząc ją wyobrażeniami Krzystofa Hoffmanna, któregośmy naukę tylko co wyłożyli.

Spazm peryferji w naczyniach kapilarnych, jest spowodowany przez atonią, która w mózgu pierwotnie a następnie w żołądku ma swoje źródło. Atonija zatém jest przyczyną spazmu, który następnie wywołuje reakcją serca i całego systematu naczyniowego, jako usiłowanie leczącéj natury.

Trzeba zatém ile możności sprzyjać téj reakcyi serca w leczeniu, i wzmacniającemi lekarstwami dopomagać do *crisis* (przesilenia choroby), która na zniesieniu spazmu zasadza się.

Oto są główne zarysy teorji o gorączkach Cullena, w któréj atonja czyli osłabienie, obszerne rozciąga panowanie, a bywa spowodowane przez zimno, zmartwienie, słowem przez wpływy osłabiającym sposobem na mózg działające. U Cullena głównym *faktorem* zjawisk organicznych jest drażliwość przez nerwy działająca.

System Browna zanadto jest w pamięci wszy-

http://rcin.org.pl

stkich lekarzy, abym potrzebował obszerniéj o nim tu wspominać.

Korzystał on z poprzedników swoich, szczególniéj z Fryderyka Hoffmanna, a przez swoje dychotomią (sthenia i asthenia) dziwnym sposobem wskrzesił znakomitego metodystę Themisona, który za zasadę wziąwszy filozofją korpuskularną Anaxagorasa i Demokryta, z najdrobniejszych elementarnych ciałek utworzył w swojém mniemaniu organizm. Ciałka te połączone pomiędzy sobą zostawiają miejsca próżne, pory. Ściślejsze połączenie tych ciałek elementarnych, w większéj liczbie nagromadzonych, nadawało części pojedynczéj, albo też całemu organizmowi większą jędrność,—taki stan nazwał *strictum*. Stan przeciwny, to jest rozrzedzenie tych ciał, a zatém większą dziurkowatość, (*porositas*,) nazwał *laxum*. Przezorniejszy jednak od swego daleko późniejszego następcy, przyjął trzeci stan, *mixtum*, który w sobie mieścił największą liczbę chorób, bo wszystkie które przez *plus* i *minus* tłumaczyć się nie dadzą.

Brown i jego następcy nie zrozumieli powodu, który Themisona skłonił do przyjęcia *mixtum*; zaślepieni jednostronnością, sthenią i asthenją, irritacją i abirritacją, za podstawę całéj nozologii położyli; a przecież jeden rzut oka praktycznego lekarza powinien był być dostatecznym, aby ich o błędzie przekonać. Emetyk, kantarydy, arszenik, kwas siarkowy, jad ospy, choroby syfilistyczne, świerzba, szkarlatyny i odry, w zetknięciu się z organizmem wywołują irrytacje, ale każdy z tych bodźców, sobie właściwą, pewnemi odznaczającą się zjawiskami, tak, że z formy przyczynę, która ją spowodowała, z pewnością odgadnąć można.

http://rcin.org.pl

Czyż rozsądnie będzie przypuścić, że te różne formy irrytacji, tylko stopniem się różnią, że nie mają nic sobie właściwego, specyficznego? Różni się zatém irrytacja, o ile się różni wpływ który ją rozniecił. Jedność irrytacji jest urojeniem, tak jak w filozofii jedność substancji przez Spinozę wymyślona, jest marzeniem. Helkologowie i okuliści, w tym względzie o wiele wyścignęli patologów. Okuliści przyjmują od dawna specyficzne irrytacje oka, i z formy jaką one przybierają, z pewnością rozpoznają ich przyczynę.

Opuśćmy Browna, niech się bawią nim na katedrach, daleko od szpitalów i łóżka chorego rozprawiający »filozoficzni lekarze niemieccy; ich nauka jest pozostałym cieniem tego różnorodnego fantastycznego gmachu, który od czasu, jak zapomniano Hipokratesa, aż do końca przeszłego wieku, wznosił w ciemności błąkający się umysł ludzki, a który zniknąć musi przy świetle, prawdy i użyteczności szukającego rozumu.

Nauki przyrodzone i anatomja tak dzielną przyniosły pomoc fizjologii i patalogii, że je na zawsze wyrwały z rąk kuglarskich lekarzy, tak zwanych spekulacyjnych: na nich opiéra się wznosąca się nauka medycyny we Francyi i Anglii, i to jéj rokuje trwałość i postęp na przyszłość.

Nie mam zamiaru opisywać wszystkich usiłowań nowszych lekarzy francuskich i angielskich; przechodziłoby to granicę, którą sobie założyłem; a zresztą powiedziałbym może to, co moim czytelnikom jest wiadomém. Powiem tylko, że część djagostyczna nauki naszéj, szczególnie w nowszych czasach, stała się przedmiotem usiłowań wszystkich lekarzy uczonych;

http://rcin.org.pl

i to właśnie charakteryzuje szczególniéj naszę epokę, którą dążenia materjo-lekarskie i terapeutyczne, oznaczające drugi okres, oddzielają od pierwszego, prognostycznego czyli prawdziwie Hipokratesowego.

Ten rzut oka uważałem za potrzebny, aby lepiéj ocenić dzieło Rademachera, do którego teraz przystępuję.

Podstawę na któréj lekarze naukę swoję opierali, Rademacher uważa za błahą i niedostateczną; za mało bowiem, pomimo usiłowań anatomów, znamy skład organizmu, mniéj jeszcze pomimo prac fizjologów, znamy tajemnice życia; za mało wiemy o wpływach i działaniach zewnętrznéj natury na organizm nasz, aby na tém budować naukę lekarską.

Choroby, jakkolwiek według pewnych i nieomylnych praw powstają i rozwijają się, niedostatecznie badającemu lekarzowi przez symptomata dają się poznać. Dziecko, okłąkany, niewykształcony, niemogący zdać sprawy ze swoich uczuć i cierpień, hypochondryk, albo żadnego nie dadzą nam wyobrażenia o swojéj chorobie, albo dadzą tylko fałszywe i niedostateczne. Jedyny zatém sposób poznania choroby, według Rademachera, jest ten, który Jatrochemicy (a na ich czele Paracelsus) za podstawę leczenia przyjęli; to jest przez wpływ skuteczny uzdrawiającego lekarstwa. Na stronnicy 1187 mówi Rademachar:» *Wir können von dem Wesen oder von der Natur einer Krankheit, das heisst von der Krankheit insofern sie von der Form verschieden ist, nichts erkennen, als nur ihr Verhältniss zu der Heilwirkung der Arzenei. Daraus folgt, dass wir das Wesen der Krankheit nur durch Auffinden ihres Heilmittels erkennen können, und dass alle Krankheiten, für*

http://rcin.org.pl

*unseren Verstand so lange unerkannte Krankheiten sind, bis wir das wahre Heilmittel gefunden.*

Poznając chorobę jak ciało chemiczne przez odczynniki, probierczym kamieniem choroby jest lekarstwo. Tyle zatém jest chorób ile jest lekarstw; choroba niemając innego pewnego znamienia jak lekarstwo które ją leczy, jedynie od tego lekarstwa może być nazwaną; stąd też choroby miedziane, żelazne, saletrzane, kwasjowe i t. d. Lekarstwa są dwojakie, uniwersalne i miejscowe: lekarstwo uniwersalne jest to, które leczy chorobę wszechorganizmu; lekarstwa miejscowe są takie, które leczą choroby pojedyńczych organów.

Wszechorganizm definiuje Rademacher następnie: jestto to, co schorzałe nie znajduje się pod wpływem leczącym lekarstwa miejscowego, ale stoi pod wpływem lekarstwa uniwersalnego; organ zaś jest to, co schorzałe zostaje pod wpływem lekarstwa organu. Choroby tak ogólne jak i miejscowe są dwojakie, pierwotne i następne. Choroby następne są wypadkiem wpływu, jaki schorzały organ wywiera na wszechorganizm, lub też na inne pojedyńcze organa.

Choroby pierwotne ogólne, powtórzmy jeszcze raz, są takie, które znajdują się pod wpływem leczącym lekarstwa uniwersalnego. Takich chorób dotychczas Rademacher nie zna więcéj jak jego poprzednicy, to jest trzy. Pierwsza jest saletrzana, druga żelazna, trzecia miedziana. Nie wątpi on jednak, że może w przyszłości odkryją ich więcéj. Każda z tych chorób różne może przybierać formy, stosownie do tego, jak w jednym lub drugim z licznych organów cierpienie ogólne przeważnie objawia się; jeden i ten

http://rcin.org.pl

sam środek jednak wszystkie te formy chorób leczy. Saletra zatém, żelazo i miedź, może leczyć choroby wszystkich organów, jeżeli w nich objawia się przeważnie choroba pierwotna wszechorganizmu, saletrzana, żelazna lub miedziana. Choroby te odróżnić od siebie pewnemi znakami jest rzeczą niepodobną; podaje wprawdzie Rademacher niektóre znaki, któreby naprowadzić mogły na bardzo wątłe domniemania, ale pewność jedynie dać może próba.

Choroby pierwotne, ogólne, mogą przejść jedna w drugą, saletrzana przez trwanie, leczenie niewłaściwe krwi puszczeniem lub merkurjuszem; nareszcie w indywiduum zwątlonem i starém, może przejść w chorobę żelazną, lub miedzianą; nie dostrzegł Rademacher przejścia dwóch ostatnich w pierwszą. Żelazna i miedziana mogą w jednym organizmie razem się znajdować.

Choroby pierwotne organów co do formy są tak liczne, jak są liczne organa, co do istoty zaś jest ich tyle, ile jest leczących lekarstw.

Lekarstwa miejscowe czyli organów, dzieli zatém Rademacher na brzuszne, piersiowe i głowy. Z brzusznemi najlepiéj zdaje się być obeznanym, bo się z ich chorobami najczęściéj spotykał; najgłówniejszą rolę grają lekarstwa wątroby. Z dotychczas znanych mu chorób pierwotnych wątroby, są następujące: *morbus cardui mariani*, *morbus quassiae*, *morbus terebinthinae*, *morbus nucis vomicae*, *morbus chelidonii*. Z chorób śledziony zna *morbum carbonis ligni*, *morbum scillae marinae*, *morbum glandium*: *morbum conii maculati*; z żołądkowych *morbum liquoris calcariae muriaticae*; z chorób gruczołu zażołądkowego, *morbum iodii*; z chorób *plexus caeliaci*: *morbum amygdalarum amararum*; z cho-

rób nerek: *morbum virgae aureae. morbum coccionellae*: z chorób serca: *morbum digitalis*: z chorób płuc; *morbum nicotianae, morbum atimonialem, morbum salis ammoniaci*; z chorób głowy: *morbum zinci, morbum aquae nicotianae, morbum argenti chlorici* i t. d.

Każde z tych lekarstw tak uniwersalnych jak miejscowych, leczy swoję chorobę i prędko i pewno, idzie tylko oto, aby w przypadku danym lekarz poznał, czy to jest choroba pierwotna wszechorganizmu, czy też choroba pierwotna miejscowa czyli organu.

Tu zachodzi niezwyciężona prawie trudność, choroby, bowiem główne, od miejscowych żadnym pewnym znakiem nie odróżniają się; wszystko na domysłach się opiera; instynkt całéj téj operacji (niewiem jak ją nazwać, bo djagnostyczną nie jest) przewodniczy; próba z pewnością wykryłaby lekarstwo, gdyby choroba cierpliwie na to odkrycie czekać zechciała; zresztą lekarstwa nieskuteczne, któremi się próbę bezkorzystną robi, obojętnemi być nie mogą, i Bóg tylko wie, co się z chorobą zrobi, nim się na leczące natrafi lekarstwo, przypuściwszy nawet że organizm placu dotrzyma.

Rademacher sam mówi, (niewiem już na jakiéj tysiącznéj stronnicy), że lekarz nim lekarstwo właściwe znajdzie, jest najnędzniejszém i prawdziwie politowania godném stworzeniem; ale też za to raz je znalazłszy, ma najprzyjemniejszą i najswobodniejszą czynność.

Rademacher na epidemje, szczególniéj na choroby stałe, zwraca uwagę swoich przyszłych adeptów; po-

http://rcin.org.pl

czątek, mówi on, będzie zawsze dla nich kwaśném jabłkiem, ale koniec zato złotym owocem.

Przypatrzmy się Rademacherowi przy łóżku chorego. Dajmy na to, co się często zdarzało, że się epidemia zmieniła, tak co do formy choroby, jakoteż co do jéj istoty; z jakiego końca zacznie Rademacher, aby wykryć pod jaką siłą leczącą jest choroba obecna? Kto go czytał ten wie, kto go nie czytał musi mi wierzyć na słowo, że go nic a nic, żaden znak, nie jest w stanie, jak sam powiada, naprowadzić z pewnością na właściwe lekarstwa; ciemny tylko ślad jak mówi, ze symptomatów powziąśćby można, a przenikliwość chyba węża mogłaby z niego korzystać;— jestto to samo, co powiedzieć: przypadek, instynkt, albo natchnienie.

Na karcie 711 przyznaje się Rademacher, że nie zna żadnego znaku pewnego, którymby mógł odróżnić cierpienie ogólne pierwotne, od cierpienia ogólnego następnego, ani takich, przez któreby trzy cierpienia pierwotne wszechorganizmu od siebie mógł odróżnić; jedna tylko przypadłość towarzyszy zawsze pierwotnie cierpiącemu wszechorganizmowi, to jest uczucie nadwerężonego zdrowia; wszystkie inne przypadłości są niestałe, mogą być i nie być; ale powiada daléj, że to uczucie nadwerężonego zdrowia także i chorobom pierwotnym organów towarzyszyć może, więc go za odróżniające uważać nie można. Przyspieszony bieg krwi, najczęściéj dołącza się do pierwotnéj choroby wszechorganizmu, lecz i o tém toż samo można powiedzieć co o poprzedniém uczuciu.

Przypadłości chorobne (symptomata) mówi Rademacher na stronnicy 1177, nie prowadzą nas do

http://rcin.org.pl

poznania bezpośredniego choroby, ale nastręczają nam tylko ciemny ślad, który, jeżeli z niego będziemy z przezornością korzystać, doprowadzić może do poznania; lubo często niestety, tym samym śladem idąc, raczéj się oddalamy od celu niż przybliżamy do niego.

Anamneza, mówi daléj Rademacher, i dopytywania się o choroby rodziców, mogłyby nam lepiéj posłużyć do odgadnienia formy i istoty choroby, ale na nieszczęście, ludzie tak mało wiedzą i pamiętają o przeszłych swoich cierpieniach a mniéj jeszcze o chorobach swych rodziców, że badania anamnestysyne najczęściéj mało są przydatne. Pierwotna choroba organu prawie nigdy nie jest czystą, bo wywołuje zawsze współcierpienie w innych organach, a to w obrazie choroby tak przeważyć może, że zupełnie pierwotnie cierpiący organ zamaskuje. Nareszcie, co się często bardzo zdarza, pierwotnie cierpiący organ powraca do stanu prawidłowego, cierpienie tylko następne trwa, a przecież chcąc wyleczyć, trzeba pierwotne cierpienie odgadnąć, bo tylko pod siłą leczącą jego właściwego lekarstwa choroba stoi.

Lecz wróćmy się do łóżka chorego, bo tu najlepiéj ocenimy, jeżeli nie rozum Rademachera, to jego instynkt; bo instynkt, moi panowie, lubo się p. Rademacher tym nie chwali, jest jedynym jego przewodnikiem. Przywołany do chorego, musi odgadnąć nasamprzód, czy choroba jest pierwotnie ogólną, czy następnie ogólną; czy pierwotnie miejscową, czy następnie miejscową; czy wreszcie (str. 709) złożoną z pierwotnie ogólnéj i pierwotnie miejscowéj, którego z licznych organów, a które,

http://rcin.org.pl

nie mająca co lepszego robić natura, na nieszczęście Rademachera, tak licznie namnożyła. Jakże tu odróżnić, kiedy nie ma symptomatów rozróżniających?

Pan Rademacher robi próby, jak mówi, aby poznał pod siłą którego lekarstwa choroba ta znajduje się; dopytuje się o jaki ból, ogląda stolec i urynę, czy zmiana koloru tych dwóch pomocników jego, z któremi lepiéj się obeznał niż z funkcjami organów, nie nastręczy mu jakiego wątku, któryby go w tym labiryncie poprowadził; otóż odkrył ból w okolicy podżebrowéj prawéj; więcéj jeszcze, bo znalazł i wątrobę twardą i powiększoną; wlepia oczy w chorego, których źrenice z radości o drugie tyle się rozszerzyły, bo chory ma cerę żółtą; dopytuje się o urynał, mocz ma kolor żółtawy, mało co różny od zdrowego; nie wątpliwie wątroba cierpi: pierwszy akt na tém się kończy. Wesół bierze się do środków wątrobianych; *genius epidemicus*, albo też instynkt nastręcza mu wodę kwasiową; daje ją przez dni trzy, nie pomaga; następuje *nux vomica*, po dniach trzech chory się ma gorzéj, nie traci nadziei, przepisuje daléj *carduum marianum*: po trzech dniach przekonywa się; że i ten środek nie jest właściwy; ale choroba zrobiła wielki postęp, lekarz stracił czas na próbie, chory umiera; pokazuje się że cierpienie nerek było pierwotném cierpieniem, czyli właściwą chorobą. W innym wypadku za to będzie szczęśliwszym, bo ma wszystkie znaki cierpienia nerek; po licznych znowu próbach umiera chory na wątrobę, która ani najmniejszym znakiem (chytra i obłudna za życia) swéj choroby nie zdra-

działa. Pomięszanie umysłu, chorobę mózgu, któremu żadne cierpienie innego organu nie towarzyszyło, ktoby szukał pod siłą leczącą *tincturae chelidonii*? a przecież ta go wyleczyła.

Takich wypadków w Rademacherze wiele naczytać się można; przytacza on je i my je chętnie bierzemy za jasny dowód, że jego choroby mają pewne lekarstwa, że jego lekarstwa leczą niezawodnie choroby pod ich siłą leczącą będące, lecz że spotkanie się tych dwóch koniecznie potrzebnych okoliczności, jest nadzwyczajnie trudne z téj strony grobu, i kiedy chorych probujemy na wątrobę, pozwalają sobie umierać na zapalenie płuc, albo na suchoty.

Pan Rademacher jednakowoż nie jest bez zasług, bo zachęci swych czytelników do szukania gdzieindziéj czego w nim nie znaleźli, to jest znajomości dokładnej symptomatow, któremi choroby odróżniają się, aby tak dzielnych i skutecznych lekarstw jego dla większéj swéj chwały i korzyści cierpiących użyć potrafili.

Po przeczytaniu Rademachera, którego ze wszech miar im zalecam i rekomenduję, niech raczą przeczytać i w pamięci zachować co anatomia, fizjologia i anatomia potologiczna korzystnego nauce naszéj dostarcza, i niech się dobrze obeznają ze wszystkiemi sposobami nowszéj djagnostyki, z auskultacją i perkussją, a wtedy będą mieli piękną sposobność wywdzięczyć się panu Rademacherowi za jego specyfika, z któremi ich obeznał, nauczając go nawzajem rozpoznawać choroby, w których one

http://rcin.org.pl

są przydatne. Pan Rademacher prędzéj im, spokrewnionym z sobą w duchu, uwierzy, że nie wszystko poznał, czego w szkołach teraźniejszych lekarskich, lekarz nauczyć się może i koniecznie powinien, jeżeli chce zasłużyć sobie na imię poczciwego człowieka, którém pan Rademacher prawie na każdéj kartce swoje zapewnienia uświęca.

*K. Dworzaczek.*

http://rcin.org.pl

# SZLACHETNY NIEZNAJOMY

ODŁAMKI ZE SZKICU POWIEŚCIOWEGO.

Dawny, wyższego stopnia wojskowy, Stanisław hr. S*** przez bankróctwo handlowego domu, na którym znaczną część swojego majątku umieścił i przez inne nieszczęśliwe a nieprzewidziane okoliczności, z dostatków nagle ujrzał się w najdotkliwszém położeniu. Nie idąc zwykłym torem tych *dobrze urodzonych* ludzi, którzy po stracie majątku stają się ciężarem swoim krewnym przyjaciołom i znajomym, starał się usilnie o cywilną posadę rządową,—i pokrótce urząd głównego poborcy w jedném z dawnych

http://rcin.org.pl

wojewódzkich miast przyrzeczonym mu został;—a gdy przez sprzedaż rodzinnych pamiątek, wartość pieniężną mających, 6,000 złp. na wymagane zebrał poręczenie, urzędowanie objął i nowy zawód życia rozpoczął. Przekonanie, że swojéj pracy zawdzięcza nader skromne ale poczciwe utrzymanie rodziny i siebie, sowicie mu nagrodziło pamięć świetnéj przeszłości— i hrabia S*** w tém swojém nowém położeniu, obok cnotliwéj żony, śród miłych dziatek, przy najmozolniejszéj pracy, czuł się szczęśliwym.

Czwarty już rok minął, jak były półkownik, jedności, dziesiątki, setki i tysiące posłusznem piórem wojował, gdy pewnego razu przy obliczaniu gotówki, z najstraszliwszém przerażeniem, dostrzegł brak 40,000 złotych.

Sześćdziesiąt godzin bezsennéj pracy nie mogło wykryć żadnéj pomyłki rachunków, a popełnienie kradzieży stało się niewątpliwém;—lecz kiedy i przez kogo, najmniejszego śladu nie powziął. Rozpacz całéj rodziny była okropną. Uwiadomiony o tém zdarzeniu prezes, oddawna znając półkownika osobiście, wierzył, że on podłego niepopełnił czynu,—ale prócz trzechdniowéj zwłoki w doniesieniu wyższéj władzy, nic więcéj dla hrabiego uczynić zdolnym niebył. Ten, który po upadku majątkowém ani najlżejszém skinieniem wsparcia bogatych krewnych nieżądał, dzisiaj w obronie imienia swych dzieci, wysłał sztafety z błaganiem o pomoc w swojém najwyższém nieszczęściu.

Z dwóch miejsc żadnéj nieodebrał odpowiedzi;— brat zaś stryjeczny odpisał, że taki koniec był łatwo przewidzianym,—bo kto zapomniał co winien imie-

http://rcin.org.pl

niowi swojéj rodziny, ten i jako poborca, nowych obowiąsków dopełnić niezdolny. Radził ucieczkę i w końcu prosił, aby się do jego pokrewieństwa nie przyznawał.

Taki list był ostatnim ciosem dla człowieka honorowego uczucia. W samobójstwie widział jedyny koniec najokropniejszemu cierpieniu. Przez trzy dni, 52 lat liczący mężczyzna ujmującéj postaci, zmienił się w 80 letniego starca: — pogodne śmiałych ócz spojrzenie w głąb' czaszki ogniem dzikiéj boleści zaklęsło;—wilgotny włos czarny, jakby nadzwyczajnemi środkami chemii, zbielił się i zmartwiał.

Na dworze jesienny wiatr suchym liściem szeleścił, na zegarze godzina druga z północy wybiła, półkownik skończył pisanie długiego listu, i z okiem suchém, z krwią zimną, włożył pod płaszcz dwa pistolety nabite, i cicho wyszedł na ulicę. Światło z sypialni jego żony wstrzymało go na chwilę,— księżyc owidnił twarz martwą, spokojną,—bo wszystka boleść wcisnęła się do serca. Już miał się stanowczo oddalić, gdy magnetyczna siła zbliżyła go do okna—i ujrzał swoję żonę i troje dzieci klęczących przed wizerunkiem ukrzyżowanego Chrystusa. Ten widok wstrząsł jego duszą,—boleść wyrwała się z okowy, na lica spłynął strumień łez najgorętszych na ziemi. W tęż chwilę chód męzkich kroków oddalał się od niego, w ręku uczuł wielki zwój papieru. Gdy się obejrzał, nikogo już dostrzedz nie mógł. Pod szczeliną światła z sypialni żony wychodzącego rozpoznał bilety bankowe, — z trzaskiem drzwi wbiegł do swojego pokoju, i z uczuciem przez ża-

http://rcin.org.pl

dne pióro nieokreślonem, ujrzał się w posiadaniu 40,000 złotych.

Przy tych pieniądzach zbawienia, znajdowała się maleńka karteczka z napisem:

«Gdy do zamożności powrócisz, dług ten oddasz na wiano córce swojéj Marji.»

W kilka tygodni po tém zdarzeniu, sprawca popełnionéj w kassie kradzieży odkrytym został;—pieniądze w $\frac{3}{4}$ częściach odzyskano, ale najgorliwsze zabiegi i usiłowania hrabiego, aby odsłonić nazwisko swojego zbawcy, okazały się bezskutecznemi. Na uczynione w pismach publicznych ogłoszenie, aby szlachetny wierzyciel 40$^{tu}$ tysięcy złp. pożyczonych o godzinie 2$^{iéj}$ z północy w dniu 18 Listopada, zgłosić się raczył po odbiór téj summy, otrzymał hrabia przez pocztę, list z Warszawy, w następujących wyrazach:

Panie Półkowniku!

Dług 40,000 należy do pańskiéj córki, do Marji, o któréj szczęście w moich codziennych modlitwach Boga prosić nieprzestaję. Marja jest ideałem mojego zbawienia w życiu przyszłém, bo tutaj na ziemi udziałem moim jest tylko cierpienie bez granic. Poszukiwań wynalezienia mnie, szlachetny hrabio, zaprzestań:—jestem od was zbyt daleko — przedziela nas świat cały. O jedyną proszę łaskę: niechaj Marija załączony pierścionek na moję pamiątkę zachowa.

Nieznajomy.

Pierścionek był żelazny z złotym wizerunkiem Chrystusa, bez żadnego wewnątrz napisu.

Po odebraniu tego listu, hrabia pojechał bezzwłocznie do Warszawy, i po długich poszukiwaniach, do-

wiedział się tyle tylko: że ów pierścionek kupiła u złotnika P***, przed tygodniem dopiero, młoda i piękna kobieta, która miała w ręku chustkę batystową z literą F; towarzyszył jéj młody, przystojny mężczyzna, którego jednakże rysów sprzedający przypomnieć sobie nie mógł.

## II.

W ośm miesięcy późniéj, dom handlowy na którym hrabia 700,000 złp: utracił, przysłał hrabiemu zawiadomienie, że przez szczęśliwy obrot zagranicznych stosunków, jest w możności pod dawniejszą firmą czynności swoje odnowić, jeżeli jego wierzyciele na lat sześć wypłaty zaczekać zechcą, lub gdy po upływie jednego roku przyjmą 75 za 100. Niemal równocześnie umarł bezdzietni stryj hrabiego, czyniąc go głównym spadkobiercą, a mianowicie też zapisując mu rozległy i piękny majątek ziemski.

Na własne żądanie hrabia z obowiązków poborcy uwolnionym został, i zamieszkał w dobrach Zalesie. Szczęście zdawało się do niego z całym powabem uśmiechać: powrócił do dawniejszych swojego urodzenia stosunków; najzacniejsza żona z ciężkiéj choroby zupełnie ozdrowiała; dwaj synowie znamienite w naukach czynili postępy;—a jedyna córka Marija, ta wierzycielka tejemniczych 40 tysięcy, duszą swoją była dla rodziców tchnieniem anioła, a bogactwem uroczych wdzięków swojego zewnętrznego jestestwa, była gwiazdą, ku któréj zwróciły się oczy wszystkiéj młodzieży.

http://rcin.org.pl

Dzień był pogodny, wiosenne słońce zielone listki trawy złociło, lekki wietrzyk musnął po zwierciadlanéj jeziora przestrzeni,—skowronek już od godziny w modrém zawisł sklepieniu i piosnkę dźwięczył poranną, gdy Marija z koszyczkiem na ręku, w towarzystwie służącéj wyszła z pałacu, i lekką stopą przebiegłszy ogród i łąkę stanęła nad brzegiem jeziora.

— Fróziu! nasz przewoźnik nie stawił się na słowo, nikogo na jeziorze nie widać.

— Ale bo téż panienka niepotrzebnie naraża się na tak wielkie niebespieczeństwo; czyliż nie dosyć, że pan hrabia posyła lekarza?—a jak panienka popadnie téj okropnéj cholerze i życiem przypłaci swoje poświęcenie się.

— Życie moje jest w ręku przedwiecznego Boga, a przynosić ulgę nieszczęśliwym, to moja najwyższa roskosz na ziemi, to moja najświętsza powinność.... bo był czas, kiedy rodzice moi wielkiemu ulegli nieszczęściu i znalazł się *nieznajomy*, który nas z najokropniejszéj przepaści ocalił... O! gdybym kiedykolwiek tego szlachetnego poznała człowieka, jego stopy skropiłabym łzami wdzięczności. O ty niewiesz, jak dobrzy są ludzie na świecie.

— Przecież pan hrabia może nagrodzić to dobre, które ten nieznajomy wyświadczył.

— On niepozwolił, abyśmy go poznali; — wszystkie poszukiwania mojego ojca pokazały się bezskutecznemi..... a z resztą, gdybyśmy go i wynaleźli,— niemasz na świecie nagrody, którąby jego dobrodziejstwu zrównała.....

http://rcin.org.pl

— Otóż i nasz Wojciech!—zobaczył nas, jak on szyhko robi wiosłem.

Za chwilę przybił do brzegu wieśniak, z czółna wyskoczył i nisko się hrabiance ukłonił.

— A cóż Wojciechu! czy lepiéj się miewa wasza synowa?...

— Bogu przenajświętszemu dzięki, niby boleści ustały; jeno że jeszcze picia bez ustanku pragnie. Ale znów syn Gieruszki takoż jak Jagna zachorował, i od północy cholera go tłucze, a chudziaczek woła i woła do jasnéj panienki, i mówi, że jak jasna panienka Jagnie pomogła, tak i jemu pomoże.

— Siadajcie do czółna Wojciechu! chwili do stracenia nie mamy.

Szybkim pędem puściło się czółno na obszerną przestrzeń, niosąc w płytkiém wydrążeniu anioła pociechy!... anioła ratunku!...

W 10 minut późniéj Marija znajdowała się w chatce nieszczęśliwych wieśniaków. To wszystko co podług znanych Marji przepisów lekarskich, w chorobie cholerycznéj czynić było potrzebném, natychmiast użytém zostało, — a młody wieśniak, widząc przy swojém łóżku jasną panienkę, zapewnił płaczącą matkę, że już z pewnością nie umrze. Całéj wioski ludność błagała Boga przed progiem chatki, aby panience z pałacu najdłuższego życia i wszelkiéj szczęśliwości użyczył.

Pół godziny trwała bytność Marji pomiędzy nieszczęśliwymi: chorzy otrzymali lekarstwa i pomoc, kilkanaście kobiét odebrało zapas mienty, kropli, i powtarzane objaśnienie, jak sobie postępować mają, gdy się nowy chory pojawi. Pocieszyła strapionych,

uspokoiła trwożliwych, i obsypana błogosławieństwem ludu, już miała siadać do łódki z powrotem, gdy na wozie słomą usłanym, przyjechał lekarz z miasteczka S..., mężczyzna w kwiecie wieku, przystojny, z szlachetnym wyrazem twarzy, a obok tego mający w głównych rysach widoczny ślad pochodzenia wschodniego. Zbliżywszy się do zgromadzonych wieśniaków, gdy pośród nich spostrzegł hrabiankę S..., zatrzymał się w miejscu, gwałtownie pobladł i dopiero po chwili milczenia, wyrzekł z pełną uszanowania grzecznością:

— Tam gdzie Bóg swoich zesyła aniołów, pomoc lekarza jest zbyteczną.

Zarumieniła się Marija i wdzięcznie odrzekła:

— Nauka jest najwyższą łaską nieba: kapłanom nauki i aniołowie ustępują pierwszeństwa.

— Ja wypełniam mój obowiązek;—pani swojém poświęceniem się, narażasz życie, które jest najdroższym skarbem rodziców i tych osób, które mają szczęście znać panią. Gdy od dzisiaj codziennie chorych tego miejsca odwiedzać będę, dalsze narażanie się pani na niebespieczeństwo, byłoby grzechem. A jeżeli najszlachetniejszemu sercu pani moje zapewnienie żadnéj nie stawia tamy w poświęcaniu się osobistém, pozwól pani, że tę uczynię uwagę, iż mniéj świadoma środków ostrożności, możesz pani zarazę przenieść na tamtę stronę jeziora—i tylko liczbę ofiar powiększyć.

— Napróżnobym walczyła z doświadczeniem i nauką pana, a kiedy mam przyrzeczenie, że pan o moich chorych nie zapominasz, spokojną będę o ich życie. Obecnie racz pan przyjąć moje podziękowanie, i z głębi mojego serca, wyrazy najwyższego szacunku.

http://rcin.org.pl

Lekarz widocznem miotany uczuciem zbliżył się, i na ręce hrabianki złożył drżącemi usty namiętny pocałunek —zachwiał się—i upadł bez zmysłów na ziemię.

## III.

W kilka dni po tym cholerycznym wypadku, hrabia S*** powrócił z miasteczka R*** i zapewnił swoję żonę i córkę, że młody lekarz niemal do zupełnego powrócił zdrowia: że już chorych u siebie przyjmuje, i że pozostawiając na swojém miejscu zastępcę, zamierza jutro do Warszawy na kilka miesięcy wyjechać.

— Rzecz szczególniejsza—mówiła następnie hrabina—ten młody lekarz w tak krótkim czasie swojego w naszych okolicach pobytu, tyle zdziałał dobrego, tyle tajonych czynów najwyższéj szlachetności wypełnił, że gdyby się był znajdował w pobliżu naszém, gdyś z rąk *nieznajomego* te 40 tysięcy zbawienia otrzymał,—dając Frózi wiarę, że przy całowaniu ręki Maryni, oczy jego zbyt długo zatrzymały się na jéj żelaznym pierścionku,—powzięłabym myśl, czyli to on nie jest tajonym zbawcą naszym; boć i Marija zapewnia, że na widok tego lekarza, jéj serce doznało wzruszenia, któremu dotąd granicy położyć nie może...

— Jam dawniéj już na ten sam wpadał domysł — odpowiedział hrabia—ale żadnéj a żadnéj nie ulega wątpliwości, że on w tym samym dniu był jeszcze w Berlinie, a więc o mil 80 powietrzem przypłynąć nie mógł na mój ratunek. Zresztą, rodzaj tłó-

maczenia się pana radzcy X***, pojawianie się jego syna w domu naszym, litera F., którą na batystowéj chustce, pierścionek kupującéj damy złotnik spamiętał, zgadzająca się z początkową literą imienia córki pana radcy; ówczesna jéj bytność w Warszawie; nakoniec ta główna okoliczność, że radzca X*** wkrótce po naszém odrodzeniu majątkowém, będąc bardzo bogatym, prosił mnie o pożyczkę 40,000 złp. bez oznaczenia terminu uiszczenia się,—to wszystko jest jasnym dowodem, że jego słowa wczoraj przy pożegnaniu w tém miejscu wyrzeczone «*z kolei* polecam waszéj przyjaźni syna mojego», napomykały, iż on był moim zbawcą, a ja mam być *z kolei* przyjaznym widokom jego syna Zdzisława, który od kilku miesięcy stara się najwyraźniéj pozyskać serce naszéj Maryni. I przyznam się, że byłoby mi przyjemniéj być dłużnym wdzięczność panu radzcy — aniżeli..... przechrzcie.

*Marja.* Ukochany tatko! dusza jest całą wartością człowieka, a dusza tego lekarza, jak nam nie z domysłów, ale z pewnością wiadomo, ileż wylała zdroju dobrodziejstw dla cierpiącéj ludzkości—dla dotkliwego nieszczęścia... dla nędzy bliźnich! O najdroższi rodzice! —ja niewiem, ja nie pojmuję, dla czego w tak wielkie względem nas dobrodziejstwo pana radzcy, pomimo wszystkich niemal dotykalnych dowodów, uwierzyć nie mogę, i na jakiéj drodze serce moje naisilniejszém bije uczuciem dla tego przechrzty lekarza...

*Hrabina.* Mylisz się Marjo! twoje serce nie może znać najsilniejszego uczucia dla przechrzty...

*Marja. Ten, który dobrowolném przyjęciem chrztu*

*składa uznanie zasad religii chrześcijańskiéj, a czynami dobrodziejstw dla ludzkości, czynami poświęcenia się. uznanie to potwierdza, — nie zasługujeż-li taki nowy chrześcijanin na nasze bezwarunkowe, najsilniejsze, najszczersze uczucie brata lub siostry w Chrystusie?*

Dalszą w tym przedmiocie rozmowę przerwało przybycie młodego Zdzisława X***, który z rannéj wycieczki myśliwskiéj powrócił.

*Hrabia.* A cóż panie Zdzisławie, czyliż dzisiaj nie lepiéj posłużyło ci szczęście?...

*Zdzisław.* Przez dwie godziny chodziłem nad brzegami jeziora, ale prócz jednego bekasa nie widziałem nic więcéj.

*Marja.* A o *Regówce* nie zapomniałeś pan dzisiaj?...

*Zdzisław.* Byłem na tamtym brzegu i *assekurowali* mnie ludzie, że nikt nie zachorował; nadto powiedział mi tamtejszy ekonom, którego do czółna przywołać kazałem, że dawniejszy lekarz był dzisiaj w Regówce z swoim zastępcą,—i podobno zwiedzili wszystkie chaty. Gorliwemi są żydzi, — niewątpliwe świadectwo, że pan hrabia dobrze ich płaci.

*Marja. Honorarium* nie jest zapłatą poświęcenia się, lekarz pieniędzmi nagrodzonym być nie może.

*Hrabia.* W naszéj córce znajdziesz pan silną na téj drodze *oppozycję*.

*Zdzisław. Je serais très malheureux*, gdybym tym wyrazom rozciąglejsze dawał znaczenie, i dla przejednania najniebespieczniejszéj *oppozycji*, cofam zdanie moje i zgadzam się z panią, że w sztuce lekarskiéj, naukę tylko cenić należy.

*Marja.* Jak widzę, ciągle muszę być na stronie

http://rcin.org.pl

panu przeciwnéj,—bo i w sztuce lekarskiéj, sumienia od nauki rozdzielać niegodzi się.

*Zdzisław.* Czyliż to mojém jest przeznaczeniem, aby pani była zawsze zwycięzcą a ja zwyciężonym?... —i blady, wycięky, *manierny* Zdzisławek uśmiechnął się, spojrzał w zwierciadło, a potém całując śnieżną rączkę hrabianki, dodał z przymileniem:—o tę jednę odpowiedź będę natrętnym.

*Hrabina.* Czyli ojciec pański wstąpił wczoraj do Ziółkowic?—bo spominał, że pani Florentyna ciągle jeszcze jest słabą.

*Zdzisław.* Papa wstąpił; ale siostra moja *zupełnie już dobrze*... i nawet spodziewam się,... że siostra moja dzisiaj złoży państwu hrabiostwu swoje uszanowanie.

*Hrabina.* Bardzo nam będzie przyjemno powitać u nas, naszę dawną—dobrą znajomę.

Stało się jak pan Zdzisław obiecał: pod wieczór przyjechała pani Florentyna ozdobną karetą, z mężem olbrzymiéj postaci—*Piesiem* (Piotrem) bogatym dziedzicem dóbr Ziółkowice,—z pyziatym siedmioletnim synkiem Edziem,—z ośmio-miesięczną córeczką Madzią,—z mamką Jakubową,—z boną panną Szprech,—z galonowanym lokajem Melchjorem,—i z wąsiatym stangretem Wawrzyńcem;—na bryczce zaś siedziała stara garderobna Nozdrzewska,—przez ciocię marszałkowę darowana piastunka, blada, chuda, biedna Wołynianka Osipka, i fornal Mateusz *Kapusta*; a oprócz tych ludzi, było zwierząt: koni karecianych 5,—klaczy fornalskich 3 z 2 źrebiętami,—koń wierzchowy dla pana Zdzisława 1,—charty dla pana Zdzisława 3,—maleńki wyżełek angielski jaśnie pani,—i od roku

http://rcin.org.pl

nieumyty pudel Azor, bez którego obecności Edzio straszliwie zwykł krzyczyć. Przy tłomokach, tłomoczkach, pudłach i pudełeczkach liczba mi zginęła, bom się zapatrzył na dwa wielkie konie drewniane, bryczkę po temu, i bicz pięknie malowany—zabawki Edziowe, na wierzchu karety w paradzie stojące, czerwonym szpagatem do szprygli, do tylnych waliz i do kozła starannie przywiązane. Ze środka karety wyniesiono także dla Edzia i karabin i pałasz i bęben przedziurawiony, i malowaną grzechotkę, i kilka kogutków piszczących,—ku którym każde dziecko uczułoby niepohamowaną żądzę, gdyby było tak starannie pielęgnowane jak Edzio.

Już ukończonemi zostały najserdeczniejsze przywitania, i pani Florentyna objawiła kochanéj hrabinie, że na cały tydzień z Piesiem i z dziećmi przyjechała, gdy Edzio nielitościwie wrzeszczyć począł, dopominając się o pudełko z huzarami; a gdy mu w lot huzarów dostarczono, i panna Marja dla uspokojenia rozdąsanego chłopczyka, dwa plutony tychże huzarów na małym ustawiła stoliczku, grzeczniejszy już Edzio pobiegł do mamy, ubrudzonym paluszkiem wskazał na hrabiankę Marją, i głośno zapytał:

— *Czy to ona się ożeni z wujaszkiem Dzisiem???...*

Jak piorunem rażone, całe towarzystwo zamilkło; a chłopiec sądząc, że mu należy wszystkę słyszaną wiadomość wyłuszczyć, dodał bezzwłocznie:

*a wujaszek Dzisio dostanie zaraz gotówką te pieniądze wszystkie z Ber-li-na, bo dziadzia sam incyzę pisać będzie, i Dzisio zapłaci długi, i będzie takim panem jak mój papka...*

Panna Marja już się do przyległego usunęła po-

http://rcin.org.pl

koju, gdy pani Florentyna chwytając Edzia za rękę, targnęła nim tak nieostrożnie, że chłopiec upadł na ziemię i rozbeczał się przeraźliwym dyskantem.

— *Ce petit drole ne fait que dire des sotisses*, które mu się samemu w głowie wylęgną;—mówiła pani Florentyna, córka pana radzcy zbawcy hrabiego.

— *Ale wy·lę·gną*—odezwał się na kobiercu tarzający się Edzio — *a przecies mama do wujaszka mówiła...*

— *Mon chèr*—zsinionemi usty zawołała pani Florentyna na męża Piesia, (który się z zadowoleniem uśmiechał do Edzia) wynieś tego chłopca do panny Szprech;— to imaginacją przechodzi, jak on jest niegrzeczny i komponujący sobie rozmaite głupstwa.

Posłuszny rozkazowi żony, pan Pieś schylił się po Edzia, ujął swojego infanta pod pachy, i bez litości wrzeszczącego, papę po nosie drapiącego i nóżkami wierzgającego, przy głośném naszczekiwaniu pudla Azora, wyniósł na drugą stronę pałacu, gdzie mamka z dziecięciem, panna Szprech z panną Nozdrzewską i Osipką, w dwóch obszernych komnatach, mnogie rozwijały tabory.

Ponieważ mi zarzucają, że się tylko w karykatury bawić zwykłem, więc pobytu państwa z Ziółkowic w domu hrabiostwa S*** opisywać nie będę. To tylko ku związkowi mojéj powiastki objawić obowiązany jestem, że państwo z Ziółkowic nie zamierzonych dni ośm, ale dzień jeden u hrabiostwa zabawili, i że pani Florentyna nie oświadczyła brata swojego o rękę hrabianki Marji,—i ograniczyła się przy pożegnaniu na uściskach kochanéj Maryni, na zapewnia-

niach najserdeczniejszéj przyjaźni. na powtarzanych prośbach, aby pani hrabina z mężem i z Marynią Ziółkowice odwiedzić raczyli.

W tydzień po odjeździe państwa ze Ziółkowic i pana Zdzisława, przyjechało na imieniny mamy, na Ś. Zofiją, dwóch synów hrabstwa, Witold i Kazimierz, uczniowie uniwersytetu berlińskiego, i z niémi trzeci student filozofii z Monachium, Edward hrabia Miaznicki, syn magnata na Ukrainie, młodzieniec bardzo przystojny, bardzo dobrze przyjmujący *edukacją*, i podług zapewnień Witolda, człowiek wielkich ideij religijnych.—Uszczęśliwieni rodzice niespodziewanym przyjazdem Witolda i Kazimierza, byli zarazem całém sercem radzi i ich przyjacielowi, a Marja szczery uczuła pociąg dla pana Edgara, którego jéj bracia kochali i wysoko cenili. Od przyjazdu trzech chłopców, w pałacu Zalesia weselsze zakwitło życie: dni stały się krótszemi, często nawet brakowało i czasu na spełnienie ułożonych rozrywek, wycieczek i przejażdżek; poranki i wieczory o wiele nie wystarczały na lube pogadanki, żywe rozprawy, utarczki i umysłowe kłótnie przy najzupełniejszéj serc zgodzie.

Uroczystość imienin hrabiny obchodzoną była niemal z książęcą spaniałością: odbyło się w kościele nabożeństwo; ubogim rozdawano jałmużny; sąsiedzi z całéj okolicy, wyższe duchowieństwo, i znakomitsi urzędnicy składali powinszowania; był objad wysta-

http://rcin.org.pl

wny na 120 osób; były tańce, koncerta, obrazy, fajerwerk na wysepkach jeziora spalony,—zgoła na co tylko miejscowa możność zdobyć się mogła, wszystko przywiązany mąż, kochające dzieci i bliżsi przyjaciele obmyślili i spełnili. Radzca X*** na okazanie czci dla hrabiny, bezwzględnie, że półkownik był poborcą pod jego zwierzchnictwem, wystąpił w wielkim mundurze; pani Florentyna ubraną była w suknią z chińskiéj materji, za którą pan Piotr złp. 5000 w Berlinie zapłacił; pan Zdzisław zaś nie ograniczył się na paryskim fraku, ufryzowanéj głowie i wiedeńskiéj kamizelce za 40 talarów, (która była obficie złotem zahaftowaną), ale przywiózł w podarku dla saméj hrabiny dwa nadzwyczaj oswojone łabędzie, a dla panny Marji cztery kwitnące drzewa dwubarwnéj kamelii,—podziwianéj wielkości i najpiękniejszego gatunku, a jak się przypadkiem przed Witoldem wymówił, 1200 złp. kosztujące. Co więcéj: pan Zdzisław podczas fajerwerku dyrygował plutonowym ogniem kilkunastu dworskiéj służby i sześciu gajowych z dwururnych strzelb, w chwili gdy cyfra solenizantki światłem błękitném oblaną została. Najzłośliwszy nieprzyjaciel nie mógł panu Zdzisławowi zaprzeczyć, że w grzeczności wszystkich przewyższył. Pomimo tego, bystréj przenikliwości panie, tę sprawiedliwą uczyniły uwagę: że hrabianka Marja bardzo często rozmawiała z młodym hrabią Edgarem, i że pan Stefan Żalicki, były porucznik ułanów, dziarski 32 letni mężczyzna z czarnym jak kruk wąsem, *bardzo do rzeczy* i wcale nieubogi, także o niemały ambaras serce hrabianki przyprawił, zwłaszcza w mazurze, gdy każdém poruszeniem duszę żołnier-

http://rcin.org.pl

ską odsłaniał,—bo poczciwe serce Marji, córki byłego półkownika, dla wojskowych obojętném być nie mogło.

Nieobwijając w bawełnę, aby ciekawości pięknych czytelniczek nie drażnić,—po tym wielkim balu, Marja sercem dumań i marzeń polubiła Edgara,—który przed nią rozwinął sieć fantastycznych obrazów z nowéj szkoły ascetycznego kuglarstwa,—który jéj ukazywał na niebie dwie kolumny duchów, słup ognisty zniszczenia, i t. d. i t. d. i t. d.;—sercem swojskiém, rodzinném, polubiła Stefana, do którego życia z przeszłości i w przyszłości wiązały się najdroższe spomnienia i nadzieje;—dla Zdzisława nie pozostała żadna cząstka jéj serca. a zdawkowa grzeczność za kamelje i za łabędzie, była tak zimną, że ją i swojemi orderami olśniony papa przeniknął i poznał.

Nazajutrz w przedobiedniéj godzinie, pan radzca, pani Florentyna i pan Zdzisław, walną czynili naradę; jak daléj postąpić mają. Pan Piotr, jako zbyt ograniczony, wraz z Edziem, jako zbyt niebespiecznym świadkiem, oddaleni zostali,—pozostała przypadkiem wołyńska sierotka Osipka, która przy kołysce maleńkiéj panienki, córeczki pani Florentyny, niepostrzeżona klęczała.

—*Pan Radzca X****. Widocznie, że ta dumna córka poborcy *negliżuje* cię Zdzisławie i do hrabiego Edgara przymila się, a Żalickiego na odwodzie trzyma;—mądra to szczygliczka!...

*Pani Florentyna.* Młoda, niedoświadczoua dziewczyna, wszystko można odrobić, tylko o tém do-

http://rcin.org.pl

kładnie wiedzieć trzeba, ile oni rzeczywiście posiadają majątku.

*Zdzisław.* O tém papa wie najlepiéj.

*Radzca.* Zalesie warto brat bratu, milion sześć kroć, a długu żadnego nie mają. U berlińskiego bankiera summy na lat 6 zaczekać przyrzekł, poręczenie wypłaty zapewnił dom Magnusa, a więc gotowizny można liczyć na pewne 700,000,—summa nieochybna 2,300,000. Na każde przeto z dzieci wypadnie... Zdzisław daj mi ołówka. Trzy w dwudziestu trzech, siedm, siedm razy trzy, dwadzieścia jeden, zostaje dwa; spuszczam zero, trzy w dwudziestu, sześć, trzy razy sześć, ośmnaście, ośm od dziesięciu dwa, spuszczam zero,—sześć, sześć, sześć, sześć: Marja będzie miała posagu, prócz tego co rodzice jeszcze dorobią— złp. 766,666 gr. 20.

*Zdzisław.* A ile oni mogą jeszcze dorobić?

*Radzca.* Hrabia był poborcą, umie się dobrze rachować.

*Zdzisław.* Więc grymaśna ale piękna hrabianka półkownikówna będzie miała z najniewątpliwszą pewnością (pisze ołówkiem) 766,666 złp. gr. 20,— prócz tego co papa poborca dorobi. Jedném słowem: panna milionowa; a jabym jeszcze skorzystał mając przy działach do czynienia z rozrzutnymi hrabiczami, Witoldem i Kazimierzem.

*Radzca.* Naturalnie, gdyby stary powędrował *ad patres.*

*Florentyna.* On od owéj kradzieży w kassie, ciągle taki żółty, pokaszluje,—jabym za trzy lata jego życia nieręczyła.

*Zdzisław.* Półkownikowa jeszcze prędzej umrze.

http://rcin.org.pl

*Radzca.* Koniec końców, że trzeba wziąść się energicznie; półśrodków nie lubię.—Oto tak zrobimy: Zdzisławie! ty stąd ani na krok jeden nie ruszysz się; jak usłyszysz, że kto obcy do pokoju się zbliża, chodź wielkiemi krokami wzdłuż i wszerz, udawaj człowieka w rospaczy. Pistolety niechaj leżą na stole.

*Zdzisław.* Wiem! wiem! wiem!

*Radzca.* Tylko proszę mnie słuchać: ty zaś Florciu, pójdziesz do salonów i będziesz mi udawała bardzo zasmuconą. Jak się goście rozjadą, pójdziesz niby zajrzyć do dziecka, nagle powrócisz blada, trzęsąca się, poskoczysz ku mnie z załamanemi rękami i głośno zawołasz: «on się zabije!» Reszta to juz moje dzieło!

*Florcia i Zdzisław.* Wybornie papo! wybornie!...

*Radzca.* Ja wtenczas powiem hrabiemu, że z zarumienieniem widzę się zmuszony wyjawić mu, że to ja dałem mu owe 40,000 złp. i będę go błagał o wzajemną pomoc w mojém nieszczęściu, o calenie życia mojego syna!... A co?! chybi?...

*Zdzisław.* Papo nie chybi, *jak honor kocham*, tak nie chybi. Interes skończony!...

*Florcia.* A jak się wynajdzie ten prawdziwy nieznajomy, który hrabiemu pożyczył 40,000!?...

*Radzca.* To tam jakiś świętoszek, on się już niezgłosi. A zresztą, jeżeli się zgłosi po ślubie, naśmieję się z hrabiego,—przecież rozwodu żądać nie będzie. Tylko, że wtenczas wypadałoby mu zwrócić 40,000, które to pożyczyłem od niego,

*Zdzisław.* To będzie miała więcéj posagu (pisze ołówkiem): trzy w czterech jeden, trzy w dziesięciu

http://rcin.org.pl

trzy, trzy—trzy, trzy, gr. 10, czyli złp. trzynaście tysięcy trzysta trzydzieści i trzy,—gr. 10.

*Radzca.* W tém więc cała sztuka, aby ślub nastąpił za *indultem*, bez zapowiedzi, szybko, jaknajprędzéj. Do czego twoja ciągła rospacz o niepewność przyczynić się winna. Już ja poprowadzę, zreferuję, a hrabia podpisze.

Godne dzieci ucałowały ręce godnego papy. Zdzisław wyjął z machoniowéj szkatułki dwa *kuchenrejtery*, pocałował je, uśmiechnął się, potém natychmiast włosy w tył przerzucił, twarz unieruchomił, i począł wszerz i wzdłuż po pokoju maszerować.

*Radzca.* Lepiéj niepodobna! *bravo* Zdzisławie!

*Florcia.* Tylko oczy więcéj wytrzeszczaj!

I pan Radzca wyszedł z curunią na drugą stronę pałacu, do salonów, do gości, do hrabstwa.

## IV.

Są autorowie, którzy potrafią jak na sznurku z słówka w słówko, z najdrobniejszego w najdrobniejszy czyn rozpoczętą prowadzić powieść, i każdą treść na 2, 3, 4, a czasem i na 6 tomów rozcedzić i rozwałkować; a powszechność po przeczytaniu, natłokiem myśli niezmordowana, z miłém uczuciem wyrzecze: «ładnie opisał,» poczém i drukarz i papiernik i introligator i rękopisami handlujący autor, i księgarze w pięćdziesiątym procencie najwyraźniéj zwiększony zysk mają. Taki rodzaj literackiego nawodniania myślowéj dziedziny jest bardzo wielu ludziom pożyteczny: ale cóż,



http://rcin.org.pl

kiedy na moje nieszczęście nie jestem utalentowanym powieścio-pisarzem, jeno pisarkiem ramotek, które krótko, kuso, w oderwanych cząstkach, w odłamkach, rzucam na papier i spieszę do końca jak żyd na szabas,—chociaż dalibóg żydem nie jestem.

Spyta się zapewne nie jeden, jaki ma związek wstęp tego rozdziału z treścią powieści?... Oto taki, że pomijam szczegółowe opisywanie brudnéj sceny nikczemnego oszukaństwa, i w treści to tylko opowiem, że plan pana radzcy dobrze ułożony, tegoż samego dnia jeszcze wybornie wykonanym został; a przed zachodem słońca, hrabia z gwałtownem rozczuleniem całował ręce swojego wyhawcy; hrabina w objęciach Florci rzewne łzy wylewała; Witold i Kazimierz uprzedzali się w wyrazach głębokiéj wdzięczności. A Marja?...

Marja całą duszą przeszła na własność Zdzisława, syna tego szlachetnego męża, który jéj ojca i całą rodzinę od hańby i zguby ocalił.

Edgar uznał za słuszne, dla *effektu*, tego dnia jeszcze na Ukrainę odjechać. Stefan nie był świadkiem szczęścia Zdzisława.

Aż mi lżéj, żem się z tego rozdziału wywinął.

## V.

Poranek 15 czerwca pogodném niebem ziemię osklepił, a słońce już od dwóch godzin gorącemi całunkami pieściło się z kwiecistą barwą wiosny, gdy Marja po odbytéj spowiedzi przedślubnéj, z parafial-

http://rcin.org.pl

nego wracała kościołka; towarzyszyła jéj matka z cichą w sercu modlitwą. Wchodząc w bramę dziedzińca, spostrzegły przed pałacem parokonną bryczkę pocztową. Sądząc, że zapewne który z młodych przyjaciół Zdzisława na ślub przyjechał, hrabina pospieszyła na przyjęcie nowego gościa. Marja udała się do oficyny, aby panią Florentynę obudzić i ciociom i stryjenkom i kuzynkom (o! bo się to wszystko na ślub bogatéj hrabianki najchętniéj zjechało) *dzień dobry* powiedzieć.

Zaledwo się kochane panie grzecznić poczęły, wezwano Marją do jéj rodziców.

Dziwne, niepojęte, niewysłowne, najsilniejsze uczucie oblało serce Marji, gdy w pokoju rodziców zastała młodego lekarza***, którego przed 8 tygodniami, w Regówce, przy odwiedzaniu cholerycznych poznała.

*Hrabia.* Pan konsyljarz wracając z Warszawy, raczył do nas wstąpić i pragnie złożyć ci życzenia dzisiaj mającego nastąpić twojego zamęścia.

Młody lekarz stał nieruchomy, niemy, blady, a lekkie drżenie zdawało się po jego twarzy przebiegać

Marja zaledwo kilka wyrazów podziękowania za pamięć, wymówić była zdolną. Po chwili coraz widoczniejszéj walki wewnętrznéj, młody lekarz zbliżył się do hrabianki, ujął ją za prawą rękę i silnym głosem zapytał:

— W imię twojego pani szczęścia na całe życie, proszę o najszczerszą odpowiedź: czyli do oddania swéj ręki synowi pana Radzcy, inne prócz wdzięczności skłania panią uczucie?...

http://rcin.org.pl

— Wdzięczność i przywiązanie—z pomieszaniem odrzekła Marja.

Na twarz lekarza mocny wystąpił rumieniec.

— Bądź pani szczęśliwą, i racz zawierzyć, że tylko znane mi anielskie cnoty pani, a stąd życzenie szczere, głębokie, ośmieliło mnie do tak śmiałego kroku, dowiadywania się o uczuciu pani w dniu jéj zaślubin...

Zwracając się do rodziców;—przebaczcie państwo, to jest kaprys mojego uwielbienia dla waszéj córki, którą widziałem narażającą się przy niesieniu ulgi i pociechy dla nieszczęśliwych, dla nędzy. Oddalając się z tych stron na zawsze, proszę o życzliwą pamięć, o spomnienie...

Wchodzący do pokoju Zdzisław przywitał młodego lekarza lekkomyślném zapytaniem:

— Czy pan i w szabas chorych odwiedzasz?...

— Nie jestem już żydem, a gdybym był nim jeszcze, szabas nieprzeszkadzał by mi obowiąsków mojego powołania wypełniać.

*Hrabia.* Panie Zdzisławie! pan konsyljarz jest przyjacielem naszego domu.

*Marja.* O i bardzo, bardzo szlachetnym.

Oczy młodego lekarza utkwiły w postać Marji— zamyślił się, a potém nagle wyrywając się z przykrego położenia, uścisnął ręce rodziców i córki, oddalił się spiesznie, i za chwilę z zasłonionemi oczyma wyjechał z Zalesia.

Zdzisław zrobił kilka zapytań o dawności znajomienia się hrabiostwa z tym młodym lekarzem; hrabia powtórzył najżyczliwsze o nim świadectwo; Marja ze ściśnioném sercem udała się do swojego pokoju.

http://rcin.org.pl

Nagle rozległ się płacz i hałas po całym pałacu. Wołyńska sierota, piastunka Osipka, wbiegła do pokojów, i z zakrwawioną twarzą rzuciła się do nóg hrabiego.

— Niech mnie jaśnie wielmożny pan uratuje od służby u mojéj pani, *at* ja jaśnie wielmożnemu panu wszystko opowiem, jak ojciec mojéj pani namówił pana Zdzisława: żeby on udał, że chce się zastrzelić; jak oni wszyscy rachowali ile państwo mają bogactwa, rychło państwo poumiera, jak moja pani boi się, żeby ten człowiek nie przyjechał — za którego się ojciec mojéj pani udaje, bo on wcale niedał jaśnie wielmożnema panu żadnych pieniędzy.

Niespodziewanym ciosem tego zeznania uderzony Zdzisław, stracił wszelką przytomność, i u przebiegleyszéj siostry szukając zbawienia, uciekł z pałacu.

Na wrzask i hałas Osipki, przybiegły hrabina i Marja—i zaledwo usłyszały z ust hrabiego zeznanie biednéj dziewczyny, gdy Marja spojrzała na swoję rękę, i z trupią bladością, wieszając się u szyi swojego ojca, namiętnym zawołała głosem:

— Ojcze! on mi odebrał pierścionek, on był zbawcą twoim! zbawcą naszéj rodziny. Matko! moje serce nieomyliło mnie.

Radzca, Zbigniew i Kazimierz weszli na tę scenę nie znając ani jéj początku, ani jéj treści.

*Hrabia.* Panie radzco! oto jest twoja oskarzycielka, która z oczu moich, utkaną przez ciebie zdjęła zasłonę. Jam z twoich rąk 40,000 nieodebrał. Mój prawdziwy zbawca, całém sercem mojém jestem tego pewny, przed chwilą dopiero mój dom opuścił.

*Radzca* (jąkając się). To wcale stosunków naszéj

http://rcin.org.pl

przy... przyjaźni nie powinno—nie powinnoby... nie może zmienić. Żart mój puść kochany półkowniku w niepamięć: zwyczajnie chciałem synowi mojemu dopomódz. A te 40,000 złp. któreś mi pożyczył, oddam Marji, mojéj synowéj...

*Hrabina.* Jeszcze synowéj!?...

*Hrabia.* Nawet ta przy moich nogach skrwawiona poddanka Wołyńska, byłaby nieszczęśliwą, gdyby swoję rękę twojemu synowi oddała.

*Radzca.* Pan hrabia zapominasz się... ja... ja zdaję się na honorowy sąd twoich własnych synów...

*Witold.* Moim sądem jest, żeś zasłużył na piętnowanie policzkiem.

*Kazimierz.* Kto za popełnioną podłość zapragnął téj nagrody, która się należy cnocie tajonéj, z pod sądów honorowych winien być wyjęty, a wyrok mojego brata jest tylko surową sprawiedliwością.

*Radzca.* Więc zrywamy... dobrze!

Bezczelnik wymknął się bez kapelusza, a cała rodzina hrabiego spólnemi siłami zemdlałą Osipkę na łóżko Marji zaniosła. Biedna dziewczyna za niewinną z pyzatym Edziem sprzeczkę, została przez złośną panią swoję, nożyczkami okropnie w twarz szarpnięta,—zapewne w chwilowém uniesieniu pięknéj pani.

W godzinę późniéj, pan radzca, państwo Piotrostwo, pan Zdzisław, z karetami, z koczami, z bryczkami—w 27 koni, z licznym poczetem sług swoich płci obojéj, wyjąwszy Osipkę, wytoczyli się za bramę dziedzińca, prosto do Ziółkowic; Witold i Kazimierz słali sążniste w powietrzu za niemi znaki krzyża świętego, *per modum*—jak się biesów wyżegnuje. Niżéj podpisany chirurg filozofii, temu całemu zdarzeniu obecny,

http://rcin.org.pl

wołałem za psu bratami: «a do domu buldogi! a do domu brysie!...—tylko ty głupi Piesiu niepotrzebnyś z niemi,—a do domu jamniki!

* * *

Kiedy w roku 1836 z Londynu do Nowego Yorku płynąłem, młody polski lekarz***, przez kilka tygodni niemiłéj podróży, uzupełnił mi szczegóły powyższéj powiastki, których jednakże powtórzyć mi nie wolno, bom je miał opowiedziane pod przyrzeczeniem, że tajemnicy nieodsłonię nikomu przed rokiem 1875.

Nie wieki to żadne; za 28 lat, pospieszę moim kochanym czytelnikom wszystko po szczególe wypisać. Dzisiaj o tém tylko zapewniam, że półkownik hrabia Stanisław S···, bezskutecznie za młodym lekarzem*** pocztowemi końmi do Warszawy pogonił, i że Marja w rok późniéj umarła.

Jeden z upartych zwolenników Rademachera zapewniał mnie, że umarła na *morbus chelidonii*, a może nawet na *morbus aquae quassiae*; ale to bajki, hrabianka po prostu umarła na podwyższoną czynność serca i arteryj. Szoda! była to dziewczyna wyższego pojęcia najszlachetniejszego uczucia,—wolna przesądów kastowych i uprzedzeń wieku XIX niegodnych. Snać w niebie było na ten czas potrzeba, jednego więcéj anioła.

*Au: Wi:*

http://rcin.org.pl

DZIEJE KORONY POLSKIÉJ I WIELKIEGO KSIĘSTWA LITEWSKIEGO *od* 1380—1535, *przez Bernarda z Rachtamowic* Wapowskiego, *ze świeżo odkrytego spółczesnego rękopisu, z języka łacińskiego na ojczysty przetłumaczył, przypisami objaśnił, poczet rzeczy i osób dodał,—MIKOŁAJ MALINOWSKI. W Wilnie, nakładem i czcionkami T. Glücksberga, księgarza i typografa szkół Białoruskiego okręgu, r.* 1846. *Tom Iszy stron.* 491.

Aby przedmiot pracy powyżéj wymienionéj treściwie a dokładnie objaśnić, dosłownie przytaczam ogłoszenie przez samegoż pana Mikołaja Malinowskiego w roku 1846 uczynione:

«Zamierzamy wydać z rękopismu na jaw dzieło, które trzysta dziesięć lat w zapomnieniu przeleżało. Poczytywano je powszechnie za zginione, bo *Bernard Wapowski* doświadczył spólnéj wielu znakomitym pisarzom krzywdy, że gdy pracy swojéj, na któréj sławę

http://rcin.org.pl

potomną opierał, za życia ogłosić nie zdążył, następcy nie troszczyli się o jéj zachowanie.

Z nagrobku, który mu stryj w głównym krakowskim kościele położył, wiadomo było, że ukończone *Dzieje Polskie* zostawił. W bliższych latach po jego zgonie, krążyły one między uczonymi, bo ani Marcin *Bielski*, ani *Kromer*, ani *Stryjkowski* nie tają, że mieli je pod ręką, i nieraz z nich korzystali; z postępem atoli czasu, bądź niedbalstwo, bądź zazdrość do tego stopnia wytępiły ich opisy, że gdy na dwa lata przed śmiercią *Kromera*, Tomasz *Płaza* przedsięwziął częścią pracy *Wapowskiego*, jego kronikę uzupełnić, zaledwie po długich zabiegach, udało mu się odszukać dwa nie całe, wielu szczerbami i przekreśleniami zeszpecone rękopisma, s których znajomy ułamek dziejów od r. 1506 do 1535, jak dodatek do edycji *Kromera* 1589 przyłączył. Odtąd już nie wiedziano co o rozmiarze, stopniu wypracowania i zaletach lub wadach dzieła *Wapowskiego* trzymać. Cząstka przez *Płazę* wydana w jednych obudziła smutek nad stratą wiele rokującéj pracy, inni cieszyli się tą myślą, że niezupełna, niedopielęgnowana, na cudzéj podstawie wzniesiona, lub sklejona z obcą budową, bez szkody dla historji zaginąć mogła. To pewna, że nikt całego rękopismu *Wapowskiego* nie widział, żaden księgozbiór poszczycić się nim nie mógł. *Kromer* musiał tylko pojędyńcze poszyty, może pierwszy rzut myśli autora posiadać, kiedy błędnie utrzymuje, że *Zygmunt I*, wykończenie pośmiertnéj pracy *Wapowskiego Hozjuszowi* poruczał; *Warszewicki* na wiatr go potępia o niedbalstwo, nie tylko co do czystości języka, ale nawet co do rzetelności opowiadanych zda-


http://rcin.org.pl

rzeń; *Starowolski*, zapomniawszy, że *Tarnowski* przeszło o ćwierć wieku naszego dziejopisa przeżył, mniema, że niedokończoną wielkiego hetmana kronikę poprawiał i dopełniał; *Radyminski Starowolskiego* przepisuje; *Chwałkowski* nakoniec po *Kromerze* pracować mu każe. Jeden *Braun* tylko s prawdą się nierozminął, kiedy ostro, lecz sprawiedliwie karci współczesnych, iż nie ocalali rękopismów męża: któremu i wielkość przedsięwzięcia i, o ile z ogłoszonego przez *Płazę* ułamku sądzić było można, umiejętne wykonanie, niepospolite między historykami polskimi miejsce zapewniały. Jeszcze przed dwudziestu siedmiu laty J. M. *Ossoliński* biograf *Wapowskiego* nie przewidywał, aby co więcéj nad znany już fragment odkryć się kiedy miało. Tymczasem traf szczęśliwy zrządził, że rękopism, największą i obecnie najważniejszą część pracy *Wapowskiego* obejmujący, dostał się w ręce uczonego znawcy pomników krajowych Kazimierza *Strączyńskiego*. Księgarnia Teofila *Glücksberga* nabyła prawo trzyletniego użytkowania z tego rękopismu, który bliżéj roztrząsnąwszy, przekonaliśmy się, iż byłoby występkiem ukrywać go dłużéj przed czytającą powszechnością.

Dzisiaj, jest rzeczą niezawodną, że *Wapowski* dzieje narodu polskiego, począwszy od saméj kolebki nieprzerwaném pasmem dociągnął aż do roku, w którym mu śmierć pióro z rąk wytrąciła. Zapewne o czasach przedhistorycznych, nie wiele powiedzieć umiał; zdaje się, że z Długoszowych śladów rzadko zbaczał, a jeżeli pochwyconą z obcych roczników pojedyńczą wiadomość jak *n*: *p*: o *Wyzimirzu* dodał, to służyć tylko będzie za miarę nietrafności jego badań. Cze-

http://rcin.org.pl

go wszakże istotnie żałować należy, to *opisania starożytnéj Polski*, które przykładem *Długosza*, sam wykład dziejów poprzedzać musiało; była to niewątpliwie praca wysokiéj ceny, bo *Wapowski*, jak to w *Wiadomości o jego życiu i pismach* okażemy, był jednym z najznakomitszych geografów swojego czasu.

Cokolwiek bądź, część historji, która dzięki staraniom Kazimierza *Strączyńskiego* ocalała, zajmuje najsławniejszy okres narodowego życia i szczególnym a najszczęśliwszym trafem, poczyna się od wykładu tych zdarzeń, na których *Naruszewicz* pracę swoję zakończył. Nikt po nim z późniejszych dziejopisów pióra nie wziął. Panowań, pierwszego *Jagiełły*, synów jego: *Warneńczyka* i *Kazimierza*; wnuków: *Jana Olbrachta*, *Aleksandra* i *Zygmunta* w języku polskim nie było: bo krótki i niedokładny wyciąg z naszych historyków łacińskich przez *Bielskiego* jeszcze w XVI wieku sporządzony, nie mógł dać obrazu tych wiecznie pamiętnych czasów. Nawet sam *Długosz*, którego rękopism, obejmujący dzieje *Jagiełły* i jego synów, na początku XVIII wieku wydano, dla wielu był niedostępny; wprawdzie Jan *Albertrandy* w przedsiębranéj ogólnéj historji polskiéj, pragnął zaradzić temu niedostatkowi, ale za późno jął się téj pracy, podeszłe lata, niedozwoliły mu jéj uskutecznić s tém wykończeniem, jakiego po rozległéj a wielostronnéj jego nauce i po znajomości źrzódeł historycznych oczekiwać mianoby prawo. Świeżo ogłoszone przez Edwarda *Raczyńskiego*: *Dwadzieścia sześć lat panowania Władysława Jagiełły*; dawniéj przez Żegotę *Onacewicza* wydane *Panowanie Kazimierza, Jana Olbrachta* i *Aleksandra Jagiellończyków*, są tylko pierwszą osnową,

wstępném przygotowaniem do dzieła, które *Albertrandy* rozszerzyć, uzupełnić, i we właściwém świetle wystawić zamyślał. Czasów *Zygmunta I*, nawet się nie dotknął, bo w zostawionych 200 arkuszach historji polskiéj, od r. 962 do 1595 pominął lata 1422 do 1444, tudzież 1506 do 1574. Dotąd więc nie mamy po polsku szczegółowéj historji końca XIV, całego XV i większéj części XVI wieku. Tę przerwę zapełnia rękopism *Wapowskiego*, który nietylko opowiedział na wielki rozmiar wypadki przez *Długosza* do roku 1480 doprowadzone, lecz i daléj, już o własnych siłach postępując, skreślił zdarzenia w ciągu 55 lat zaszłe. Ta część dzieła *Wapowskiego*, jest tém szacowniejszą, iż nosi na sobie powagę naocznego świadectwa, i że historyk o tém tylko w niéj mówi, czego albo od działających osób dowiedział się, albo na co sam obecnie poglądał.

Foljant, którego wydanie teraz przedsiębierzemy, składa się z 1,080 stronic ścisłego pisma. Umieścimy szczegółowy jego rozbiór w *Wiadomości o życiu i pismach Wapowskiego*, teraz dosyć będzie namienić, że niewątpliwie pochodzi z XVI wieku, że dwaj przepisywacze, użyci do jego sporządzenia, byli ludzie dostatecznéj nauki, że błędy są arcy rzadkie, że bezimienny, który odpis sprawdzał, był człowiekiem w języku łacińskim biegłym, bo w kilkudziesięciu miejscach rozrzucone po brzegach dopisy, już to prostujące mimowolne usterki pióra, już będące poprawami tekstu z domysłu, wydają dokładną znajomość rzeczy. *Wapowski* kilkakrotnie w ciągu niniejszego rękopismu wyraźnie o sobie wspomina, mamy więc niezachwianą pewność, że odkryta została własna

http://rcin.org.pl

jego praca. Staranność i umiejętność przepisywaczów, ułatwia jéj wydanie; skrócenia przed kilku wiekami, a więc i w XVI jeszcze tak powszechne, bynajmniéj nie utrudniają wyczytania, bo są tak jednostajne, że przebiegłszy kilka stronic, oko zupełnie się z niemi oswaja i nie ma ani jednego miejsca, któreby się odgadnąć nie dało. Te szczegóły posłużą za rękojmię wierności naszego wydania.

Dwa względy skłoniły nas do ogłoszenia Dziejów *Wapowskiego* w języku polskim. Naprzód, powszechne niemal zaniedbanie języka łacińskiego, i po szkołach i w życiu sprawiło, iż liczba mogących korzystać z pierwotworu z każdym dniem maleje; powtóre sądziliśmy, że prosty przekład, nie odpowiedziałby temu pożytkowi, jaki mamy na celu. Dzieje *Jagiellonów* leżą odłogiem. W pośród burzy, która ich dziedzictwo rozwiała, wpośród wrzawy coraz odnawianych krwawych wojen i wstrząśnień społecznych, czyimże udziałem, oprócz innych warunków, być mogła i osobista spokojność, i wewnętrzna cisza, niezbędna do podołania tak ogromnéj pracy?. Lecz jeżeli nikt po *Naraszewiczu* nie odważył się dokończyć ogólnego obrazu dziejów narodowych, przecież ta przerwa w próżnowaniu nie upłynęła. Wielu uczonych i zagranicznych i krajowych, rzuciło jasne światło na mnogie szczegóły tyczące się spraw domowych, stosunków zewnętrznych, nauk, prawodawstwa i ustanowień towarzyskich. Pierwsi opowiadając własne dzieje będące w związku z polskiemi, częstokroć prostują nasze mimowolne lub umyślne uchybienia; szczęśliwsi od nas w dochowaniu pism spółczesnych, wspomagani przez licznych i umiejętnych spółpracow-

http://rcin.org.pl

ników, wszędzie, gdzie tylko niechęć lub przesądy zdania ich nie ćmiły, ważnemi badaniami krajowe nasze dziejopisarstwo wsparli. Drudzy, od lat zwłaszcza dwódziestu, to jest: od czasu, w którym i na naszéj ziemi obudził się ruch historyczny, nie tylko przysłużyli się głębszym i trafniejszym niż dotąd rozbiorem pojedyńczych oddziałów naszéj starożytności, ale przez odkrycie i wydanie na jaw dyplomatów, podali klucz do właściwego pojmowania nawet znajomych zdarzeń. Wszakże te prace, jedne już ogłoszone, inne znajdujące się jeszcze w rękopismach, a których cząstkę i sami posiadamy, po różnych miejscach rozrzucone, nie dla każdego dostępne, w odosobnieniu swojém, na pozór błahe, nie przynoszą całego plonu, jakiego po nich słusznie oczekiwać należy. Dla tego postanowiliśmy w przypisach do niniejszego przekładu, we właściwych miejscach dołączyć o nich wiadomość. O ile możność dozwoli, postaramy się te dodatki zamknąć w najściślejszych obrębach; lecz ponieważ chcemy wszędzie wskazać powagę, na któréj opowiadanie *Wapowskiego* polega, odesłać czytelnika do obfitszych lub pewniejszych źródeł, jeżeli je późniejsze poszukiwania odkryły, ułatwić mu porównaie jak inni historycy, też same zdarzenia wystawili, napomknąć choć w kilku wyrazach o przemilczanych przez naszego dziejopisa wypadkach, dla tego niektóre przypisy, stały się nad zamiar rozciąglejszémi, i w tém żądamy dla siebie pobłażania.

Nadto, gdy powszechnym niemal zwyczajem dawniejsze roczniki układane są w jednym ciągu, ówcześni autorowie nie troszczyli się o snadniejsze u-

życie ich pracy; oznaczenie ksiąg i rozdziałów zostawiali wydawcom, a więc i rękopism *Wapowskiego* od początku do końca nie ma najmniejszego przestanku. Bacząc zatém na treść różnorodnych zdarzeń, musieliśmy je rozłożyć na właściwe księgi i rozdziały. Nakoniec, nic tak nie pomaga do zatrzymania w pamięci wykładu dziejów, jak ścisłe oznaczenie lat a nawet ile można dni i miesięcy. Często zbadana koléj czasu wyjaśnia najzawikłańsze tajemnice. *Wapowski* w swojéj chronologji nieodstępnie trzyma się *Długosza*, i nieraz spólnie z nim błądzi, zachował też liczenie czasu według świąt kościelnych, było więc naszym obowiązkiem usterki sprostować i świąteczną rachubę, na zwykle dziś przyjętą, zamienić. W upływie półtora wieku, którego obraz *Wapowski* skreślił, życie narodowe było dziwnie czynne, wypadki toczyły się z nieścignioną bystrością i wywołały do działania nieprzejrzany szereg ludzi, którzy imiona swoje cnotą, światłem, męstwem;—albo zbrodnią, nierozumem i gnusnosnością pamiętnemi uczynili; aby więc znaleźć się w tym wirze zdarzeń i osób, zamkniemy wydanie nasze przekładu *Wapowskiego*, najzupełniejszym wykazem rzeczy i nazwisk w tém dziele wspominanych.

Nie szczędziliśmy żadnych usiłowań, aby przekład uczynić korzystnym i w użyciu dogodnym. Tłumacząc z rękopismu, staraliśmy się raczéj o wierność, niż o ozdoby wysłowienia, bo myśl smutna ciągle nas trwożyła, że jeżeli nie ziścimy mocno powziętego zamiaru wydania tekstu łacińskiego, jeżeli ten przez trzy wieki zaniedbany, dłużéj jeszcze ma pozostać w ukryciu, wówczas tłumaczenie zastąpićby niejako

http://rcin.org.pl

musiało miejsce oryginału. Ale byłaby to największa krzywda dla nauk, największa zniewaga, którąby własnéj sławie ziomkowie wyrządzili. Wówczas należałoby bez sarkania znieść wyrzuty cudzoziemców, milczéć jeżeli za granicą nazwą nas niegodnymi następcami tego plemienia, które wydało *Orzechowskiego*, *Simonidesa*, *Frycza* i *Sarbiewskiego!* Lecz to nie nastąpi, czytająca powszechność nasza, zawsze pochopna do wszystkiego co jest chwalebném, co prawdziwy zaszczyt rodowi przynosi, nie usunie się od przedpłaty na wydanie w języku łacińskim historji *Wapowskiego*, bo czytelnicy nie tylko potrzebują sami przeświadczyć się o rzeczywistém istnieniu tekstu, nie tylko muszą mieć środki osądzenia pracy tłumacza, która bez tego nie otrzyma nigdy dostatecznéj powagi, ale nadto nie mogą, bez narażenia się na zasłużoną hańbę, odmówić téj przysługi uczonemu światu. Jeżeli jak tuszymy, to gorące wezwanie nasze względnie przyjętém zostanie, i nakładzca otrzyma pomoc do wydania tekstu, wówczas dołożymy wszelkich starań, aby rękopism wydrukować jak najpoprawniéj, podać w języku łacińskim dostateczną wiadomość o życiu i pismach *Wapowskiego*, i opatrzyć dzieło zupełnym indeksem.»

W miesiącu styczniu b. r. otrzymaliśmy tom Iszy polskiego tłumaczenia. Zaprawdę, trudno znaleść dostateczne wyrazy na objawienie publicznéj wdzięczności dla czci najgodniejszego Mikołaja Malinowskiego. Nie spekulacyjna to praca, ale mąż rozległéj i głębokiéj nauki dziejów naszych, w pełnéj uroku mowie, wielce drogi skarb z pyłu trzech wieków oczyścił i swojemi własnemi krytycznemi poglądami i

http://rcin.org.pl

obszernemi dozupełnieniami jego wartość podwoił. Nadwyczaj jest szczupła liczba żyjących historyków naszych, którzyby w bogatych kommentarzach przez Malinowskiego poczynionych, nieznanych sobie nieznaleźli szczegółów dziejowych, mianowicie też panowania Jagiellońskiego dotyczących. Szczegółowe wymienienie bogactw jak historyka Wapowskiego, tak i historyka Malinowskiego, pozostawiając aż do czasu ukończenia całego dzieła, obecnie z rozkoszą pospieszam najrzetelniejsze przekonanie moje ogłosić, że nabycie tak przeważnéj wartości dzieła, jest niezbędnym obowiąskiem dla każdego z myślących, czujących i uczących się rodaków.

Bardzo umiarkowana cena przedpłaty ogłoszoną była: złp. 60 za przekład polski,—złp. zaś 40 za tekst łaciński. Niegodzi się nawet wątpić, o wdzięcznem a najchętniejszém przyjęciu przez naukową część naszéj powszechności, nietylko polskiego tłumaczenia, ale i łacińskiego tekstu.

*Aug. Wilkoński.*

http://rcin.org.pl

# RACHEL.

## POWIEŚĆ ŻEGOTY KOSTROWCA.

Wydanie *Adama Zawadzkiego*, Wilno 1847. r.

Obszerna to książka, bo 393 stronic przyzwoitego druku zawiera. Treści w szczegółowych obrazach wymieniać niebędziemy, najmniejszéj ku temu niemając ochoty; ogółowo zaś, tak ją z prawdą a z gorzkiém uczuciem wypisujemy.

*Karól*, syn pani marszałkowéj, którego w szkołach jeszcze nazywano *bogomolcem*, zakochał się w żydówce Racheli, córce propinatora czy arendarza z karczmy *Wygody*.

*Ludwik*, syn podkomorzyny, po powrocie z uni-

http://rcin.org.pl

wersytetów zagranicznych,—upodobał sobie Ewelinkę, siostrę Karola, a raczéj jéj posag.

*Karól* na drodze cnoty i pobożności utwierdza Rachlę w jéj popędzie do religii katolickiéj, wykrada ją z domu rodziców i zawozi do klasztoru.

*Ludwik* uwiódł umizgami Ewelinkę, wykradł i ożenił się z nią—dla posagu.

Niezadługo po ślubie *Ludwik* bałamuci i zniesławia córkę leśniczego; ścigany przez jéj ojca, ucieka od choréj żony,—zabrawszy srebra i pieniądze;—i gdzieś tam za granicą, *przy kielichu, i to w oberży u Niemców*, zginął marnie w pojedynku.

*Karól* przeciwnie, duszą i ciałem pobożnie zbawieniu Racheli oddany, gdy Rachel przez ojca swojego, w podróży do drugiego klasztoru katolikom wyrwaną została, gdy srogą w lochach żydowskich niewolę przetrwała, gdy napowrót z rąk żydowskich śmiałym fortelem uwolnioną i wreszcie ochrzczoną była, gdy przez pamięć, że się stała *naumyślną* przyczyną śmierci najukochańszych rodziców swoich, za mąż iść niechciała, a czystość swoję do klasztoru poświęciła,—gdy to i owo się stało,—ożenił się z siostrą łotra Ludwika, z najcnotliwszą Klarą, która poprzednio także przez czas pewien, przykładne życie w klasztorze wiodła.—Przy końcu powieści widzieliśmy już kilkoro dzieci tego uczciwego małżeństwa.

Ksiądz Tomasz, przeor *białokońskiego* klasztoru, należy do najgłówniejszych osób téj powieści,—już to jako wzór rzeczywistéj cnotliwości duchownéj, już téż jako dobroczynny filar zamiarów i przedsiębierstw pobożnie romansowego Karola. Wszystkie inne figury są mniéj więcéj małoznaczne.

http://rcin.org.pl

Jakkolwiek *niedowarzony* mniemanych arlekinów nieprzyjaciel, któremu aż pióro skrzypi, gdy się za *honor* filozofii i za jakimiś rycerzami, o ile tylko można najniewłaściwiéj ujmuje,—umieścił w pewném piśmie Warszawskiém, które nakształt młyna, wszystko co ludziska przywiozą, najchętniéj miele i miele, bez pytania o gatunek, byle nie próżnował kosz a miarka się napełniła,—otóż, jakkolwiek na tym młynie spytlowano tę bajkę, że o *cel* w utworach literackich pytać się niegodzi! (—pfu, aż mi się mdławo zrobiło), ja jednakże za *chłopskim* idąc rozumem, pytam się, *jaki miał cel* pan Żegota w napisaniu téj romansowo ascetycznéj powieści...

Zdaje mi się że nie inny, jak zalecić pobożność. Dla czego przecież z uniwersytetów zagranicznych łotrostwo Ludwika zaczerpnął, a przy klasztorach pobożność i uczciwość, najprzezacniejszego Karola ufundował, niepytam wcale,—bo bym przy odpowiedzi szczerze się zarumienił za maluczkość stanowiska powieściopisarza.

Czy to tam u was powietrzem, czy wodą do picia, czy wielością lasów, tak przegniłe lęgną się jeszcze wyobrażenia?...

Żałuję niepośledniéj zdolności pisarskiéj pana Żegoty Kostrowca, którą w tak spróchniałym przedmiocie zmarnował;—a ponieważ nie mam powagi patentowanego doradzcy, więc moje życzenie tylko objawiam, aby pan Kostrowiec wymowy swéj skierowanéj do bigoterji na właściwszém użył miejscu, aniżeli jest świat literacki;—*dykteryjki* zaś o cudach i cudach, któremi całą książkę do przesytu zapełnił, aby w innéj formie a nie w powieściopisarskiéj objawił, o ile tego konieczną *u siebie* widzi potrzebę.

http://rcin.org.pl

Grunt serca literata, mówię wyraźnie *literata* Kostrowca, jest niezaprzeczenie poczciwy, ale umysłowe pojęcia tegoż literata są nadzwyczaj przestarzałego kroju, z bardzo grubéj materji (1); a wiemy, że w tym dawnym kroju odbywały się obmierzłe niesprawiedliwości feudalizmu,—my zaś dzisiaj innego pragniemy i żądamy powietrza.

Pisałem w Warszawie dnia 20 Lutego 1847 r.

Au: Wi:

(1) Gruba zmysłowość przestała być warunkiem czci najwyższéj, a ci co ją w szkole *wyjątkowéj* z całą usilnością odnowić zapragnęli, ciemności a nie światłu hołdują; i pomimo najgorętszego zapału, niepotrafią cofnąć postępów ducha wieku dziewiętnastego.— Ten przypisek, jak i streszczone zdanie nasze powyższe o ascetycznym romansie, z gotowością przyięcia najzjadliwszego oszczerstwa przez zwolenników Rachli, — oddaję do druku z czystém i spokojném sumieniem.

KONIEC TOMU TRZECIEGO.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

## SPIS RZECZY

### W TOMIE IIIcim ZAWARTYCH.


*Stron.*

*Marja Kazimira*, Jana Sobieskiego małżonka:— przez Wojciecha Dobieckiego..... 1

*O pieśniach litewskich* przez Oskara Kolberga.... 93

*Jarmark w Łowiczu*, bardzo smutna ramotka; przez Au: Wi:..... 108

*Nowe zrzódło wiślicki statut objaśniające*; przez Wł. Aleks. Maciejowskiego..... 121

*Augustyn Niedźwiecki* malarz artysta, przez Wincentego Smokowskiego..... 131

*Wiadomości naukowe* (o pobycie i zaginieniu mammuta)..... 152

*Brat i siostra* obrazek dramatyczny z Goethego, przekład Johna of Dycalp, przez Au: Wi:..... 155

Krótki rzut na dzieło: *Pierwotne Dzieje Polski i Litwy*, przez Feliksa Żochowskiego..... 161

*Burza*. Poezja, przez Walerego Gł..... 172


http://rcin.org.pl

*Stron.*

*Przypomnienia z wędrówek*, przez J. B. D..... 174
*Józef Ignacy Kraszewski w Warszawie*, przez Au: Wi: 229
*Chwila pojednania*; powieść przez Paulinę z L. Wilkońską..... ???
*Gawędka i kilka uwag wiejskiego czytelnika o Niezapominajkach, noworoczniku na rok* 1847, *i miljonie posagu, powieści J. I. Kraszewskiego*, przez P. C..... 507
*Doniesienia Literackie*: o dziełach Jana Majorkiewicza i Dominika Puchalskiego..... 317
*Rzut oka na dzieje lekarskie i o Rademacherze*, przez dr. Dworzaczka..... 319
*Szlachetny nieznajomy*; odłamki ze szkicu powieściowego, przez Au: Wi:..... 356
*Dzieje Korony Polskiéj i Litwy*, Bernarda Wapowskiego..... 382
*Rachel*. Powieść Żegoty Kostrowca, przez Au: Wi: 392

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

N. P.
548
1846